

Zwierciadło Przeznaczenia

NORTON ANDRE



calibre 0.7.28

Pokój był długi, nisko sklepiony i czasem zdawał się zmieniać rozmiary, choć może był to tylko efekt bujnej wyobraźni osób przekraczających jego próg. Zarządzająca nim gospodyni musiała odznaczyć się niewiarygodnym umiłowaniem porządku, skoro udało jej się zapanować nad wszechobecnym chaosem. W szafach i szafkach znajdowały się pudełka, słoiki i gliniane pojemniczki, których policzenie wymagałoby iscie anielskiej cierpliwości. Podzielone na przegrodki szuflady wypełniały zapasy suszonych ziół - liści, kwiatów, korzeni i lodyżek oraz znacznie cenniejsze paczuszki ziela sprowadzone specjalnie z odległych krain.

Ustawiony pośrodku komnaty podłużny stół zajmowały najrozniejszych rozmiarów flakony i butelki. Ich zatyczki miały kształty groteskowych głów, z których część z pewnością nie należała do ludzi, a niektóre przypominały prawdziwe bestie - próżno by takich istot szukać w przyzwoitym domku z ogrodkiem.

Na pierwszy rzut oka pomieszczenie wydawało się mroczne i ponure. Dopiero gdy wzrok przywykł już do jego rozmiarów, można było dostrzec światło, które wbrew prawom natury zdawało się skupiać nad głowami krzatających się po pokoju istot - dwóch i poł istoty, dokładniej mówiąc. Jako owa połowka można było potraktować ogromnego, szarego kocura, siedzącego na stole nieruchomo niczym otaczające go butelki. Przypominał nadzorca, bacznie obserwującego podległą mu pracownicę.

Dziewczyna zaś sumiennie wykonywała wyznaczone zajęcie, rytmicznie poruszając dłońmi. Kasztanowe włosy, zaplecione w grube warkoczki, okalały bladą twarz o ostrych rysach, na której w tym momencie malowało się całkowite skupienie. Znoszona bladozielona tunika przewiązana w talii roboczym pasem ze specjalnymi węzłami i kieszonkami na noże i inne narzędzia. Pod luzną szatą rysowało się szczupłe, dziecięce jeszcze ciało.

Twilla, uczennica Huldy Wiedzącej, na chwilę oderwała się od pracy i obejrzała uważnie małe pokrowce okrywające koniuszki palców jej prawej dłoni. Odłożyła srebrzysty dysk na kolana i zdjęła osłonki, które były już prawie zupełnie przetarte. Ze stosu pietrzacego się na krawędzi stołu wybrała nowe, włożyła i umocowała solidnie, po czym wróciła do przerwanej roboty, rytmicznymi, niezmiennymi ruchami polerując powierzchnię dysku.

W gore, w dol, w tyl i w przod,

Słońca blask, nocy chłod.

Moje ciało, moja krew,

Moc odpowie na ten zew.

Choć mogły to być słowa zwykłej dziecięcej wyliczanki, zajęcie Twilli miało niewiele wspólnego z zabawą; z uwagą, rytmicznie powtarzała wersy wiedząc, że nie wolno jej się pomylić - tak jak pod żadnym pozorem nie wolno przerywać codziennego rytuału polerowania zwierciadła.

Według strażnika przytulku miała nie więcej niż osiem lat i była jednym z wielu ludzkich smieci, jakich pełno w każdym porcie, kiedy okazało się, że Wiedząca szuka służącej; niewielu mieszkańców Varvadu chciałoby, by ich córki szkoliły się w tak niewdzięcznym fachu. Mimo młodego wieku Twilla zdążyła już nauczyć się podejrzliwości, ostrożności i pamiętania o tym, że nigdy nie wolno się odsłaniać; poznała surowe prawo decydujące o przetrwaniu. A jednak nie cofnęła się ani o krok, gdy Hulda, w długim, trzepoczącym na wietrze płaszczu wyglądająca jak drapieżne ptaszysko, wybrała ją spośród pięciu przedstawionych jej dziewczynek. Hulda nawet w najmniejszym stopniu nie przypominała troskliwej matki: była chuda, wysoka, miała poznaczoną bruzdami twarz i ostry głos osoby przywykłej do okazywania jej posłuszeństwa. Ale Twilla, z trudem nadążająca za swoją nową panią, i tak cieszyła się, że to właśnie ona została wyrwana z przytulku.

Podczas dziesięciu lat spędzonych u Huldy dziewczyna wiele razy czuła wdzięczność wobec wszelkiej mocy, które nad nią czuwały, za to, że pozwoliły jej tu trafić. Cały czas upływał jej na naukę i sprawdzianach, a uczyła się chętnie - chłonęła wiedzę tak, jak wycieniony wedrowiec na pustyni łapczywie pije wodę z cudem odnalezioną studnią.

Wiedząca częstokroć powtarzała, że na poznanie jej fachu nie wystarczyłoby całego ludzkiego żywota. Sama wciąż się uczyła, stopniowo zyskując coraz większą moc. Twilla była przy niej ledwie początkująca uczennica, ale i tak umiała już czytać, pisać, znała na pamięć najważniejsze arkana sztuki i właściwości niezliczonych ziół; wiele razy towarzyszyła swej

naczytelce podczas odbierania porodów i w ceremonii uwalniania duszy, aż niezbędne umiejętności weszły jej w krew, mimo iż ani razu nie miała okazji wykorzystać ich samodzielnie.

Jednakże to, czym zajmowała się w tej chwili, będzie jej własnym dziełem. Mniej więcej przed trzema miesiącami Hulda pokazała jej okragłe lustro, matowe niczym pokryta mgiełka szyba. Tylne ścianki z zielonkawego metalu pokrywały skomplikowane wzory, symbole i niewyraźne wizerunki stworów, które zdawały się wyzierać spod międzywiązanych jej linii. Wiedząca pozostawiła dokonczenie pracy Twilli - dziewczyna miała wypolerować górne płaszczyzny zwierciadła. Przesuwała po srebrzystym metalu palcami w jedwabnych pokrowcach. Osłonki, nasycone wcześniej ziołowymi wywarami, wydzielaly podczas pracy rozmaite zapachy - jedne miłe, inne przykre, ale wszystkie należało zaakceptować jako nieodłączną część zadania.

Choć Twilla była skoncentrowana wyłącznie na swej pracy, kątem oka zauważyła, że kot, który do tej pory badawczo się jej przyglądał, nagle zerwał się na równe nogi i zwrócił ku drzwiom, znajdującym się za plecami dziewczyny. Jego żółte źrenice zweziły się, ogon nastroszył, a z gardła dobył się niski pomruk gotującego się do walki drapieżnika. Na ten sygnał Hulda odwróciła się od kominka, gdzie metodycznie mieszała zawartość małego kociołka. Obrzuciła Szarego baczynym spojrzeniem, odsunęła naczynie z nad ognia i odwiesiła je na hak. Wytarła kosciste dłonie w ścierekę przypiętą do fartucha, po czym zwróciła się w stronę drzwi.

Dłoń Twilli zatrzymała się w pol gestu na srebrzystej powierzchni zwierciadła. Dziewczyna spojrzała na Hulde. Przez grube ściany domu z trudem docierał gwar portu, ale Hulda, tak jak kot, nie potrzebowała wzroku ani słuchu, by wyczuć, że będa kłopoty. Kłopoty? Złowrogię ciarki przebiegły Twilli po plecach. Wsunęła zwierciadło do worka, zaciągnęła zamykający go sznurek i zawiesiła na szyi, ukrywając pod luźnym ubraniem. Zdjęła z palców zużyte pokrowce, zebrała poprzednie i wrzuciła wszystkie do szerokiego słoja. Zamknęła też pokrywe pudelka, w którym trzymała świeże osłonki.

Tymczasem nic się nie działo, nikt nie zastukał do drzwi...

W tym momencie rozległo się łomotanie. Hulda podniosła rękę i strzeliła palcami, zaskakując Twillę - dziewczynka nie przywykła, by Wiedząca używała mocy, gdy były same. Sztaba wyskoczyła z uchwytów i drzwi otworzyły się do wewnątrz tak gwałtownie, że mężczyzna, który miał znowu w nie uderzyć, wpadł do środka, potknawszy się na progu. Wyprostował się i zamrugał oczami jak ktoś, kto nagle przechodzi ze światła w mrok nocy, ale po chwili pokój wyjaśniał i kobiety mogły się dokładniej przyjrzeć przybyszowi.

-Harhodge - Hulda zwróciła się do gościa po imieniu i Twilla rozpoznała w nim jednego z sąsiadów. Dwa tygodnie temu urodził mu się syn - poród odbierała Hulda i wbrew krakaniu ludzi, którzy nie dawali żonie Harhodge'a żadnych szans, uratowała i ją, i dziecko.

-Wiedząca - Harhodge oddychał ciężko, jak człowiek zmęczony po długim biegu. - Idu tu, posuwają się Aleja Guntera w stronę Gryfalcon. Nie udało im się zebrać wymaganej liczby i teraz zgarniają wbrew prawu.

Twilla skurczyła się na krześle. Harhodge nie musiał niczego więcej wyjaśniać - obie kobiety wiedziały, o co chodzi. Polowanie na dziewczęta! Od pięciu lat zwyczaj ten obowiązywał w porcie, podobnie zresztą jak na wsi i w dwóch pozostałych dużych miastach Varslaadu. Ofiara łowców mogła paść każda zdrowa, niezamezna i nie zareczona dziewczyna.

Cały proceder był legalny - Rada zatwierdziła prawo, a król nadał mu moc swoim podpisem. Mieszkańcy Dalekiego Kraju potrzebowali żon, więc ich rodzinne strony musiały dostarczać kandydatek. Kobiety z rodów szlacheckich nie miały się czego obawiać, ale wszystkie dziewczyny niskiego stanu mogły zostać zabrane od rodziny, z domu, i wysłane daleko za góry, by posłużyć jakiegoś obcego mężczyźnie. Jedyną ochronę zapewniały formalne zareczyny, potwierdzone stosownym dokumentem, złożonym w ratuszu. Co doprowadziło do powstania takiego prawa? O tym mieszkańcy Varslaadu ledwie odważali się szeptać: ponoć osadnikom, którzy wytwarzali produkty niezbędne dla istnienia kraju, groziło śmiertelne niebezpieczeństwo, dopóki nie znaleźli sobie małżonki. Plotka brzmiała tak niewiarygodnie, że powinna budzić powszechne lekceważenie, ale nikt nie odważył się z niej śmiać.

Varslaad, z ziemią zniszczoną przez odkrywkowe kopalnie rud, które dawały mu bogactwo i stanowiły gwarancję bezpieczeństwa, potrzebował nowych terenów pod uprawy. Podczas ostatniej zimy chłopci pozbawieni roli chłopcy i niedożywieni gornicy zbuntowali się przeciw takiemu stanowi rzeczy. Na zachodzie zaś ziemia była żyzna - wysłane za góry karawany przywoziły takie ilości ziarna i innej żywności, że ludzie gromadzili się tłumnie na trasie ich przejazdu, by podziwiać owe bogactwa.

Polowania na dziewczęta trwały, a liczba potencjalnych ofiar była ograniczona. Każdej rodzinie wolno było odebrać tylko jedno dziecko, a córki na wpol zagłodzonych chłopów i gorników uważano za zbyt słabe, by przeżyły trudy wedrowki.

-Twilla jest moja czeladniczka - Hulda przerwała milczenie.

-Wiedzaca, podobno Skimish przedstawił w miejskim archiwum notatkę, z której wynika, że Twilla trafiła do ciebie z przytulku i nigdy nie była prawdziwą uczennicą. Nie ma rodziny, która mogłaby się o nią upomnieć. Poza tym - Wiedzaca, nie win mnie za to - są tacy, którzy opowiadają się przeciwko tobie. Oczywiście nie występują jawnie, ale ich słowa trafiają na podatny grunt. Twierdzą, że parasz się niebezpiecznym fachem i członkowie Rady powinni mieć na ciebie baczenie. Jeśli teraz im się sprzeciwisz, będzie to woda na ich młyn.

Twilla przesunęła koniuszkiem języka po wargach. Zdawała sobie sprawę, że ludzie dysponujący taką mocą jak Hulda zawsze będą budzić lek, a czasem wręcz nienawiść innych, niezależnie od tego, ile dobra mogą uczynić. Piekarz miał rację...

Wstała z krzesła i stanęła przed Hulda.

-Pan Harhodge mówi słusznie, pani. Nie chce, byś przede mną utraciła wszystko, co zdołała osiągnąć. Jestem dzieckiem z sierocinca i nie mam krewnych, którzy by o mnie pamiętali. Wiesz, co w Varvadzie myśli się o takich jak ja. - Głos dziewczyny zadrzał przy ostatnich słowach, ale nie zmieniła zdania: zawdzięczała Huldzie zbyt wiele, by teraz sprowadzić na nią zło.

Hulda skinęła ręką i dziewczyna podeszła bliżej. Wiedzaca chwyciła jej dłoń w swoją i zaczęła wpatrywać się w nią badawczo, jakby szukając odpowiedzi na pytanie o przyszłość.

Dzięki temu dotknięciu Twilla wyczuła, jak ciało Huldy napina się, kiedy jej pani przemówiła.

-Trzeba być posłusznym wezwaniu mocy i odejść, jeśli tak kaze. Nie można płynąć pod prąd, zaprzeczając jego siłę. Nie sadziłam, że stracę... - Podniosła głowę i spojrzała wprost w oczy Twilli. - Jeśli tak ma się stać, nie możemy temu zapobiec. Byłaś dla mnie niemal jak córka, ale teraz nasze drogi rozdzielają się. I jeśli przyjdzie ci zabrac... - tu w oczach Wiedzacej błysnął ogień, a jej usta odsłoniły zęby w złowieszczym grymasie. - Przekonają się, że to oni zrobili nie najlepszy interes. Weź to, co masz przy sobie i użyj, jak nakaze ci sumienie. Być może kiedyś uratujesz w ten sposób życie swoje lub cudze. Jesteś wyszkolona uzdrowicielką, więc powinnas mieć dobrą pozycję. Używaj swej wiedzy najlepiej, jak potrafisz.

W tej samej chwili z zewnątrz dobiegł ich stukot podkutych butów i turkot kół na bruku. Hulda skinęła dłonią w stronę znajdujących się za plecami Harhodge'a drzwi, a one zamknęły się bezdzwicznie, odcinając ich od świata.

-Panie Harhodge - odezwała się Hulda sztywno. - Przybył tu, aby prosić o miksturę nasenna dla żony.

Zrobiła dwa kroki w kierunku podłużnego stołu, przesuwając ręce nad kolumną butelek. Harhodge przytaknął szybkim skinieniem głowy, a uwolnione spod czapki pasma słomkowożółtych włosów opadły mu na czoło. W jego oczach Twilla dostrzegła narastający lek, strach kogoś, kto znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. Następnym gestem Hulda zapedziła dziewczynę do pracy. Twilla zawiesiła więc znowu kociołek nad ogniem, wyjęła drugą, drewnianą łyżkę z uchwytu i zaczęła mieszać zawartość garnka, jakby była to dla niej najważniejsza czynność pod słońcem.

Ledwie Hulda odnalazła właściwą buteleczkę i podsunęła ją Harhodge'owi, rozległo się natrączywe łomotanie w drzwi, a zaraz po nim następne, jakby przybysz chciał podkreślić, że się niecierpliwi. Kot, jak smuga dymu, zniknął w ciemnym kacie. Hulda z flakonem w ręce podeszła do drzwi, odsunęła zasuwkę i stanęła twarzą w twarz z obcym.

Mężczyzna nie był nawet średniego wzrostu i może właśnie z tego powodu nosił się z arogancją prowincjonalnego szlachciury, który dopiero niedawno przybył do miasta. Wydatna, wystająca szczeka pokrywał nie dogolony zarost, jak ślady brudnych palców na twarzy. Ubrany był w skorzaną, znoszoną, porządnie poplamioną kurtkę, na którą nałożył kirys i stalowe naramienniki, sięgające mu prawie po łokcie. Helm zsunął nieco w tył, zapewne chcąc lepiej widzieć, i obrzucił podejrzliwym, lodowatym spojrzeniem trzy osoby znajdujące się w pomieszczeniu. Biegnąca ukosnie od ramienia do biodra wymięta szarfa, oznaczająca szarżę żołnierza, była w tej sytuacji zupełnie zbędna - bez wątpliwości mieli przed sobą dowódcę grupy poszukiwawczej.

-Pan sobie życzy? Mam tu liczne mikstury lecznicze... - głos Huldy zmienił się nieco, brzmiał szorstko, jak głos starej kobiety. Sama Wiedzaca również zdawała się kurczyć, otulając się starością niczym płaszczem.

-Pod tym dachem przebywa dziewczyna z przytulku! - warknął przybysz. - Osiągnęła wiek odpowiedni do małżeństwa i nie jest zareczona...

-Ale jest moja uczennica - tym razem w głosie Huldy zabrzmiała nuta uległości.

-Pochodzi z sierocinca. Nie ma krewnych, którzy mogliby podpisać za nią dokumenty, a więc nie wiąże jej przysięga czeladnicza. Hej tam, dziewczyno, podejdź no!

Wszedł już na krok czy dwa do wnętrza komnaty i wykrzykując ten rozkaz odwrócił wzrok od Huldy, z której dotąd nie spuszczał oka.

Twilla nie spieszyła się, jakby chciała podkreślić wagę zajęcia, które wykonywała, co, jak sądziła, było najwłaściwszym sposobem zachowania dla osoby bez reszty posłusznej poleceniom pracodawcy. Uważnie odwiesiła kociołek i odwróciła się ku drzwiom.

Pyszalkowaty dowódca oddziału omiotł ją spojrzeniem od stóp do głów, wyraźnie dając do zrozumienia, że nie ma najlepszego mniemania o swojej nowej zdobyczy.

-Nada się.

-Jak pan sobie życzy, kapitanie - Hulda z szacunkiem pochyliła głowę. Twilla zdała sobie sprawę, że Wiedzaca stara się zyskać na czasie. - Bedzie gotowa, gdy przyjdzie wezwanie.

-Ma być gotowa natychmiast! - warknął żołnierz. - Tathana - nie odwrócił się, ale podniósł głos. Na jego wezwanie do wnętrza wkroczyła kobieta ubrana podobnie jak jej dowódca - miała na sobie podwójnie pikowana skorzana kurtkę, skorzane spodnie i prawdziwe żołnierskie buty. Krótka obcięta włosy nie skrywały topornych rysów twarzy, a dwoje małych, czujnych oczu spoglądało z jeszcze większą podejrzliwością, niż czynił to dowódca oddziału.

-Tathana pojdzie z toba, dziewczyno. Obejrzy twoje rzeczy i powie ci, co możesz zabrać. Jasne?

Twilla przytaknęła bez słowa, pozwalając, by na jej twarzy pojawił się strach - niech myśla, że jest osobą przerażoną i posłuszną.

-Twilla uczyła się na uzdrowicielkę - wtraciła Hulda. - Może ci się przydać, dobry kapitanie, jeśli pozwolisz jej zabrać torbę z ziołami...

-Niech i tak będzie, Wiedzaca. Ale będziesz musiała mi wyjaśnić zastosowanie wszystkich rzeczy, które zabierze. Ruszaj się, dziewczyno!

Twilla wyszła przez drugie drzwi, jedna dłoń przytrzymując przy piersi lustro. Wiedziała, że Hulda mogła użyć mocy i sprzeciwić się odebraniu jej asystentki. Sam fakt, iż nie zdecydowała się na ten krok, stanowił ostrzeżenie.

Weszła po kretych schodkach na górę, do pokoiku, który przez wiele lat był jej domem i schronieniem.

-Ciepłe ubranie - wraz ze słowami doleciał ją smród nieswieżego oddechu, przesyconego wonią przetrzawionego piwa, zupełnie jakby Tathana stała tuż obok. - Solidne buty. Czeka cię długa droga, znajdo.

Twilla nie odzywała się, nadal udając wystraszoną dziewczynkę. Ze stojącej u stóp wąskiego łozka skrzyni wydobyla zimowy płaszcz i stroj, który nosiła, kiedy wyprawiały się z Hulda na poszukiwanie rzadkich ziół. Na podróżny ubiór składały się wełniane spodnie uszyte z trzech warstw i kurtka przypominająca tę, która miała na sobie jej strażniczka, choć czysta i pachnaca suszonymi ziołami, a nie zjełczalym tłuszczem i nie myta skóra.

Odwrocona plecami do Tathany rozwiązała przepasujący suknie sznurek, zdjęła pas pełen drobiazgow i pozwoliła szatom opaść na ziemię. Została w koszuli, która dobrze skrywała zawieszoną na szyi zwierciadło. Jednocześnie Twilla rozglądała się po pokoju. Na dodatkowa koszule raczej się zgodza; z zalem spojrziała na krotki rząd książek na półce - ale nie, lepiej nie. Patrzone by na nie podejrzliwie, jak na wszystko, co pochodziło z domu Huldy. Odwróciła się, chcąc podnieść pas, ale ciężka dłoń Tathany uprzedziła ją.

-Tam, gdzie jedziesz, nie będzie ci potrzebne takie rzeczy. To dobre dla wieźm.

Dziewczyna zostawiła pas na podłodze i wyjęła ze skrzyni szarfe, która następnie przewiązała się w tali. Uczyniła to tak szybko i sprawnie, że Tathana nie mogła zauważyć wyszytych na niej symboli, niemal całkowicie wtopionych w tło. Zwinęła zapasową koszulę i zwróciła się do strażniczki.

-Jestem gotowa - oznajmiła. Naciągnęła kaptur głęboko na twarz i wcale nie musiała udawać drzenia głosu. Wystarczyło kilka chwil, by wygnąć ją z bezpiecznego schronienia. Co ja teraz czeka?

Hulda przygotowała jej niewielki wezelek. Harhodge wycofał się tymczasem głębiej w cieniu komnaty, obgryzając

zapuszczone paznokcie. Zolnierz stal tuż obok stołu, z niechęcią wpatrując się w podróżny worek.

-Sztuka uzdrawiania - rzekła Hulda. - Jeśli przebywając u mnie, wśród kociolków i butelek, czegoś się nauczyłaś, dziewczyno, wykorzystaj to. Ale pamiętaj - wzrok Wiedzącej przeszył dziewczynę na wylot. - To, co umiesz, powinno zostać użyte do pomocy innym i tylko w dobrej wierze. Niech cię błogosławi Nowe, Pełne i Stare - nie podniosła dłoni złożonej w znak potrójnej pieśni, ale ukryte pod płaszczem palce Twilla same ułożyły się w ten najstarszy z symboli. Pochyliła głowę jeszcze niżej, choć sadziła, że Hulda i tak wie o tych kilku łzach, które teraz napłynęły jej do oczu.

-Wiedząca, dziękuję ci za całą twoją dobroć - odparła niepewnym głosem. Tathana chwyciła ją pod ramię i odwróciła w stronę otwartych drzwi. Twilla potknęła się na progu, jakby jej stopy nie chciały wykonać tego kroku. Czuliła jednak, jak wypolerowane lustro ociera się o jej drobne piersi, wciąż czerpiąc z niej siłę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Niezgrabny wóz podskakiwał na wybojach, zmuszając pasażerki do kurczowego przytrzymywania się wszelkich dostępnych uchwytów. W przeciwnym wypadku ryzykowały zsuniecie się z ławek na zasłaną słomą podłogę. Mimo że nadszedł już pierwszy miesiąc wiosny, wiatr, który od czasu do czasu wciskał się do środka od strony siedzącego na kozle woznicy sprawiał, iż jadący ciasniej opatulali się płaszczami. Twilla złapała za brzeg wozu, broniąc się przed kolejnym, wyjątkowo gwałtownym podskokiem, ale nie zapobiegła przesunięciu się ku sąsiadce z ławki. Dziewczyna zadygotała pod wpływem dotknięcia, jakby nie życzyła sobie takiego kontaktu. - Przed trzema dniami opuścili Varvad - wozy nie mogły się poruszać zbyt szybko - ale już na kilka dni przedtem Twilla została praktycznie uwieziona wraz z kilkoma innymi ofiarami polowania. Stanowiły dziwną mieszankę, niezwykłą nawet jak na portowe miasto, do którego ściągano wielu kupców i wędrowców.

W tym wozie jechała ich szóstka, podobnie jak w dwu pozostałych - jeden toczył się droga przed nimi, drugi zamykał karawane. Od chwili, gdy dziewczyny znalazły się razem, niewiele okazywały sobie przyjaźni - nazbyt się od siebie różniły. Siedząca obok Twilli Askla płakała bez przerwy, aż jej czerwone oczy zapuchły zupełnie. Zdawało się, że w tym drobnym ciele pozostało bardzo niewiele sił życiowych. Sadząc po porządnej, choć teraz już wymiętej sukience i blamowanym płaszczu musiała pochodzić z dobrej rodziny - kto wie, może była córką drobnego kupca. Po drugiej stronie zajęła miejsce potężnie zbudowana rybacznica, której poplamiony sola stroj wydawał się intensywny, rybia won. Leela bynajmniej nie płakała. Gdy spojrzała na Twillę i rozciągnęła wargi w półśmieszku, na jej ogorzalej od słońca twarzy malowała się szczera ciekawość, a nawet - ślad przekory.

-Wytrzesza z nas flaki, zanim dojedziemy na miejsce - rzekła. - Po co facetowi w łozku posiniaczony, zakrwawiony wór? Powinni dbać, żebyśmy przejechały góry w jednym kawalku, to dostanę za nas lepszą cenę na licytacji. Inaczej niewiele zarobią!

-Licytacji? - przez ostatnie pięć dni Twilla nasłuchiwała się dość plotek. - Myślałam, że to ma być loteria...

Leela mrugnęła w odpowiedzi i złapała się reka ławki; wóz znowu szarpnął gwałtownie.

-Loteria? Samper mówił coś innego. To znaczy, wkładają do kubka imiona, a potem ciągną, z kim się mają ożenić. Ale żeby się dostać do tego losowania, muszą wybulić niezłą opłatę. Lord Harmond też chce trochę zarobić - no, chyba że to król zabiera pieniądze. Ale mówi, że jednej rzeczy lord pilnuje: jak już taki chłop coś wylosuje, musi się z tym pogodzić. Nic nie może zrobić, kiedy już ktoś mu przypadnie.

-A jeśli dziewczyna mu się nie spodoba, kiedy się już spotkają? - spytała Twilla w napięciu. - Albo on jej?

Zdała sobie sprawę, że pochlipywanie z drugiej strony ucichło, jakby Askla przysłuchiwała się rozmowie.

Leela wzruszyła ramionami. Potężne bary, zahartowane latami pracy przy zagłach, sieciach i wiosłach, przydały wyrazistości temu gestowi.

-To ich nie obchodzi. Samper mi mówił, że jak cię ktoś wylosuje, wtedy zostajesz jego żoną i już. Chyba że wcześniej dopadną nas zielone diabły.

-Zielone diabły? - rybacznica najwyraźniej stanowiła bogatsze źródło informacji niż usłyszane wcześniej plotki.

-Panienka o nich nie słyszała? Właśnie dlatego musimy im potrzebne. Mam szczęście, że Samper, no, ten strażnik, jest z Vulkarów. To moi krewniacy i on mi dużo opowiedział. A jest czego posłuchać, jeżeli chcecie wiedzieć, co nas czeka. O ile dowiozą nas żywcem... - mruknęła po następnym podskoku pojazdu.

-Za gorami zawsze były problemy. Pierwsi osadnicy, ci, którym zabrali ziemię pod kopalnię rudy, nie wytrzymali długo.

Przeszli przez góry i zbudowali farmy. A potem, jak przyjechały wozy, to zostało tylko paru - w dodatku zupełnie wariatów, co laźli w kółko bez celu jak jakie zwierzęta głupie. No więc król wysłał żołnierzy, żeby zapolowali na to, co ich wykonczyło. Żołnierze nic nie znaleźli, tylko ogromna równina i Wielki Las, do którego nie za bardzo chcieli się pchać. Ale kapitan kazał im tam wejść - nie wiedział, co robi, bo tylko połowa wróciła, wariatów albo ślepych. Gadał coś o pięknych dziewczynach, co to je w tym lesie spotkali. I od tego czasu chłopów jakby coś ciągnęło - leża tam, leża i niektórzy nie wracają. A ci, co wracają, traca rozum. Dopiero lord Harmond zauważył, że jak osadnicy są zoniaci i mają własną babę w łóżku, wtedy się nigdzie nie wlecza. I tak się zaczęło przysyłanie żon - uniosła w górę szerokie, stwardniałe dłonie.

Widac było, że Leela wierzy w to, co mówi. Dla niej cała sprawa nie sprowadzała się do plotek, lecz była niezaprzeczalnym faktem. Jednak Twilla wcale nie nabrała ochoty, by stać się nagrodą w loterii dla jakiegoś chłopca i związać się z nim na całe życie. Była przecież uzdrowicielka. Niech no tylko spotka się z tym lordem Harmondem. Musi się osobiście z nim zobaczyć i wytargować własną wolność w zamian za usługi dla kolonii.

W południe wozy się zatrzymały i kazano dziewczętom wysiąść. Niektóre potykały się narzekając na zdrewniałe nogi. Okolica oferowała niezbyt ciekawe widoki i, prawdę mówiąc, budziła grozę. Rozciągające się kiedyś wokół niskie pagórki zostały wyrównane przez górników, którzy pracowali tu aż do wyczerpania się rudy, pozostawiając po sobie gola, odarta z trawy ziemię, z rzadka tylko znaczoną rachitycznymi roślinami. Pustkowie przygnębiało Twillę, przywykła do szacunku, jakim Hulda darzyła ziemię i wszystko, co ziemia rodziła. Pustynia będąca dziełem człowieka... Dziewczyna odwróciła się do niej plecami i skupiła na przeżuwanie czerstwego chleba, od czasu do czasu pociągając z krazacej wśród towarzyszek butelki z wodą. Nawet powietrze zdawało się puste - nie latały tu żadne ptaki. Twilla przypominała sobie, jak chodziły z Hulda na poszukiwanie ziół. Wokół Varvadu ciągnęły się świeże, nie zniszczone pola i zagajniki, wśród których wily się liczne strumienie. Tutaj było kompletnie pusto.

Żadnych ptaków... Ale nie, jest jeden! Zrzuciła kaptur, usiłując śledzić wzrokiem ruch punkcika na niebie, ale zbyt wysoko i daleko fruwał, by mogła go dłużej oglądać.

-Konczcie już. Jeśli ktoraś ma potrzebę, niech idzie na lewo - podchodzić bliżej odezwala się Tathana, bezpośrednio odpowiedzialna za grupę Twilli. - A ty - wskazała Askle - przestań wreszcie pociągać nosem, bo przytrafi ci się coś złego! - tu pokazała dziewczynie potężną pięść. Askla cofnęła się na ten widok i natrafiła na Leelę, która objęła ją ramieniem.

-Ej, żołnierzyku, zamierzasz bić królewskie narzeczone? Tak nas przecież nazywają, nie? Poza tym to król daje nam posag.

Twarz Tathany wydłużyła się bardziej niż zwykle i nagle kobieta upodobniła się do ogara chwytającego won w nozdrza.

-A ty, oprawiaczko ryb, uważaj, co mówisz do...

Ale przerwał jej okrzyk ze znajdującego się na przedzie wozu, więc tylko ostatni raz groźnie spojrzała na Askle i oddaliła się w tamtym kierunku.

Leela mrugnęła do Twilli, ale ta nie odwzajemniła jej wesołości.

-Lepiej nie wchodzić jej w drogę, Leela. Czeka nas jeszcze długa podróż przez góry i Tathana będzie miała niejedną okazję, żeby nam ją uprzykrzyć.

Uśmiech Leeli zbladł i obrzuciła Twillę ostrym spojrzeniem.

-Może i masz rację. Ale ona lubi wyzywać się na słabszych, a dla takich jedyne, co rozumieją, to pięść równie wielką jak ich własną. Askla, nie mamy odwrotu. Razem tkwimy w tym bagnie i musimy jak najlepiej wykorzystać naszą sytuację.

-Ja chcę... - podbródek dziewczyny zadrzał - do mamy! - płaczący krzyk zaskoczył Twillę. Zauważyła, że Leela znad skulonej Askli przygląda się jej uważnie.

-Twilla, uczyłaś się na uzdrowicielkę. Możesz jej jakos pomóc? Bo inaczej się rozchoruje, a złamanego grosza bym nie dała za opiekę tamtej baby - kiwnęła głową w kierunku, gdzie zniknęła Tathana.

-Tak - Twilla zarumieniła się. Sama powinna była o tym pomyśleć, skoro taka jest dumna ze swych niewielkich umiejętności. Szybko wygrzebała paczuszkę z torby, która przygotowała jej Hulda, i wechem upewniła się, co w niej jest.

-Askla - rzekła łagodnie. - Pozuj te liście. Lepiej się poczujesz, mówię ci to jako uzdrowicielka.

Mniejsza z dziewcząt spojrzała na nią lekliwie, nie uwalniając się z uścisku Leeli.

-Bierz to! - polecila jej rybaczka i Askla niechetnie usluuchala. Wziela do ust kulke suszonych ziol. Leela nie spuszczała z niej wzroku.

Jedzenia nam nie brakuje, ale nie zadne to smakolyki, tylko zelazne wojskowe racje, pomyslala Twilla i po krotkich poszukiwaniach wyjela z torby niewielki sloiczek z proszkiem. Wyrzasnela troche na swoja porcje twardego jak kamien chleba i podala pojemnik Leeli.

Ta obrzucila puzderko czujnym spojrzeniem i powachala jego zawartosc, gleboko wciagajac w pluca powietrze. Na jej twarzy powrocil lagodny usmiech, kiedy zielonkawym proszkiem obficie posypala swoja pajde.

-Dobre. Mozna takie kupic "Pod Rechoczaca Ropucha".

-Askla? - Twilla podala przyprawe drugiej z dziewczat, ale nie doczekala sie zadnej reakcji. Z porcja chleba w rece Askla patrzyla tepo przed siebie. Na jej zacisnietych wargach po raz pierwszy pojawil sie cien usmiechu.

-Sni na jawie - Leela spojrzala na nia krytycznie. - Daj, niech ma swoja dzialke, jak sie ocknie - wyjela chleb z zacisnietej dloni Askli i wlozyla jej do kieszeni.

-Co tam macie? - rozlegl sie glos chyba jeszcze bardziej szorstki niz Leeli. Zblizyla sie do nich jedna ze wspolpasazerek, owinieta w wytarta oponcze z mnostwem chaotycznie naszytych lat, znacacych jej stroj kontrastujacymi, choc juz wyblaklymi barwami. Sadzac z wygladu dziewczyna musiala pochodzic z jednego z obozowisk zamieszkanych przez chlopow wyrzuconych z wlasnej ziemi. Miala ostre rysy twarzy, a jej wzrok przeskakiwal z Twilli na Leele i z powrotem.

-Rzadka przyprawe - wyjasnila uzdrowicielka. - Chcesz?

Teraz i dwie pozostale towarzyszki niedoli podeszly blizej. Jedna z nich odznaczala sie rownie schludnym odzieniem co Askla. Spod skrywajacego pol glowy kaptura wyzierala gladka twarz o delikatnych rysach. Dziewczyna sprawiala wrazenie szlachetnie urodzonej. Spojrzala badawczo na Twille.

-Znam cie - powiedziala. - Bylas uczennica u Wiedzacej. Kiedys puszczała krew naszemu parobkowi, ktory zachorowal, a ty przyszlas razem z nia. - Teraz i Twilla rozpoznala rozmowczynie, corke kowala. Dziwne, ze ktos tak wysoko postawiony znalazl sie w ich towarzystwie. Przecie z powinna juz dawno miec kandydata na meza.

-Widze, ze szeroko zarzucili sieci - skomentowala to Leela. - Z pewnoscia nie tu twoje miejsce. Nie mow, ze nie jestes zareczona.

Dziewczyna splonela rumiencem i poslala rybaczce urazone spojrzenie.

-Bylam. Dwa ksiezyce temu zmarl na febre.

-Masz pecha - w glosie Leeli dala sie slyszec nuta wspolczucia.

-Dosc tego! - przerwala dziewczyna w polatany płaszczu. - Jestem Jassa, a to Rutha - wyciagnieta reka wskazala corke kowala. - A to Hadee - trzecia z dziewczat wysunela sie krok do przodu. - Co robisz z tym chlebem, uzdrowicielko?

-Mowilam przeciez: przygotowiam. Sprobuj, jesli masz ochote - Twilla wyciagnela sloik w strone pytajacej.

Jassa poszla w slady Leeli, wdychajac gleboko zapach przyprawy.

-Suszony ser, mieta i... - podniosla na Twille pytajacy wzrok.

-Pierwszy wiosenny vargemt - odparla uzdrowicielka. - Znasz sie na ziolach?

-Urodzilam sie i wychowalam na roli - rozesmiala sie Jassa. - Owszem, wiedzielismy co nieco, zwlaszcza moja ciotka - dopoki mielismy ziemie.

Rutha i Jassa posypaly chleb proszkiem ze sloiczka, ale trzecia z dziewczat pokrecila tylko przeczaco glowa i cofnela sie. Wyciagnieta spod plaszcza dlona uczynila w powietrzu jakis znak.

-To czary... - powiedziala, odwrocila sie i odeszla na bok.

-Kim ona jest? - Leela stracila dobry humor. - I o co chodzi z tymi czarami?

-To taki nowy przesad - wyjasnila Rutha, zadowolona, ze moze sie wtracic. - Ona pochodzi z za morza. Byla sluzaca w

domu jednego z Prorokow Zaglady. Moj ojciec mowi, ze oni wszyscy sa szaleni, ale slucha ich coraz chetniej, kiedy w targowy dzien przemawiaja na rynku. Jej pana straze dwa razy zgarnely do aresztu za takie gadanie. Ale tym razem niewiele jej Prorok Zaglady pomogli!

Hadee odwrocila sie do nich i jedna reka odrzucila kaptur. Twilla zamarla. Dziewczyna wygladala wciaz jak dziecko. Gladko ogolona glowe ledwie znaczył cien odrastajacych wlosow. Czolo Hadee zdobil czerwony trojkatny znak, który wydawal sie wtopiony w skore.

-Modl sie do Najwyzszych Mocy, Hadee, zeby podroz przez gory trwala na tyle dlugo, cobys wyhodowala sobie nowe wlosy - zauwazyla Leela. - Bo inaczej czeka cie ciezki zywt, kiedy ten, co cie wylosuje, zobaczy, co mu sie trafilo.

-Czeka mnie gwalt z rak tych, co zle czynia - odparla Hadee. - Grzechy moje z pewnoscia sa wielkie i nie moze uciec od tego, co przede mna - trzesacymi sie rekoma naciagnela kaptur na glowe i znow stanela do rozmowczyn plecami.

-Czas sie zbierac - Tathana popatrzyła na nie groźnie. - Do wozu.

Twilla rzucila okiem na Askle i chwycila ja za ramie. Dziewczyna nie przestawala sie usmiechac, zapatrzona w cos, czego nikt inny nie mogl dostrzec. Srodek uspokajajacy podzialal o wiele szybciej i silniej, niz Twilla moglaby sie spodziewac.

Wspolnie z Leela usadowily Askle posrodku twardej lawki, a pozostala trojka zajela miejsca po przeciwnej stronie pojazdu. Rozlegly sie pokrzykiwania mezczyzn powozacych poteznymi zwierzetami w zaprzegach i wozy potoczyly sie naprzod w powolnym, urywanym rytmie, który pasazerki zdazyly juz poznac. W podskakujacym i szarpiacym na wszystkie strony pojezdzie czlowiek skupial sie glownie na tym, zeby nie spasc z lawki. Oszolomiona ziolami Askla opadla bezwladnie na Leele, która ulozyla ja sobie na kolanach, unieruchamiajac silnym chwytem.

Mysli Twilli bladily z dala od wozu i towarzyszek niedoli. Przerazalo ja to, co uslyszala od rybaczki. Jesli nie zdola zainteresowac swym talentem uzdrowicielskim kogos wysoko postawionego, niewielkie ma szanse na unikniecie loterii. Na mysli o loterii cala ze - sztywniala i poczula gorycz w ustach. Uzdrowicielka wychodzila za maz wylicznie z wlasnego wyboru, a i wowczas za mezczyzne, który nie sprzeciwialby sie jej zajeciu. Nie wolno przeciez zaniedbac wyuczonej sztuki, zwlaszcza po zlozeniu przysiegi, iz swa wiedze wykorzysta wszedzie tam, gdzie bedzie ona przydatna. Twilla nie czulaby sie dobrze w roli kobiety do poslug w domu i w polu osadnika, a taki los zapewne czekal je wszystkie. Poddajac sie kolysaniu wozu zamknela oczy, usilujac sobie przypomniec wszystko, co Wiedzaca mowila jej o ich fachu.

Hulda byla uzdrowicielka i wcale sie z tym nie kryla. Ale malo kto rownie dobrze jak jej uczennica zdawal sobie sprawe, ze Wiedzaca potrafi o wiele wiecej. Z kruchych kart gromadzonych latami ksiag czerpala ogromna wiedze, ktorej i Twilla nieco liznela. Wiedziala, ze umiejtnosci i moce Huldy wykraczaja daleko poza przyrzadzanie leczniczych mikstur i masci. Jej pani potrafila zapalic swiece wskazawszy ja tylko palcem, miala rowniez talent przewidywania przyszlosci, choc ten czasem ja zawadzil. Ale nie bawilo jej zdobywanie potegi dla samej potegi.

Twilla starala sie uporządkowac wspomnienia, uwaznie je analizujac. Tesknila za swoboda, która pozwolilaby jej na dokonywanie eksperymentow, ale w tej chwili byloby to zbyt niebezpieczne. Pamietala o zagrozeniu, które zmusilo ja do opuszczenia domu Wiedzacej - a moze to tylko plotka, która Harhodge przedstawil w formie ostrzezenia?

Znow stanela jej przed oczami Hulda, trzymajaca jej dlon. Zupelnie jakby ktos kazal Wiedzacej tak postapic... Pokrecila glowa: domysly to nie fakty. A faktem bylo zwierciadlo, ktorego ciezar ciagle czula na piersi. Korcilo ja, zeby je wyjac i spojrzec w nie, ale ostroznosc nakazywala jej tego nie robic.

Karawana stanela na postoj dlugo przed zapadnieciem zmroku. Dotarli wlasnie do pierwszych wzgorz, ale i tu slady pozostawione przez czlowieka znaczyly krajobraz niczym glebokie rany. Dziewczeta z ulga powitaly mozliwosc opuszczenia trzesacego aresztu i zasiadly przy jednym z ognisk. Dwaj woznice, popedzani okrzykami Tathany, wynosili z wozow lawki wrzucajac na ich miejsce podluzne, wypchane sloma worki, majace sluzyc za lozka.

Towarzyszki Twilli niewiele rozmawialy ze soba, natomiast zajeci swoja robota mezczyzni halasowali za dziesieciu. Zmeczone jazda pasazerki kulily sie wokol ogniska, sennym wzrokiem obserwujac, jak Tathana z druga strazniczka wstawiaja na ogien gar wody z pobliskiego strumienia. Wkrotce dorzucily don bryly twardego jak kamien miesa i grudy sprasowanych warzyw.

-Ty - Tathana odwrocila wzrok od kobiety wysypujacej jedzenie do garnka i skinela palcem na Twille. - Chodz, bedziesz to mieszac. Twoja przemadrzala pani musiala cie niezle w tym wyszkolic.

Twilla poslusznie naciagnela plaszcz na ramiona i wziela do reki dluga chochle, wskazana przez Tathane. Zapach unoszacy sie z kociolka nie dorownywal woni gulaszu czy zupy przygotowywanych przez Hulde, ale czujac na sobie wzrok

Tathany nie odwazylyaby sie dosypac do garnka nic, co uczyniloby potrawe choc troche smaczniejsza.

W koncu kazda z dziewczat dostala miske wodnistej tlustej stawy i kawalek suchego chleba do maczania w zupie. Od czasu do czasu pociagaly slabego piwa z podawanego wokol buklaka. Twilla zauwazyła, ze tylko Jassa i Leela wypily wiecej niz po lyku; sama zreszta zadowolila sie kubkiem wody zaczerpnietej z wiszacej na burcie wozu beczki.

Niebo ciemnialo z wolna, gory przypominaly przykucniete stwory, czajace sie na skraju nocnych koszmarow. Pojawily sie pierwsze gwiazdy, lsniaace lodowatym blaskiem. Ksiezyc w pelni wzeszedl, zanim dziewczyny odeszly od ogniska, i dolaczyl swoj blask do swiatla rozwieszonych wokolo lamp naftowych.

-Wlazic do srodka - polecila Tathana wiezniarkom, otepialym ze zmeczenia i beznadziejnosci sytuacji. Gestem reki wskazala wozy i obolale dziewczeta wspieli sie do wnetrza, gdzie czekal je watpliwly komfort slomianych siennikow.

Skulona na podlodze Askla pociagnela nosem i z jej gardla dobyl sie cichy, zduszony jek. Twilla polozyla jej reke na ramieniu.

-Mysl o tym, co dobre - czula sie niezrecznie, powtarzajac slowa, ktore dawno temu slyszala w sierocincu. - Przypomnij sobie tych, ktorzy kochasz i ktorzy ciebie kochaja...

Askla wzdrygnela sie pod dotykkiem jej dloni.

-Juz nigdy nie zobacze mamy... - przerwala jej smutnym, chraplwym szeptem.

-Moze masz racje. Nie ruszaj sie... - Twilla uklekla na swoim sienniku i przechylila sie w strone dziewczynki. Zsunela Askli kaptur i przylozyla jej dlon do czola, dokladnie posrodku, nad oczami. - Juz dobrze... - dalej slowa przeszly w lagodny pomruk, ktorego, jak sadzila, nikt nie mogl uslyszec. Jedna z metod leczniczych Huldy polegala na uzyciu sily woli i Twilla starala sie w ten sposob uspokoic Askle, choc sama wcale nie byla spokojna. Zdawala sobie sprawe, ze to zupelnie co innego niz czuwanie przy chorym, udalo jej sie jednak sprawic, ze dziewczyna przestala sie trzasc, a po chwili zapadla w sen. W ciszy rozlegal sie jej rowny, gleboki oddech.

Leela przekrecila sie na sienniku, ktory zaszelescil donosnie.

-Wiesz, co robisz, uzdrowicielko - starala sie mowic szeptem. - Jej bedzie najtrudniej... No, moze jesli nie liczyc Hadee z ta paskudna, lysa glowa i piskliwym glosem. Musimy sie trzymac i dojechac w jak najlepszym stanie. Zaden mezczyzna nie chcialby dostac cieknacego dzbana ani baby z brzydka geba. Trzeba dobrze wygladac.

-Nie mylisz sie, Leelo - Twilla szukala wlasciwych slow, chcac zadac pytanie, ktore od dawna ja dreczylo. - Co bedzie, jesli wsrod nas - a nie widzialysmy jeszcze wszystkich - trafi sie jakas naprawde brzydka dziewczyna? Jesli mezczyzna bedzie musial ja wziac, co sie z nia stanie?

-Nie chcialabym byc w jej skorze - siennik Leeli znow glosno zaszelescil. - Ciesz sie, ze nie wygladasz najgorzej, uzdrowicielko. Ja tez ujde, a poza tym jestem silna i nadaje sie do pracy. Jassa jest drobniutka, ale twarda i wychowala sie na roli. Rutha... No, jest moze inna, ale niektorzy beda dumni z posiadania takiej zony, ktorej pozostali moga im tylko zazdroscic. A Hadee... Ktoz to moze wiedziec?

Leela umilkla i Twilla doszla do wniosku, ze rybaczka zasnela. Wyjela spod sukni lustro, muskajac palcami jego powierzchnie w znajomym, wycwiczonym gescie, choc nie miala pokrowcow do polerowania. W glowie klebily sie jej mysl tak niejasne, ze nie potrafila na zadnej z nich skupic uwagi. Wreszcie wsunela zwierciadlo z powrotem pod ubranie i ulozyla sie do snu.

ROZDZIAL TRZECI

Kazdego ranka karawana wczesnie ruszala w droge, zazwyczaj ledwie slonce ukazywalo sie nad horyzontem. Od trzech dni posuwali sie pod gore, najpierw niezbyt stromo, potem ostrzej, a zaniedbana droga zwezala sie. Czasem kazano dziewczetom wysiadac z wozow i maszerowac poboczem, zeby ulzyc zwierzetom. Trzeciego dnia zaczal padac deszcz, i nie byla to krotka, gwaltowna wiosenna burza, lecz nieprzerwany potop, ktory zmienil droge w struge blota, a idacych obok pojazdow ludzi przemoczyl do suchej nitki. Przynajmniej na tej wysokosci brakowalo sladow kopalni. Stoki wzgorz znaczyly pierwsze, na razie niewielkie platy wiosennej zieleni. Budujac droge wycieto powykrecane wiatrem drzewa, a ich poplatane galezie, zbyt drobne, by nadawaly sie na opal, porzucono na poboczu, gdzie pokryla je plesn i dziwaczne mchy.

Twilla bacznie obserwowala wszelkie slady wegetacji, usilujac rozpoznac rosliny, ktore Hulda wykorzystywala w pracy uzdrowicielki. Zapasy z podroznej torby musialy sie kiedys wyczerpac, a choc nie miala ani czasu, ani wyposazenia niezbednego do zbioru i przerobu ziol, dobrze byloby wiedziec, na co mozna liczyc.

Tathana wraz ze swa jeszcze bardziej szpetna pomocnica, kierujaca zaprzegiem lyta, przypominaly czujne psy straznicze. Kiedy wszystkie dziewczeta zeskakiwaly z wozu, by ulzyc zwierzetom, Tathana spedzala te powierzone swojej opiece w ciasne stadko i nieustannie poganiala je naprzod. Lyta, kiedy na nia wypadlo maszerowanie obok pojazdu, nieodmiennie raczyła wiezniarki monologiem na temat tego, co je czeka. Jej slowa potwierdzaly to, co Leela uslyszała od swego krewniaka. Przyszle malzonki osadnikow nie mialy wyboru, podobnie zreszta jak ich przyszli mezwowie, chociaz mezczyzna mogli przynajmniej nie brac udzialu w losowaniu.

Co najdziwniejsze, Hadee pierwsza wyrazila swoje watpliwosci, kiedy po raz kolejny przyszlo im wysluchiwac krakania lyty.

-A jesli sie nie spodobamy ewentualnym mezom? - przytrzymala kaptur, aby nie zsunal sie z jej niemal lysej czaszki, gdzie miekkim puchem odrastaly jej wlosy. - Co wtedy?

-Wszystko zalezy od szczescia, krolewska narzeczona - zasmiala sie lyta. - Imie mezczyzny trafia do pucharu, z ktorego sie losuje - i ktos je wyciaga. Nawet jesli facet uzna cie za szkarade, a w twoim przypadku tak pewnie bedzie, nie moze cie odeslac do dalszych losowan. Lord Harmond jest uczciwym czlowiekiem - kazdy wynik loterii jest ostateczny. Starajcie sie wiec wypasc jak najlepiej - tu podniosla glos na znak, ze ta uwaga dotyczy wszystkich zebranych. - I nie zalujcie slodkich slowek przy powitaniu.

Twilla zamyslila sie nad slowami lyty. Na pewno przyda sie tam uzdrowicielka. Pilnie sluchala wszystkich plotek, ale nie natrafila na najmniejsza chocby wzmianke o obecności kogos takiego wsrod osadnikow. Jesli pokaze, co jest warta...

-Dwa konwoje temu przyjechala taka dziewczyna - glos lyty wyrwal ja z zamyslenia. - Przeszla jakas chorobe i cala byla po niej dziobata, wygladala jak pokryta pryszczami ropucha czy cos takiego. Wylosowal ja jeden z oficerow, no i zniknela bez sladu. Moze zielone demony ja dorwaly - strazniczka oblizala wargi, jakby ostatnie slowa przypominaly jej smak jakiejs znakomitej przyprawy.

-Zielone demony? - spytala Rutha. - Chyba raczej...

-Zamknij sie, madralo! - warknela lyta. - I niech ci sie nie zdaje, ze zielonych demonow nie ma. Za gorami na kazdym kroku widac slady ich roboty. Zbliz no sie tylko do Lasu Wythe, to moze sama jakiegos spotkasz.

-Te demony - Twilla pierwszy raz wlaczyła sie do rozmowy. Niechetnie sie odzywala, nawet do wspolpasazerek, kiedy w poblizu krecila sie ktoras ze strazniczek. Od samego poczatku podrozy miala wrazenie, ze lepiej skupic sie na sluchaniu, niz gadac. - Co one robia z czlowiekiem?

-Potrafia skrasc mu umysl - odrzekla lyta, wznoszac dlon w obronnym gescie. - Albo oczy, albo jego samego! Niech tylko mezczyzna, ktory nie ma zony, znajdzie sie w poblizu Lasu... Juz jest ich! Nawet Ylon, syn lorda Harmonda, zle wyszedl na spotkaniu z demonem - jest slepy, jakby mu kto oczy wydlubal! Na poczatku porywaly tez kobiety i dzieci, ale wszystkie je pozniej odnaleziono, tyle ze bez rozumu. Niektore kobiety nawet wyzdrowialy, ale nie pamietaja, co sie z nimi dzialo. Jedynie z dziecmi bylo inaczej, bo przez jakis czas probowaly uciekac i wracac do Lasu. Trzeba je bylo wiazac, az im przeszlo. Tak, tak, chlop, ktoremu trafi sie paskudna kobieta, moze ja spokojnie rzucic demonom i nikt sie o niczym nie dowie.

Poznaczona bliznami po chorobie kobieta, ktora wywalczyla sobie wolnosc? Czy po prostu zginela za sprawa mezczyzny, do malzenstwa z ktorym zostala zmuszona? Twilla nie przestawala sie nad tym zastanawiac. A co do opowiesci o zielonych demonach, to czytala w ksiazkach Huldy o jagodach, ktorych zjedzenie powodowalo halucynacje. Moze w Lesie znajdowano rosliny, ktorych nie znali mieszkancy wybrzeza? Cos, o czym nie wiedzieli nawet ludzie pokroju Huldy? Z pewnoscia lordowi Harmondowi przyda sie wykwalifikowana uzdrowicielka, kiedy nad jego krajem wisi takie niebezpieczenstwo. Ale jak sie do niego dostac? Daleko w przedzie widniala sylwetka dowodcy karawany - wraz ze swymi ludzmi trzymal sie zawsze z dala od wozow, ktorymi podrozowaly kobiety. Wiezniarek pilnowaly wylacznie strazniczki, a po Tathanie i lytycie trudno byl spodziewac sie zainteresowania - z wyjatkiem takiego, jakiego Twilla zupełnie nie potrzebowala.

Czwartej nocy rozbili oboz na waskim skrawku laki wysoko w gorach. Czekal tu na nich inny oddzial wraz ze swiezymi wierzchowcami i zwierzetami pociagowymi. Deszcz zelzal na tyle, ze przed zmierzchem Twilla dostrzegla gruba, czerwona smuge na niebosklonie, zwiastujaca ladna pogode na ostatni dzien drogi ku przeleczy.

Jak zwykle po posilku zagoniono dziewczeta do wozow, na sienniki. Askla niewiele sie odzywala, podobna do malego zwierzatka, poslusznie wykonujacego polecenia tresera. Twilla miala wrazenie, ze prawdziwa Askla wycofala sie tak daleko w glab siebie, iz na zewnatrz pozostala jedynie bezwolna skorupa.

Kiedy zapedzono je do pobliskiego zrodelka, zeby sie napily i obmyly, Leela nastapila na ostry kamien. Twilla zrobila jej kompres z ziol i wlasnie bandazowala rane, gdy zjawila sie Tathana, ciekawie obserwujac jej prace.

-Uzdrowicielka, co? Za górami możesz o tym zapomnieć, znajdo. Lord Harmond nie przepada za Wiedzaczami. Jeśli masz choć trochę rozumu, jutro wyrzucisz te torby w krzaki i zaczniesz zachowywać się tak, jak powinnaś. Jesteś tylko czyjąś narzeczona i niczym więcej.

-Ale uzdrowicielki wszędzie są mile widziane - zaskoczona Twilla przysiadła na piętach, zadzierając głowę, by spojrzeć na strażniczkę. - Ludzie ich potrzebują!

-Lord Harmond nie życzy sobie, żeby baby wleczyły się z miejsca na miejsce i zakłócały spokój. I tak ma za mało kobiet - nie pozwoli, żeby któraś została przypadkiem złapana, kiedy powinna mieć meza. Z głowy sobie wybij, znajdo, że zajmiesz pozycję Wiedzacej i będziesz sobie żyła spokojnie i samotnie. Nie masz szans - Tathana wyszczerzyła pozostającą zębów szerokim uśmiechem. - Ta twoja Wiedzaczka wcale nie jest taka mądra, wiesz? Pozwoliła, żebyśmy cię zabrali. Nie widziałam, żeby się sprzeciwiała. A ty? Więc nie myśl sobie, że się różnisz od reszty dziewczuch - zaśmiała się na odchodnym.

Twilla zacisnęła ostatni oplot bandaża na nodze Leeli starając się skupić wyłącznie na pracy, ale jej myśli pedziły jak szalone. Czuliła, że jej plany wala się w gruzy.

-Wiesz, ona może mieć rację - odezwała się cichym głosem rybaczką. - Tak mi się zdawało, że chodzi ci o to, że chcesz się tam wcisnąć jako uzdrowicielka. A uzdrowicielki zwykle nie wychodzą za mąż, nie? Ale ten Harmond potrzebuje żon...

Twilla rozważała w myśli pogardliwe ostrzeżenie Tathany. Tak, to mogła być prawda. Z własnego doświadczenia wiedziała, że ludzie odnosili się do umiejętności Huldy z niechęcią, żeby nie rzec z lekkiem. Właśnie dlatego Wiedzaczka musiała szukać uczennicy w przytulku dla sierot. Większość ojców nie zgodziłaby się posłać córki na naukę fachu, który mogłoby ją wynieść ponad niego w hierarchii. A członek dworu może żywić jeszcze większe uprzedzenia, gdyż tacy ludzie są przyzwyczajeni do oddawania swoich córek w zamian za władzę i pozycję w społeczeństwie. Szanse na ułożenie sobie życia za górami według własnych wyobrażeń zmalały gwałtownie. Twilla doszła do wniosku, że musi sobie to wszystko dokładnie przemyśleć. Dawno już wrocili do wozu, gdzie miały spać, ale uczennica Huldy wciąż rozważała wszystkie za i przeciw. Wcale nie miała przy tym pewności, że uda się jej zrobić to, co w tej chwili zamierzała.

Brzydka żona sama prosiła się o śmierć. Z drugiej strony - zna przecież różne sztuczki, którymi mogłaby się bronić po loterii. Zapasy z podróżnego worka nie były najmocniejszym argumentem, jakim dysponowała. Pokładła nadzieję raczej w dwóch niewielkich paczuszkach ukrytych w szarfie, która była przewiązana. Głupia i ślepa... Zielone demony... Nawet osoba zdrowa na umyśle mogłaby się w ten sposób na pewien czas zabezpieczyć. Ale najważniejsze...

Jej siennik znajdował się w samym końcu wozu. Zmierzający do nowiu księżyc zaczął się cieniutkim sierpem na nocnym niebie. Do nowiu... Tak, z pewnością lepiej się stało, że teraz ubywa jego niosącego moc światła. Twilla nigdy nie próbowała podobnej sztuczki; nie miała nawet pojęcia, czy dysponuje wystarczającą mocą. Ale musiała się przekonać - miała jedną, jedyną szansę.

Przykucnęła, żeby między płachtami widzieć księżycowy blask, wyjęła zza pazuchy zwierciadło i położyła je na kolanach. Udami przytrzymała sznurek przewleczony przez uchwyt na tylnej ścianie lustra.

W górę, w dół, w przód i w tył,

Palce me się poruszają.

Pokaż mi, co ujrzą wszyscy

Procz tych, co wzrok jasny mają.

Twilla sciszyła głos do ledwie słyszalnego szeptu. Jej palce przemykały po powierzchni metalu w zawrotnym tempie. Całą swą uwagę skoncentrowała na jednej wizji, pozwalając, by ta wypełniła jej umysł, uzupełniając szczegóły obrazu. Wreszcie zerknąwszy w lustro uczennica Wiedzacej dostrzegła w nim odbicie, na które czekała: rzadkie brwi rysowały się nad otoczonymi czerwonymi obwódkami oczyma, groteskowo opuchnięty nos przypominał trąbę, a szorstka skóra na brodzie i policzkach znaczyła głębokie, wyraźne dzioby. Służac u Huldy widziała wystarczająco wielu ludzi chorych na wrzodową gorączkę, żeby teraz moc dokładnie odtworzyć oznaki zarazy.

Przysunęła lustro do twarzy i, niemal dotykając nosem metalu, przyjrzała się bacznie odbiciu. Na razie się udało, ale wciąż nie wiedziała, czy ktokolwiek prócz niej zobaczy ten widok. Przejechała palcami po brodzie. Skóra była gładka w dotyku, ale tak być powinno, gdyż zaklecie miało oszukać jedynie wzrok.

Jak to sprawdzić? Zaraz... Blizny na twarzy... Czy nie lepiej, żeby na razie wyskoczyła jej tylko ostra wysypka, jak podczas choroby? Lepiej by to wyglądało. A gdyby tak wywołać lekką gorączkę? Może ją nawet tu porzuca w obawie przez zarazieniem?! Ponownie spojrzęła w lustro i dzioby zmieniły się w czerwone pryszczki; postanowiła jednak nie ruszać

obrzmiatego nosa.

W karawanie nie jechała żadna uzdrowicielka - przynajmniej Twilla nigdy nie słyszała wzmianki o kims takim, choć trzeba przyznać, że strażniczki dbały o to, by dziewczęta nie miały bliższego kontaktu z resztą grupy. Miała w torbie środki, których przedawkowanie spowodowałoby wysoka gorączkę, towarzysząca zwykle pierwszemu stadium choroby. Bala się jednak, że w ten sposób otepi swój umysł, a na to nie mogła sobie pozwolić - nie wiedziała, jak długo utrzyma się zmiana wywołana za pomocą zwierciadła... Kto wie, czy nie będzie trzeba zakleć odnawiać? I to nawet co noc? A czy zdoła tak wiarygodnie nasładować objawy, żeby zwieść współpasażerki? Dwa lata temu Hulda została wezwana do chorego, którego odizolowano natychmiast po odkryciu oznak wrzodowej gorączki. Wiedząca nie odważyła się odmówić, a Twilla dobrze zapamiętała sobie tamto leczenie. Pamiętała między innymi, że po wystąpieniu zmian na skórze jedyne, co można zrobić dla chorego, to podawać mu odpowiednie napoje i trzymać go w ciepłe. Owego pacjenta, a był nim znaleziony pod miastem handlarz z gór, przeżył, ale już do śmierci miał nosić na twarzy świadectwo przeżytych cierpień.

-Co się tam dzieje? - rozległ się rozdrażniony głos Leeli. Rybaczka musiała się obudzić, kiedy Twilla wierciła się na sienniku, spały bowiem bardzo blisko siebie.

-Goraco mi... Strasznie goraco... - Twilla pozwoliła, by jej słowa zabrzmiały słabo i niepewnie. Ukryła zwierciadło pod ubraniem i postanowiła jak najlepiej odegrać swoją rolę, by oszukać pozostałe kobiety.

-Glupias! - warknęła Leela. - Jest tak zimno, że okoniom łuski by podmarzały. Idź spać.

-Goraco... - Twilla odgarnęła na bok polity płaszcz. - Głowa... Głowa mnie boli...

-Wy tam, zamknąć jadalnię! - chrapliwy szept Tathany obudził wszystkie więźniarki. - O czym tak kłapiecie?

-To uzdrowicielka - odezwała się Rutha. Sienniki wyrwanych ze snu dziewcząt szurały o podłogę.

-Goraco... Ależ upał - tym razem głos Twilli rozległ się donośnie w całym wozie. - Głowa... Huldo... Pani, daj mi się napić twojej mikstury... Moja głowa...

-lyta, zapal lampę - rozkazała Tathana. - Ta mała coś bredzi. Ale zaraz ja nauczę, że ma dać spać lepszym od siebie!

Nikt już nie spał sadząc po odgłosach. Dziewczęta siadały na posłaniach. Dopoki nie rozbłysnął płomień knota, w pojeździe panowała całkowita ciemność, nawet sierp księżycy przestał zaglądać przez szparę w płotnie.

-Posun się, ty płaczliwe diabelskie nasienie - Tathana z lampą w dłoni przepchnęła się obok Hadee, bolesnym szturchnięciem odsuwając dziewczynę z drogi. Rutha i Jassa same zdążyły się odsunąć, a Leela zabrała Askle. Strażniczka stanęła nad ostatnim siennikiem, przyswiecając sobie latarnią.

Działa? Udalo się, czy za bardzo zaufała swoim umiejętnościom? Twilla jęknęła i szybkim ruchem ręki zrzuciła z głowy kaptur. Światło padło na jej twarz.

-Na Święte Pletwy Gara! - Leela szarpnęła się w tył. - Co...

-Nie widziałas zarazy? - nawet jeśli Rutha się bala, nie dała tego po sobie poznać. - Ona twierdzi, że jest uzdrowicielka, prawda? Znakomicie się nadaje, żeby roznosić chorobę. Nie wiemy, gdzie się szwendała, zanim trafiła tutaj. Może zło potrzebuje czasu, żeby się ujawnić?

Nawet Tathana cofnęła się o krok. A więc - pomyślała Twilla, czując przyływ pewności siebie - widziały to, co chciała, żeby zobaczyły. Dla zebranych w wozie kobiet była zarazona!

-Wyrzuccie ją stąd! - krzyknęła Jassa. - Niech się wynosi! Ktoras z dziewcząt zachichotała niepewnie, bliska hysterii.

-Od dziesięciu dni cały czas z nią przebywamy - znów odezwała się Rutha. - Dzielimy się z nią jadłem i napojem. Mówią, że tak się przenosi zaraza - przez kontakt i wspólne posiłki. Jeśli ja tu zostawimy, możemy sobie tylko zaszkodzić. Jest uzdrowicielka i ma swoje zioła. A jeżeli pomożemy jej wyjść z gorączki, może korzystając ze swej wiedzy pomoże i sobie, i nam - przysunęła się bliżej światła i stanęła przed Tathana. - Ale jeśli cenisz sobie własną skórę, strażniczko, lepiej powiadom o tym swojego dowódcę. Pilnowałyście nas tak dokładnie, że nie mogliśmy się zbliżyć do innych dziewcząt z karawany. Może one unikną zarazy, pod warunkiem, że będą się trzymać z dala od nas.

-Modłcie się, żeby kapitan Wasser był tego samego zdania, bo inaczej wszystkie skończymy z podejrzanymi gardłami, a nasze ciała zostaną spalone wraz z wozem - głos Tathany zadrzał nieznacznie przy ostatnich słowach.

Twilla zastygła w oczekiwaniu. Czy strażnicy posłuchają rozsądnej propozycji Ruthy? Czy raczej przeważą poglądy, przed którym przestrzegala Tathana? Gdyby tak się miało stać, musiałaby szybko działać i odwrócić sytuację, do której doprowadziła ufając w swoje możliwości. Hulda zawsze kładła nacisk na przewidywanie wszystkich konsekwencji użycia mocy, a teraz zlekceważenie tego ostrzeżenia mogło doprowadzić do tragedii.

Dziewczeta odsunęły się od niej najdalej, jak to możliwe. Tylko lampa została w pobliżu.

-Umrzemy przez nią! - piskliwy głos Jassy przerwał ciszę.

-Mówiłaś, że może mieć zioła, którymi sobie pomoże... - Leela zignorowała pisk wiesniaczki, zwracając się do Ruthy.

-Pewnie ma. Ale czy wiedziałabys, co wziąć z tego jej worka, nawet gdybysmy go otwarły? Nie znamy się na ziołach.

W wozie nastąpiło poruszenie i nad Twilla pochylił się ogromny cień, zasłaniając światło latarni. Poznała zarys potężnych ramion rybaczki i przekreśliła lekko głowę.

-Leela? - odważyła się odezwać. Udając, że chwilowo wrocili jej zmysły, musiała posłuchać sugestii Ruthy.

-Tak, to ja! - Pic... proszę...

-Ityo - rzuciła przez ramię Leela. - Podaj mi butelkę z wodą.

-Żeby ta zaraza ją obśliniła? - sprzeciwiła się towarzyszka Tathany. - Zwariowałaś, rybaczko? Czy po prostu jesteś głupia?

-Leela... - Twilla nadała swemu głosowi nieco mocniejsze brzmienie, żeby i Rutha mogła ją usłyszeć. Kto wie, czy nie od rozsądku Ruthy zależało powodzenie jej zamiarów. - Mam gorączkę. W torbie... galazki, związane... zielona... zielona nitka - mówiła urwanym głosem. - Pokrusz je do wody... daj...

Bardziej poczuła, niż dojrzała, jak dziewczeta dobierają się do jej woreczka z ziołami. Światło przesunęło się, gdy przeszukująca torbę dziewczyna próbowała lepiej oświetlić jej zawartość.

-Sa! - obwiesciła triumfalnie Leela chwilę później. Twilla odetchnęła z ulgą. - Dobra, dostaniemy wodę, czy wolisz odpowiadać przed kapitanem kiedy zapyta, czemu nie robimy wszystkiego, co w naszej mocy?

-Strażniczko - ostry głos Ruthy brzmiał, jakby wydawała polecenia niezbyt rozgarniętej służącej. - Mamy czekać, aż pomrzemy? Czy raczej spróbujemy zrobić, co się da?

-Przecież ona jest chora! Skąd może wiedzieć, co jej pomoże? Do wody dotrzemy dopiero jutro w południe, a jeśli ona zanieczyści te resztki, która mamy...

-Umiesz używać miecza, prawda? - spytała Rutha. - Każdy coś potrafi. Skoro uzdrowicielka umie leczyć innych, powinna też wyleczyć siebie. Odlej trochę wody do kubka, a my zajmiemy się resztą.

W mroku wozu znowu nastąpiło poruszenie. Prawdopodobnie raczej Ruthy przeważały, gdyż kątem oka Twilla dostrzegła błysk światła na kubku, do którego Leela wrzucała właśnie garstkę lodyżek. Zioła nie miały wcale ulżyć jej w gorączce, ale rozjaśnić umysł, czego teraz bardzo potrzebowała. Uczennica Huldy uniosła się lekko na lokciach, żeby wszyscy dobrze widzieli opuchniętą twarz. Nie spodziewała się, żeby ktoś jej pomógł. Stojąca najbliżej Leela podsunęła jej kubek, z którego unosiła się aromatyczna won. Twilla powoli wypila zawartość, aż na dnie zostały same patyczki.

Z zewnątrz dobiegł odgłos kroków kilku ludzi i podniesiony meski głos.

-Zachowajcie bezpieczną odległość... Odsun się ode mnie, kobieto! Nie możemy nikogo zostawić. Mamy obowiązek dostarczyć określoną liczbę dziewcząt i tak się stanie, nawet gdybysmy musieli wliczyć w to wóz pełen trupów. Po przejechaniu przeleży posła z wiadomością, ale rano macie wyruszyć normalnie, jasne? I niech się żadna z was nie zbliża do reszty. Zostawimy zapasy, które będziecie mogły zabrać po drodze. Mówiłaś, że ta chora podaje się za uzdrowicielkę i ma swoje leki, więc możecie wypróbować na niej jej własną kurację, jeśli się wam uda. Tylko - na Rogi Ramu - trzymajcie się od nas z daleka.

Nie było słychać, żeby Tathana sprzeciwiła się jego słowom. Przeszła przez koziół woznicy do wnętrza wozu.

-Słyszałyście, co powiedział kapitan - rzuciła rozdrażniona. - Zaryzykujemy. Nikogo nie zostawiamy. Ma rację - musimy dowiedzieć wszystkie. Poprzednim razem Robeen przywiózł ciało dziewczyny, która zmarła mu na rozstajach, prawda?

Musiał udowodnić, że zaczynał podróż z kompletem narzeczonych. Dobra, co dalej? - pytanie brzmiało tak, jakby nie bardzo wiedziała, co robić. Cały jej poparty donosnym głosem autorytet gdzieś się ulotnił.

-Goraczka trochę spadła - wyjaśniła Rutha. - Dziewczyna sama powiedziała nam, co mamy robić. Napelnij kubek jeszcze raz, lyto. Może się nam przydać.

-Do mnie mówisz, pyskaczu? - warknęła strażniczka. - A skąd wiesz, że cię nie okłamała?

-Lepiej coś zrobić, niż czekać, aż dosięgnie nas najgorsze - odparła Rutha. - Masz, Leela, spróbuj w nią to wlać - drugi cień dołączył do stojącej nad Twilla rybaczką. - Wiesz, wydaje mi się dziwne, że goraczka dotknęła tylko jedną osobę. Poza tym gdyby nie opuchlizna, wyglądałaby jak każda z nas.

Uzdrowicielka uznała, że czas odkryć nieco karty.

-Dziękuję, Leela - rzekła swym normalnym głosem, odbierając z rąk rybaczką drugi kubek napoju. Usiadła i tym razem bez niczyjej pomocy wysaczyła rdzawo zabarwioną wodę. - W zeszłym roku... był jeden przypadek... kupiec...

-Przybysz z północy - przerwała jej Rutha. - Pamiętam, członkowie Rady strasznie się martwili. Ale przecież on wyzdrowiał, prawda? No tak, i to twoja Wiedząca go wyleczyła! - dokończyła podekscytowana.

-Hulda miała wielką wiedzę - przytaknęła Twilla. - A ja posiadam jej część. Wszystko, co wiem... zawdzięczam jej naukom. - Dobrze widoczna w świetle latami nie tylko przelknęła resztkę cieczy z kubka, ale zaczęła żuć namoknięte galazki. - Przez trzy dni trzymajcie się ode mnie z daleka - ciągnęła, wypluwając na dłoń zbite w kulki liście. - Jeśli przez ten czas wrzody na skórze znikną i zrobią się blizny, to chyba nie macie się czego bać. Ale zrobimy coś jeszcze. Leelo - zwróciła się do sylwetki, która po jej ostrzeżeniu cofnęła się jeszcze głębiej w cień. - Zajrzyj jeszcze raz do mojej torby. Znajdziesz w niej małe pudełeczko, oznakowane symbolem lecącego ptaka. Ja nie będę go dotykać, więc nie bójcie się. Z masy, która jest w środku, zrobicie małe kuleczki - po jednej dla każdej z was. Macie je połknąć. Poczujecie sennosc - i bardzo dobrze. Karawana i tak ruszy przodem, zostawiając nas na końcu, więc nie musicie się zrywać na pierwsze dźwięki pobudki. Jutro dalej będziecie zmęczone, ale do następnego wschodu słońca to wrażenie powinno minąć. Hulda używała tego specyfiku w sytuacjach niebezpiecznych...

Wiedząca podawała lek nadpobudliwym pacjentom, którzy wymagali uspokojenia przed zastosowaniem pewnych wyjątkowo drastycznych kuracji. Działał mocno, ale nie zagrażał zdrowiu i Twilla miała nadzieję, że sprowadzi na dziewczęta sen, pozwalając im przetrwać pierwsze trudne godziny strachu.

-Przesady Wiedzących... - burknęła Tathana.

-Sa lepsze niż to, co może nam zaproponować twój kapitan - uciela Rutha. - Twillo, jeśli wyjdziemy z tego cało, nigdy złego słowa nie powiem o uzdrowicielkach.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Trzeci dzień woz Twilli wlokł się w ogonie karawany podążającej kretą drogą ku przełęczy, która stanowiła granicę znanego dziewczętom świata. Zapas środka uspokajającego, który uczennica Huldy podawała współpasażerom, wyczerpał się. Na szczęście u żadnej nie wystąpiły objawy choroby, toteż napięcie towarzyszące wszystkim od momentu, kiedy kazano im zostać na końcu, nieco ustąpiło. Kapitan prawie o nich zapomniał. Codziennie zjawiał się jeden z jego ludzi, by z bezpiecznej odległości wysłuchać raportu o stanie Twilli i zdrowiu jej towarzyszek oraz dowiedzieć się, czego mogą potrzebować. Za każdym razem odjeżdżał z pomysłowymi informacjami i stopniowo obawy uzdrowicielki, iż zostaną nieprzychylnie przyjęte po drugiej stronie gór, malały. Pozwoliła sobie udawać, że wraca do zdrowia, choć jej stan poprawiał się o wiele szybciej, niż miałyby to miejsce w przypadku prawdziwej zarazy.

Opierając się na swojej wiedzy i nabożnym leku, jaki zaczynała wzbudzać u towarzyszek niedoli, zdolała je przekonać, że poprawa następuje wyłącznie dzięki odkryciom poczynionym przez Hulde podczas leczenia owego chorego kupca przed rokiem. Wytłumaczyła dziewczętom, że w ich interesie leży zostawić ją sama w wozie, toteż spędzały teraz nocę przy ognisku, owinięte dodatkowymi kocami, mającymi chronić przed normalnym na tych wysokościach chłodem. Tathana nie miała najmniejszych wątpliwości, że żadna z nich nie spróbuje oddalić się od obozu po ciemku - zajęchali już zbyt daleko od ostatnich ludzkich siedzib; poza tym nawet gdyby w okolicy ktoś mieszkał, zapewne nie odwagzyłby się udzielić im schronienia.

Rutha i Leela zmieniały się w roli pielegniarek Twilli. Stanowiły dziwną parę: wykształcona córka kupca i niepiśmienna, nieokrzesana rybaczką, ale łączyła je wrodzona bystrość, która nie polegała na książkowej wiedzy. Z chwila, gdy uznały, że stan chorej poprawił się na tyle, iż zniesie ich towarzystwo, obie zaczęły ją wypytywać o tajniki ziołarstwa.

Twilla wydobyla z torby mala ksiazeczke, ktorej stronice zapisane byly drobnym, prawie nieczytelnym pismem, tak aby zmiescic jak najwiecej informacji na jak najmniejszej przestrzeni. Ksiazke wypelnialy opisy ziol i srodkow skutecznych przy popularnych przypadlosciach, jakie trafiały sie w kazdym domu. Uzdrowicielka na kawalku wygladzonej ziemi rysowala patykiem liscie i kwiaty poszczegolnych roslin, tłumaczac sluchaczkom, jak maja je rozpoznawac. Moze lord Harmond nie potrzebowal Wiedzacych, ale nie mogli zabronic, by kobieta opiekowala sie swoimi bliskimi.

Wykladom Twilli przysluchiwala sie takze Askla, choc w jej przypadku oczywiste bylo, ze kieruje nia zwykla, dziecinna ciekawosc. Jassa od czasu do czasu nastawiala ucha, zwykle krzywiac sie na slowa uzdrowicielki. Wolala zreszta towarzystwo strazniczek, zwlaszcza ze lyta czesto snula opowiesci o wielkich bitwach, zielonych demonach i bohaterskich czynach. Chlopska corka chlonela te historie z szacunkiem i zainteresowaniem zaskakujacym u kogos, kto znal tylko zycie na roli. Hadee z kolei, owa zamorska sluzaca, odnosila sie do nauk Twilli z niechecia, twierdzac otwarcie, ze taka wiedza to zrodlo zla, a ci, ktorzy sie nia zajmuja, zostana opetani przez najmroczniejsze duchy. Gdyby nie grozba w postaci piesci Tathany, nie udaloby sie jej pewnie przekonac do lykania przygotowanych przez uzdrowicielke pigulek.

Noca, gdy pozostale pasazerki kladly sie spac, Twilla mogla spokojnie realizowac swoj plan. Uporczywie trzymala sie mysli, ze jej wstretna twarz i opowiesci strazniczek o tym, jak to uratowala karawane, zwroca na nia uwage lorda Harmonda, nawet jesli usilnie przestrzega utartych zwyczajow.

W swietle ksiezyca przesiadywala nad zwierciadlem niczym tworzacy arcydzielo malarz przy plotnie. Czerwone slady na twarzy niebawem przeobrazily sie w ropiejace wrzody, zdolne odstreczyc nawet najlepszego przyjaciela. Na powtarzajace sie pytania Ruthy, czy nie zna sposobu, zeby je zlikwidowac, Twilla odpowiadala niezmiennie, ze choroba musi po prostu potrwać, pekniecie wrzodow zas przyniesie jej ulge i bedzie wyrazna oznaka poprawy.

W noc po przejechaniu przeleczy Rutha rozdala reszte srodka uspokajajacego. Twilla odczekala, az wszystkie kobiety zasna, po czym skoncentrowala sie na zwierciadle, wysylajac ku niemu cala swa moc. Podkrazone, zaczerwienione oczy z bladymi powiekami dawaly swiadectwo przebytej choroby. Zastanowila sie nad opuchnietym ponad miare nosem. O dziwo, zadna z dziewczat nie skomentowala tej zmiany, nawet Leela, z ktora Twilla byla najblizej, zanim zaczela bawic sie magia. Uzdrowicielka miala nadzieje, ze w szoku wywołanym zaraza zapomnialy po prostu, jak wygladala, zanim zaczela chorowac, postanowila wiec pozostawic to dodatkowe, obrzydliwe znamie.

Pozniej skupila sie na skorze. Usunela wiekszosc wrzodow, tworzac na ich miejscu liczne dolki i blizny, przez co jej twarz stala sie chropowata, jakby pokrywala ja luska. Korzystajac z blasku dogasajacego ogniska, obrzucila efekty swojej pracy baczny spojrzaniem, po czym ukryla lustro w zwyklym miejscu.

Pozostala jeszcze jedna przeszkoda do pokonania: mieszkancy Dalekiego Kraju z pewnoscia musieli jakos sobie radzic z chorobami, nawet jezeli lord Harmond sprzeciwial sie przyjmowaniu uzdrowicielek. Zdarzali sie mezczyzni umiejacy nastawiac zlamane kosci i dokonywac prostych zabiegow chirurgicznych - zwykle wedrowali wraz z wojskiem. Gdyby przyslano kogos takiego na inspekcje, Twilla mogla sie nie martwic, ze jej gra zostanie rozszyfrowana. Inaczej jednak rzecz by sie miala, gdyby obejrzal ja ktos taki, jak Hulda.

Wszystko mialo sie wyjasnic jeszcze przed zachodem slonca.

Sznur wozow i jezdcow tworzacy karawane zaczal posuwac sie w dol stoku. Przed nimi rozciagala sie otwarta przestrzen nowej krainy, od czasu do czasu naznaczona niskimi wzgorzami, ktore nalezalo pokonac.

Od poludnia ku zachodowi rozposcierala sie rozlegla rownina, siegajaca az po horyzont. Twilla po raz pierwszy od dluzszego czasu sprobowala isc obok wozu w towarzystwie Leeli. Zdawalo jej sie, ze widzi oznaki pobytu czlowieka na tej z pozoru bezludnej ziemi: slady plotow wokol pol i jeden czy dwa male punkty, mogace oznaczac pierwsze zabudowania chlopskich zagrod.

Na polnocy prozno by szukac swiatla i odkrytych terenow; w oddali majaczyla jedynie ciemna plama, przywodzaca na mysl mroczna fortece. To musial byc Las, budzace groze miejsce, ktore przynioslo zgube wielu ludziom usilujacym odkryc jego sekrety. Twilla obserwowala go bacznie; tak potezna, gesta puszcza, pokrywajaca bez reszty ogromna polac ladu, byla rzecza kompletnie nieznaną w Varslaadzie, gdzie od niepamietnych stuleci ziemie znaczyly osiedla i inne slady ludzkiej obecności. Tam drzewa sprawialy wrazenie dogladanych przez czlowieka, sady kwitly i owocowaly zgodnie z zyczeniami ogrodnikow; a nieliczne chude swierki, rosnace tu i tam na nietkniętych przez ludzi terenach, zdawaly sie miec nadzieje, ze nikt nie zwroci na nie uwagi.

Tymczasem tej pogrzonej w mroku gestwinie czlowiek nie probowal narzucac swojej woli, a kto wie, czy Las nie byl obdarzony wlasna wola, wroga wobec intruzow. Twilla nie potrafila dokladnie ocenic wysokosci zbitych w gesta mase drzew, ale z pewnoscia budzily groze w sercu przybysza ze wschodu. W ich cieniu kazdy wzraliwszy osadnik z powodzeniem mogl bac sie spotkania demonow.

-Kraj demonow - rzekla Rutha, jakby zgadujac jej mysli. - Niesamowicie to wyglada. Zreszta tak opisuja go wszystkie opowiesci.

-Hej taaam! - na dzwiek dobiegajacego z przodu donosnego okrzyku woz, podobnie jak idace obok niego kobiety, stanal. Z dolu, przecinajac droge miedzy nimi a najblizszym wozem, zblizal sie niewielki oddzial jezdcow, ktorzy zatrzymali sie w sporej odleglosci. Jeden z zolnierzy wylamal sie z szyku i ostroznie podjechal blizej.

-Wy tam! - podniosl rozkazujaco glos i zsiadl z konia. - Podejdziecie no blizej. Podobno macie kogos z zaraza!

Twilla, Rutha i Leela poslusznie ustawily sie w szeregu, do ktorego dolaczyly zeskokczywszy z wozu Askla, Jassa i Hadee. Tathana podala lejce lycie i podeszla do dziewczat. Mezczyzna czujnie postapil naprzod, prowadzac konia za uzde, jakby w kazdej chwili chcial miec mozliwosc wskoczenia na siodlo i uciezki. Zozony z roznych elementow ubior sugerowal, ze mialy przed soba ni to mieszcza, ni to straznika. Ogorzala od wiatru twarz przywodziła z kolei na mysl zolnierza. Bacznym okiem przyrzal sie szeregowi dziewczat i strazniczkom.

-To wszystkie?

-Wszystkie - odparla Tathana krotko. - Szesc krolewskich narzeczonych i dwie strazniczki. W takim skladzie wyjechalysmy z Varvadu.

Uwage mezczyzny zwrocila tymczasem Twilla.

-To ta... - wskazal dziewczynne kciukiem, nie podchodzac juz jednak blizej. - Ma na twarzy slady zarazy...

-Juz zdrowieje - odrzekla Tathana obronnym tonem, jakby podawano w watpliwosc jej umiejetnosci. - Jest uzdrowicielka i potrafila sama sobie pomoc. Nam zreszta tez, zebysmy nie zlapaly i nie roznosily choroby. Dotarlismy tutaj i, jak widzisz, dziewczyna maszeruje tak samo dzielnie jak wszystkie. Nie wyglada moze najlepiej, ale ma talent...

Slowa Tathany zaskoczyly Twille, ktora nie oczekiwala z jej strony poparcia. Tymczasem strazniczka wyraznie starala sie, by jej podopieczna wypadla jak najlepiej.

-Uzdrowicielka - prychnal mezczyzna. - Jest krolewska narzeczona, tak jak reszta. Wiesz, ze nasz lord takich nie lubi.

-Nie ja dokonalam wyboru, panie. Jestem tylko strazniczka, ale mowie prawde. Sama sie wyleczyła, a po nas nie znac ani sladu zarazy.

-Niewazne. Macie trzymac sie z daleka od reszty i nie wjezdzac do Straznicy. Rozbijecie oboz we wskazanym miejscu i zaczekacie, az lord wypowie sie na wasz temat. - Po tych slowach przybysz wskoczyl na siodlo i skierowal konia wprost ku uzdrowicielce, tak ze Leela ledwie zdazyla usunac mu sie z drogi. Szpicruta zerwal Twilli kaptur z glowy i bacznie przyrzal sie jej twarzy.

-Niezle cie poznaczylo - rzekl. - Ale wyszlas z tego. Nie zazdroszczcie tylko twojemu przyszlemu mezowi.

Zawrocil konia w miejscu i odjechal ku czekajacym na niego kompanom, po czym caly oddzial zwolnil i dostosowal tempo jazdy do jadacego za nimi wozu. Dopiero na krotko przed zmierzchem osiagneli widoczna od popoludnia rownina. W blasku gasnacego slonca Twilla dostrzegla ciemna kropke, unoszaca sie spiralnie sponad czarnej plamy Lasu na polnocy. Punkcik po chwili zniknal jej z oczu, ale niedlugo potem nad wozem pojawil sie szybujacy na wietrze ptak. Sadsac z rozpietosci skrzydel musial byc wiekszy od wszystkich ptakow, jakie zdarzylo sie jej widziec po drugiej stronie gor. Leniwie machajac skrzydlami utrzymywal sie na stalej wysokosci ponad wozem, wraz z nim posuwajac sie naprzod. Nie miala watpliwosci, ze wlasnie to ptaszysko przed chwila unosilo sie nad zlowrogim Lasem. W ksiazkach Huldy czytala opowiesci o poteznych, prastarych istotach, ktore potrafily podporzadkowac sobie dzikie zwierzeta. Wszystko wskazywalo na to, ze ptak sledzil ich pojazd. Twilla nie odezwała sie ani slowem, nie chcac zwracac uwagi innych wedrowcow na niespodziewanego towarzysza.

Z zaslyszanych plotek i strzepow opowiesci wynikalo, ze ludziom, ktorzy trzymali sie z dala od Lasu, nie grozily zadne ataki, droga zas, ktora posuwali sie w tej chwili, szerokim lukiem omijala ciemna plame puszczy. Jednakze mimo iz zapadly ciemnosci i tylko zawieszona na wysokich tyczkach latarnie znaczyly pozycje pierwszych wozow, skrzydlaty szpieg ich nie opuszczal.

Wreszcie w oddali dalo sie dostrzec kontury budynkow, w ktorich oknach gdzieniegdzie plonely lampy. Jadacy na przedzie woz zblizal sie wlasnie do bramy miejskiej, ale wskutek rozkazow nakazujacych zachowanie dystansu pojazd Twilli dotarl do masywnej palisady z takim opoznieniem, ze powitaly go juz tylko nikle blyski swiatla.

Ten sam jezdziec odlaczyl sie ponownie od oddzialu, gestem reki i krzykami rozkazujac kobietom, by zjechaly z drogi i zblyzily sie do palisady, gdzie mialy spedzic noc. Tathana i lyta wyprzegly zwierzeta, zeby te mogly sie posilic, po czym zajely sie urzadzaniem obozowiska. Rutha odszukala pozostawione dla nich zapasy zywnosci i wkrótce zaczely sie przygotowania do kolacji. Ogień plonal w ogromnym, przypominajacym balie koszu, podsycany brylami czarnej, twardej, nieznanej dziewczętom substancji; dymil przy tym i smierdzial nieprzyjemnie. Taki opal nie dorównywal drewnu, ktorego uzywaly przez cala podroz. Twilla w naglym ataku kaszlu, wywolany fala czarnego dymu, zaczela rozumiec, co moze ciagnac osadnikow do Lasu.

W panujacych ciemnosciach nie sposob bylo dostrzec, czy ptak wciaz szybuje nad ich glowami, a tej nocy zaczynal sie now. Twilla nie odwazyla sie wykorzystac go do wzmozczenia zaklecia, choc moc ksiezycy bylaby wystarczajaca. Ale i tak, gdy wszystkie kobiety ulozily sie na siennikach, przytulila lustro do piersi. Zdawalo jej sie, ze zwierciadlo emanuje dziwnym cieplem nawet gdy odsunela je od ciala - jakby rozgrzewalo sie od tarcia. Choc przeciez nie poruszalo sie, jesli nie liczyc ruchow samej Twilli.

Czyzby okazala sie nieodpowiedzialna i glupia liczac, ze wymknie sie z zastawionej na nia sieci? Spojrzala w lustro, ciemne w tej chwili, i pomyslala o Huldzie. Sama umiala tak niewiele - ot, znala sie troche na sztuce uzdrawiania, ale nie miala pojecia o silach, z ktorymi Wiedzaca musiala sie stykac na co dzien. Pozostal jej tylko czekac i pogodzic sie z tym, co sie wydarzy - a oczekiwanie i niecierpliwosc najbardziej dawaly sie jej we znaki. Czy sztuczka z zaraza wystarczy, zeby zrobic wrazenie na lordzie Harmondzie? Czy wystarczy, zeby zrozumial, ile Twilla moze byc dla niego warta? Mogla tylko miec nadzieje, ze wszystko ulozy sie po jej mysli.

O swicie obudzil je dzwiek rogu. W swietle dnia mogly sie lepiej przyrzec Straznicy. Od miast Varslaadu roznila sie przede wszystkim brakiem kamiennych murów. Zewnetrzne umocnienia zbudowano z blokow materialu przypominajacego zbita ziemie, ktore ustawiono jeden na drugim i pozniej prawdopodobnie wypalono; powstala w ten sposob jednolita sciana sie gala wysoko ponad gorna krawedz wozu. Pobliska ogromna brame zbudowano natomiast z litego drewna solidnie wzmozczonego metalem. Sponad muru wyzierala kwadratowa, wysoka przynajmniej na dwa pietra wieza i dachy licznych nizszych budynkow.

Otwarto brame i spora grupa pieszych i jezdcow wyszla im na spotkanie. Podobnie jak przedtem w gorach uczynil to dowodca oddzialu, tak i teraz zatrzymali sie w pewnej odleglosci, wysylajac naprzod swego reprezentanta.

Twilla zamarla; spodziewala sie wprawdzie uzdrowiciela, ale nie jednego z cieszacych sie zla slawa kaplanow Dandusa! Nie miala pojecia, skad sie wzial sluga Dandusa w tym mlodym kraju... Chyba ze saczace sie z Lasu zlo sprawilo, ze ktorys z doradcow wpadl na pomysl sprowadzenia tu ucznia Mroku.

Ludzie tacy jak Hulda zyli w zgodzie z ziemia i korzystali z jej darow, starajac sie leczyc chorych przez odnawianie ich wiezi z natura. Kaplani Dandusa wierzyli zas, ze czlowiek jest krolem stworzenia i nie musi sie ogladac na nizsze formy zycia. Zakon liczyl obecnie niewielu czlonkow, z ktorych wiekszosc przebywala w jedynym sanktuarium Dandusa, w stolicy kraju. Nowicjuszy werbowano rzadko i tylko sponad ludzi szlachetnie urodzonych.

Wartosci, jakie wyznawal zblyzajacy sie do wozu mezczyzna, byly dla Twilli rownie odlegle, jak Ziemia jest odlegla od Slonca. Skoro lord Harmond dawal posluch wyznawcom Dandusa, chyba rzeczywiscie nie powinna liczyc na to, ze ja doceni.

-Gdzie ta chora? - warknal kaplan, zanim na dobre sie do nich zblyzil. Krotka, rdzawoczerwona szata przypominala wielka plame krzepnacej krwi.

-Tutaj. Ej, ty... - Tathana odwrocila sie i szybkim ruchem zlapala Twille za ramie, zanim ta zdazyła sie poruszyc. Druga reka sciagnela jej z glowy kaptur, zeby twarz uzdrowicielki byla dobrze widoczna w swietle.

Ile ten czlowiek wiedzial? Czy wyznawcy Dandusa posiadali moc, ktorej brakowalo Huldzie? Czy zdola wyczuc magie?

Mezczyzna stanal przed Twilla i blyskawicznym gestem okrytej rekawica dloni chwycil ja pod brode. Nie rozluzniajac bolesnego uscisku odwrocil jej glowe w prawo, potem w lewo. Wreszcie puscil dziewczynę.

-Chce obejrzec pozostale.

Tathana tymczasem ustawila dziewczęta w szeregu. Kaplan podchodzil kolejno do kazdej z nich, kazal zdjac kaptur i badawczo sie im przypatrywal, zagladal w oczy, szczypal w policzki. Przy Hadee zatrzymal sie na moment.

-A coz to za kobiete tu mamy, strazniczko? - spytal tonem nie znoszacym sprzeciwu. - Czemu jest ogolona jak jakies klapouche prosie, gotowe isc pod noz?

-Sluzyla u jednego z przybylych zza morza Prorokow Zaglady - wyjasnila Tathana. - Kiedy jej pana zamknieto za zdrade, nazwali ja grzesznica i oddali, zanim nasz oddzial sie o nia upomnial.

-Sluchaj no, cudzoziemko - twarz kaplana wykrzywil paskudny grymas, gdy niemal splunal Hadee w twarz. - Nie zamierzamy tu dawac posluchu waszemu krakaniu, ktorym zatruwacie umysly rozsadnych ludzi. Albo zapomnisz, czego sie nauczylas, albo twoj maz wyloi ci grzbiet kijem, zgodnie z wola naszego lorda. Lord Harmond nie lubi kobiet, ktore nie wiedza, gdzie ich miejsce. - Zawrocił i ponownie podszedl do Twilli. - A co do ciebie... Strasznie cie chwala za to, zes sie sama wyleczyła i towarzyszki uratowała od zarazy. Ale jedynymi uzdrowicielami w tym kraju sa czciciele Dandusa. Przemysl to sobie, zeby sprawa byla jasna: jestes krolewska narzeczona jak one wszystkie, i masz byc posluszna temu nieszczesnikowi, ktory cie wylosuje. A z taka twarza nie masz co liczyc na zyczliwego meza - choc na pewno jakiegos znajdziesz!

Odwrocił sie plecami do Twilli, ktora wreszcie pozwolila sobie glebiej odetchnac. Obawiala sie, ze kaplan przejrzy jej sztuczke i zorientuje sie, ze dziewczyna uzyla mocy. Ale stalo sie inaczej i teraz czula sie tak, jakby wlasnie pomyslnie przeszla jakis trudny sprawdzian.

Dziewczeta wrocily do wozu, ktory wkrótce przejechal przez brame i ruszyl bita ulica, by zatrzymac sie dopiero przed jednym z budynkow usytuowanych najblizej glownej wiezy. Tu kazano im wysiasc wraz z tobołkami i dolaczyc do pozostalych dziewczat z karawany.

Najedzenie nie mogly narzekac: zaopatrzono je w swieze warzywa, mieso, owoce - w wiekszosci nie znane im dotychczas. Wreszcie mogly sie wykapac i pozbyc nagromadzonego na ciele i we wlosach kurzu.

Twilla nie szukala towarzystwa, a inne dziewczyny trzymaly sie z dala od niej, jakby bojac sie zarazenia zlym losem. Dzieki temu zdolala ukryc zwierciadlo przed wscibskimi spojzeniami: kiedy zabrano im ich znoszone ubrania podrozne, schowala lustro pod recznikiem, a pozniej, przywdziewajac nowe szaty, zalozyla je na szyje. Miala teraz na sobie koszule z szorstkiego, jasnozoltego materialu i dluga sukienke z koronkowym stanikiem. Stroje wszystkich narzeczonych wygladaly podobnie i mialy ten sam ciemnobrazowy kolor, niewiele rozniacy sie od barwy pyłu na trakcie prowadzacym do miasta. Odziana w prosta, zgrzebna suknie Askla cierpiala strasznie, nie mogac sie wyroznic z tlumu. Jassa przypominala drobnego ptaszka, jednego z tych gniezdzacych sie pod okapami dachow. Tylko Rutha i Leela zwracaly na siebie uwage wzrostem i zgrabna sylwetka. Zdaniem Twilli Hadee wygladala rownie zalosnie jak ona sama.

Przez trzy dni trzymano dziewczeta zamkniete w domu, co owocowalo niezliczonymi drobnymi kłotniami, zlosliwosciami i przekomarzaniami, nieuniknionymi, gdy wszystkie osiemnascie krolewskich narzeczonych spotkalo sie w jednym miejscu. Twilla domyslala sie, ze u zrodla wszystkich tych nieporozumien lezy wspolny strach przed nieznanym. Nikt im nie powiedzial, co je czeka, i jedynym zrodlem informacji pozostaly podsłuchane w karawanie rozmowy. Zadna z nich nie palila sie do poslubienia obcego mezczyzny, osiadlego w obcym, zlowrobnym kraju.

Rankiem czwartego dnia zjawila sie Tathana z trojka pomocnic. Pozwolily dziewczetom zabrac wezelki z rzeczami, po czym ustawily wiezniarki dwojkami i wyprowadzily je na zewnatrz. W ulicach przypatrywaly im sie tlumy ludzi, komentujac, gwizdzac z podziwu badz odwracajac sie z niesmakiem. Zwlaszcza Twilla miala okazje uslyszec pare cierpkich uwag, po ktorych na twarz pewnie wrocilyby jej rumience nie gorsze od wywolanych goraczka, gdyby nie fakt, ze wierzyla w sens tego, co robi.

Kaplan Dandusa sprawil, ze coraz mniejsza nadzieje pokladala w swoich umiejtnosciach uzdrowicielki. Jezeli jednak jej twarz wystarczajaco zniecheci mezczyzne, ktory ja wylosuje, byc moze zyska troche czasu na wywalczenie sobie wolnosci. Niewielka to byla pociecha, ale jedyna, jaka dziewczynie pozostala i Twilla goraczkowo sie jej uczepila.

W poblizu muru wiezy zbudowano podwyzszenie, na ktorym stal fotel, mogacy smialo uchodzic za krolewski tron. Siedzial na nim mezczyzna w polpancerzu, z zarzuconym na ramiona wspanialym plaszczem. Czlowiek ten niedawno zapewne osiagnal wiek sredni; jego pobruzdzona, ogorzala twarz zdradzala, ze nie przesiaduje beczynnie we dworze, czego nie daloby sie powiedziec o kilku innych przedstawicielach szlachty, jakich Twilla miala okazje do tej pory ujrzec. Mezczyzna zdawal sie niecierpliwic, jakby chcial czym predzej zakonczyc sprawe i zajac sie wazniejszymi rzeczami.

Z boku tronu stanelo dwoch oficerow i poteznej postury czlowiek, odziany w szaty godne zamoznego kupca z Varvadu. Przed nimi, na trojnogu, znajdowal sie metalowy puchar. Wokol podwyzszenia klebil sie tlum zlozony glownie z mezczyzn, ale Twilli udalo sie dostrzec takze kilka kobiet, stojacych nieco z boku cizby. Prawie wszystkie mialy na sobie stroj taki, jak krolewskie narzeczone, a oznaczajacy przywiazanie do tej ziemi.

Dziewczeta ustawiono w pojedynczy szereg i Twilla przez przypadek znalazla sie na samym jego koncu. Nie miala pojecia, czy to dobry omen, czy zly.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Było w tym zwyczaju coś hanbiącego - dziewczęta czuły się jak zwierzęta sprzedawane na targu. Twilla zastanawiała się, czy robiono to z rozmysłem, chcąc dać im w ten sposób do zrozumienia, że ich zachcianki i potrzeby nic nie znaczą. Liczył się tylko fakt, że każda z nich była kobietą, zdolną w jakiś nie wyjaśniony sposób ochronić jednego z niecierpliwie wyczekujących mężczyzn przed tajemniczym złem, czyhającym w Lesie na północy kraju. Lord wiercił się i marszczył brwi, zniecierpliwiony nieoczekiwana zwłoka. Gwar oczekującego tłumu przybrał na sile, słychać też było poirytowane okrzyki. Z docierających do niej strzępów rozmów Twilla wywnioskowała, że wśród zebranych wciąż kogoś brakuje.

Harmond odwrócił lekko głowę i stojący po jego prawej stronie oficer natychmiast pochylał się, by przyjąć rozkazy. Potem zsalutował i ruszył w stronę schodów po przeciwnej stronie podwyższenia. Nie zdążył jednak do nich dotrzeć, gdyż w tym momencie młody człowiek z nachmurzoną twarzą przepchnął się przez tłum, ustępujący mu skwapliwie z drogi. Młodzieniec stanął przy podestacie sprawiając wrażenie, jakby szykował się do pojedynku; nietrudno było się zorientować, że nie przybył tu z własnej woli.

Lord Harmond obrzucił go jednym z tych lodowatych spojrzeń, którymi przełożeni przypominają podwładnym o ich niższości, i pstryknął palcami. Jedną ze strażniczek stojących na przedzie rzędu dziewcząt oparła ciężką dłoń na ramieniu pierwszej "narzeczonej" i wypchnęła ją po trzech stopniach na platformę. Twilla nie znalazła tej dziewczyny. Drobną budową ciała przypominała nieco Jasse, w rękach sciskała wezelek z kawałka starej, polatanej koldry. Pewnie następna kandydatka wywodziła się z chłopów - przesiedleńców, pomyślała uzdrowicielka.

Na znak lorda odwróciła się twarzą do tłumu, nie podnosząc wzroku i rumieniąc się wstydliwie. Harmond wychylił się do przodu, włożył dłoń do pucharu i wyjął pasek chropowatego papieru.

-Ewon Woznik z Dwurzecza... - odczytał na głos. Zgromadzeni wcześniej już zamilkli, toteż imię rozniosło się daleko po placu.

-Tu jestem, panie - człowiek w średnim wieku przepychał się przez stłoczonych mężczyzn, aż wreszcie znalazł się przy schodach. Wszedł na podwyższenie, zdjął czapkę i uklonił się lordowi Harmondowi, po czym stanął u boku skulonej dziewczyny. Złapał ją za rękę i odwrócił twarzą do wicekrola.

-Biore was na świadków - lord Harmond zaczął wygłaszać formułę, którą powtarzał już przedtem wielokrotnie - że Ewon Woznik z łaski naszego króla bierze te dziewczęta za żonę. Niech nikt nie wazy się kwestionować tego związku.

Ewon uklonił się niezgrabnie i popychając dziewczęta przed sobą zszedł po schodkach. W tym samym momencie strażniczka drugimi schodami posłała na podwyższenie kolejną kandydatkę.

I tak to szło jakiś czas. Mężczyźni, najwyraźniej oswojeni ze zwyczajem losowania żon, nie krzywili się na swoje nowe towarzyszki. Czasem za sprawą różnicy wieku związki wyglądały prawie groteskowo, innym znowu razem młodość trafiała na młodość. Kiedy przyszła kolej na jej towarzyszki podroży, Twilla zaczęła pilnie śledzić przebieg ceremonii.

Leeli trafił się potężny, barczysty młody chłopak, który zdawał się świetnie do niej pasować; Askla przypadła w udziale mężczyźnie z powodzeniem mogącemu być jej ojcem; mężem Ruthy miał zostać człowiek dostanie ubrany, być może bogaty mieszczanin... a może nawet członek swity lorda; małżonek Jassy wyglądał na zwykłego chłopca z małym gospodarstwem. Kiedy na podwyższenie trafiła Hadee, rozległ się głośniejszy pomruk tłumu - najwyraźniej nie uznano jej za najlepszą partię.

Wreszcie przyszła kolej na Twillę. Stojący obok lorda mężczyzna w bogatych szatach skrzywił się na jej widok, a ludzka ciżba zareagowała jeszcze głośniejszym, pogardliwym pomrukiem. Lord Harmond nie zwracając na to uwagi, wyciągnął z pucharu ostatnią karteczkę. Przeczytał głośno zapisane na niej imię i nad placem zaległa całkowita cisza.

Młodzieniec, który spóźnił się na uroczystość, podskoczył jak ukłuty ostroga koni.

-Ta maskara?! Nie! - poczerwieniał na twarzy i nie ruszył się z miejsca.

Harmond nie podniósł się z tronu, ale w spojrzeniu, jakie posłał młodemu oficerowi, kryła się zapowiedź straszliwego gniewu.

-Wszyscy znają prawo - przemówił lodowatym, nie znoszącym sprzeciwu głosem. - I wszyscy mają mu być posłuszni, bez względu na zajmowaną pozycję. Zrobisz to, co wszyscy inni, kapitanie: przyjmiesz żonę, która ci los przeznaczył.

-Nie! - żołnierz odwrócił się i zaczął przepychać przez tłum, szemrzący coraz głośniejsze. Lord skinął na jednego ze stojących przy nim oficerów, a ten pośpieszył zastąpić drogę młodzieńcowi. Harmond obrzucił Twillę krótkim spojrzeniem i

skrzywł się, jakby skosztował cierpkiego wina.

-Przestrzegamy prawa - rzekł. - Nikt, nawet mój syn, nie może sprzeciwiać się wynikowi loterii. Należysz teraz do mojego domu i masz się odpowiednio zachowywać. Zabrac ją do jej komnaty w wieży - polecił Tathanie, która na dany znak weszła na podest.

Syn lorda Harmonda! Twilla ścisnęła mocniej w dloniach swoje zawiniatko i popędzana przez strażniczkę ruszyła w stronę prowadzącej do wieży bramy. Wplatała się w ciekawy układ: skoro lord zamierzał nie dopuścić do złamania prawa, co mógł zrobić jego syn, któremu wyraźnie nie przypadła do gustu? Serce zabiło jej szybciej. Gdyby zmuszono ją do posłubienia jakiegoś zwyczajnego rolnika, mogłaby mieć nadzieję na ucieczkę, ale teraz? Lord Harmond dopilnuje, żeby doszło do ślubu; nie mógł faworyzować syna kosztem innych uczestników losowania, zarówno ze względu na sprawowany urząd, jak i na utrzymanie dyscypliny.

W przeciwieństwie do pozostałych budynków w mieście, zbudowanych z wypalanej gliny, do konstrukcji wieży wykorzystano kamień, sprowadzony zapewne z odległych kamieniołomów; brakowało tu jednak aury autentycznej starości, właściwej budowlom po drugiej stronie gór. Woni świeżego drewna mieszała się z zapachami charakterystycznymi dla miejsca zamieszkanego przez ludzi.

Tathana popchnęła Twille na wąskie, wijące się przy ścianie wewnątrz wieży schody, mieszczące najwyżej dwie osoby idące obok siebie. Na znajdujący się na pietrze wąski podest wychodziło dwoje drzwi i strażniczka, wskazawszy jedno z nich, kuksancem skierowała dziewczynę do znajdującego się za nimi pokoju. Na wyposażenie komnaty składało się łóżko, skrzynia, toporny stół i dwa stolki - nie można było powiedzieć, żeby u lorda Harmonda mieszkano się po pansku.

Tathana stanęła w progu, oparła ręce na biodrach i omiotła Twille spojrzeniem.

-Ciesz się, że jesteś uzdrowicielką - zaśmiała się chrapliwie. - Będziesz miała co leczyć, kiedy cię wybatoszą. Młody lord nie pogodzi się łatwo z tym, że trafiła mu się taka paskuda, a ojciec mu nie popuści. Za dużo mówił o tym, że nie można zmieniać decyzji losu. Kapitan Ustar w ogóle nie chciał mieć żony, ale mówi się coś, że chce sciągnąć z Lasu drewno na budowę domów i ci, którzy tam pojdą, muszą być bezpieczni. W tym mieście nie ma nikogo, mała, kto by ci zazdrościł, nawet jeśli urodzisz Ustarowi lordziatko - prychnęła na odchodnym.

Kiedy drzwi się za nią zamknęły, Twilla ledwie zdążyła oprzeć się o stół, by nie upaść. Cała się trzęsła. Zwierciadło... Użyła go i nosiła teraz znamie, o które poprosiła w przypływie głupoty. Nawet nie wiedziała, czy może cofnąć efekty działania mocy. Na razie na pewno nie zamierzała próbować; najpierw musi zebrać siły. A poza tym, pokazując swoją prawdziwą, zdrową twarz natychmiast zwróci na siebie uwagę kapłana Dandusa. Jeśli zaś lord Harmond darzy go zaufaniem, pierwszy potępi magiczne nauki Huldy. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia.

Objęła się mocno ramionami, czując bolesny napór zwierciadła na piersi. W każdej chwili mógł tu wpaść Ustar i... I co? Pamiętała, co mówiło się podczas podróży o kobietach, które znalazły się w nielasce - znikaly, ku zadowoleniu ich prawowitych mężów. Nie wierzyła wprawdzie, żeby odwagili się ją otwarcie zabić - lord Harmond nie pozwoliłby na to synowi, za bardzo zależało mu na przestrzeganiu prawa.

Pochyliła się nad swoim podróżnym wezełkiem. Za pomocą ziół można było osiągnąć różne efekty, ale na razie nie chciała się uciekać do ostateczności. Uważała jednak, że ma prawo się bronić, jeśli jej życie będzie zagrożone. Znalazła resztki pomagającego się skupić specyfiku, który zazywała rozpoczynając swe szalone przedsięwzięcie. Nie miała w czym rozmoczyć listków, więc zmusiła się do przezucia dwóch galazek. Miała taką suchotę w gardle, że przyszło jej to z trudem. Następnie trzeźwym okiem rozejrzała się po komnacie. Na jednym z wbitych w ściane haków wisiał gruby płaszcz, a na drugim pas, pobłyskujący nawet w tak słabym świetle, z pewnością przeznaczony do zakładania podczas szczególnych uroczystości. Twilla zerwała się na równe nogi, ale jeszcze zanim dotknęła dłoń przytroczonej do pasa pochwy, zdała sobie sprawę, że nie ma tam noża.

Podeszła do skrzyni i uniosła jej ciężkie wieko - wypełniały ją głównie ubrania obszyte kawałkami futra, zapewne przeznaczone do noszenia w zimie. Znalazła też bogato wyszywaną tunikę, równie elegancką jak pas. Nie da się ukryć - garderoba godna szlachcianki. Grzebała dalej w poszukiwaniu jakiejś broni, ale niczego nie znalazła.

W okna wstawiono natłuszczoną olejem skórę, która przepuszczała niewiele światła, a w dodatku nie mogła przez nią wyjrzec na zewnątrz ani oderwać jej od ramy. Zniechęcona odwróciła się plecami do okna, gdy drzwi nagle się otworzyły.

Do pokoju wszedł mężczyzna, którego Twilla widziała po raz pierwszy w życiu. Z pewnością nie był to ani Ustar, ani jego ojciec, ani żaden z oficerów stojących obok lorda na podwyższeniu podczas losowania. Nie miała wątpliwości, że ma przed sobą człowieka szlachetnego rodu, ale przyjrząwszy się bliżej jego z pozoru eleganckiemu odzieniu stwierdziła, że jest wymięte, wybrudzone ziemią i tłuszczem, a na kurtce i luźno zasznurowanej koszuli widnieją ślady po jedzeniu.

Nieznamy dziwnie się poruszał, jakby stawiając każdą stopę szukał najpierw solidnego oparcia, zanim odważy się przenieść na nią ciężar ciała. Siedział z podniesioną głową; jego twarz okalały zaniedbane, ciemne włosy, zaś szeroko otwarte, szaroniebieskie oczy wpatrywały się w przestrzeń przed nim, jakby w ogóle nie dostrzegał Twilli. Miał ogromne, nienaturalnie rozszerzone źrenice, zupełnie jak ktoś długo przebywający w ciemności.

W ciemności! A więc był ślepy!

Twilla musiała się poruszyć, gdyż mężczyzna odwrócił głowę w jej kierunku szybkim ruchem charakterystycznym dla ludzi posługujących się drugim zmysłem; trochę jak ogar, który słyszy odległy dźwięk rogu.

-Kto tu jest? - zapytał ostro. Widziała, jak jego nozdrza rozszerzają się, gdy kilka razy wciągnął głęboko powietrze do płuc - pies nie tylko nasłuchiwał, ale i weszyl. Sprawiał wrażenie, jakby zawsze i wszędzie miał się na baczności.

-Nazywam się Twilla, panie - sadząc po stroju miała chyba przed sobą szlachcica, toteż kiedy wreszcie zdobyła się na odpowiedź, tytułowała go odpowiednio. - Jestem jedna z dziewcząt przybyłych z gór jako przyszłe żony...

-Naręczona? - wyraz twarzy mężczyzny bardziej przypominał wilczy grymas niż uśmiech. - A więc mój ojciec zrobił tak, jak się odgrażał: ożenił młodego Ustara! Znowu zamierza zdrzec z Lasem i woli się upewnić, że tym razem dziedzicowi nic się nie stanie.

Twilla nie wiedziała, co powiedzieć. Obcy znowu wciągnął powietrze.

-Jakież to wiano przywozisz ze sobą, Twillo? Czuje... - przerwał na moment. - Ziola... Tak, ziola, ale inne od tych, których używa się jako pachnidła do ciała i ubioru. Czym się w takim razie zajmujesz?

-Wprawdzie wasz kapłan Dandusa zaprzeczyłby temu, ale umiem leczyć - postanowiła zaryzykować. - Mam ze sobą torbę, którą dała mi moja nauczycielka, gdy się rozstawaliśmy.

-Uzdrowicielka! - zaśmiał się gardłowo przybysz. - Chyba mam dziś szczęście. Co potrafisz poradzić na ślepotę, uzdrowicielko? Jestem tu istotą ludzką gorszego rodzaju, bezużyteczna cma! Przez to mój brat jest dziedzicem! - podniósł dłoń do twarzy, zakrzywiając palce, jakby chciał wydrapać sobie niewidzące oczy.

-Czy to przyszło z nienacką, bez powodu? - spytała Twilla, gdyż słyszała kiedyś o takich przypadkach. - Czy może byłeś chory, panie? - podeszła bliżej, by spojrzeć w ogromne, nieruchome, szarobłękitne kregi.

-To... - potrząsnął głową, jakby usiłował zebrać myśli. - To kłątwa. Nie pamiętam, co się stało. Mówię prawdę! - krzyknął na zakończenie, jakby spodziewał się, że poda jego słowa w wątpliwość, co pewnie już mu się nieraz zdarzało.

-Zobaczmy - powiedziała Twilla łagodnie, tak jak zawsze przemawiała do ludzi przerażonych tym, co się działo z ich ciałem.

Mężczyzna najpierw cofnął się o krok, ale kiedy położyła mu dłoń na ramieniu, dał się poprowadzić do światła.

-Usiądź - poleciła, kiedy kolanami dotknął skrzyni.

Oczy mężczyzny wyglądały zupełnie zwyczajnie, jeśli nie liczyć pustego, utkwionego w jednym punkcie spojrzenia. Nie widziała ani śladu zaczerwienienia, zadnych zgrubień na powiekach, żadnej wskazówki, że ma do czynienia z jedną z nielicznych chorób oczu, jakie umiała leczyć.

-Jak długo to już trwa? - zapytała.

-Jak długo? - powtórzył podniesionym głosem. - Wystarczająco długo, uzdrowicielko. A raczej za długo. Ślepym trudno liczyć czas; dla nas nie istnieją dni ani noce, wszystko jest takie podobne... Wiem tylko, że wyruszyłem z oddziałem zwiadowczym do Lasu Demonów i zgubiłem się. Kiedy mnie odnaleziono, wyglądałem jak pijany, belkotalem niestworzone rzeczy - i byłem ślepy. Zabrali mnie do ojca, ale chociaż jestem jego własnym synem w takim stanie na nic mu się już nie przydam. Jego szczęście, że jest jeszcze Ustar. On ojcu wystarcza, lord cieszy się, że ma następcę. Bo widzisz - ciągnął, pozwalając, by w jego słowach pobrzmiwała gorycz, którą odczuwał - mojemu ojcu obiecano, że będzie rządził tym krajem. Dopóki utrzymuje tu samowystarczalną kolonię, jego wola jest równoważna woli króla i nikt nie może mu się sprzeciwić. Jest lordem, nie ma żadnych zazdrosnych rywali, którzy mogliby zagrozić jego pozycji, podczas gdy po drugiej stronie gór wszyscy dobijają się o królewskie łaski. Ojciec jest praworządnym człowiekiem... - znowu przerwał. Twilla tymczasem grzebała w torbie w poszukiwaniu właściwej buteleczki.

-Tak to okaleczony syn stał się wyrzutkiem, a drugi ożenił się, żeby mógł dokończyć dzieło, które nie powiodło się jego

bratu.

Twilla odmierzała krople płynu na zwitek czystej tkaniny. Liczyła kropelki, starając się jednocześnie ułożyć wersy mające przywołać moc.

Niechaj pradawna wiedza to sprawi

Ze się w tych oczach znów światło zjawi.

Zwilżona szmatka delikatnie przetarła zamknięte oczy mężczyzny, pilnując jednak, by przez szparki między powiekami odrobina płynu dostała się aż do gałek ocznych. Odsunęła się o krok i wyjęła zwierciadło spod sukni. Jeśli zgodnie z tym, co mówiły plotki, ślepotą została wywołana magia, zaraz się o tym dowie.

-Otwórz oczy! - poleciła, chcąc jak najszybciej przeprowadzić próbę i schować lustro.

Syn lorda uczynił, co mu kazała i spojrzał przed siebie niewidzącym wzrokiem, a Twilla podsunęła mu przed twarz swoje zwierciadło. Dzięki temu, że spodziewała się ujrzeć taki widok, zdołała powstrzymać okrzyk zaskoczenia.

Odbicie przedstawiało nie dogołone oblicze młodzieńca, burzę włosów i... przesłaniająca jego oczy smuga srebrzystych plamek.

-To magia - stwierdziła.

-Niepotrzebnie się trudziłaś, uzdrowicielko - mężczyzna zaśmiał się powtórnie. - Przecież kapłan Dandusa stwierdził już, że to czary.

Ale co mogę poradzić na magiczną klątwę? Nic! A ty? To sprawa demonów i mogę się tylko cieszyć, że wrócił mi rozum i przestałem gadać od rzeczy... A może nie mam wcale powodów do radości? Chyba lepiej nie rozumieć własnego nieszczęścia. Albo umrzeć!

Twilla oblizła wargi. Usiłowała sobie przypomnieć, czy Hulda mówiła jej cokolwiek na temat takich przypadków. Trzeba zacząć od poznania natury zaklęcia, które wywołało ślepotę. Kto zaś mógłby lepiej to wyjaśnić niż ten, co je rzucił?

-Nie pamiętasz nic z tego, co się zdarzyło w Lesie?

-Nie pytaj mnie więcej o to! - warknął w odpowiedzi. - Wiek temu demony rzuciły na mnie swoją klątwę w ten czy inny sposób. Nie, uzdrowicielko, nie pamiętam! Gdybym pamiętał, mogłbym zapewne sam z tym jakos walczyć. Nikt nie wie, co się kryje w Lesie. Jedno jest pewne - tylko żony mężczyzna jest tam bezpieczny. Ten, który nie ma w łóżku żony, kończy tak jak ja - albo gorzej. I nie wiadomo dlaczego tak się dzieje. Kapłan Dandusa obarcza winą demoniczne siły, które wymykają się nawet jego ogromnej wiedzy.

Twilla odgarnęła z jego oczu długi kosmyk włosów. Świetnie rozumiała, że dla takiego człowieka jak on śmierć byłaby lepsza niż utrata wzroku.

-Nic... nic nie możesz dla mnie zrobić? - w twardej skorupie, jaka zbudował wokół siebie, pojawiła się drobna rysa.

-Nie za pomocą ziół, panie. Poza tym zbyt mało wiem. Ale mogę przysiąc, że twoja przypadłość wzięła się nie ze słabości ciała, lecz z obcej złej woli. A temu można zaradzić.

-Gdzie mam szukać pomocy? - podniósł głowę, a jego głos brzmiał tak samo szorstko, jak przedtem. - U demonów z Lasu? Nie ulitują się na mnie... Ale może masz rację - wstał i odwrócił się do drzwi, jakby znalazł te komnaty na pamięć. - Może pakt z demonami byłby lepszy niż takie nieludzkie życie, jakie teraz wiode...

Dwoma szybkimi krokami opuścił pokój i trzasnął drzwiami, nie dając Twilli czasu na odpowiedź.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Twilla skończyła porządki w torbie z ziołami i przysiadła na jednym ze stołków. Robiło się ciemno, a ona czuła narastający głód. Wesela, na które zapraszano ją z Hulda, wyglądały zupełnie inaczej: wszyscy ucztowali, śmiali się, tanczyli i radowali, że oto dwoje ludzi zaczyna wspólnie nowe życie. Nie było tam miejsca na ponizającą loterię, a dziewczyna nie czuła się zdegradowana do roli przedmiotu, mającego zabezpieczyć mężczyznę przed niewidzialną groźbą. Nawet wówczas, gdy do małżeństwa dochodziło na mocy porozumienia ojców rodzin, młodzi mieli okazję wcześniej się poznać. Nie zdarzało się, żeby ktoraś z dziewcząt zmuszona do ślubu z obcym wbrew jej woli.

Zastanawiała się, jaki los czeka jej niedawne towarzyszkę podróży. Większość uczestników losowania bez wątplenia mieszkała na farmach, i to zapewne z dala od miasta. Może już udali się do domów ze swoimi "narzeczonymi", tak jak wracaliby ze zwierzętami kupionymi na targu. Połączyły ich więzy małżeńskie z woli lorda Harmonda i moca słów, które wypowiedział, ale... Twilli nagle zaparło dech w piersi: przecież przy niej lord nie wygłosił tradycyjnej formuły! Nie stanęła z obrażonym na los Ustarem przed obliczem władcy - a to może oznaczać, że wcale nie jest jeszcze jego żoną!

Ale co z tego? Nie ulegało wątpliwości, że prędzej czy później spotka się ze swoim narzeczonym, a jego ojciec dopilnuje, żeby doszło do ślubu i skonsumowania małżeństwa, co zapewni młodemu dziedzicowi bezpieczeństwo podczas wyprawy do Lasu Demonów. Wciąż nie miała dokąd uciec, mogła się tylko chwilowo cieszyć odrobiną swobody.

Znowu sięgnęła po lustro i zerknęła w nie. W słabym świetle powierzchnia zwierciadła była ciemna i matowa, a błony w oknach nie przepuszczały blasku księżyca. Ale wszystko się zgadzało: z lustra spoglądała na nią ta sama twarz, która sobie wcześniej wymyśliła, a która teraz prawdopodobnie przywiedzie ją do zguby. Zaognione krosty zniknęły, zmieniając się w głębokie blizny. Opuchnięte, prawie pozbawione rzęs oczy w czerwonych obwódkach i nabrzmiały nos upodabniały ją do prosiecia taplającego się błocie na podwórzu. Z pewnością taka twarz mogła zniechęcić czy wręcz odstraszyć mężczyzn - i teraz Twilli przyjdzie odpokutować swój pomysł.

Zastanawiała się właśnie, czy nie spróbować uciszyć głodu jakas mieszanka ziołowa, gdy usłyszała szczerk podnoszonej sztaby na drzwiach. Do pokoju wtoczyła się Tathana i postawiła na skrzyni tace z jedzeniem.

- Jędz to - spojrzała spoje lba na dziewczycie. - Kobieta musi byc silna, jesli ma isc do lozka. Chociaz przyjdzie ci jeszcze troche poczekac, bo na razie lord Ustar nie moze sie w twojej sprawie dogadac z ojcem. Ale lord Harmond ma racje. Zaprowadza cie na dol, postawia przed wszystkimi, on da wam slub, a potem... - usta Tathany rozciagnely sie w usmiechu. - Trafisz w rece niezbyt kochajacego cie pana - zawahala sie. - Sluchaj no, ja slyszalam rozne rzeczy o Wiedzacych, wiesz, ze maja moc i takie tam... Ale kaplan Dandusa dopilnuje, zeby zadne moce nie przyszly ci z pomoca. Oni nie lubia takich jak ty, wiec uwazaj. Nie wychylaj sie, bo jak cie na czyms przylapia, to pozalujesz. Jedz i ciesz sie, ze nie zapomnieli o tobie przy wydawaniu kolacji.

Strazniczka, wyszedlszy z komnaty, zamknela starannie drzwi. Twilla przysunela taboret do skrzyni i przyjrzała sie z bliska zawartosci dwoch misek i kubka. Musiala cos zjesc. Zanurzyla lyzke w gestej mamalydze z gotowanych warzyw z kawalczkami miesa (zauwazyla, ze nie podano jej nic, do czego bylby potrzebny noz) i nagle przypomniala sobie wizyte dziwnego goscia.

Wszedl do komnaty tak, jakby nie spodziewal sie tu nikogo zastac. Czyzby przydzielono jej pokoj, ktory poprzednio nalezal do niego? Nawet nie znala jego imienia... Wiedziala tylko, ze w efekcie klątwy Lasu stal sie wyrzutkiem we wlasnym domu. Teraz, gdy nieznajomy zniknal jej z oczu i nie musiala poswiecac mu calej swej uwagi, zaczela sobie przypominc drobiazgi, ktore podswiadomie zapamietala i ktore dopiero w tej chwili do niej dotarly. Sadtac z niechlujnego i zaniedbanego stroju, od jakiegos czasu nikt sie nim nie zajmowal. Ale przynajmniej probowal sie sam golc. Wystarczajaco dobrze znala obyczaje szlachty by wiedziec, ze byla to z jego strony proba potwierdzenia przynaleznosci do grona lepszych ludzi; chlopi, kupcy i inni przedstawiciele nizszych kast mogli sobie nosic brody, ale wszyscy szlachetnie urodzeni z duma obnosili swoje gladkie oblicza. I jesli nie liczyc jednej nierownej plamy krotkiego zarostu i kilku skaleczen, udalo mu sie osiagnac zamierzony efekt. Rzecz godna podziwu, jesli wziac pod uwage, iz kierowal sie wylacznie dotykiem.

Twilla zdala sobie nagle sprawe, ze gdyby obcy mogl poswiecac wiecej uwagi swemu wygladowi, nie przypominalby wcale pierwszego lepszego obdartusa. Byl podobny do swego ojca, choc jego rysom brak bylo surowosci tamtego. Poza tym byl chyba mlodszy niz go z poczatku oceniala - ledwie jakis rok czy dwa lata starszy od Ustara, co zapewne tylko utrudnialo mu pogodzenie sie z losem.

Czary... Tak, Hulda mowila jej o tym. Ale Twilla pamietala tez, jakie zasady obowiazuja w ich fachu: nikt nie mogl uzywac mocy na szkode innym, jesli sam nie byl gotow za to zaplacic. Zeszpecenie twarzy, ktorego dokonala, dotyczylo tylko jej samej. Nie wyrzadzajac nikomu krzywdy nie musiala sie obawiac odwetu zlych sil. Ale pouczenia i uwagi Huldy wyplywaly z jej doswiadczenia jako Wiedzacej, z calej madrosci, jaka zdolala nagromadzic podczas dlugich lat nauki i eksperymentow. Katerna jej dawno zmarla nauczycielka, koncentrowala sie wylacznie na sztuce uzdrawiania, totez wszelka wiedze w innych dziedzinach Hulda musiala zdobywac samodzielnie. Jej okruczhy przekazala Twilli wraz z przykazaniami niezwyklej ostroznosci.

Ale ta magia, poczeta gdzies w straszliwych lesnych ostepach, mogla byc czyms zupełnie nowym i nie podlegac prawom, ktore znala Hulda. Moze tam uwolnienie poteznych zlych mocy nie nioslo ze soba konsekwencji dla sprawcy. Twille przebiegl dreszcz. Przycisnela z calej sily zwierciadlo do piersi, prawie rozcinajac skore. Gdyby przyszlo jej stawic czolo obcej potedze, miala tylko to lustro i drzemiacca w nim moc, ktora ledwie w czesci zdolala poznac.

Odsunela sie od sluzacej jej za stol skrzyni. Nagle stracila caly apetyt. Mimowolnie, posluszna zapomnianemu, jak

sadzila, nawykowi z dzieciństwa, zlapala kromke chleba i scisnela ja w palcach.

Przynajmniej nie zamierzali jej zaglodzic. W porownaniu z tym, co jadla na szlaku, tym razem trafilo sie jej iscie krolewskie jadlo. Nie uniosla tylko do ust kubka z ciemnym, gestym plynem, podobnym w zapachu do wina. Uzdrowiciel prawie nie pija wina, chyba ze jest bardzo zmeczony fizycznie; nie powinien bez powodu otepiać sobie umyslu podobnymi napitkami. A moze chodzilo o to, zeby spoic "narzeczone" tak, aby nie stawialy nawet symbolicznego oporu swoim nowym panom. Twilla przygryzla wargi, rozwarzajac ten pomysl. Miala w swej torbie srodek, ktory przycmiewal zmysly o wiele silniej niz alkohol, a przynajmniej alkohol podany w tak niewielkiej ilosci jak tutaj. Czy moglaby sie stad wymknac, przynajmniej duchem, jesli nie ciałem, kiedy zjawi sie Ustar, by wypelnic wole ojca?

Nie, to byloby zwykle tchorzostwo, niegodne kandydatki na Wiedzaca. Z pewnoscia istnieja sytuacje, kiedy mozna zazyc taki specyfik nie tylko pozbawiajac sie zmyslow, ale i zycia, na razie jednak nie miala powodu tego czynic. Znow zacisnela palce na zwierciadle i nagle, niczym niesiona fala niecheci dla wlasnych mrocznych mysli, w jej umysle rozblysla odpowiedz.

W pokoju panowal mrok - nie znalazla zadnej swiecy ani lampy - i kiedy probowala zrobic ostrozny krok, uderzyla noga w lozko. Po omacku dotarla wiec wzdluz sciany do masywnych drzwi.

Poprzednio nie widziala zadnej zasuwki; ale slyszala, jak Tathana po wyjsci zamknela drzwi, spuszczajac ciezka sztabe. Twilla zyvila jednak nadzieje, ze drzwi dadza sie tez zamknac od srodka, tak by nikt nie mogl jej zaskoczyc. Nic z tego. Przeszukawszy caly pokoj znalazla wreszcie jeden ze stolow i umiescila go tuz przy progu, chcac chociaz w ten sposob zabezpieczyc sie przed niespodziewanym wtargnieciem intruzow; topornie ciosane nogi taboretu uczynia na posadzce dosc halasu, zeby ja uprzedzic o najsciu, gdyby nawet przegapila odglos zdejmowania zewnetrznej sztaby. Pozniej niezgrabnie zaczela sobie wymacywac droge powrotna, okupujac to zdartym z goleni naskorkiem. Kiedy uderzyla w kant skrzyni, rozlegl sie grzechot naczyn, z ktorych przedtem jadla. Wreszcie wzdluz krawedzi tego "stolu" dotarla do lozka.

Dyskusja lorda Harmonda z synem wyraznie sie przedluzala. Wbrew zapowiedziom Tathany nikt nie przyszedl po Twille, zeby zaprowadzic ja na uroczystosc zaslubin w obecnosci mieszkancow palacu. Zastanawiala sie, jakich argumentow uzywal Ustar. choc nie mialo to przeciez zadnego znaczenia. Lord Harmond musial przestrzegac prawa i ozenic syna zgodnie z wyrokiem losu.

Przysiadla na skraju lozka. Przez jedno z okien wpadala odrobina swiatla, tak jakby w poblizu plonela pochodnia albo latarnia. Ale dla lustra to nie wystarczy. Nagle napiecie calego dnia zaczelo dawac sie jej we znaki. Poczula nieodparta chec, zeby sie zdrzemnac. Pod wplywem naglego impulsu przesunela zwierciadlo na okalajacym jej szyje sznurku, tak zeby wsunac je pod cienka poduszke, ktora wyczula dlonmi.

-Slonca chlod, nocy cien... - jej usta ukladaly sie w bezdzwieczne slowa.

Mocy zywa, pilnuj mnie,

Oslon mnie przed mroku zlem.

Blask ksiezycyca niech mi sle

Spokojny, bezpieczny sen.

Ot, zwykly wierszyk, niewiele zgrabniej brzmiacy niz dziecinna wylczanka. Twilla wyciagnela sie na lozku i wsunela jedna dlon pod glowe, pocierajac palcami powierzchnie ukrytego tam lustra. Wszechogarniajacy ja lek poczal slabnac, az wreszcie poczula wewnetrzny spokoj i sile. Nawet jesli zrodlem ukojenia byla wylacznie jej wola i potrzeba odpoczynku, to Twilla nie zastanawiala sie nad tym zbytnio. Zamknela oczy i zapadla w sen.

Droge przed nia spowijaly kleby srebrzystej, oslepiajacej mgly, ale dziewczyna szla naprzod. Opary wirowaly i poruszaly sie, nie mogac jednak do konca jej otoczyc. Widziala juz kiedys taka zaslone mgiel... W jej umysle pojawilo sie blade wspomnienie: polprzezroczysta maska przeslaniala gorna czesc sciagnietej, szczuplej twarzy mlodego czlowieka. Oslepiajaca mgla! Polyskujacy tuman zdawal sie otulac ja coraz ciasniej. Twilla uniosla w dloni cos, przed czym opar sie cofnal... Lsniacy dysk, swiecacy zimnym swiatlem... Blaskiem ksiezycyca, nie slonca. Napierajaca mgla ustapila, a Twilla poczula smagniecie gniewu, ktorego zrodla nie widziala ani nie slyszala, zlosci wyplywajacej z pogardy, co czynilo ja dwakroc potezniejsza. Ale owa wscieklosc - mgla - nie zdolala jej pokonac.

Uzdrowicielka obudzila sie. Ani sladu srebrzystych oparow; otaczal ja panujacy w komnacie mrok. Ale i tak wiedziala, jakby sama Hulda powiedziala jej o tym, ze oto wlasnie cos niepojetego, nienazwanego, bez watpienia zlowrogiego odkrylo jej istnienie. Jednak, o dziwo, nie czula leku. Moze powinna sie bac nieznanego, ale tym razem nieznanego mialo swe korzenie w uczuciu, ktore potrafila nazwac - w czystej, pelnej pogardy wscieklosci. Twilla wiedziala tez, ze sen, jesli w ogole byl to

sen, został jej zesłany przez moce nie mające swego źródła nigdzie w pobliżu. Z pewnością nie chodziło tu o kapłanów Dandusa - oni nie bawiliby się w takie wizje, woleliby raczej nekac wrogów prostszymi, okrutnymi koszmarami.

Słupy syn lorda! Twilla poderwała się i usiadła na łozku. Wyszarpnięte spod poduszki zwierciadło obilo się o jej ramię. Gdyby to jego umysł okazał się źródłem snu... Ale nie, nie miał przecież powodu, żeby chcieć ją dosięgnąć i pochwycić w sieć zaklecia, któremu sam uległ. Nie uczyniła mu nic złego - chyba że tak zazdrościł bratu, iż nie chciał, by udało mu się dokonać dzieła i postanowił użyć Twilli jako broni.

Nagle usłyszała dźwięk. Nie dochodził spoza drzwi, ale zza okna i brzmiał tak, jakby jakieś ogromne skrzydła młocily powietrze. Do jej uszu doleciał jeszcze z dołu krzyk zaalarmowanego wartownika, ale później, choć wyteżala słuch, nie pochwyciła już odgłosu skrzydeł. Tylko wrzawa u podnoża wieży przybierała na sile.

Zanim hałas ucichł, rozległ się kolejny dźwięk, tym razem za drzwiami. Ktoś pospiesznie zdjął sztabę i otworzył ją potężnym uderzeniem. Opierający się o nie stół niemal przeleciał przez pokój. Przez otwór wpadło trochę światła, żeby Twilla rozpoznała sylwetkę stojącego w drzwiach mężczyzny. Był to niewidomy syn lorda Harmonda.

Zesliznęła się z łozka, ukrywając uprzednio zwierciadło na piersi, i położyła dłoń na ramieniu przybysza w samą porę, by uchronić go od zderzenia ze skrzynią. Nawet nie widząc jego twarzy wiedziała, że przyszedł po nią, a kiedy z szybkością zdradzającą żołnierskie wyszkolenie złapał ją za ramiona, pozbyła się resztek wątpliwości. Chwył był pewny, jakby ślepiec widział ją przed sobą.

-Co zrobiłaś? - wyrzucił z siebie gwałtownie. - Jakże to pajeczyne złych mocy chcesz tu upleść? - szarpał nią z taką siłą, że głowa podskakiwała jej na wszystkie strony.

-Nic... nie... robię... - udało się jej wreszcie wykrztusić.

-Liesz! Widziałem... przez mgnienie oka widziałem... sieć utkana z mgły... I wtedy sobie przypomniałem! - w jego głosie gniew ustąpił miejsca radości. - Oplatała mnie, ale zdołałem się wyrwać... A teraz przysłała cię, żebyś znowu mnie uwięziła!

-Nie - Zachowanie ślepca coraz bardziej przypominało zwyczajną napastę. Pchnął Twillę do tyłu, aż oparła się udami o łozko. - Nie! - krepujący jej ramiona bolesny ucisk nie zelżał. Dziewczyna szarpnęła się, próbując uwolnić. Zwierciadło wysliznęło się jej zza sukni i zawisło pomiędzy nimi. Mężczyzna naparł na nią, jakby wykorzystując fizyczną przewagę zamierzał ją zmiąć, i oparł się pierśmi o unieruchomione pomiędzy ich ciałami lustro, zwrócone w jego kierunku.

-Co... - z jego gardła dobył się krzyk, urwany w połowie słowa, jakby czyjaś dłoń zamknęła mu usta. Pusił Twillę tak nagle i nieoczekiwanie, że aż się zatoczyła na łozko, i cofnął się niczym oparzony.

Uzdrowicielka chwyciła zwierciadło i ukryła je pod ubraniem, po czym przyjrzała się obcemu, dobrze widocznemu w smudze światła z korytarza. Stał nieruchomo, ze ściągniętymi brwiami i zacisniętymi szczękami, jak człowiek, który nie jest pewny, co ma przed sobą, ale który wcale nie zamierza poddać się bez walki.

-Nic nie zrobiłam - Twilla odezwała się wreszcie, a dźwięk własnego głosu ucieszył ją. - Śniła mi się mgła... Ale to nie ja ją sprowadziłam.

Przybysz odwrócił lekko głowę. Raczej domyślała się, niż widziała, że jego szeroko otwarte, bezużyteczne oczy spoczęły na niej - zupełnie jakby walczył o odzyskanie wzroku, o możliwość dowiedzenia się...

-Mgła... - powtórzył. Niepewnym gestem przesunął dłoń po czole. Zachwiał się i Twilla skoczyła naprzód, żeby go podtrzymać i doprowadzić do łozka. Przysiadł na krawędzi, opierając łokcie na kolanach i skrył głowę w dłoniach. Drżał cały, jakby stał nago w podmuchach lodowego wiatru.

Twilla położyła mu ręce na głowie, na potarganych, zaniedbanych włosach, i przywołała swoją uzdrowicielską moc. Jej palce zesliznęły się na przygarbione ramiona mężczyzny, masując napięte mięśnie, aż usłyszała głębokie westchnienie i ślepiec podniósł głowę.

-Nie wiem kim ani czym jesteś - mówił powoli, jak człowiek zastanawiający się nad jakąś zagadką. - Ale nie uwierzę, że miałabys uczynić coś złego, uzdrowicielko. Jesteś inna... Słyszałem o Wiedzacych, o tym, czego uczą. Jedni mówią o nich dobrze, inni, tak jak Dandus, oskarżają je o otwieranie wrot do piekieł. Ale, jakem Ylon, syn lorda Harmonda, teraz wiem, że nie sprowadzisz tu zła. Albo...

Jego ciało znowu stezało pod jej dłońmi. Potrząsnął głową.

-Nie! - krzyknął, choć Twilla nie miała pojęcia, przeciwko czemu w ten sposób protestuje. Odwrócił się gwałtownie, zwracając ku niej bokiem. Jego twarz znów skryła się w cieniu. - Grozi ci niebezpieczeństwo, uzdrowicielko, i to poważniejsze, niż mogłabyś sadzić. Niedobrze jest źle mówić o bracie, bo to grzech przeciw własnej krwi, ale posłuchaj... - wyciągnął ręce i chwycił Twillę za ramiona. Tym razem jego uścisk nie był niemiły, ale pewny i bezpieczny, jakby dziewczyna się potknęła, a on powstrzymał ją przed upadkiem. - Jestem ślepcem, człowiekiem bez wartości, nikt nie uważa mnie już za krewniaka, nikt nie zwraca na mnie uwagi. Jestem dla nich jak ściana albo jak pies, nie mam prawa do myśli ani uczuć. Ustar uważa, że przynosisz mu wstyd. Dzisiaj rozmawiał z ojcem tak ostro, tak twardo, iż nie sadziłem, że jest do tego zdolny. Ale jego gniew nie kieruje się przeciw ojcu ani przeciw prawu, które go upokarza. Ustar nienawidzi ciebie.

Twille przebiegł dreszcz. W ostrzeżeniu Ylona tyle było szczerości i siły, że w jej duszy obudziły się wszystkie te lęki, które nie opuszczały jej od czasu loterii.

-Zabije mnie - rzekła, ze wszystkich starając się zapanować nad drżeniem głosu.

-Nie. Zwykle zabojeństwo to coś innego. Jednakże dzisiaj w nocy słyszałem, jak planował... - mężczyzna umilkł, jakby zabrakło mu słów, by skończyć.

-Kapłan Dandusa? - Bala się tego człowieka, odkąd tylko go ujrzała pod murami miasta. Jakież los mogł zgotować taki fanatyk jednej z tych, które od dawna tepił?

-Nie - odpowiedź Ylona była niewiele głośniejsza od szeptu. - Kapłan Dandusa dobrze dba o swoją pozycję i nie podejmie żadnych działań, które oznaczałyby sprzeciw wobec powszechnie respektowanego prawa. Nie, Ustar zamierza zrobić coś ohydnych, coś, co przeczy samej istocie Dynastii. Nikt z Dynastii nie może posłubić wykorzystanej kobiety...

-Wykorzystanej? - Twilla z początku nie rozumiała tych słów, ale zaraz oblała się rumieńcem wstydu i gniewu, którego i tak nikt nie mógł zobaczyć.

-Zawsze przybywa mniej kandydatek na żony, niż mamy tu chętnych mężczyzn - odrzekł Ylon całkowicie bezbarwnym głosem, jakby usilnie starał się kontrolować ton wypowiedzi. - W loterii uczestniczą tylko nieliczni mieszkańcy i kilku osadników. Żołnierze zwykle nie mają rodzin i choć mogliby paść łupem demonów, gdyby wybrali się do Lasu, tylko garstka wybranych może ubiegać się o narzeczone. Udział w losowaniu uważa się tu za zaszczyt, o którym wielu marzy. Zawsze jednak znajduje się ludzie, którzy niezbyt się różnią od zwierząt. Dopóki rządzi tu mój ojciec, nie mają co marzyć o loterii.

Tymczasem dla wielu z nich kobieta stała się pożądanym, a nieosiągalnym towarem i chętnie ryzykują, żeby tylko zaspokoić swoje cielesne żądze. Z takimi właśnie ludźmi zadaje się Ustar; nawet w tej chwili się z nimi naradza. Kiedy już zrobią z tobie, co zechcą - a zgotują ci potworny los - żaden mężczyzna nie zechce cię za żonę. Nie będzie miał już pewności, czy dziecko, które się urodzi, nie jest przypadkiem owocem gwałtu.

Twilla zatrzęsała się gwałtowniej niż przedtem, prawie jak Ylon na początku ich rozmowy. Zwierciadło... Czy mogło jej jakos pomóc uniknąć tego losu? Czy też będzie musiała uciec się do pomocy ziół, które stracają w otchłan zapomnienia?

-Co mam robić? - zapytała na głos, choć i tak mówiła bardziej do siebie niż do Ylona.

-Chodzi raczej o to, co ja zrobię - odparł prostując się na łóżku, jakby nagle sięgnął do zapasów swojej siły ducha. - Wierzę, że jesteś uzdrowicielką, udowodniłaś mi to - przerwał na chwilę, ale zaraz mówił dalej. - Dzięki tobie przekonałem się, że nie jestem tylko bezużytecznym przedmiotem. A dzisiaj w nocy... mgła... Kiedy przyszedłem do ciebie, czułem się, jakby jakaś potężna wola rozdarła tę mgłę, a ja znów byłem sobą, normalnym człowiekiem. Dlatego też zamierzam postąpić tak, jakbym nim był. Wierzę głęboko w to, że Las skrywa jakąś tajemnicę i że nie będę wolny, dopóki jej nie odkryje. Zamierzam tam teraz wrócić...

Twilla położyła Ylonowi rękę na dłoń. Chyba rozumiała, co taka decyzja musi dla niego znaczyć.

-Słyszałaś o czyhających tam niebezpieczeństwach - ciągnął. - Można stracić rozum, można oslepnąć... albo zniknąć bez śladu. Ale ty masz w sobie moc, jakiej dotąd nie znałem. A w Lesie nikt cię nie będzie ścigał - przynajmniej nikt stąd.

-Ale jak... - próbowała mu przerwać, gdy nagle wyczuła ruch jego dłoni.

-Cicho - szepnął i wstał. Ruszył w kierunku drzwi. Twilla zeskoczyła z łóżka i usunęła mu z drogi stół, ale Ylon wcale nie zamierzał wyjść: stanął za uchylonymi wrotami, a ona usłyszała ciężkie kroki na schodach.

Drzwi powoli się przymknęły i wpadające z korytarza światło zniknęło. Z całą pewnością jednak nie było żadnej możliwości założenia sztaby bez wychodzenia na zewnątrz - ktokolwiek nadchodził, będzie wiedział, że ktoś złożył Twilli wizytę. Dziewczyna cofnęła się pod jedno z zasłoniętych skóra okien. Zdawało jej się, że słyszy kroki więcej niż jednej osoby. Gwałtowne pchnięcie sprawiło, że drzwi otworzyły się ponownie - tak silne uderzenie Ylon musiał boleśnie odczuć. Komnatę zalała tym razem powódź światła, gdyż nowy gość niosł latarnie. Mężczyzna roztaczał wokół siebie kwasny zapach taniego piwa, w którym gustowali osadnicy. Chwiał się na nogach, a jego twarz płonęła rumieńcem. Unosił lampę wyżej, żeby przyjrzeć się Twilli, zmarszczył brwi i splunął jej na suknie.

-Co za swinski ryj!

Twilla próbowała odsunąć się od mężczyzny przesuwając się wzdłuż ściany, ale nocny gość poruszał się o wiele szybciej niż mogłaby się spodziewać po kims, kto wyglądał na solidnie pijanego. Wypuścił z reki latarnie, pozwalając jej upaść na podłogę, i złapał dziewczynę za włosy. Bolesnym szarpnięciem przyciągnął ją do siebie, a druga, otwarta dłoń wymierzył potężny policzek.

Przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje. Pokój zawirował jej przed oczami i poczuła nieswieży oddech, kiedy mężczyzna zbliżył twarz do jej twarzy.

-Naręczona... - wybulgotał niewyraźnie, jakby w jego głosie śmiech mieszał się z gniewem. - Zobaczmy. Trafisz do loza, śmieciu, ale nie do mojego. Będiesz miała mężczyznę, o tak, nawet kilku... i to niezłe napalonych facetów. Oni się już z toba zabawia... Nie każmy im czekać, swinski ryju... To twoja noc poslubna!

Nie wypuszczając z reki włosów Twilli wykreślił jej głowę tak, że nie mogła patrzeć przed siebie. Uzdrowicielka szarpnęła się desperacko próbując wyrwać napastnikowi, ale zarobiła tylko kolejne siarczyste uderzenie w twarz.

-Nie wrywaj się... - Ustara nie skończył zdania. Westchnął tylko ciężko i puczył dziewczynę, która skorzystała z okazji, żeby odskoczyć jak najdalej od niego. Upadł gwałtownie na ziemię, a jego głowa trzasnęła donosnie o kant skrzyni. Legł bez ruchu na posadzce twarzą do góry. Ylon pochylał się nad nim złowieszczo.

Twilla doszła do siebie i zaczęła szybko działać. Obszedłszy Ylona przymknęła drzwi, po czym podniosła latarnie, chcąc lepiej oświetlić leżącego.

Kiedy zobaczyła Ustara na ziemi, z wykrzywionym karkiem, dech zamarł jej w piersi. Natychmiast uklekła i złapała go za nadgarstek, szukając pulsu.

-Wstawaj, tchorzu! - Ylon kopnął brata tak mocno, że Twilla poczuła drgniecie ciała.

-Nie! Przeszan... On... on chyba nie żyje! - wciąż nie mogła znaleźć tętna, wreszcie zaczęła gwałtownymi szarpnięciami rozsznurowywać kaftan Ustara, żeby móc usłyszeć bicie jego serca.

-Nie żyje? - słowa zabrzmiały glucho nad jej głową.

-Nie słysze bicia serca! - usiłowała się uspokoić i przypomnieć sobie wszystkie umiejętności uzdrowicielki.

-To... - Ylon zawiesił głos, po czym przemówił ponagłajaco. - Musisz stąd uciekać! Pomyślał, że przyszedł do ciebie, a ty przez przypadek go zabiłaś!

-Ale... Ale przecież mogłabyś powiedzieć im prawdę - spojrzała w twarz stojącego nad nią mężczyzny.

-Pewnie, że tak! - rozesmiał się Ylon w odpowiedzi. - Mogę im o wszystkim opowiedzieć, a oni stwierdzą tylko, że znowu postradałem rozum, jak przedtem. A ciebie i tak ukarza. Lord, mój ojciec, nie odzalaże tak łatwo utraty drugiego syna, o nie. Masz tylko jedno wyjście, Twillo - musisz...

Wyciągnął rękę i natrafił na jej włosy. Zaciśnął na nich dłoń, ale jego dotyk w niczym nie przypominał szarpnięcia, od których wciąż piekła ją skóra głowy.

-Musisz się stąd wydostać.

-Jak? Mogli już słyszeć...

-W naszym kraju, który leży za górami i gdzie wiecznie ktoś z kims walczy, nie ma twierdzy, która nie miałaby swoich tajemnic. Pokażę ci, jak się stąd wymknąć, a potem... Potem, Twillo, wybór należy do ciebie. Bada cię scigać, ale nie odwaga się wejść do Lasu.

Nawet nie drgnęła, kiedy jej dotykał.

-A co z tobą?

-Ze mną? A co za różnica? Dawno już przestałem być dla nich użyteczny... dla samego siebie zresztą też...

-Nie! Posłuchaj - złapała jego dłoń i podciągnęła się na nogi, tak że ich ciała zetknęły się. - Posłuchaj mnie - krzyknęła po raz drugi, chcąc go przekonać do swojego pomysłu. - W Lesie należy szukać źródła magii, która cie pokonała. Przysięgam na Trzy Twarze Księżyca, że to czary. Może kiedy wrócisz do Lasu, odzyskasz to, co w nim straciłeś?

Usłyszała i poczuła, jak Ylon bierze głęboki oddech.

-Jestem ślepcem, a przed tobą daleka droga. Sama masz szansę, możesz się ukrywać i kluczyć, a z takim obciążeniem jak ja byłoby ci o wiele trudniej.

-Powiedziałeś, że możesz nas stąd wydostać. A poza miastem ja będę twoimi oczyma. Dzisiaj w nocy ocaliłeś mnie przed okrutnym losem. Czy masz mnie za niewdzięcznicę, która nie spłaca takich długów?

Nagle poczuła, że leżący na ziemi mężczyzna, którego wzięła za zmarłego, poruszył się.

-On żyje! Muszę się nim zająć - instynkt uzdrowicielki wziął w niej górę i już chciała ukleknąć przy rannym, gdy Ylon zdecydowanym ruchem powstrzymał ją.

-Nie. Mamy mało czasu, a Ustar, żywy czy martwy, i tak oznacza dla ciebie śmierć. Jestem tego pewien - pocił ją, ale zaraz złapał ponownie w talię. - Nie możesz uciekać w tym stroju. Wystarczy jeden rzut oka, żeby każdy podróżny wezwał poscig. W skrzyni jest wszystko, co ci się może przydać. Przebierz się szybko.

Twilla czuła, że powinna zaprotestować, ale zdecydowanie w głosie Ylona nie pozwoliło na sprzeciw. Wyciągnęła ze skrzyni bryczesy, koszulę i kaftan - wszystko w brązowym, ziemistym kolorze. Ściągnęła suknię i grubą halkę, pozostawiając na sobie tylko cienką koszulkę, na którą pośpiesznie założyła nowe rzeczy. Ubranie było trochę za duże; musiała się dwa razy przewiązać w pasie szarfą, żeby spodnie przestały z niej spadać. Kaftan miał za długie rękawy i był zbyt obszerny w ramionach, ale nie miała wyboru.

Przyklekła ponownie przy Ustarze, sprawdzając, czy z uszu nie cieknie mu krew, która mogłaby oznaczać pęknięcie czaszki. Ściągnęła kapek z łóżka i okryła nim leżącego, choć miała wyrzuty sumienia, że nie robi nic więcej.

-Jestem gotowa - zważyla w dłoni częściowo już pustą torbę z ziołami. Ylon podszedł tymczasem do uchylonych drzwi i nasłuchiwał.

-Idzie ktoś? - zapytała Twilla.

-Na razie nie. Zostaw lampę, wtedy światło ściągnie ich najpierw tutaj - wypchnął ją przodem. Latarnia na polpietrze rzuciła słabe światło na schody.

Ylon założył sztabę na drzwi.

-Idziemy! - wyciągnął rękę i Twilla wsunęła swoją dłoń w jego. Zaciśnął chwyt i pociągnął ją bliżej schodów.

-Miejmy nadzieję, że Ustar zadbał o to, żeby nikt się tu nie krecił i nie przeszkadzał mu. Jest kapitanem straży, więc wartownicy muszą go słuchać.

Stopień po stopniu ruszyli w dół, często przystając i nasłuchując. Twilla cały czas była tak spięta, że niebawem zaczęły ją łapać skurcze mięśni. Zeszli na parter bez przeszkód. Drzwi były zamknięte, tu i tam paliły się latarnie, nie widzieli jednak ani nie słyszeli żywego ducha. U stopni schodów Ylon skręcił w prawo i wszedł do znajdującego się tam pokoju. Panowała tu absolutna ciemność, ale młody lord poruszał się pewnie, prowadząc za sobą uzdrowicielkę. Twilla miała nadzieję, że trzymając ją blisko siebie Ylon pilnuje, żeby nie wpadła na żaden mebel. Słyszała kiedyś, że przy wylaczeniu jednego ze zmysłów pozostałe starają się wyrównać ten brak ulegając znacznemu wyostreniu; w przypadku Ylona tak się właśnie stało.

-Stój! - polecił szeptem. - Zaczekaj - pocił jej dłoń. Po chwili usłyszała ciche poruszenie i skrzypnięcie, jakby jakieś drzwi otwierały się z trudem. Ylon wrócił do niej.

-Tedy musimy zejść - rzekł. - Jest drabina. Pojde pierwszy. Sprawdzaj każdy szczebel stopa, zanim staniesz. Będę cie

prowadził.

Dobiegł ją cichy chrobot i kolejny szept:

-Możesz iść.

Dziewczyna ukleknęła i przesuwając dłońmi po podłodze starała się namacać otwór. Drzazgi kaleczyły jej ręce, ale po chwili natrafiła na krawędź deski. Zaczęła dochodzić do wniosku, że widzenie za pomocą rąk należy do najtrudniejszych sztuk, jakich próbowała w życiu dokonać. Wreszcie jednak znalazła drabinę i, nie mając innego wyjścia, zaczęła schodzić w otchłan mroku.

Mimo za dużych, grubych butów Twilla wyczuła, jak Ylon lekko ujmując jej stopę w dłoń. Dziwne, ale pomogło jej to złapać równowagę oraz rozluźnić zaciskającą się wokół niej sieć strachu.

W końcu dotknęła podłogi i poczuła dotyk jego ciała.

-Poczekaj - odezwał się, tym razem nieco głośniejszym głosem. - Muszę zamknąć klapy.

Rozległo się skrzywienie szczeliny i loskot gdzieś w górze, po czym Ylon znów znalazł się obok niej i ponownie złapał ją za rękę.

-Tu będzie wąsko - uprzedził, zanim pociągnął dziewczynę za sobą.

Rzeczywiście, było wąsko. Twilla przekonała się o tym w momencie, gdy poczuła szarpnięcie za torbę z ziołami. Od tej pory musiała nieść ją nie na ramieniu, ale przed sobą, w zgięciu łokcia. Wszędzie unosiła się won wilgotnej ziemi, która nigdy nie zaznała słońca. Oddychało się bardzo ciężko. Powoli posuwali się do przodu, ocierając o ściany i drewniane, pleśniejące stęple. Ylon nie odstępował jej ani na krok.

Podczas tej wędrowki w ciemności Twilla zaczęła stopniowo rozumieć, co to znaczy stracić wzrok. Ylon jednak prowadził tak pewnie, jakby dokładnie wiedział, co robi. Może rzeczywiście groziło mu niebezpieczeństwo, gdyby został w strażnicy... Nie znała wszystkich zwyczajów szlachty, ale wydawało się jej mało prawdopodobne, żeby lord Harmond po wysłuchaniu opowieści syna chciał go skrzywdzić. Ale młody lord był przekonany, że nikt mu nie uwierzy...

-Teraz trochę w dół - uprzedził jej przewodnik. Na szczęście szli bardzo wolno i zdążyła sprawdzić drogę stopą, zanim zrobiła krok. - Tu płynie woda, ale jest płytko. Jakis czas musimy nią iść.

Nie wypuścił jej dłoni. Twilla syknęła, wkładając nogę do strumienia, chociaż woda się gęła jej zaledwie do kostek, a słaby nurt nie stanowił problemu. Powietrze pachniało tu o wiele przyjemniej, jakby strumień przyniósł ze sobą wspomnienie zewnętrznego świata.

Ylon pociągnął dziewczynę w prawo. Po kilku krokach zwolnił, a Twilla poczuła ukłucie lęku na myśl o tym, że mogłaby zapomnieć dalszej drogi.

-Jest! - w głosie mężczyzny dzwiała nuta triumfu. Twilla odniosła wrażenie, że przez moment Ylon odczuwał ten sam strach co ona. - Dwa stopnie do góry.

O istnieniu pierwszego z nich przekonała się uderzając bolesnie palcami stopy w jego krawędź, ale jej towarzysz zaraz pospieszył z pomocą tak samo pewnie jak wtedy, gdy prowadził ją po drabinie. Nie miała pojęcia, gdzie się znajdują, czy wydostali się już poza mury osady, czy nadal jest noc... Straciła poczucie czasu i zaczęła się martwić, że oto wyjdą z tunelu w samym środku dnia, na oczach przypadkowych świadków.

-Znowu schody - ostrzegł ją Ylon. - Muszę wejść na górę i otworzyć drzwi - puścił jej rękę i nagle Twilla poczuła się kompletnie zagubiona. Nie zdawała sobie sprawy, że tak silnie zdążyła się uzależnić od prowadzącej ją dłoni, że tak bardzo zaufała młodemu lordowi. A przecież dopiero zaczęli wspólną tułaczkę. Kiedy wyjdą na powierzchnię, dalej ona będzie musiała dbać o nich oboje - uswiadomiwszy to sobie zwątpiła we własne siły.

-Chodź... - na dźwięk głosu wyciągnęła przed siebie ręce. Tym razem zamiast drabiny napotkała wąskie stopnie, wycięte w ziemi i mocno ubite, żeby zbyt łatwo się nie rozsypały. Jednakże pod jej ciężarem pierwszy schodek uchrząknął.

Ale wtedy właśnie dostrzegła... światło! Cudowne światło! Wyraźnie dojrzała zarys schodów, mimo iż Ylon zasłaniał sobą prawie cały otwór wyjściowy. Był dzień... a więc szli całą noc.

Po wyjściu na górę znaleźli się w miejscu tak ciasnym, że we dwoje już robiło się tłoczno. Światło przebijało się przez

otaczająca ich sieć, przepleciona żywą trawą i winoroślami, trzymająca ich jak w potrzasku. Ylon przesunął rękę wzdłuż ramy, na której zawieszono całą konstrukcję, po czym zaparł się ramieniem, wciskając Twilla w najciasniejszy kąt, i wy dostał na zewnątrz. Jeden but zaplatał mu się w zielsko i mężczyzna upadł na twarz.

Twilla przepchnęła się za nim, po czym, nie wstając z kłeczek, rozejrzała ostrożnie wokół.

Wyjście z tunelu znajdowało się na wysokim brzegu rzeki. Do niej zapewne wpływał strumyczek, w którym wcześniej brodzili. Nie przypominała sobie, żeby przekraczali jakąś rzekę w drodze do Straznicy, ale dotąd widziała miasto tylko od strony wschodniej - tymczasem teraz mogli kierować się w przeciwnym kierunku.

Wreszcie zebrała się na odwagę, wstała i odwróciła do tyłu, ale natychmiast z powrotem przycupnęła w trawie, pociągając za sobą Ylona, który na czworakach belkotał właśnie pod nosem najgorsze przekleństwa.

-Mur! Jesteśmy tuż za murem! Wartownicy mogą nas zobaczyć - potrząsnęła nim. - Może nawet już zobaczyli.

-Jesteśmy na brzegu rzeki? - zapytał, kiedy uwolnił się od jej chwytu i usiadł prosto.

-Tak!

-Co widzisz w wodzie?

Nie wiedziała, o co mu chodzi. Co można zobaczyć w wodzie? Chociaż pewnie miał swoje powody, żeby o to zapytać.

Rzeka płynęła wartko, o wiele szybciej niż podziemny strumień. Niosła przy tym mnóstwo wszelakiego śmiecia, zapewne zmytego do wody przez potężną burzę. Tu i owdzie, wokół młodych drzewek wyrwanych z korzeniami, nagromadziło się pływające zielsko i krzaki. Twilla przyszło na myśl, że przeprawa przez rzekę byłaby cokolwiek niebezpieczna.

-Rzeka płynie na południe - odezwał się ponownie Ylon przecierając oczy. - A my idziemy na północ. Teraz często zdarzają się burze i nikt nie odważy się próbować przeprawy. Więc jeśli nam się uda, będziemy bezpieczni.

Ylon zaczął szarpać rękaw koszuli.

-Masz noż? - Nie, zabrali mi.

-Szarpnij... - polecił niecierpliwie, aż w końcu zdolali oderwać pasek materiału. - Ty też...

Twilla nie wiedziała na razie, co zamierza Ylon, doszła jednak do wniosku, że jej towarzysz musi mieć jakiś plan. Oderwała kawałek szarfy, która była przepasana, ale wpadła na lepszy pomysł. Z przerzuconej przez ramię torby wyjęła jeden z czepków, które pozwolono jej zabrać z domu.

-Mam kawałek szala i czepek.

-Dobrze! - odparł Ylon, ale wciąż wyglądał na strąpionego. Odepchnął się od zniszczonej konstrukcji maskującej wejście do tunelu i zjechał nad samą wodę. - Płynie tu w pobliżu coś, co mogłabyś złapać?

Twilla rzuciła torbę na ziemię, padła na czworaki i zsunęła się na skraj wody, w każdej chwili spodziewając się usłyszeć krzyk z wierzchołka muru. Wezbrana rzeka załaza przybrzeżne trzciny i fale lekko uderzały o brzeg. Kiedy dziewczynie już się zdawało, że niczego nie znajdzie, zauważyła, że jeden z unoszonych przez wodę krzaków zaplatał się w zaroślach na tyle blisko, że zdołał pochwycić jego ubłocone korzenie. Szarpnęła ostrożnie do siebie i choć nie udało jej się wydobyć go z wody, przyciągnęła go do miejsca, gdzie siedział Ylon. Odwrócił głowę w jej stronę, zupełnie jakby ją widział, choć Twilla wytłumaczyła sobie, że musiał ją po prostu usłyszeć.

Kiedy opisała mu, co znalazła w rzece, wręczył jej oderwane skrawki ubrań.

-Powtykaj to gdzie się da. Postaraj się, o ile to możliwe, żeby wyglądało tak, jakby jedno z nas wpadło do wody, a drugie zginęło próbując je ratować - zaśmiał się. - Zginie śmiercią bohatera, na przekór im wszystkim.

Twilla zrobiła co tylko mogła, aby krzak i pare szmatek stały się odpowiednią ilustracją do tej historii, po czym wytarła ręce o spodnie i wróciła do Ylona.

-Las znajduje się na północy, prawda? A rzeka płynie na południe. Jak mamy się tam dostać?

-Ile dnia nam zostało?

Z początku sadziła, że jest już dobrze po południu, ale ogromne, niskie chmury przesłaniały słońce. Zanosilo się na burze, o czym nie omieszkala poinformować swego towarzysza.

-Burza? Chyba jakaś wielka moc nam sprzyja! Dalej na północy jest prom. Kiedyś próbowali postawić tam most, ale nie wytrzymał powodzi i burz. Jeśli zaczną padać, a my dotrzemy do promu, złapiemy go po naszej stronie rzeki. Zgodnie z rozkazem mojego ojca musi być w każdej chwili gotowy do przerzucenia oddziałów zwiadowczych.

-Prom? To będzie i przewoźnik...

-Podczas burzy schowa się w swojej budzie. A my nie musimy się przeprowiać dokładnie na wprost - Ylon mówił powoli, jakby z każdą chwilą lepiej dostrzegał rysujący się plan działania. - Wejdziemy na pokład i poluzujemy cumy. Prąd zniesie nas w dół rzeki, ale przy tej ilości zielska i smieci na wodzie jakos zdołamy się przedostać na drugi brzeg. Kiedy beda nas szukać, uznają, że łódź sama zerwała się z kotwicy... Jeśli oczywiście nie uwierza, że przydarzyło się nam coś o wiele gorszego.

Dla Twilla plan miał zbyt wiele luk, ale nie miała lepszego pomysłu, a gdyby zostali tutaj, cały dotychczasowy wysiłek poszedłby na marne.

-Zaczekajmy na deszcz! - Ylon podniósł głowę i oddychał głęboko, napawając się coraz silniejszymi podmuchami wiatru. - Zapowiada się jedna z tych naprawdę wielkich burz.

Czekali więc. Niebo ciemniało z każdą chwilą. Z dala zaczął dobiegać loskot gromów, a na horyzoncie pojawiły się pierwsze błyskawice.

Zaczął padać deszcz, ogromne krople bebnily o powierzchnię rzeki. Dwojka uciekinierów wkrótce przemokła do suchej nitki.

Twilla wiedziała, że nadszedł moment, gdy musi przejąć prowadzenie. Chwyciła Ylona za rękę w ten sam sposób, w jaki przedtem on ją trzymał i ruszyła naprzód, przekrzykując ryk wichru, żeby uprzedzić go o wszystkich pułapkach czyhających na nierównym gruncie.

Nie była przygotowana na tak wściekły atak burzy. Od czasu do czasu zerkala na rzekę, która z każdą chwilą przedstawiała coraz bardziej złowieszczy widok. Wypuścić się na nią promem... Niewiele brakowało, a pomyślałaby, że Ylon wciąż ma kłopoty z głową.

W końcu znaleźli prom. Dużym łukiem obeszli mały domek obok przystani, w którym paliło się światło, i skierowali się prosto na mały pomost, w tej chwili zalewany już przez fale. Prom szarpał się dziko na uwiezi. Jakims cudem Twilla wprowadziła Ylona na podskakującą, niespokojną łódź. Bardziej już nie mogli zmocnąć, ale rozbryzgi rzecznej wody dawały im się we znaki. Stanawszy na pokładzie Ylon wyrwał się z uchwytu dziewczyny i wzdłuż burty ruszył na dziób, gdzie cumy na razie nie puściły. Wśród fal zalewających pokład i porywistego wiatru zaczął się mocować z węzłami i Twilla pośpieszyła mu z pomocą. Znowu zdawało jej się, że mężczyzna posługuje się dotykiem równie sprawnie, jak ona wzrokiem. Zdołał rozplatać liny i łódź wydostała się z nieduzego doku wprost w rzeczna kipieli.

Twilla niewiele zapamiętała z przejazdu łodzią. Dwukrotnie z taką siłą zderzyli się z kępami krzewów unoszonymi przez wodę, że omal nie wypadli za burtę - ale łódź nie zatonała. Drugie zderzenie bardzo im pomogło, gdyż dzięki niemu skierowali się wyraźnie w stronę przeciwnego brzegu, ale wówczas z mroku burzy wyłoniła się potężna kolumna, solidnie zakotwiczona w rzeczny dnie.

Prom uderzył w drzewo dziobem, odbił się i wywrócił do góry dnem. Młocąc wodę ramionami Twilla natrafiła na przybrzeżne trzciny, złapała się ich i resztkami siły wydostała z głównego nurtu. Katem oka dostrzegła przepływający obok ciemny kształt. Siegnęła ręką i złapała nasiakniętą wodą kaftan Ylona, przyciągając mężczyznę do siebie.

Wspólnie wspieli się na niski, gliniasty, osuwający się brzeg i legli wyczerpani w strugach deszczu.

ROZDZIAŁ OSMY

Twilla spróbowała wstać z kolan, ale po krótkiej walce osunęła się z powrotem na ziemię, dysząc ciężko. Głowa opadła jej na zgietę ramię i ogarnęła ją ciemność, której źródłem wcale nie była burza. Obudził ją ból. Ustar szarpał uzdrowicielkę za włosy - zaraz zmusi ją do uległości... Krzyknęła i zaczęła się słabo bronić...

-Wstawaj! Wstawaj! Woda się podnosi, zaraz znowu nas zaleje!

Woda... tak, czuła jak fale obmywają jej nogi, jak próbują ją sciągnąć w dół, jak rozbijają się na jej biodrach. Ból, który ją

ocucil, miał swe źródło gdzieś w szyi; ktoś ciągnął ją za kark po ziemi, a trzciny uderzały ją po twarzy.

Twilla wyciągnęła ręce przed siebie, próbując złapać sztywne lodygi i je odsunąć. Kiedy poczuła, że trzciny stawiają opór, złapała mocniej, podciągnęła się do przodu, a wtedy ucisk na jej karku zelżał. Z przodu zobaczyła ciemną plamę, która w błysku pioruna okazała się stromym brzegiem rzeki, wznoszącym się prawie pionowo tuż przed nią. Poczuła obok obecność drugiej osoby, która również usiłowała wdrapać się na skarpe, i przez mgłę zapomnienia przebiło się imię - Ylon!

Woda chlupotała za ich plecami, a nogi wciąż mieli w rzece. Najwyższym wysiłkiem woli zdołała kleknąć. Zaczęła macać po górnej powierzchni skarpy w poszukiwaniu uchwytu, który utrzymałby jej ciężar. Wyciągnięta prawa ręka trafiła w końcu na jakąś twarde bryłę, wryta w miękką od deszczu ziemię, i uchwyciła się jej z całych sił.

Nagle, nie wiedząc skąd, znalazła w sobie dość siły, żeby wdrapać się na górę i przetoczyć przez krawędź. Przewróciła się na plecy i leżała tak długą chwilę z twarzą w deszczu. Za moment poczuła kolejne uderzenie, a ciężar ciała Ylona, który przetoczył się przez nią, niemal wgniotł ją w kamienistą glebę.

Twilla przez chwilę cieszyła się, że może tak po prostu leżeć. Była zbyt wyczerpana, by martwić się dalszym przybojem wody.

-Wstawaj! - Ylon przykucnął obok niej i złapał ją pod ramię. Jego palce zeslizgiwały się z namokniętej skóry kaftana. - Musimy się schować...

Schowac się? Tutaj? Tym razem naprawdę musiał postradać rozum. Mimo wszystko nie zamierzał jej tu zostawić. Zaciśnął dłoń z taką siłą, że z pewnością będzie miała ślince na ramieniu, i szarpnięciem spróbował postawić ją na nogi. W mroku nie widziała jego twarzy, ale w głosie Ylona dał się słyszeć gniew. Prawie ogluszył ją następnym rozkazem, z łatwością przekrzykując loskot burzy.

-Na Mosieźna Gardziel Potrójnie Zmarłego - wstawajże wreszcie!

Twilla zareagowała na jego szarpnięcie i na polę wstała, na polę dała się poderwać na nogi. Jednakże nawet przytulona do Ylona chwiała się niczym młode drzewko, któremu podcięto korzenie. W świetle kolejnej błyskawicy przez moment mogła zobaczyć okolice. Ylon odwrócił głowę w drugą stronę i patrzył w głąb ładu. Chociaż... coś takiego mógł widzieć... słyszeć... wyczuwać... Nie miała pojęcia, czym mogłyby się kierować wśród wściekłego zawodzącego wichru i zacinającego deszczu.

-Chodź! - sprawiał wrażenie zdecydowanego na wszystko. Z łatwością pociągnął za sobą Twillę, zbyt słaba, żeby się opierać. Przynajmniej grunt wydawał się tu dość równy. Wyciągnęła wolną rękę przed siebie w poszukiwaniu ewentualnych przeszkód na drodze. Nasiąknięta woda trawa plątała im się wokół nóg, przez co szli rozpaczliwie wolno. W którymś momencie dłoń Twilli uderzyła o twarde przeszkodę - sadząc z tego, co wyczuła pod palcami, była to górna belka plotu.

-Tu jest plot - zaparła się o przeszkodę, żeby Ylon nie uderzył w ogrodzenie.

-Naprowadź...

Zrozumiała, co miał na myśli, i przyciągnęła go o dwa kroki bliżej. Pusił ją i przeniósł rękę na poprzeczkę ogrodzenia. Przez chwilę stał wahając się, w którą stronę pojsć, ale po chwili szybko ruszył w prawo, przepychając się obok Twilli. Dziewczyna poszła w jego ślady i wiodąc jedną dłoń wzdłuż plotu, palcami drugiej uczepiła się pasa mezczyzny.

Razem stawili czoło naporowi burzy. Lodowaty wiatr z łatwością przenikał przez ich przemoczone ubrania, mroząc ciało. Twilla cała się trzęsła. Wiedza, jaka miała, mówiła jej, że obojgu grozi śmierć z wychłodzenia, jeśli przedko nie znajdą schronienia. Plot może nie był najlepszym przewodnikiem, ale przynajmniej mieli się czego trzymać. Stopy zdrewniały jej z zimna i stawiała je z coraz większym trudem. Nagle Ylon zatrzymał się w poł kroku, tak że całym impetem wpadła na niego.

-Rog... - wiatr przycichł na tyle, że zrozumiała, co mówi, chociaż dłuższą chwilę zajęło jej skojarzenie, co ma namyśli: dotarli do narożnika ogrodzenia. Ylon skreślił pod kątem prostym w prawo. Przez wszechogarniającą mgłę bólu i nieszczęścia dotarło do niej nagle, że niebo się przeясnia, wiatr słabnie i deszcz przestaje uderzać z dotychczasową siłą.

Mogła już dostrzec plot, przynajmniej na krótkim odcinku przed nimi. Ale widziała także coś innego - ciemną bryłę budynku, zapewne zwykłej szopy czy szalasu, gdyż było to za małe na zabudowania gospodarskie. Szarpnęła Ylona za pas przysuwając się bliżej, żeby mógł ją usłyszeć.

-Cos tu jest... Dom...

-Gdzie? - podniósł głowę.

-Przed nami, po drugiej stronie plotu.

Mysl o ukryciu sie przed szalenstwem zywiolow dodala obojgu uciekinierom sil. Przyspieszyli i wkrótce dotarli do budynku. Zrobilo sie jeszcze odrobine jasniej, ale Twilla nie widziala ani sladu drzwi. Tylko, wysoko na scianie, widzial kwadratowy, skryty za drewnianymi oslonami otwor, byc moze pelniacy funkcje okna.

-Nie ma drzwi! Moze z drugiej strony... - przekrzyczala wiatr.

Ylon zacisnal rece na gornej belce plotu; nizej byl tylko gliniasty wal, usypany z przemieszanej z kamieniami, ubitej ziemi. Kierujac sie wskazowkami Twilli Ylon przeszedl gora, a dziewczyna ruszyla jego sladem, poruszajac sie dodatkowo niezgrabnie z powodu trzesacych nia dreszczy.

Do budowy szopy posluzyla mieszanina zbitej ziemi i kamieni, ktora nie najlepiej znosila deszcz i burze. Kiedy skrecili za rog, odkryli wiekszy otwor, bez drzwi, prowadzacy do srodka.

-Szopa dla owiec! - stwierdzil Ylon. Takze do nozdrzy Twilli dolecial zwierzecy odor, a w rzednacym mroku dostrzegla kulace sie we wnetrzu stadko. Gdzie ich pasterz? Moze tez siedzi w srodku?

-A pasterz? - zapytala.

Ylon przechylil lekko glowe, jakby nasluchiwal. Twilla slyszala nerwowe pobekiwania owiec, ktore najwyrazniej wcale nie czuly sie lepiej w srodku niz oni na zewnatrz.

Swiatlo stalo sie juz na tyle intensywne, ze mogli byc latwo widoczni dla kazdego, kto znajdowal sie w szopie. Deszcz wyraznie oslabil, chmury rozstepowaly sie powoli i wkrótce Twilla mogla stwierdzic, ze w szopie sa tylko wiercace sie zwierzeta i, pod sciana, kilka stert czegos, co wygladalo na zeszlорoczne siano.

-Juz by nas zauwazono - Ylon odezwal sie bardziej do wlasnych mysli niz do uzdrowicielki. - Wchodzimy. Zwierzeta nie zrobia nam krzywdy, a bedziemy sie mogli ukryc i rozgrzac.

Twilla poprowadzila go wzdluz sciany, a kiedy weszli troche glebiej, posadzila go na sianie. Owce rozbiegly sie i zebraly z powrotem po przeciwnej stronie pomieszczenia. Gdy opadla na miekkie podloze i poczula won plesni przemieszana z odorem swiezego nawozu, stwierdzila, ze nie jest w stanie zrobic ani kroku wiecej. To na razie wszystko, na co bylo ja stac.

-Sa ostrzyzone? - pytanie Ylona nie pozwolilo jej zasnac od razu.

Nie znala sie na owcach, ale zauwazyla, ze mial racje: - rzeczywiscie, byly calkiem niedawno strzyzone. To znaczylo, ze wypedzono je na letnie pastwisko i, jesli w poblizu nie grasowaly zadne drapiezniki, pozostawiono samym sobie. Szopa sluzyla im za schronienie przed deszczem, a jezeli wlascicielowi brakowalo rak do pracy, takie rozwiazanie bylo najlepsze.

-W takim razie pasa sie same - Twilla poczula, jak Ylon rozluźnia miesnie. - Od czasu do czasu ktos tu zajrzy, ale nie bedzie ich stale pilnowal. Mozemy spokojnie odpoczac - zaczal ubijac siano wokol siebie, przygotowujac cos na ksztalt zacisznego gniazdko. - Kladz sie - polecil.

-A ty... - wyjakala, ze zmeczenia ledwie poruszajac ustami.

-Ja tez. A teraz kladz sie.

Sciagnela przemoczone wierzchnie ubranie i katem oka dostrzegla, ze Ylon robi to samo. Zostawilszy sobie tylko cieniutka koszule, pod ktora skrywala lustro, zagrzebala sie w sianie i natychmiast zasnala mimo dreszczy i bolu miesni.

Obudzila sie, kiedy do szopy zajrzalo slonce. Kudlaci nocni kompani znikneli, choc trzeba przyznac, ze pozostawili po sobie ostro pachnace pamiatki. Podniosla - sie na lokciu i wyjrzala na zewnatrz, gdzie swiat wygladal tak, jakby nigdy nie szalala tam zadna burza.

Gdzies z bliska dolatywalo ja ciche pochrapywanie. Odwrocila sie, ale zobaczyla tylko tyl glowy Ylona, ktoremu zdzblala trawy wplataly sie we wlosy. Starajac sie go nie obudzic, Twilla otrzasnela sie z zalatujacego plesnia siana. Ubranie lezalo rzucone bezladnie, tak jak je zostawila. Siegnela po nie i zaczela wyzymac wode. Z zalem wspominala stracona torbe zielarki, gdyz miala w niej mikstury, ktore pomoglyby im sie rozgrzac i pokonac najciezsze nawet przeziebienie.

Przelknela na probe - tak, gardlo juz ja bolalo. A tu jeszcze trzeba zalozyc te mokre ciuchy...

Chodzcie, chlopcy dzielni, wolni,

Czeka statek, morskie zycie.

W kazdym porcie dziewczyn sto,

A w domu ta, do ktorej wrocicie.

Twilla przycisnela mokry kaftan do ciala. Wesoly glos dobiegal z bardzo, bardzo bliska. Najwyrazniej ktos przyszedl sie przekonac, jak owce zniosly burze. Zgarnela odzienie w jedno miejsce, zakopala je w sianie i narzucila garsc suchej trawy na glowe Ylona, po czym sama skryla sie obok, drzac i patrzac, kogo tez przyniosl dzien.

Obcy musial tymczasem wyjsc z za rogu budynku, by zajrzec do srodka.

Och, wysokie fale, ukolyszcie mnie.

Na prawdziwym morzu silny wicher dmie.

Gdzie wzburzona woda, tam i milosc ma.

Wszystko dobre, co...

-A niech to! Na zeby Siodmego Rekina, co za balagan! - piosenka poszla w zapomnienie, wesolosc ustapila miejsca zlosci.

Glos dobiegal z za sciany, przy ktorej skulila sie Twilla, ale nie nalezal do mezczyzny. Uzdrowicielka lezala bez ruchu... Znal ten glos - Leela! Tylko skad ona sie tu wziala?

Rybacka trzymala jej strone podczas przeprawy przez gory, ale nie bylo gwarancji, ze teraz ich nie zdradzi. Twilla probowala sobie goraczkowo przypomniec mezczyzne, za ktorego wydal Leele lord Harmond: mlody, wysoki i barczysty, nawet Leela wygladala przy nim niepozornie. Byl pewnie farmerem, a zatem poddanym Harmonda.

Rozleglo sie skrobanie i gluchy lomot, po czym w drzwiach stanela Leela. Miala na sobie spodnie, wpuszczone w wysokie buty do pracy na roli, oraz roboczy fartuch bez rekawow, odslanjajacy ramiona. Wyblakle od slonca wlosy zebrala w konski ogon i przewiazala kawalkiem sznurka. Nie przypominala jednak zwyklej wiesniaczki; jej prawdziwa, niezalezna natura nie dawala sie tak latwo zdusic. Najwyrazniej Leela z usmiechem na twarzy przyjela to, co los jej zgotowal.

Stala tylem do wejscia, opierajac rece na biodrach i obserwujac rozciagajace sie ponizej pola. Twilla podswiadomie zacisnela dlonie na zwierciadle, zupełnie jakby moglo to zapobiec ich odnalezieniu. Zreszta moze moglaby ukryc ich za pomoca lustra, gdyby troche lepiej sie na tym znala.

-Nie... Nie zrobie tego... - Ylon poderwal sie i usiadl na swym legowisku. Jego twarz wykrzywial grozny grymas.

Leela okrecila sie w miejscu i spojrzala na niego z otwartymi ustami. Nie bylo juz mowy o zachowaniu tajemnicy. Twilla wygrzebala sie z siana i szarpnela Ylona za ramie, chcac wyrwac go z objec koszmaru, ktory ich zdradzil.

-To ty! - Leela zrobila krok naprzod. - Co tu robisz, uzdrowicielko? - wygladala na szczerze zaskoczona. Spojrzala uwaznie na towarzysza Twilli i zmruzyła oczy.

-Kto tu jest? - spytal Ylon ostro.

-To Leela, ktora razem ze mna przyjechala z za gor - wyjasnila Twilla. - Jest slepy... - dodala, zwracajac sie do Leeli.

-Dali ci slepca za meza? - rybacka zlozyla palce w skomplikowany znak chroniacy przed urokiem.

Twilla doszla do wniosku, ze lepiej bedzie mowic prawde. Odkryto ich, ale istniala szansa, ze zdolaja przekonac Leele by pozwolila im odejsc, chociaz rybacka mogla obawiac sie o wlasne bezpieczenstwo, kiedy zjawi sie poscig. A zjawi sie na pewno.

-Mialam wyjsc za Ustara, syna lorda Harmonda - odparla. - Tylko ze on nie mial ochoty wziac za zone, jak sie wyrazil, swinskiego ryja. Wiec... - zawahala sie, niepewna czy prawdziwa wersja wydarzen sprawi, ze Leela stanie po jej stronie. Miala nadzieje, ze tak. - Wiec postanowil oddac mnie straznikom, zeby sie ze mna zabawili. Ojciec nie moglby kazac mu sie ozenic z wykorzystana kobieta. A to - dotknela ramienia Ylona - jest drugi syn lorda, ktory poznal juz gniew demonow z Lasu. Pomogl mi uciec z pulapki zastawionej przez Ustara.

Leela mrugala z niedowierzaniem oczami, sluchajac tej opowiesci.

-Ej, uzdrowicielko, ty to zawsze potrafiłaś zaskakiwać ludzi - rozesmiała się. - Uciekcie z miasta, tak? Ale dokąd się wybieracie? Tu są same farmy, a ich właściciele nie odwaga się zadrzeć z lordem - wydadzą was przy pierwszej okazji.

-Ty tego nie zrobisz! - Ylon podniósł głos, jakby gorąco wierzył w prawdziwość tych słów.

-Panie - Leela spojrzała na niego. - Mnie się w loterii powiodło. Chętnie dzielę łose z moim mężem i dobrze nam będzie razem. Ale takie małżeństwa na siłę to rzecz raczej dla zwierząt niż dla ludzi. Niektórym z narzeczonych szczęście dopisuje, ale inne twój ojciec skazuje na żalosny los. Gdyby same miary coś do powiedzenia w kwestii wyboru męża, pewnie chętniej by tu przybywały. Znam Twille, a to, co mówi, jest kolejnym przykładem wykorzystania władzy przeciw bezradnej dziewczynie. Nie zgódzę się jednak, żebyście wciążali w to mojego Johanna - co oznacza, że nie chce was tu widzieć.

-Nie szukamy kryjówki - odparła Twilla. - Lord Ylon ocalił mnie przed złem, a teraz pora, bym spłaciła swój dług...

-Niby jak? - przerwała jej Leela.

-Udamy się do Lasu. Właśnie tam rzucono na niego czar. Jestem wystarczająco dobrą uzdrowicielką, żeby wiedzieć, że oslepiała go jakaś kłątwa, a jego oczy, tak naprawdę, nie zostały uszkodzone. Byłam uczennicą Huldy i posiadam część jej wiedzy. Teraz zamierzamy poznać przyczynę nieszczęścia, które spotkało lorda Ylona i zobaczyć, co się da zrobić. Poza tym nie wydaje mi się, żeby ludzie Harmonda weszli za nami do Lasu.

-Ale demony wejda!

-O demonach nic nie wiemy - wzruszyła ramionami Twilla. - A co do tego, że Harmond jest złym człowiekiem, nie ma żadnych wątpliwości. Wole spróbować zmierzyć się z demonami niż wrocić w niewolę u lorda czy trafić w ręce jego żołnierzy.

-To twoja decyzja. Zawsze myślałaś w odmienny sposób niż reszta dziewcząt. A więc idziecie do Lasu. Potrzebujecie czegoś? - spytała ożywionym tonem, niczym kramarka na bazarze.

-Ubrania... - przyznała skwapliwie Twilla. - Wpadliśmy do rzeki, więc przyda nam się coś suchego na grzbiet. I jakieś jedzenie...

-Zobaczymy - Leela zniknęła na chwilę na zewnątrz, zaraz jednak wróciła ze skórzana, wypchana torba, którą rzuciła Twilli. - Wysłałam, żeby obejść ogrodzenie i sprawdzić, jakie szkody wyrządziła burza. To moje drugie śniadanie. Johann jest daleko stąd, orze pole. Nie wróci przed nocą. Zobaczcie, co się da zrobić w sprawie ubrań - po tych słowach oddaliła się.

Twilla zajrzała do torby i znalazła w niej grube kromki brązowego chleba, przełożone plasterkami sera. Wepchnęła jedną z nich Ylonowi w dłoń, a sama z wilczym apetytem rzuciła się na drugą.

-Ona jest twoją przyjaciółką? - zagadnął Ylon zanim jeszcze wbił zęby w kęs chleba.

-Myślę, że mówi prawdę - odrzekła Twilla, zastanawiając się, czy rzeczywiście jest o tym przekonana, czy tylko nie ma wyboru.

Skonczyli posiłek z zapasów pozostawionych przez rybaczkę. Twilla rozłożyła ich rzeczy na słońcu, mając nadzieję, że nie zwrócą niczyjej uwagi. Ich szarobrazowe przybrudzone stroje nie różniły się prawie barwą od ścian szopy. Zdawało się jej, że Leela bardzo długo nie wraca. A może ich oszukała i właśnie wysłała wiadomość do miasta? Dziewczyna przysiadła na stercie siana i wyjęła lustro z ukrycia, nie zastanawiając się nawet jak miałoby jej pomóc - cieszyła się z samego kontaktu z jego lśniącej powierzchnią.

-Lustro jasne, lustro czyste... - urwała i spojrzała na Ylona. Mężczyzna leżał w sianie, prawie nagi, w samej tylko bieliznie. Jednym ramieniem zasłaniał oczy - wyglądał jakby spał, ale Twilla, nie chcąc ryzykować, szeptała jak mogła najciszej:

Lustro jasne, lustro czyste,

Prowadz nas właściwą ścieżką.

Pozwól ujrzeć oczom moim

Przyszłość, która w tobie mieszka.

Te dziecięce rymy zawsze przynosiły jej odpowiedź. Również i tym razem powierzchnia zwierciadła zasnęła się mgłą i

przez te zasłone Twilla dostrzegła... tak, sciane drzew. Widziała ja tylko przez mgnienie oka, ale nie miała wątpliwości - powinni udac się do Lasu. Teraz już nie mają wyboru.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wieczor nadciągał szybko i gdy tylko wystarczająco się ściemniło, wyruszyli w drogę. Twilla jeszcze raz zwążyła w dłoni torbę z jedzeniem i obrzuciła spojrzeniem obszernie ubrania, którymi opatulili się wraz z Ylonem. Wszystko zawdzięczali Leeli. Rybaczka wróciła do szopy, kiedy Twilla już prawie straciła cierpliwość. Przyniosła zwoj szat, należących, jak szczerze wyjaśniła, do ojca Johanna, który zmarł jesienią ubiegłego roku. Nie mogła zaoferować im nic lepszego wiedząc, że braku tych rzeczy może nie zauważy, a nie zamierzała wciągać go w całą sprawę.

-Im mniej wie, tym lepiej dla niego - stwierdziła Leela, zrzucając na ziemię polatane koszule i dwa fartuchy. - To dobry człowiek. Nie chce, żeby musiał kłamać ludziom lorda Harmonda.

Ylon i Twilla doskonale ją rozumieli. Uzdrowicielka musiała trochę się postarać, żeby jej nowe ubranie, które okazało się stanowczo za duże, nie przeszkadzało jej w marszu. Za to na Ylonie zgrzebna koszula i roboczy chalat leżały całkiem niezłe, a kilkudniowy zarost dodatkowo upodabniał go do zwykłego chłopca.

-Johann niebawem wróci z pola - Leela zegnała się z nimi pośpiesznie. - Muszę sprawdzić resztę ogrodzenia wokół pastwiska, bo inaczej zaczniesz się zastanawiać, co robiłam przez cały dzień. Uzdrowicielko, życzę wam dobrych wiatrów i spokojnych fal.

Twilla podeszła do rybaczki, wspięła się na palce i cmoknęła ją w policzek.

-Niech Szczęście Trojcy zawsze będzie z tobą, Leelo - odpowiedziała drzącym głosem.

Ylon stanął u jej boku, wpatrując się niewidzącymi oczami w punkt ponad lewym ramieniem Leeli.

-Pani... - unosił dłoń, a Leela niesmiało wysunęła rękę w jego stronę, tak że zetknęli się palcami. Ylon podniósł jej dłoń do ust w pozdrowieniu, który szlachetnie urodzeni rezerwowali dla równych sobie kobiet. - Pani, przyjmij błogosławieństwo tego, który nie ma wiele do ofiarowania. Zapewniam cię jednak, że będę o tobie pamiętał do końca moich dni, a jeśli kiedyś los się odwróci, dołożę starania, by wynagrodzić ci twoje dobre serce.

Leela zarumieniła się w odpowiedzi.

-Panie, nie pochodzę z tak szlachetnego rodu jak ty - zachichotała. - Ale jestem uczciwą kobietą, wierna naukom odebranych w domu. A te mówią: dziel się tym, co masz z potrzebującymi - zwróciła się ku Twilli. - Pamiętasz drogę? Ziemia należąca do Johanna to ostatnie zagospodarowane grunty w okolicy. Ludzie za bardzo boją się Lasu. Dzisiaj w nocy powinien wam przyswiecać księżyc, burza chyba odeszła na dobre.

-Zegnaj i niech ci los sprzyja - Twilla podniosła rękę w pozdrowieniu, którym Hulda często zegnała swoich uleczonych pacjentów.

Musieli jeszcze trochę poczekać, by zaszło słońce. Twilla niepokoiła się - nawet przebrani za chłopów będą budzić zdziwienie w tej rzadko zamieszkałej okolicy.

Ylon znów wyciągnął się na sianie, próbując przespacerować czas oczekiwania. Uzdrowicielka nie mogła nawet o tym marzyć. Chciała wyjąć zwierciadło, ale jakiś wewnętrzny głos przestrzegł ją przed tym.

Zjedli po kawałku ciemnego chleba, tym razem posmarowanego dżemem z jagód, który znacznie poprawił jego nijaki smak. Napili się ze skorzanej butli przyniesionej przez Leelę. O zmierzchu Twilla przerzuciła rzemień torby przez ramię i wstała.

-Idziemy...

Ylon natychmiast zerwał się na nogi. Dziewczyna złapała go za rękę i ruszyli we wskazanym przez rybaczka kierunku.

Pokonali płot i poszli na przelaj przez sąsiedni kawałek nierównego gruntu. Okryta mrokiem kraina tętniła życiem. Wszędzie wokół przemykały drobne, popiskujące stworzonka, w powietrzu nurkowały i wzbijały się w niebo nieduże ptaszki, kwiląc przy tym donosnie; zapewne polowały na owady, które z kolei gorliwie wgrzyzały się w odkryte skóre wedrowców. Twilla po raz kolejny zatesknęła za swoją torbą z ziołami, w której z pewnością znalazłoby się coś na ukaszenia.

Niewiele rosło tu drzew - tylko dwa razy musieli okrzakać małe, geste zagajniki - za to ziemia porastała coraz wyższą

roslinnosc. Najprawdopodobniej zesli juz z pastwisk, ktorzy trawe regularnie przygryzaly owce. Grube lodygi zielska utrudnialy marsz, zupełnie jakby specjalnie chcialy powstrzymac ich pochod.

Według rachuby Twilli tej nocy powinien im przyswiecac spory fragment ksiezycy. Widziala juz na niebie iskierki gwiazd i bez trudu rozpoznala te, która wskazywala polnoc, jak zwykle dziekujac w duchu Huldzie za cala wiedze, która wbila jej do glowy. Ale dopiero po dluzszej chwili dostrzegla na horyzoncie ciemna linie: skraj Lasu. Wygladal o wiele bardziej zlowieszczco niz mury miasta lorda Harmonda. Nawet zamki, które znala ze swej ojczyzny, nie sprawialy tak przygnebiajacego, groznego wrazenia. Z tej odleglosci nie widziala jeszcze poszczegolnych drzew, tylko jednolity, gesty cien, odcinajacy sie czernia od mroku wieczoru.

-Las... - Ylon przerwal wreszcie cisze, która wisiala miedzy nimi, od kiedy ruszyli w droge.

Twilla obrzucila go baczny spojrzaniem, zastanawiajac sie, skad mogli to wiedziec.

-Slyszesz zew... - odpowiedzial na jej nie wypowiedziane pytanie, po czym zatrzymal sie. Twilla rowniez musiala przystanac, gdyż nadal trzymali sie za rece. - Pani, jesli znow mialbym stracic rozum, zostaw mnie tu! To nie prosba, to rozkaz. Ja... nie pamietam, co robilem, kiedy zdarzyl sie... tamten wypadek. Moze sie okazac, ze jestem wiekszym zagrozeniem dla innych niz dla siebie samego.

-Boisz sie tego - odrzekla wolno Twilla. - Nie pamietasz, co sie stalo, wiec nie mozesz wiedziec, co nas czeka.

-Co nas czeka! Poprzednio ze mna nie obeszlo sie zbyt laskawie - rozesmial sie szorstko. - Nie chcialbym wiec, zeby to samo spotkalo ciebie. To jest moj rozkaz, któremu masz byc posluszna! Gdybym zaczal cie dziwnie zachowywac, zostaw mnie!

Dziewczyna mruknela pod nosem cos, co moglby uznac za potwierdzenie, ale w glebi duszy wiedziala juz, ze sama bedzie decydowac co robi, a czego nie. Pociagnela go za reke.

-Polnoc juz blisko. Odpocznijmy chwile i zjedzmy cos. Po ciemku nie potrafie ocenic odleglosci - mozemy wciaz byc dosc daleko od celu.

-Dobrze - zgodzil sie Ylon, kierujac uniesiona glowe wprost ku linii Lasu, jakby czegos nasluchiwal.

Przysiedli na ziemi tak, jak stali, w samym srodku laki, która siedzacej Twilli siegala nad glowe. Uzdrowicielka zauwazyla, ze Ylon siedzi twarza w kierunku Lasu i gdyby nie byl niewidomy, moglaby przysiac, ze cos tam widzi. Wyjela chleb i podzielila kawalek silnie pachnacego sera na dwie mniej wiecej rowne czesci. Kiedy skryli sie w trawie, robactwo przestalo dawac im sie we znaki, moze zreszta tak pozna pora stawalo sie mniej aktywne. Twilla uniosla wlasnie buklak z woda do ust, kiedy w gorze rozleglo sie donosne pohukiwanie. Przestraszona podniosla wzrok. Tak, bez watpienia cos sie tam poruszalo - gwiazdy na chwile zniknely, by zaraz pojawic sie ponownie na niebie, zupełnie jakby przez moment przeslonily je ogromne skrzydla. Znow rozlegl sie taki sam dzwiek, choc tym razem znacznie blizej i znacznie glosniej. Twilla zalowala, ze nie ma chocby drewnianej laski, zeby sie obronic. Ptaszyko przelecialo nisko nad nimi i zawrocilo - byla przekonana, ze do Lasu.

-Anisgar...

-Co takiego? - odwrocila sie do swego towarzysza. Nigdy dotad nie slyszala tego slowa.

-Nie wiem! - Ylon zaslal zacinietymi w piesci dlonmi niewidzace oczy. - Na Chwale Slowa, nie pamietam! - pochyлил sie do przodu i uderzyl piesciami w ziemie, jakby walczac ze smiertelnym wrogiem.

-Anisgar - powtorzyla Twilla. Przez chwile usilowala sobie przypomniec, czy nie natknela sie na to slowo w ktorejs z ksiag Huldy - ale nie, bylo jej zupełnie obce.

Przysunela sie do Ylona i zlapala go za ramie. Trzasl sie caly, tak jak wtedy, gdy wyrwali sie z lodowatych objec rzeki.

-Zniknal - powiedziala najspokojniejszym tonem, na jaki mogla sie zdobyć. Uslyszala, jak Ylon wciaga do pluc gleboki haust powietrza.

-To znow... wspomnienie. W pewnym sensie - odzyskal juz panowanie nad soba. Chyba wstydzil sie swojej reakcji, bo miala wrazenie, ze stara sie zatrzec niekorzystne wrazenie.

-Jesli cos sobie przypominasz, chocby najmniejszy fragment, czesc, to juz dobry znak - zauwazyla Twilla. - Ludzie zwracali sie do Huldy z roznymi klopotami. Kiedys przyniesiono jej czlowieka z paskudna rana glowy. Wszyscy myśleli, ze

juz nigdy nie bedzie normalny, ze nie dojdzie do siebie. Ale udalo mu sie, po troszeczku. Pojawialy sie kolejne kawaleczki wspomnien i w koncu przypomnial sobie wszystko...

-A wiec znasz sie na tym, uzdrowicielko - Ylon mowil juz swym zwyklym glosem. - Nie bedziesz sie bala, kiedy znnow mi sie cos takiego zdarzy?

-A ty sie boisz?

Pierwszy raz od poczatku rozmowy skierowal twarz w jej strone.

-Zolnierz nie powinien odczuwac strachu - odparl wykretnie. - Przynajmniej tak sie mowi. Kiedys bylem zolnierzem... Teraz moi dawni towarzysze broni nie nazwaliby mnie raczej czlowiekiem. A wiec pewnie moze byc tchorzem. Tak, boje sie.

-Ale wyruszyles na spotkanie z tym, czego sie lekasz - zaproponowala Twilla. - Tego zas nie mozna nazwac tchorzostwem.

-Ide tam, bo musze! Bo nie moze juz dluzej zyc jak namiastka czlowieka. Chodźmy juz. Chce sie jak najpredzej przekonac, kim lub czym sie stalem.

Twilla jednym ruchem zgarnela resztki jedzenia do torby, Ylon zdazyl tymczasem przejsc pare krokow, totez musiala go dogonic. Wzieli sie za rece i juz razem ruszyli dalej.

Niebo znaczyła pierwsza, wczesna szarosc przedswitu, gdy cien przed nimi rozprzestrzenil sie tak, iz zdawalo sie, ze obejmuje caly swiat. Twilla zaczela rozrozniac pojedyncze drzewa, chociaz dziwila sie, skad ziemia ma tyle sily, zeby je udzwignac - byly wyzsze od wszystkich wiez, jakie zdarzylo sie jej w zyciu widziec, a tak grube, ze potrzeba by kilkorga ludzi, zeby je objac. Razem zdawaly sie tworzyc nieprzebyta zapore. U ich stop sterczaly w gore, postrzepione niczym fredzle, krzewy strzegace dostepu do lesnego krolestwa, o lisciach w nieco jasnieszym odcieniu zieleni niz listowie pietrzacych sie nad nimi olbrzymow. Tu i owdzie, rzucone wiatrem kwitnace pnacze, znaczylo gaszcz zywszym kolorem.

Twilla nie czuła leku, ale raczej coś w rodzaju nabożnej czci. Drzewa przywodziły na myśl odrębną rasę istot, żyjących własnym życiem, stanowiących dla takich jak ona niepojętą tajemnicę: dostojne jak mało który z ludzkich królów, a dumne niczym Wiedzaca, która pokonała śmierć.

Ylon znów zniechęca przystanął. Niewidzące oczy skierował na ten rozciągający się przed nimi nowy świat. Wiatr przybierał na sile, dolatywał ich szum liści - ale brakowało choćby jednego ptasiego głosu. Z wiatrem doszła ich też silna mieszanka zapachów. Twilla rozpoznała wśród nich won sosnowego igliwia i kwitnącego chlebowca, ale innych nie potrafiła nazwać.

Nie oglądała się na otwartą przestrzeń, która dopiero co przebyli. To wszystko nie miało teraz znaczenia - liczył się tylko los, który mieli przed sobą.

-Juz ide... - Ylon wyszarpnął dłoń z jej ręki i ruszył wprost ku ścianie krzewów tak gwałtownie, że wysforował się kawałek przed dziewczynę. Biegł na oslep wprost ku zbitej masie roślin, które na pierwszy rzut oka tworzyły mur nie do przebycia. Zanim Twilla zdążyła go dogonić, Ylon dotarł do ściany Lasu - i zniknął. Nie było śladu po miejscu, w którym wpadł w gestwinę, żadnej przerwy, żadnego otworu. Twilla poczuła, jak robi się jej gorąco. To zwierciadło - moc zareagowała na moc. A moc pozwalała czasem zobaczyć rzeczy, których zwyczajnie nie dałoby się dostrzec. Wyszarpnęła lustro zza pazuchy i wycelowwała je w ten punkt nieprzebitego gąszczy, w którym ostatni raz widziała Ylona. Nie była specjalnie zaskoczona, gdy w zwierciadle zamiast ściany krzewów ukazało się przejście przez Las. Spokojnie i pewnie zagłębiła się w nim, schyliwszy nieco głowę nad lustrem, aby śledzić drogę.

Już z daleka drzewa sprawiały wrażenie potężnych, ale teraz, pochylone nad aleją, która szła Twilla, i bliskie na wyciągnięcie ręki, zdawały się jeszcze większe. Pod nogami dziewczyny miękkie i grube dywan suchych liści zapadał się lekko. Potężne pnie ogromnych drzewiastych paproci, o liściach przypominających koronkę, porastał zielony mech. W liściastym dywanie wyraźnie odcisnęły się ślady stop Ylona, choć jego samego nigdzie nie mogła dostrzec. Przeszło jej przez myśl, żeby go zawołać, ale uznała, że to nie najlepszy pomysł. Mogła tylko iść jego śladem i mieć nadzieję, że mężczyzna nie zrobi sobie krzywdy, pedząc na oslep wśród drzew.

Mając teraz czym się kierować, schowała lustro pod koszulę. Należało tylko do niej, i dopóki nie dowie się czegoś więcej, w jaki sposób mogłoby się jej przydać, nie zamierzała się nim dzielić z...

No właśnie, z kim?

W głębokim cieniu drzew panowała cisza, której nie znała z otwartych łąk i pól. Nie słyszała śpiewu ptaków ani bzyczenia owadów wśród paproci nie dostrzegła najmniejszego nawet poruszenia, które mogłoby świadczyć, że nie jest tu sama. A jednak wiedziała, że bez

przerwy sledza ja czyjes oczy - i to bynajmniej nie przyjazne. Uczucie zagrozenia narastalo w niej z kazdym krokiem w glab Lasu. Droga stawala sie coraz trudniejsza, pojawila sie mgla, a jej kleby to rzedyly, to znow gestnialy, chwilami przypominajac gesty opar znany marynarzom - taki, w ktorzym czlowiek zupełnie slepnie. Gdzies na granicy slyszalnosci rozlegly sie pierwsze glosy podobne do delikatnego szeptu.

Twilli nieraz zdarzylo sie wedrowac zwyklym lasem tam, za gorami, kiedy wyprawialy sie z Hulda na poszukiwanie ziol, ale nigdy nie czula sie tak samotna i zagubiona. Nie przestawala jednak podazac tropem zdeptanych lisci. Mgla gestniala, tworzac zaslony zwieszajace sie z drzew. Twilla starala sie skupic na sladach, po ktorych szla, ale powoli zaczynala podejrzewac, ze sa one tylko zludzeniem, majacym omamic nieproszonych gosci. Nagle, jakby ktos odslonil kurtyne, znalazla sie na polance, nad ktora konary drzew nie tworzyly jednolitego sklepienia, dzieki czemu bylo tu nieco jasniej. Posrodku tej przestrzeni stal Ylon. Oddychal szybko, gwaltownie, ramiona zwisaly mu bezwladnie i krecil glowa na prawo i lewo, jakby chcial strzasnac zaslone z oczu.

-Ylon! - Twilla ruszyla w jego strone.

Nie zwrocil uwagi na jej okrzyk. Zanim zdazyla go dotknac, mgla po przeciwnej stronie polany zgestniala i wylonila sie z niej kobieta.

Byla wysoka, szczupla i delikatnej budowy. Miala smukla szyje, a na niej dumnie osadzona glowe o ciemnych jak mrok nocy wlosach, w ktore wpleciono lancuszki z zielonymi krysztalami, lsniacymi niczym nowo narodzone gwiazdy. Podobne lancuszki tworzyly naszyjnik wokol jej szyi i bransolety na przegubach dloni. Miala na sobie suknie w tym samym odcieniu, co klejnoty we wlosach. Pod nia wyraźnie rysowaly sie jej drobne, jedrne piersi. Opadajaca z bioder w dol spodnica zdawala sie zyc wlasnym zyciem, ciagle lekko sie poruszajac wokol jej ud i lydek.

Twarz kobiety...

Kiedys, w jednej z ksiazek Huldy, Twilla widziala rysunek bardzo podobny do tej doskonalej maski. Delikatna linia brwi przywodzila na mysl skrzydla, zakrzywiajace sie lekko ku gorze przy skroniach, pelne usta mialy idealny ksztalt. Twilla z pewnoscia nigdy nie widziala piekniejszej kobiety. Piekniejszej, ale i potezniejszej. Otaczala ja taka aura pewnosci siebie, ze kazdy mogl odniesc wrazenie, iz ma oto przed soba wszechmocna wladczynie.

Podeszla do Ylona, ktory tymczasem przestal krecic glowa i obrocil sie w jej strone, jakby naprawde mogl cos ujrzec. Przybycie kobiety oznajmial zapach rownie slodki i bogaty, jak klejnoty i szaty, zdobiace jej cialo. Na widok Ylona jej wargi rozciagnely sie w usmiechu, ktory Twilli wydawal sie zlowieszczy.

-Witaj, lordzie Ylonie! - glos nieznajomej przypominal delikatny powiew wiatru w lesnym listowiu. - Wrociles wiec - zdawala sie raczej unosic ponad ziemia, niz stapac po niej.

Zatrzymała się tuż przed mężczyzną i zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów z wyrazem niesmaku na twarzy. - Jak ty wyglądasz! I kimże właściwie jesteś - panem czy zebrakiem?

-Lotis... - odezwał się Ylon. W jego głosie znac było nutę rozpoznania i sympatii zarazem. Przypominał teraz Twilli wiejskiego chłopca, ośnionego widokiem pięknej szlachcianki.

-Tak, Lotis. Lotis, od której uciekles. Zasłużyłeś sobie na nasz gniew, Ylonie. Sądziłem, że cieszysz się ze swego losu... ze mnie... - drażniła się z nim.

Na dźwięk jej głosu Twilla zamarła. Może Ylon był ośniony, ale dla tej kobiety stanowił wyłącznie zdobycz, zwierzyne, z którą można zrobić, co się chce.

-Tak, musisz sobie przypomnieć, gdzie twoje miejsce, Ylonie. Przybyłeś do nas, więc mamy prawo cie osadzić. Twoje szczęście, że jesteś dla nas użyteczny. Chodź ze mną! - pstryknęła palcami jak ktoś, kto przywołuje psa.

Twilla miała nadzieję, że Ylon wyrwie się spod uroku kobiety. Wiedzieć kogoś tak szlachetnego to zły uczynek, i nie miała już wątpliwości, że Lotis jest źródłem tego zła. Przycisnęła zwierciadło do piersi. Kobieta odwróciła się i zaczęła odchodzić, Ylon zaś poszedł jej śladem.

-Nie! - Twilla nie pojmowała, czemu tak ją zabolął widok Ylona, posłusznego niczym pies, takiej kobiecie jak Lotis. Ylon tymczasem sięgnął ręką i siłą odgiał zacisnięte na rękawie jego koszuli palce uzdrowicielki. Krzyknęła z bólu, ale nawet nie odwrócił się w jej stronę.

-No co, pokrako? - zaśmiała się kobieta. - Myślałaś, że znalazłaś sobie odpowiedniego mężczyznę? Wiedz zatem, że jeśli tylko zechce, ten oto syn lorda będzie na klęczkach lizał moje buty. My, ludzie Lasu, znamy się na magii. Już by nie był, gdyby nie to, że może się nam przydać. Jeśli zaś chodzi o ciebie... - wbiła wzrok w Twillę, a jej doskonała twarz wykrzywił dziki grymas. - Zabawiamy się czasem z takimi jak ty, ale wątpię, żebyś spodobała się któremuś z naszych mężczyzn.

-Czyżby? - zabrzmiał inny, niski głos. Kobieta przeniosła wzrok na kogoś znajdującego się za plecami Twilli. Dziewczyna odwróciła się.

Tak samo jak Lotis, tak i ten przybysz bez wątpienia nie pochodził ze zwykłego ludzkiego rodu. Był wyższy od kobiety, a w potężnym ciele próżno by szukać choćby śladu delikatności. Miał równie czarne włosy, przytrzymywane wstążką zdobioną zielonymi kamyczkami. Klejnoty zdobiły również jego pas, którym przewiązał krotką, zieloną kurtkę. Rękawy kurtki miały żywą, czerwoną barwę, na nadgarstkach mężczyzny lśniły zaś podobne bransolety, co u Lotis. Stroju dopełniały zielone spodnie i także buty, sięgające do połowy łydki.

-Przybył na moje wezwanie - warknęła Lotis. - Zgodnie z naszym zwyczajem to moja zdobycz, nie możesz się temu sprzeciwić. Jeśli chcesz, możesz sobie wziąć te paskudne ze

swinskim pyskiem, ale ja zabieram, co moje. Idziemy! - znow strzelila palcami w strone Ylona, ktory stal nieruchomo, jakby z calej wymiany zdan nie dotarlo do niego ani jedno slowo. Na ten sygnal ruszyl sie jednak z miejsca i podazyl za Lotis jak pies za pania.

-Ona nie ma prawa! - krzyknela Twilla, bardziej wyrazajac swe mysli, niz zwracajac sie do obcego mezczyzny.

-Niestety ma - odparl ten. - Sama utkala zaklecie, ktore go wiezi, i tylko ona moze je zerwac. A raczej nie uczyni tego. To kobieta o silnie rozwinietym poczuciu wlasnosci.

-Masz zamiar zrobic to samo... ze mna? - Twilla zmarszczyla brwi. Mezczyzna wpatrywal sie w nia natarczywie, jakby byla dziwnym znaleziskiem, ktore koniecznie musi dokladnie zbadac.

-Nie moze. Masz moc, ktorej nasza wiedza nie ogarnia. Jestes ta, ktora nasz poslaniec wysledzil w transporcie zza gor, a pozniej odnalazl w miescie mordercow drzew. Nie, wydaje mi sie, ze nasze sieci nie beda w stanie cie zatrzymac. Ale musi istniec jakis powod, dla ktorego tu trafilas. Czyzbyś wiec byla nowa bronia, ktora nasi nieprzyjaciele przyszykowali z mysla o naszej zgubie? - mowil spokojnym, rownym glosem, ale Twilla wyczuwala, ze lepiej nie miec w nim wroga. Postanowila, ze prawda bedzie najlepszym wyjsciem z sytuacji.

-Dla ludzi ze Straznicy nie jestem wcale przyjacielem. Uwazaja mnie raczej za zwierzynie, na ktora mozna zapolowac.

-Chyba masz racje - mezczyzna usmiechnal sie nagle i Twilla w jednej chwili zrozumiala, w jaki sposob moglby oczarowac kazda kobiete, na ktora zastawilby sidla. - Jestem Oxyl. Odkrywajac swoje imiona damy sobie nawzajem bron do reki.

Przypomniala sobie, czego uczyla ja Hulda - kazde imie ma swoja moc, przez co moze sie stac poteznym orezem.

-Ja jestem Twilla - odparla. - Po czesci uzdrowicielka - uczennica Wiedzacej.

-Tak sadzilem - pokiwal glowa Oxyl. - Czy zatem przyjmiesz, Twillo, nasza goscine, ktora ofiarujemy ci jak jednej z nas?

Jesli sie zgodzi, moze bedzie miala jeszcze szanse uwolnic Ylona... Nie wiedziala, czemu to takie wazne, ale zalezalo jej na tym.

-Tak, przyjme - wyciagnela do mezczyzny podrapana, brudna dlon. Zlupal ja za reke, a wtedy otoczyla ich mgla i Twilla odniosla wrazenie, ze unosza sie w powietrze.

ROZDZIAL DZIESIATY

Wrażenie lotu trwało tylko przez krótką chwilę. Nagle mgły rozstąpiły się, a Twilla z Oxylem nie znajdowali się już na lesnej polanie. Stali za to przed drzewem tak ogromnym, że olbrzymy, które wcześniej widziała uzdrowicielka, wyglądały przy nim jak młode samosiejki, nie dorównując mu ani pod względem wysokości, ani średnicy pnia. Nawet wieża w Straznicy miała mniejszy obwód. Oxyl pusił jej dłoń i podszedł do tego giganta wśród gigantów, przy którym, pomimo swej postury, wydawał się być karłem. Z boku znów zaklebiła się mgła, a z niej wynurzyli się Lotis z Ylonem. Kobieta posłała Twilli jadowe spojrzenie.

-Ach, więc teraz gustujesz w brzydocie - zwróciła się do Oxyla. - Życzę ci, żebyś był zadowolony ze swojego wyboru.

Mówiła wprawdzie do swego rodaka, ale nie spuszczała wzroku z dziewczyny. Oczy Lotis zweziły się, a pełne usta wykrzywiły, obnazając koniuszki białych zębów.

-Ona nie jest...

-Nie, nie jest - potwierdził Oxyl. - Masz zwyczaj wszystkich sadzić bardzo pochopnie, Lotis. To, że udało ci się z twoją obecną zdobycza, nie znaczy jeszcze, że wszyscy, którzy do nas przybywają, są tacy sami.

Lotis wykonała dłonią gest tak szybki, że Twilla dostrzegła tylko niewyraźną smugę i w powietrzu między nimi pojawiło się coś na kształt trzepoczącego na wietrze, delikatnego szala. Dziwne zjawisko pomknęło w stronę Twilli, unosząc się na wysokości jej twarzy. Dziewczyna odruchowo położyła dłoń na ukrytym zwierciadle.

Pobłyskująca srebrzystymi punkcikami mgielka zatrzymała się dosłownie parę centymetrów od twarzy uzdrowicielki, sklebiła się bezładnie, jakby natrafiła na jakąś przeszkodę, i nagle zniknęła. Na twarzy Lotis przez moment pojawił się cień zaskoczenia, który jednak szybko ustąpił miejsca gniewnemu grymasowi.

-Coś nam tu przyprowadził, Oxylu? - spytała ostro. - Czyżby ci ziemiorzycy znaleźli sobie nową bohaterkę? Tak? Mam rację? Ale czemu ty grasz po ich stronie?

-Ja w nic nie gram - odparł krótko mężczyzna. - Schroniła się tu i ma moc - moc, o której my nie mamy pojęcia.

-Schroniła się - nie spodobało jej się to słowo. - Chciales chyba powiedzieć, że przysłano ją, żeby nam pokrzyżowała szyki. Rada z pewnością...

-Zostanie poinformowana we właściwym czasie. Zajmijmy się teraz naszymi gośćmi - z tymi słowami Oxyl przeszedł obok Lotis, jakby ta nagle przestała istnieć, i stanął na odległość wyciągniętej ręki od drzewa - olbrzyma. Twilla nie zauważyła, czy wykonał jakiś gest, czy może wypowiedział słowa mocy, tym niemniej w korze pojawiła się szczelina, z której popłynął blask podobny do światła księżyca w noc pełni. Lesny człowiek odwrócił się i

skinal na Twilla, która, nie okazując leku przed Lotis, przyjęła jego zaproszenie i weszła w szczelinę o krok za swym gospodarzem.

Nie jestem... Twilla potrzaskała głową, jakby zrzucając z siebie srebrzysty całun magii, który nie zdolał jej oplatać. Z pewnością nie znajdowała się już w Lesie. Nie mogła być również we wnętrzu drzewa, choćby nie wiadomo jak ogromnego: stała na polce z zielono-białego kryształu, przesświetlonej od spodu promieniami, które rozpraszając się w niej rozsiewały wszędzie tęczę barw. A w dole... w dole leżał zupełnie inny świat! Światło było tu miękkie, o wiele łagodniejsze niż blask słońca, ale i tak oslepiało, odbijając się od gładkich, zielonych, czarno żyłkowanych pni drzew, które przypominały dobrze utrzymany sad. Z polki prowadziło w dół kilka stopni. Wszystko otulała mgła podobna do tej, którą Twilla znalazła już z Lasu, toteż nie potrafiła stwierdzić, gdzie jest linia horyzontu i jak daleko ciągnie się tajemnicza kraina.

Oxyl czekał na nią na dole, gdy wolno, ostrożnie schodziła po schodach. Poprowadził ją dalej ścieżką - ale co to była za ścieżka! Nie jakaś bita drożka, nie wyłożona kocimi łbami uliczka czy wysypany żwirem trakt - przypominała raczej strumień drobnych klejnotów, który lśnił cały i, wijąc się, znikał we mgle otulającej drzewa. A drzewa... Twilla zapanowało dech w piersi. Liście we wszystkich odcieniach zieleni wyglądały, jakby najznakomitsi rzemieślnicy wyrzeźbili je ze szlachetnych kamieni, pomiędzy nimi zwisały się wspaniałe owoce o jaskrawych barwach. Przypominało to sen o skarbcu, o którym nawet sam król mógłby tylko pomarzyć.

Król... Lord Harmond... Władcy zza gór. Nagle Twilla przypomniała sobie swój świat. Gdyby poddani króla wiedzieli, gdyby choć domyślali się, co tu jest, natychmiast rzuciliby się ograbic to miejsce. Nic zatem dziwnego, że lesne "demony" tak zazdrośnie strzegły swej własności.

A wśród drzew tętniło życie. Jakieś istoty o bajecznie kolorowych skrzydłach przeskakiwały z gałęzi na gałęzi, podfruwając w ślad za dwójką wędrowców. Niektóre odważały się sfrunąć w dół i przez moment przycupnąć na ramionach bądź na głowie Oxyla, a wspaniałością ubarwienia przypominały motyle. Ich ludzkie ciała były zaskakująco drobne, nie większe od palca dłoni. Oxyl nie zwracał na nie żadnej uwagi, nawet wówczas, gdy przysiadły mu na ramieniu. Jednakże mimo iż czuły się swobodnie w jego towarzystwie, najwyraźniej lekaly się Twilli - kilka z nich próbowało podleciec w jej stronę, ale natychmiast zwracały w popłochu, jakby jednym gestem mogła je stracić na ziemi.

Kilka latających stworzeń trzymało się ich w dalszym ciągu, gdy wynurzyli się z sadu na otwartą przestrzeń. Stał tu, otulony gęściejszą niż gdzie indziej zasłoną mgły, budynek o ścianach wyłożonych klejnotami. Jego smukłe iglice chwilami wynurzały się z klebów mgły, by zaraz znów w nich zniknąć. Jakże różna była ta budowla od surowego, kamiennego pałacu, jedyne, jaki Twilla miała dotąd okazję oglądać!

W pobliżu znajdowało się więcej mieszkańców Lasu. Część z nich odpoczywała nad

brzegiem srebrzystego strumienia, nad którym przerzucono lukowaty most prowadzący do zamku. Na widok przybyszy poderwali się z ziemi, by ich powitać.

-Lotis! - do przodu wysunęła się kobieta niemal tak piękna, jak ta, do której się zwróciła. Cała przyodziana była w zielen, podobnie zresztą jak większość obecnych, jednak jej stroj wyróżniał się tęczowymi kamieniami księżycowymi, które w świetle Twilli należały do najrzadszych. - Masz więc swoją znajdzie! - zaśmiała się. - Ależ on żalosnie wygląda, kochanie. Powinnas lepiej dbać o swoją własność. Pfuj, ależ śmierdzi! - znowu parsknęła śmiechem i, demonstracyjnie zatkawszy nos, obeszła Ylona dookoła.

Ylon nie poruszył się. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć, jakby ślepotą ogarnęła także jego umysł. Nie wiedzieć czemu Twilla poczuła gniew. Te kobiety, robiąc sobie z niego żarty, wykorzystywały jego samotność i bezbronnosc. Równie dobrze mogłyby się zniecać nad uwięzionym w klatce zwierzątkiem. A przecież mężczyzna, który pokonał własnego brata, żeby ją ocalić, a potem odbył z nią niebezpieczną podróż, z pewnością nie był zwierzęciem!

-Mamy też kogoś innego - tym razem odezwał się jeden z mężczyzn, podchodząc do Twilli. - Intruz płci pięknej, co, Oxylu? Coż, niewiele dobrego można powiedzieć o ich guscie. Nic dziwnego, że Lotis i inne tak łatwo sobie radzą z przybyszami. Oni muszą mieć już dość oglądania podobnych twarzy... - beczelnie przyglądał się Twilli, taksując ją wzrokiem z podobną pogardą, z jaką kobiety oglądały Ylona. Nagle przerwał, przestał się śmiechać i obrzucił ją chłodnym spojrzeniem. - Coś ty nam tu przyprowadził? - spytał Oxyla, nie kryjąc swej wrogości.

-No właśnie - poparła go Lotis podniesionym tonem. - Dobrze robisz pytając go o to, Farsilu. Wygląda na to, że te ziemioroby znalazły nową brzoń, a nas zdradziła wieczna ciekawość Przewodniczącego Rady. Zapytaj go, czemu odważył się sprowadzić tu dziką moc!

Otoczał ich tłum lesnych ludzi. Na oczach Twilli ich piękne twarze stały się podobne do twarzy fanatycznie zaciętrzewionego kapłana Dandusa. Nie wiedziała, jak silne może być działanie zwierciadła. Zaufała Oxylowi, ale gdyby wszystkie te dziwne istoty postanowiły zjednoczyć się przeciwko niej, nie wiedziałaby, jak się bronić.

-Twillo! - głos Oxyla przerwał te rozmyślenia. - Podaj mi swoją dłoń od serca...

Dłoń od serca? Nie do końca wiedziała, co mężczyzna ma na myśli, ale przypomniała sobie stary przesąd, zgodnie z którym środkowy palec lewej ręki prowadził wprost do serca. Podawała mu więc lewą rękę, a on złapał ją za nadgarstek i odwrócił dłoń do góry.

-Czytaj, Karlo! - rozkazał.

Do przodu przesunęła się kobieta, odziana w szatę matowej barwy, przygaszona niczym jesienne liście. Nosila żółte i czerwone klejnoty. Jej twarz i włosy nawet w najmniejszym

stopniu nie zdradzały wieku, ale Twilla sadziła, że Karla jest najstarsza z zebranych. Kobieta pochyliła głowę i spojrzała na przybrudzoną dłoń uzdrowicielki, tak jak uczyniła to Hulda, gdy rozstawały się wiele, wiele dni wcześniej. Wydęła wargi, podobnie jak nauczycielka Twilli, kiedy stawiała przed problemem wymagającym całej jej wiedzy i doświadczenia. Wyciągniętym palcem wskazującym śledziła linię na dłoni dziewczyny, nie dotykając jednak skóry.

Po chwili podniosła głowę. Na jej twarzy malowało się głębokie zdumienie.

-Księżycowa moc... - stwierdziła, wypuszczając gwałtownie powietrze z płuc. - Dla nas... nie stanowi niebezpieczeństwa. Może coś innego, ale... - popatrzyła na Twille. - Uwważaj na siebie, Corko Księżycu, i władaj moca rozumnie.

Wśród zebranych rozległ się pomruk zdziwienia. Na ich obliczach pojawił się podobny wyraz, co przedtem na twarzy Karli.

-Czy ktoś jeszcze ma wątpliwości, dlaczego się tu znalazła? - Oxyl pocił reke Twilli.

Lotis, wciąż z marsem na czole, nie przyłączyła się do zgodnego choru. Słowa Karli przynajmniej chwilowo stawiały Twille poza zasięgiem władczyni Ylona.

Twilla przysiadła na stercie poduszek. Musiała przyznać, że tak miękkiego siedziska w życiu jeszcze nie widziała - nawet tu, w zamku, gdzie wszędzie unosiły się pasma mgły, na przemian odsłaniając i zasłaniając znajdujące się komnacie skarby.

Oxyl zostawił Twille Karli, która poprowadziła ją przez potężne bramy, przestronne sale i korytarze. Pokazała jej staw, na którym unosiło się mnóstwo wonnych płatków kwiatów; podarowała słoje pachnącego ziołami kremu; zabrała jej zniszczony, ubrudzony stroj podróżny i dała w zamian nowe szaty o kolorze starego srebra. Nowe ubranie było tak miękkie w dotyku, że chwilami uzdrowicielka miała wrażenie, jakby nic na sobie nie miała. Postarała się jak najlepiej ukryć zwierciadło podczas tych wszystkich zabiegów, a teraz ponownie zawiesiła je na szyi. Karla tymczasem, oprowadziwszy Twille po wspaniałościach palacu, zostawiła ją sama.

Dziewczyna zaczęła rozczesywać włosy. Przy okazji strzaszała z nich płatki kwiatów, które zaplatały się w nieporządne loki podczas kąpieli w stawie. Wytarła się kilkoma dużymi kawalkami wonnego zroszonego perfumami materiału, które zostały rozłożone wokół basenu najwyraźniej w tym właśnie celu. Nie nosiła może przepysznych klejnotów, jak wszystkie lesne kobiety, ale dla Twilli szata, która dostała, była wystarczająco szykowna. Wrocila myślami do Ylona. Niewolnik Lotis... To nie był już ten sam mężczyzna, który pomógł jej w ucieczce ze Straznicy, z którym wspólnie walczyła o życie podczas przeprawy przez rzekę... Wówczas, mimo ślepoty, okazał się kims, na kim zawsze mogła polegać. A teraz, znalazłszy się pod wpływem Lotis... Twilla skrzywiła się, czując litosć przemieszana ze wstydem i odrobina złości.

Związała włosy nie przerywając swoich rozważań. Wiedziała już, co mieszkanki Lasu robiły z pojmanymi mężczyznami. Nie słyszała jednak o żadnej kobiecie z równin, która zostałaby schwytana przez lesnych ludzi. Może bardziej bali się mężczyzn i dlatego woleli ich atakować. Ale w jaki sposób małżeństwo chroniło przed tym niebezpieczeństwem? Tak mało wiedziała.

Na razie wszystko wskazywało na to, że są gotowi ją zaakceptować - dzięki Oxyłowi i Karli. Lotis jednak z pewnością nie podda się tak łatwo i przy pierwszej okazji przysporzy jej jeszcze niemal kłopotu. Zastanawiała się, czy nie powinna zdjąć z twarzy maski, która zawdzięczała zwierciadłu. Mogłoby to zmniejszyć ich wrogość... albo wzmocnić podejrzliwość; raczej to drugie. Najlepiej będzie zachować wszystkie tajemnice dla siebie. Wiedza zawsze oznacza siłę, a sekret może się jej bardzo przydać w przyszłości.

Ze zgestniałych nagle klebów mgły wyłoniła się Karla. Na jej widok Twilla znów stała się czujna. Ci lesni ludzie potrafili chyba stawać się niewidzialni.

-Corko Księżyca, podano do stołu. Czekamy na ciebie.

Ale tym razem nie skorzystały z mgły, żeby przenieść się do jadalni. Karla ruszyła przodem niczym gospodyni prowadząca gościa. Znowy szły przez długie korytarze, których przepych wystarczał, żeby zdumieć i zachwycić obcego. W obramowanych klejnotami ściennych niszach znajdowały się posagi: niektóre przedstawiały ludzi, inne były bardziej groteskowe, choć nie na tyle, żeby budzić lek - przeciwnie, zachęcały raczej, żeby lepiej poznać ich historie. Wszystko, co widziała Twilla, także owe figury, na przemian to wyłaniały się z mgły, to w niej znikaly. Potrzaskała głową, oszłomiona.

Wreszcie obie kobiety weszły do owalnego pomieszczenia o ścianach wykonanych prawie wyłącznie z wypolerowanego srebra. Tu i owdzie migotały panele z ognistej złotej miedzi, pokryte spiralnymi liniami znaków. Po obu stronach drugiego stołu ciągnęły się ławy, wyłożone pikowanymi poduszkami z zielonej materii, a u jego szczytu stał fotel, mieniący się kolorami jakby cały był wyłożony macicą perłową. Siedział na nim Oxył, który na widok Twilli wstał i podszedł do niej, podając jej ramię. Twilla, częściowo świadoma, jaki zaszczyt jej czyni, położyła palce na jego dłoni gestem, który podpatrzyła kiedyś u jednej z Wysoko Urodzonych, gdy ta pozwoliła się prowadzić do najlepszego sklepu w mieście.

W komnacie znajdowało się mnóstwo ludzi. Migotały barwne stroje, błyszcząły klejnoty, a głosy zebranych brzmiały dla Twilli jak słodka muzyka. Kiedy Oxył zaprowadził ją do miejsca u szczytu ławy stojącej po jego prawej ręce, zauważyła Ylona.

W zielonym stroju, jak wielu dworzan, bez śladów zarostu na twarzy, z porządnie ułożonymi włosami... nadal zupełnie nie pasował do reszty zgromadzonych. Siedział, wpatrując się niewidzącymi oczyma w przestrzeń przed sobą. Miejsce obok niego zajmowała Lotis. Kiedy Twilla usiadła, lesna kobieta pogłaskała Ylona po twarzy, jakby pieściła domowe zwierzątko. Nie spuszczała przy tym wzroku z uzdrowicielki, która nie miała wątpliwości co

do jej zamiarow: w tych oczach czaila sie grozba, a Lotis dawala jednoznacznie do zrozumienia, ze Ylon nalezy tylko do niej.

Drgnal pod jej dotykiem, ale nie odsunal sie. Twilla pomyslala, ze jego obecny stan niczym nie rozni sie od sytuacji, w ktorej po prostu przyprawdzono by go do stolu zwiazanego.

-Za konary, za korzenie, za pnie, za korony. Niechaj ziemia zywi drzewo, drzewo niech ja dobrze chroni. Jak bylo od zarania dziejow, niech bedzie na wieki! - Oxyl wrocil na swoje miejsce przy stole i wzniosl srebrny puchar w toascie.

W odpowiedzi na jego slowa wszyscy wokol Twilli podniesli swoje kielichy i nagle zdala sobie sprawe, ze dla lesnych ludzi toast ten mial prawdopodobnie rownie wielka wage, jak dla jej ludu zwyczaj strzasania przez ramie kropli wina dla Trzech w Jednym. Nie widziala w slowach Oxyla nic zlego. Podniosla wiec swoj kielich i czekala na sygnal.

Oxyl wychylil puchar i wszyscy, nie wylaczajac Twilli, poszli w jego slady. Nawet Ylon ostroznie namacal swoj kielich i delikatnie uniosl go do ust.

Na tym skonczyla sie uroczysta czesc posilku. Ze znajdujacych sie nieco dalej na stole polmiskow zdjeto pokryw, odslanjajac owoce i liczne ciasta. O ile Twilla mogla sie zorientowac, nie podano zadnego miesa. Poczestowala sie jedna z potraw, ktora okazala sie nie tylko bardzo sycaca, ale takze niezwykle smaczna. Plyn w kielichach nie byl, jak sie spodziewala, winem, ale slabym, przypominajacym wode napojem o slodkim smaku, a po jego wypiciu czulo sie gwaltowny przyplyw sil zyciowych. Caly obiad tak dalece odbiegal od prostych posilkow, do jakich przywykla od chwili opuszczenia Varslaadu, ze rozkoszowala sie kazdym kesem, zujac dlugo i cieszac sie smakiem.

Na sali znow rozbrzmiewal melodyjny gwar rozmow, jaki slyszala wchodzac tutaj. Twilla nie rozumiala jezyka lesnych ludzi, ktory bardziej przypominal jej swiergot ptakow niz slowa i zdania. Zajela sie wiec wlasnym talerzem, skupiwszy uwage na zaspokajaniu glodu.

Ylon siedzial wyprostowany przed pustym talerzem, a dlonie trzymal pod stolem. W naglym przeblysku intuicji Twilla zrozumiala, co go powstrzymuje przed jedzeniem - bal sie wlasnej niezrecznosci, tego, ze nie trafi widelcem w talerz, ze moze cos przewrocic... To spostrzezenie sprawilo, ze iskierka gniewu zaplonela w niej zywszym ogniem. Kiedy upewnila sie, ze ani Lotis, ani siedzacy po drugiej stronie Ylona mezczyzna nie zamierzaja mu pomoc, nie potrafila dluziej milczec.

-Panie - zwrocila sie do Oxyla, ktory natychmiast odwrocil sie do niej. - Dlaczego w waszym domu jednego goscia karmicie tak szczerze, inny zas musi odejsc stad glodny?

Gwar rozmow umilkl. Choc wszystkie twarze zwrocily sie w jej kierunku, oczy zebranych skierowane byly na Ylona. Lotis usmiechala sie, jakby prowokujac Twille do zuchwalszego ataku.

-Mowiles, panie, ze lord Ylon jest w pewnym sensie jencem tej oto pani. W naszym swiecie nawet najpodlejszy sluga nie gloduje, gdy jego panstwo uczuja. Czy u was jest inaczej? Czy honor domu nic dla was nie znaczy?

Oczy Oxyla rozblysy niemal tak samo jasno, jak klejnoty na opasce zdobiacej mu czolo. Spojrzal na Twille, ktora nie odczytala w jego wzroku zlosci, po czym wstal i podszedl do lawy po przeciwnej stronie stolu. Zatrzymal sie przy Lotis, pochylil nad jej ramieniem, odsuwajac ja przy tym na bok, i nalozyl Ylonowi ciasto z polmiska. Dolozil jeszcze garsc jagod z innego talerza.

-Ten, kto pracuje, nie powinien glodowac, Lotis - powiedzial glosem na pozor bez wyrazu, jednak Twilla doszukala sie w nim nuty upomnienia. - Postanowilas wezwac do siebie tego mezczyzne. Wedlug naszych praw nalezy zatem do ciebie. Ale to oznacza, ze masz takze pewne obowiazki...

-Sluchaj tej swojej paskudnej dziewczki - Lotis prychnela niczym rozwscieczony kot. - Sluchaj jej, Oxylu, to kiedys tego pozalujesz...

Nikt sie nie dowiedzial, dokad zaprowadzilaby Lotis jej tyrada, gdyz w tym momencie obok Oxyla pojawily sie kleby gestej mgly, ktore po chwili rozwialy sie ukazujac oczom zebranych mezczyzne w czerwono - zielonym stroju.

-Mamy klopoty - przemowil w chwili, gdy stal sie w pelni widoczny. - Mlody Fanna znalazl zelazny...

Oxyl polozyl Ylonowi dlon na ramieniu. Druga reka wezwal do siebie Twille.

-Mowilas, ze ten czlowiek moze byc nam pomocny, Lotis. Powtarzalas to wiele razy. Czas, zebys to udowodnila!

Zaciskajac reke zmusil Ylona do wstania od stolu. Otoczyla ich mgla i Twilla ponownie doznala uczucia, jakby znalazla sie w ponadczasowej przestrzeni. Kiedy opar rozmyl sie w powietrzu, do jej uszu dobiegly jeki, jakie mogloby wydawac ranne zwierzce. Natychmiast przypomniala sobie, ze jest uzdrowicielka.

Znow byli w Lesie i stali przed jednym z drzew, w ktorego pniu widniala swieza rana. U jego stop lezala siekiera, a obok wil sie z bolu mezczyzna w zielonym stroju. Kiedy Twilla spojrzala w jego twarz, ze zdumieniem stwierdzila, ze jest najmlodszym mieszkancem Lasu, jakiego dotad widziala.

ROZDZIAL JEDENASTY

Twilla uklekla przy mlodziencu, ktory az skrecal sie z bolu.-Pomozcie mi! - rzucila tonem nie znoszacym sprzeciwu, nie zastanawiajac sie nawet, komu rozkazuje. Nie miala juz torby uzdrowicielki... Coz wiec jej pozostalo?

Oxyl zareagował pierwszy. Podszedł i położywszy ręce na ramionach chłopca odwrócił go na plecy. Twilla aż się skrzywiła. Biedac uczennica Huldy, wiele razy widziała ślady poparzeń, a przez ostatnie kilka lat także sama je opatrywała, ale czarne rany na dłoniach tego człowieka zdawały się rosnąć w oczach, sięgały nadgarstków, przedramion i wyglądały znacznie gorzej niż wszystkie oparzenia, z jakimi się dotąd stykała.

-Jesteś uzdrowicielką. Co więc o tym sądzisz? - pierwszy raz głos Oxyla brzmiał tak oschle i poważnie, kiedy zwracał się do niej.

-Paparzenia... - uczyniła niezdarny gest, sięgając po nie istniejącą torbę. Pochyliła się nad chłopcem, który leżał z zamkniętymi oczami. Nie jęczał już, oddychał tylko szybko, chrapliwie. - Masło... powinno złagodzić... Tylko skąd je wziąć?

Z pewnością nie z Lasu. Zapomniawszy o torbie przycisnęła ręce do piersi. Zwierciadło! Ale przecież... miała takie małe szanse... A poza tym odkryłaby przed nimi swój sekret.

Chłopak poruszył się w uścisku Oxyla i jęknął słabo. Głowa opadła mu bezwładnie na ramię. Twilla wiedziała już, że się nie myli - ślady poparzeń rozrastały się, pozerając ciało ofiary!

Wyjęła zza pazuchy lustro.

-Podnies go - poleciła Oxylowi. - Połóż mi go na kolanach.

Oxyl zrobił, o co prosiła. Nadal podtrzymywał głowę chłopca. Tuż przed sobą Twilla widziała wykrecone, poczerniałe ręce rannego. Zaczęła ustawiać zwierciadło, którego powierzchnia musiała znaleźć się dokładnie ponad chłopcem - o, właśnie tak, żeby mogła dokładnie zobaczyć przerazające odbicie. Wzięła głęboki wdech, modłać się w duchu, żeby jej świat skurczył się, żeby istniał tylko w zwierciadle. Sama na sobie zdołała dokonać przemiany, ale to była zwykła iluzja. Co będzie, jeśli i tym razem przywoła tylko złudzenie? Walczyła z narastającymi wątpliwościami. Skoncentrowała całą swą wolę na zwierciadle, usiłując zobaczyć w nim zdrowe, nienaruszone ciało, bez śladu poparzeń, bez poczerniałej, odchodzącej płatami skóry, która odsłaniała gołe rany. Zdrowe, nietknięte ramiona i dłonie...

Poczuła przyływ mocy, wzbierającej we wnętrzu jej istoty. Nie spodziewała się nawet, że może czerpać z takich glebi. Przypominało jej to ogień, który nie parzył - zimny, czysty ogień... Lustro rozblysło, rozsiewając wokół taki blask, jakby na niebie świecił księżyc w pełni.

Moc, co uzdrawia, gdys jest w potrzebie.

Moc, która wnika jak ziarno w glebę,

Niechaj odpowie na me wezwanie.

Rozkwitaj zdrowo, młody panie!

Kolejna z tych prostych rymowanek - a zarazem najlepsza, jaka Twilla potrafiła zaimprovizować. Zwierciadło jasniało olsniewająco, ale niczego już nie odbijało: z jego powierzchni wysuwały się cienkie macki blasku, od którego bolały oczy. Nie mogła jednak nie patrzeć: iluzja to tylko, czy prawdziwa moc?

Pasemka światła wydłużały się coraz bardziej, podobne do korzonków, które poszukują gleby, żeby się w niej zadomowić. Dziewczyna nie śledziła jednak ich drogi w dół, cały czas koncentrując się na lustrze. Zaczynała się chwiać. Miała wrażenie jakby proces, który uruchomiła, pochłaniał jej własne siły życiowe, ale nie przerywała go. Resztkami świadomości zdawała sobie sprawę, że ktoś podszedł do niej z tyłu i objął ciasno jej trzesące się ciało.

-Rosnij - wydusiła z siebie. - Niech wszystko będzie jak dawniej, i na wierzchu, i pod skórą.

Kattem oka widziała, jak małe światła korzenie wrastają w poczerniałą skórę. Straciły gdzieś zimny, srebrny kolor i nabrały zielonkawożółtego zabarwienia. Zwierciadło drżało jej w dłoniach, jakby usiłowało się uwolnić, ale Twilla nie rozluźniła chwytu - tak samo, jak nie zelał uchwyt przytrzymujących ją z tyłu rąk. Lustro walczyło z nią, chciało się wykroczyć, odwrócić, uciec od tego widoku w dół, ale Twilla nie rezygnowała. Zastanawiała się tylko, czy właśnie na zawsze nie niszczy uwieszonej w nim mocy, czy nie popycha sił, których nie pojmuje o krok dalej, niż zwierciadło jest w stanie kontrolować. Nie wiedziała, ale cała siła woli przytrzymywała lustro.

Zielonkawe smugi zaczęły się cofać i znikać z powrotem w metalicznej powierzchni, która tymczasem straciła swój zwykły blask: była brudna, jakby pokryta cienką warstwą smaru. Z piersi Twilli dobiegł krzyk - palce, którymi przytrzymywała lustro, paliły ją żywym ogniem. Nie wiedziała, czy uzdrowienie się udało, ale nie potrafiła już dłużej utrzymać zwierciadła, które wysunęło się z jej chwytu, a dziewczyna nagle poczuła się tak wyczerpana, że niemal upadła na ziemię, bliska omdlenia. Podtrzymały ją jednak te same silne ramiona, które objęły uzdrowicielkę już kilka chwil wcześniej. Nie widziała zbyt wyraźnie, co się dzieje wokół, zupełnie jakby blask zwierciadła uszkodził jej wzrok. Ciało, które dotąd miała na kolanach, poruszyło się i ktoś odciągnął je na bok. Twilla zamrugowała parę razy i wzrok stopniowo zaczął jej wracać, nadal jednak była za słaba, żeby się poruszyć. Wyciągnęła tylko drżącą dłoń w kierunku lustra, którego powierzchnia zmatowiała, jak gdyby nagle postarzało się o setki lat. Zwierciadło było ciężkie, tak ciężkie, że z najwyższym trudem zdołała je unieść... i martwe... martwe.

Oslabienie i poczucie ogromnej straty sprawiły, że Twilla wybuchnęła płaczem. Ktoś stojący za jej plecami sięgnął dłonią i otarł łzy z jej policzka. Poczuła na twarzy dotyk stwardniałych od miecza palców.

-Wiele wam oddała. Co z tego przyjdzie od niej, mieszkańcy Lasu? - rozległ się głos

Ylona, ale nie niewolnika Lotis, lecz tego samego mezczyzny, z którym dzielila niebezpieczenstwa ucieczki.

-Nasza wdziecznosc nie zna granic, gdyz to dzieki niej Fanna nie zginal od zelaza!

Twilla znow zamrugala oczami, zeby przepedzic resztki glupich lez. Przed nia stal lesny wladca, trzymajac w objeciach chlopca, tak samo jak Ylon przytulal do siebie dziewczyne. Ramiona chlopaka, ktore przedtem przypominaly spalone, wykrzywione szpony, staly sie teraz gladkie, czyste, zdrowe, choc ich wlasciciel byl tak slaby, ze nie ustalby na nogach o wlasnych silach.

Drzacymi rekoma Twilla jeszcze raz uniosla lustro do twarzy i pogladzila jego powierzchnie palcami, tak jak czynila to wiele razy przedtem - tym razem jednak polerowany metal nie mial w sobie chocby sladu blasku.

Oxyl polozyl chlopca na ziemi.

-Zelazo nalezy do ciebie - rzekl do Ylona. - Zabierz je z naszej krainy, zeby nikt wiecej nie wpadl w te pulapke.

Ylon poruszyl sie, chcac wypelnic rozkaz, ale Twilla powstrzymala go.

-Nie! - spojrzala na Oxyla. - Jesli ostrze jest zatrute, nie wolno ci go o to prosic.

-Dla niego ta trucizna jest niegrozna. Tacy jak on czesto maja kontakt z zelazem i ono nie czyni im krzywdy. Tylko dla nas oznacza cierpienie i smierc. Lotis zostawila go przy zyciu wlasnie w tym celu - zeby zabieral stad to, co grozi nam smiercia.

-Zgadza sie - potwierdzila Lotis, ktorej Twilla wprawdzie nie widziala, ale zmeczenie nie pozwolilo jej sie odwrocic. - Lap sie za to zelazo, niewolniku, i wynies je z naszego Lasu! Niech ta niezwykle utalentowana pani sama sie soba zajmie; dotad szlo jej calkiem niezle - w jej slowach slychac bylo wscieklosc.

-Pomoge ci - Oxyl podszedl do Ylona i zastapil go, obejmujac Twille. Uzdrowicielka wsparla sie na nim i podzwignela na kolana. Odwrociwszy sie zobaczyla Ylona, idacego przed siebie z wyciagnietymi rekoma. Drzewo, przy ktorym lezala siekiera, znajdowalo sie nieco na prawo od obranego przez niego kierunku.

-W prawo - ukluta ostroga gniewu Twilla odzyskala nieco sily i, czepiajac sie Oxyla, wstala. - On nie widzi! - uderzyla piescia w ramie lesnego wladcy. - A niech cie Jad Pagorna... On jest slepy!

-Dla mnie bedzie widzial - Lotis stanela za Ylonem i popchnela go do przodu tak, ze zderzyl sie ze zranionym drzewem. Przesunal dlonmi w dol po jego pniu, az natrafil na obuch siekiery. Podniosl topor, a wraz z nim zahaczony o ostrze, zlamany w polowie sztylet z

rekojescia wysadzana zielonymi kamieniami. Odczepil sztylet i ujal siekiere w dlon. Lotis znow go popchnela.

-Precz! Zabieraj to z naszej ziemi!

Twilla po krotkiej szamotaninie wyrwala sie z objec Oxyla i spojrzala mu w twarz.

-On jest slepy! Sluzy wam, a ty sie na to godzisz?

Oxyl obrzucil ja dziwnym, jakby zawstydzonym spojrzeniem.

-Vestel, zaprowadz go na skraj Lasu. Dopilnuj, zeby nic mu sie nie stalo.

Mezczyzna, ktory sprowadzil ich na miejsce nieszczescia, pospieszyl wypelnic rozkaz. Lotis stanela twarza w twarz z Oxylem i Twilla.

-On nalezy do mnie! Jest moj na mocy pradawnego obyczaju. Chyba nie zamierzasz sprzeciwiac sie naszym prawom i decyzji starszyny, co, Oxylu? Zostaw w spokoju mojego niewolnika albo sam postapisz wbrew Pieciu Prawom!

-Czy nie sluzylby ci lepiej, gdybys zwrocila mu wzrok? - spytala Twilla.

Nieprzenikniona twarz Lotis wykrzywila sie szkaradnie.

-Pilnuj wlasnego nosa, kocmoluchu jeden! Nie twój interes, co zrobie z czyms, co do mnie nalezy. A poza tym... - grymas przeszedl w zlowrogi usmiech. - Chyba juz nie masz jak sie przede mna bronie!

Gest byl tak szybki, ze Twilla nie zauwazyla zamachu. W powietrzu pojawil sie jakby znikad migotliwy belt, ktory natychmiast pomknal w jej kierunku. Zwierciadlo lezalo pod nogami uzdrowicielki, matowe i oslabione. Nie miala juz tarczy - o ile to wlasnie lustro oslonilo ja poprzednim razem.

Oxyl zlapal dziewczynie za ramie i odsunal na bok gwałtownym szarpnieciem. Potknela sie i upadla na kolana. Wyciagnawszy reke namacala lustro i przygarnela je do piersi.

-Ona uratowala jednego z nas - w glosie Oxyla znow zadzwieczal lod. - Nie zapominaj o tym, Lotis, i nie probuj uzywac przeciw niej swojej magii.

-Ach, wiec ta pieknosc o swinskiej twarzy jest przeznaczona dla ciebie, Oxylu? - zasmiala sie Lotis. - Masz spaczony gust. Ale skoro sie o nia upomniales, niech ci sluzy.

-O nie. To my powinniśmy jej sluzyc - zaoponowal Oxyl. - Tylko dzieki jej mocy Fanna przezył. Dokonalabys podobnego wyczynu?

-Tez cos! - Lotis odwrocila sie do nich tyłem, az jej suknia zafurkotala w powietrzu. Twilla

zauwazyła jednak, że kobieta nie przyznała się do porażki. Uzdrowicielka nie potrafiła pojąć, czemu Lotis tak bardzo jej nienawidzi. Czyżby chodziło o Ylona? Może, wbrew temu, co mówił Oxyl, smycz, na której Lotis trzymała Ylona, nie była wcale tak silna, jak lesna pani by sobie życzyła. Ylon przyszedł do niej, do Twilli - zwierciadło obrocilo się, gdy próbowała złapać za sznurek, żeby powiesić je na szyi - przyszedł i wspomógł ją siłą własnego ciała, gdy toczyła bój ze śmiercią. Z pewnością nie podporządkował się wtedy woli Lotis.

Dobiegł ją cichy szum, jakby szelest liści na wietrze, przypominający odległą wrzawę ludzkich głosów. Rozejrzała się wokół. Za jej plecami zebrali się goście, których widziała przy stole. Jedną z kobiet, odzianą w srebrną szatę podobną barwą do pokrytego szronem drzewa, z ozdobami z bezbarwnego kryształu, ukleknęła przy wciąż nieprzytomnym chłopcu. Przytulila go, układając jego głowę na swym ramieniu, i zaczęła śpiewać głosem tak cichym, że Twilla ledwie słyszała melodie, słów nie mogła rozróżnić. Śpiewając kołysała się lekko w przód i w tył, zupełnie jakby trzymała w objęciach dziecko, tuląc je do snu.

Oxyl podszedł do okaleczonego drzewa, pochylił się i podniósł złamany sztylet.

-Chłopak sam sciągnął na siebie nieszczęście. Próbował tym walczyć z żelazem. Drogo zapłacił za swą głupotę, ale niech nikt się nie wazy mu tego wypominac. Musselino - zwrócił się do kobiety, która opiekowała się chłopcem. - Obudź go, żebyśmy wiedzieli, czy trucizna nie zostawiła na nim śladu. Zawołaj go, tak jak matka woła dziecko.

Kobieta przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby zamierzała się mu sprzeciwić, ale zaraz przytaknęła. Ciągnęła piosenkę, tym razem głośniejszą, w szybszym tempie, aż w końcu Fanna zatrzepotawszy powiekami otworzył szeroko oczy. Wpatrywał się w twarz tulącej go osoby.

-Matko...? - zaczął pytająco. Podniósł dłonie do oczu i przyjrzał się im bacznie. - Dalem się złapać... - znacząco, że jeszcze ciąży nad nim cień strachu. - Drzewo krzyknęło z bólu, a ja... chciałem pomóc... Ale... ja żyję!

-Żyjesz - potwierdziła kobieta. - Przeżyłeś dzięki Corce Księżyca, która usunęła truciznę obcych z twojego ciała.

Chłopak przekreślił się nieco, żeby spojrzeć na Twillę, wciąż siedzącą bezradnie na ziemi. Z jej szyi na sznurku zwisało się metalowe zwierciadło, którego nie wypuszczała z rąk.

-To... coś niezwykłego - rzekł. Znowu poruszył się trochę w ramionach matki. - Corco Księżyca, łączy nas teraz dług krwi. Potężna moc wezwalas - i jesteś jej wspaniałą służącą.

-Zrobiłam to, co należało uczynić - pokręciła głową Twilla. - Jestem uzdrowicielką i nie powinnam odwracać się plecami do tych, którzy potrzebują mojej pomocy.

Z tyłu, po lewej, zaszleściły krzaki i wszyscy zwrócili głowy w kierunku Ylona, zbliżającego się swoim powolnym, ostrożnym krokiem. Lotis i Vestel szli z nim ramie w ramie. Ylon zdawał się patrzeć ponad ramieniem swej pani, jakby mógł widzieć Oxyla.

-Ale kto zranił żelazem jednego z naszych obdarzonych galeziami braci? - jeden z mężczyzn przepchnął się do przodu. - Rana jest jeszcze świeża. Nie widzieliście nikogo wśród drzew?

-Nie, tylko ślady, które pozostawili - odparł przewodnik Ylona. - Ślady koł wozu.

-Ty jesteś strażnikiem tego odcinka granicy, Vestelu - odezwał się Oxyl. - Jaka bariera się tu znajdowała?

Vestel pstryknął w odpowiedzi palcami, tak jak Lotis, kiedy wzywała Ylona. Na ten znak z klebów mgieł wynurzyła się istota, jakby żywcem wzięta z najgorszych koszmarów sennych. Stwor przewyższał wzrostem wszystkich zebranych, choć nie chodził w pełni wyprostowany. Garbił się, chowając łeb o demonicznym pysku w ramiona porosnięte zmierzwionym futrem. Rozłożone szeroko łapy w każdej chwili mogły schwytac zdobyc. Potezny korpus i masywne nogi zdradzały, że ma dość siły, aby zmiazdzyć dowolną ofiarę. W głębokich oczodolach błyszczwały dzikie, czerwone ślepią. W polotwartym pysku żółto zielonkawe kły ociekaly ślina.

Stwor chrząknął gardłowo.

Vestel jeszcze raz strzelił palcami i potwór zniknął. Twilla sądziła, że monstrum było tylko iluzją, ale wcale nie miała pewności. Bo kto to słyszał, żeby iluzje pozostawiały po sobie taki odor unoszący się w powietrzu? Nie wątpiła jednak, że ujrząwszy taką istotę każdy mieszkaniec równin uciekałby gdzie pieprz rośnie - chyba że ze strachu nie mógłby zrobić kroku.

-Niezły - skomentował Oxyl. - Ale napastnik zdołał zadać cios. Za wolny, Vestelu, za wolny.

-Masz rację - zgodził się strażnik. - Za wolny. Ale to się da zmienić.

-Niech więc to będzie twoje zadanie - rzekł Oxyl i zanim Twilla zdążyła się zorientować podszedł, przycisnął ją do siebie i otoczyła ich mgła. Znaleźli się z powrotem w ogromnej jadalni, gdzie na stole pozostało jeszcze sporo jedła i napojów. Ale uzdrowicielka chciała po prostu odpocząć. Odpocząć, zasnąć i zapomnieć, że moc zwierciadła, którego nie wypuszczała z rąk, mogła się całkowicie wyczerpać, a ona została kompletnie bezbronna wśród obcych, niepojętych ludzi. Gdyby tylko mogła pozwolić sobie na takie uczucie, powinna się ich bać.

Chyba leśni ludzie domyślili się, co się dzieje w duszy Twilli, gdyż zjawiała się przy niej Karla, która przez znajome już, pełne skarbow i zdobien korytarze zaprowadziła ją do komnaty z łozem w kształcie otwartego kwiatu lili. Wykonane z dziwnego materiału perłowej barwy płatki zwinęły się leciutko, gdy położyła się na nich, jakby chronić jej zmęczone ciało przed całym światem.

Przysniło się jej, że znów siedzi na swoim stolku w pełnym sekretów domu Huldy i poleruje zwierciadło. Kot wlepił w nią spojrzenie szarych oczu, a ona nucila wierszyk, w rytm którego

jej palce przesuwały się po powierzchni lustra:

W gore, w dol, w tyl i w przod,

Slonca blask, nocy chlod.

Moje cialo, moja krew

Moc odpowie na ten zew.

Spojrzała w dol, na lustro. Zwierciadlo bylo matowe niczym zwykly srebrny talerz, prozno by w nim szukac sladu ozywiajacej mocy. Twilla zawolala Hulde, ale Wiedzaca nie odpowiedziala na jej wezwanie. Kot ziewnal, jakby cala ta sprawa niewiele go obchodzila. Dziewczyna wrocila do przerwanej pracy. Z poczatku poruszala dlonia z najwieksza szybkością, na jaka bylo ja stac, pozniej, wspomniawszy stare przyslowie Huldy o pospiechu przy lapaniu pchel, zwolnila i dostosowala sie do rytmu piosenki.

Wiedziala jednak, ze zwierciadlo nie jest calkowicie martwe - to ona sama stanowila zrodlo problemu, nie zas lustrzane ognisko mocy. Przekroczyła granice udzielonych jej nauk, chciala zbyt wiele osiagnac. Czy lustro jeszcze kiedyś jej odpowie?

-W gore, w dol, w tyl i w przod...

Czula, ze pod wplywem narastajacego strachu serce zaczyna jej walic jak mlotem. Zapanowala nad tym sila woli, tak jak potrafilo zapanowac nad zbyt szybko poruszajacymi sie palcami.

-Huldo? - zawolala swoja nauczycielke; zawsze czynila tak w chwilach, gdy czegos potrzebowala.

Ale wciaz nikt nie odpowiadalo. Kot ponownie ziewnal i spojrzal prosto na nia z dezaprobatą.

Nie, odkad dostala lustro od Huldy, jego magia stala sie wlasnoscia Twilli. Tylko ona mogla sie poslugiwac zwierciadlem. Wrocila do polerowania metalowej powierzchni. Pozbawione ochronnych poduszeczek palce piekly ja bolesnie, ale nie przerywala swojego zajecia...

Zajecia? Przeciez nie miala nic do roboty. Ciemnosc otoczyla Twille tak samo, jak mgla otula lesnych ludzi, pozbawila ja sluchu i dotyku - az wreszcie uzdrowicielka zupełnie sie w niej zagubila.

ROZDZIAL DWUNASTY

Nie powrocila do bezpiecznego swiata Huldy. Otaczajacy ja mrok zdawal sie poruszac, tak jakby mgly uczynily mu swej mocy, ale Twilla czula, ze nic dobrego jej to nie wrozy. Stracila poczucie wlasnego ciala i nie wiedziala juz, czy wciaz trzyma przy piersi lustro. Jej istota

była zagrożona. W ciemności kryło się coś równie przerażającego, jak ow stwór postawiony na straży Lasu. Księżyc... zwierciadło... Ze wszystkich sił starała się odnaleźć obie te rzeczy. Ciemność ponownie zafalowała, napierając na Twilla to z jednej, to z drugiej strony - na razie jednak, mimo swej zarloczności, nie potrafiła dosięgnąć uzdrowicielki.

Twilla zebrła wszystkie siły i spróbowała odszukać... własne ciało, które w niepojęty sposób gdzieś zniknęło. Wyobraziła sobie dłoń, palce, nadgarstek, później przedramię, łokieć... I wróciła, znow znalazła się we własnym ciele!

Otworzyła oczy. Nad głową miała niezwykłą, zakrzywioną powierzchnię perłowej barwy. Zamrugła, ale widok nie zniknął. Wreszcie wróciły wspomnienia. Usiadła w łozku-kwiecie i rozejrzała się po pokoju wyłożonym zielonym dywanem przypominającym mech. Przeplatające się galezie i liście paproci tworzyły ściany tego pomieszczenia.

Potarła palcami o zwiewne przykrycie, które zsunęło się z niej, i skrzywiła się z bólu. Spojrzawszy na dłoń ujrzała, że opuszki palców ma popekane i poznaczone świeżymi strupami.

Na kolanie spoczywał jakiś ciężar - zwierciadło. Nie było już matowe i martwe, ale nie przypominało też srebrzystej powierzchni, jaką zwykle oglądać przedtem. Tym razem lśniło rdzawo, niczym miedz, jakby materia, z której je stworzono, przemieszała się w jakiś sposób z krwią Twilli.

Dziewczyna z początku bała się dotknąć lustra. Kiedy jednak zmusiła się do wyciągnięcia ręki, stwierdziła, że zwierciadło ożyło, choć puls, który wyczuliła pod palcami był inny, mocniejszy od tego, jaki już знаła. Podniosła lustro, żeby spojrzeć na swoją twarz. Swoja? Raczej na maskę, jaką przybrała - i wcale nie miała pewności, czy zdoła się jej pozbyć.

Rzeczywiście, dostrzegła odbicie, ale słabe, zamglone, ledwie cień obrazu. Instynktownie potarła zwierciadło palcami i aż jęknęła pod wpływem bólu, który przeniknął jej odarte ze skóry koniuszki palców. Zostawiła na metalicznej powierzchni czerwone ślady, ale krew natychmiast wsiąkała w zwierciadło. Krew miała potężną moc i należało jej używać z największą ostrożnością. Moca krwi żyła się ciemnością. Twilla zaczęła rozważać, co by się stało, gdyby zeszła na Bledną Ścieżkę, przed czym tylekroć ostrzegala ją Hulda. Ale przecież przelana krew należała do niej, nie pochodziła ze złożonej ofiary...

Drzącymi rękoma wsunęła lustro za pazuchę i wydośćala się z objęć łoża. Czuliła się tak zmęczona, jakby właśnie pieszo przybyła tu z góry. Musiała się złapać jednego z perłowych płatków, żeby w ogóle ustąpić na nogach. Doskwierał jej przy tym taki głód i pragnienie, że mogłaby przysiąc, iż już od kilku dni nie miała nic w ustach.

Gospodarze musieli chyba przewidzieć, że Twilla niebawem się obudzi, gdyż tuż obok czekał już na nią stolik, a na nim kielich w kształcie lilii oraz talerz z wyciętych ze szmaragdu liści.

Uzdrowicielka zrobiła jeden niepewny krok do przodu, wydobyła spod stołu taboret i usiadła ciężko. Kiedy trzesaca się dłoń uniosła puchar, znajdujący się w nim klarowny napój zafalował gwałtownie, a trochę płynu chlapnęło jej na palce. Musiała pomóc sobie drugą ręką, żeby w ogóle móc się napić. Był to ten sam napitek, który tak wspaniale orzeźwił ją na uczcie, a tym razem zdawał się działać jeszcze skuteczniej. Twilla jednym haustem wychyliła pół kielicha, aż z tego pośpiechu parę kropeł pociekło jej po brodzie. Już w chwili, gdy napój zwilżył jej zaschnięte gardło, odczuła jego cudowny, ożywczy wpływ - kto wie, czy nie poczęstowano jej jakimś znakomitym wytworem sztuki uzdrowicielskiej...

Oprożniwszy puchar do połowy mogła wyprostować się i sięgnąć pewna wreszcie dłoń po leżące na polmisku kruche i pachnące ciasta. Z apetytem, który ją sama zaskoczył, opróżniła talerz i wypila do końca cudowny napój.

Nareszcie poczuła się znowu sobą. Nie wstając rozejrzała się po komnacie. Nie dostrzegła żadnych drzwi ani okien w jednolitej ścianie zieleni - pokój był wprawdzie przesliczny, ale tak naprawdę niewiele się różnił od celi w wieży.

Ostrożnie przywołała dalsze wspomnienia. Starła się przypomnieć sobie szczegółowo wszystko, co wydarzyło się od chwili, gdy wraz z Ylonem uciekli z wioski. Oxył mówił, że ocaliła jednego z ich ludzi...

Lotis...

Miała wrażenie, jakby budząc wspomnienia spowodowała rozchylenie się ścian pomieszczenia. W przejściu stała jednak nie Lotis, lecz Karla.

-Masz się już lepiej, Corko Ksiezycy - rzekła pewnie, jakby stwierdzała oczywisty fakt.

Twilla już chciała jej przytaknąć, ale w tej samej chwili przypomniawszy sobie o zwierciadle. Skoro już raz wezwiała moc, nad którą nie mogła zapanować, mogło się to zdarzyć i w przyszłości.

-Moje ciało zostało uleczone.

-Lesne życie - stanawszy przed Twilla Karla wskazała opróżniony kielich - sprzyja wszystkim. Ale człowiek nie składa się tylko z ciała, Corko Ksiezycy...

-Ksiezycy! - podchwyciła Twilla. - Czy wy, mieszkańcy Lasu, wiecie, co się dzieje z księżycem? Rosnie, maleje? A może właśnie jest pełnia? - zerwała się ze stolka, ale tym razem nie podążyła za Karla jednym z obszernych korytarzy. Mgła zamknęła się wokół obu kobiet. Kiedy pasemka się rozwiały, uzdrowicielka ze swoją opiekunką znalazły się daleko od luksusowej komnaty, w której spała. Tu ściany były z kamienia, a pośrodku znajdował się mały basenik. Nad głową miała odkryte, nocne niebo. W wodzie odbijał się księżyc w pełni. Twilla chyba nigdy dotąd nie widziała, żeby świecił tak jasno, tak cudownie - zupełnie jakby w tym jednym miejscu znalazł się bliżej ziemi na swojej orbicie, dzięki czemu

wszystkie znaczące jego powierzchnie płamy były doskonale widoczne gołym okiem.

Pospiesznie wydobyla z za pazuchy zwierciadło. Nie miało już sensu trzymanie istnienia lustra w tajemnicy, skoro za jego pomocą uratowała Farmę. Matowa powierzchnia barwy miedzi wyglądała jak pokryta brudem, kiedy Twilla podniosła ją nad wodę. Nie bardzo wiedziała, co ma zrobić, i kiedy tak po omacku szukała właściwej drogi wśród zjawisk, których nie pojmowała, czuła się jak ślepiec. Ulekła przy basenie i odwróciła zwierciadło w dół, ku wodzie, w której lśnił księżyc.

Ze zdumieniem zwróciła uwagę, że lustro nie rzuca cienia na powierzchnie wody. Teraz powinna zaśpiewać... Ale jaka piosenka pozwoli przenieść piękno srebrnego odbicia na zbrukane zwierciadło?

Srebrny blasku w nocnym mroku,

Udziel szczerze światła swego.

Niech krew i ból

Nie znaczy już niczego...

Dziecinne słowa, dziecinne rymy, ale tylko tyle potrafiła wymyślić, kiedy przychodziło do śpiewania zakleć.

Powstrzymała się od potarcia okaleczonymi palcami zwierciadła, gdyż musiałaby je w tym celu odsunąć z nad odbicia księżyca. Poruszała zatem samym lustrem, krecąc nim to w lewo, to w prawo.

Zaangażowała całą swoją siłę i wolę w te próby dokonania niewiadomego. Nie odważyła się nawet zerknąć na zwierciadło, wolała skoncentrować się na srebrzystym blasku w wodzie. Zaczęła odczuwać mrowienie w palcach. Gdzieś w gorze rozległo się niskie buczenie, jakby krecącego się kołowrotka. Wreszcie pokonała lek i spojrzała w lustro. Brunatne płamy zniknęły - jego powierzchnia znow lśniła srebrzysto. Może księżyc wydobyl z zwierciadła jad, tak jak przedtem lustro wyszło smiertelna truciznę z ciała Fanny... Nie wiedziała tego... Jej wiedza nie sięgała tak daleko.

Z okrzykiem radości przycisnęła zwierciadło do piersi.

-Zostało uleczone! - obrzuciła Karle spojrzeniem błyszczących oczu.

-Czyż nie jesteś uzdrowicielką? - lesna kobieta skinęła głową. - Czemu wątpisz w to, co należy zrobić?

-Pomogłaś mi - Twilla wstała z kłeczek. - Masz moc... Tak jak Hulda, masz moc.

-Kazdy ma jakies zdolnosci, Corko Ksiezyca - Karla usmiechnela sie w odpowiedzi. - Nasze wiazania z Lasem, ty czerpiesz moc z zupełnie innych zrodle. Sa rowniez zle sily, ktore przybyly do naszego kraju - ludzie twojej krwi pomagaja im rozprzestrzeniac. Na razie sami nie wiedza, jakie szkody moga wyrzadzic...

-Zelazem? - wtracila Twilla.

-Tak, zelazem, ale tez i w inny sposob. Mozemy tylko czekac.

Znow razem zanurzily sie we mgle, ktora przeniosla je z dala od ksiezycowej komnaty. Znalazly sie w korytarzu, ktorego jednak nie zdobily ani klejnoty, ani posagi. Sciany byly tu nagie, pozbawione ozdoby. Kobiety minely troje drzwi bez zamkow i klamek. Pokrywala je gruba warstwa kurzu. Na kazdych znajdowal sie czerwono - czarny symbol, budzacy dziwne, niemile odczucia.

Karla musiala zauwazyc ciekawe spojrzenia Twilli.

-Czas potrafi zwijac sie w petle niczym waz - rzekla. - Kiedys walczyliśmy z innym niebezpieczenstwem, ktore nie przybylo zza gor, lecz mialo swe zrodlo tutaj, w naszej krainie. Zwyciezylismy wowczas, ale drogo nas to kosztowalo. Znaki, ktore widzisz, maja nam przypomniec, ze choc wygralismy te walke, w pewnym sensie jestesmy rowniez przegrani. Zadna wojna nie moze przyniesc prawdziwego zwyciestwa.

Na tym kobieta skonczyla swa przemowe, a Twilla odniosla wrazenie, ze nie chce dalej roztrzasac tego tematu. Skreciwszy w prawo opuscily korytarz i weszly w kolejne pasmo mgly, ktore tym razem przenioslo je do znanych juz Twilli luksusowych apartamentow lesnych ludzi. W ten sam sposob podazyly dalej, opuscily zamek i dotarly do miejsca, gdzie rosly drzewa z klejnotow, a w powietrzu fruwal stworzonka o ludzkich cialach. Kilka z nich natychmiast podlecialo blizej. Kiedy otoczily Twille, poslyszala slabe, wysokie dzwieki, ktore musialy byc mowa malenkich istot. Mimo iz mialy zupełnie ludzkie ksztalty (jesli nie liczyc skrzydel, rzecz jasna), uzdrowicielka uznala, ze musza stanowic calkowicie odrebny gatunek.

Wyciagnela przed siebie ramie i zaraz jedno ze stworzonek, plci zenskiej, przysiadlo jej ostroznie na dloni. Drobne cialko prawie nic nie wazylo. Twilla odruchowo zacisnela lekko palce, uwazajac jednak, by nie wyrzadzic malenstwu krzywdy. Skrzydlata kobietka dotknela jednego z zakrwawionych opuszkow, pokrecila glowa, jakby wyrazajac swoj zal i nagle, w mgnieniu oka blyskajac teczowymi skrzydelkami poderwala sie do lotu wraz z dwojka swoich towarzyszy.

Karla i Twilla weszly na polane, gdzie na poduszkach siedzialo kilka kobiet z Lasu. Jedna z nich trzymala przed soba ksiazke, zupełnie jakby czytala z niej na glos, pozostale zas mialy na kolanach krotkie rynienki z zielonego kamienia. Ze stojacych w poblizu naczyn wyjmowaly jakies ziarenka i w scisle ustalonym porzadku ukladaly je w rynienkach.

Zauwazywszy, ze maja gosci, skinely zachecajaco i Karla pospieszyla im na spotkanie. Twilla niepewnie poszla w jej slady. Nadal nie czula sie bezpiecznie wsrod tych ludzi. Wprawdzie poza Lotis nikt nie okazywal jej wrogosci, ale pamietala, ze pochodzi ze znenawidzonego przez mieszkancow Lasu ludu i nie mozna bylo oczekiwac, ze przyjma ja z otwartymi ramionami.

Karla znalazla sobie miejsce obok kobiety z ksiazka i dala znak Twilli, ale uzdrowicielka wolala usiasc poza kregiem zebranych. Ledwie jednak to uczynila, w powietrzu zaroiło sie od skrzydlatych duszkow. Pojawila sie takze trojka, ktora przed chwila tak nagle zniknela. Kazde z nich nioslo narecze lisci niemal dorownujacych dlugoscia ich smuklym cialom. Twilla poczula znajomy zapach ulecznicy, bezcennego ziela skutecznego w niezliczonych dolegliwosciach. Zaciekawiona polozyla reke na kolanie, dlonia do gory. Trojka istot sfrunela nizej. Rozcieraly liscie, po czym powstala w ten sposob papka smarowaly obolale opuszki palcow dziewczyny.

Nie musiala dlugo czekac, zeby poczuc dobroczynna moc rosliny. Trudno bylo znalezc ulecznice; Hulda miala ledwie kilka kawalkow suszonych listkow, cenila je najwyzej ze swoich zapasow ziol. Tymczasem te liscie byly swieze. Moze w lesie rosna takze inne ziola... Moze udaloby sie jej przygotowac nowa torbe uzdrowicielki, bez ktorej nie czula sie do konca soba.

Skrzydlatą kobietką, która pierwsza zainteresowała się stanem palców Twilli, zebrała zgniecione listki od swych kompanów i sama dokonczyła opatrywania ran. Twilla ostrożnie podniosła drugą dłoń i wyciągnęła ku niej wskazujący palec. Resztki ziela spadły jej z dłoni na kolano.

-Dziękuję ci z całego serca, mała uzdrowicielko - rzekła sciszonym głosem wyczuwając, że głośniejsze słowa zabrzmiałyby w małych uszach jej dobroczyńców jak ryk dzikiego zwierza.

Kobietka spojrzęła na nią i energicznie kiwnęła głową, podobnie jak czasem czyniła to Hulda. Kiedy otworzyła usta, wydobył się z nich wysoki dźwięk, stanowczo przekraczający zdolność słyszenia człowieka. Położyła dłoń na wyciągniętym palcu Twilli i po chwili odfrunęła.

Teraz dobiegł do uszu Twilli inny dźwięk: szepty zebranych kobiet z Lasu. Wpatrywały się w nią uważnie, na moment zapomniawszy o swoim zadaniu.

-Asprity życzą ci wszystkiego najlepszego - to Karla przemówiła na tyle głośno, że Twilla wreszcie zrozumiała słowa.

Uzdrowicielka odwróciła dłoń. Pogniecione listki wciąż trzymały się w kilku miejscach jej skóry. Tępy ból i uczucie pieczenia zniknęły bez śladu.

-Jestem ich dłuźniczka - odparła. - Użyły ulecznicy. To bardzo rzadkie ziele i nielato je

znalezc. W moim kraju jest prawdziwym skarbem. Straciłam swoją torbę zielarską, a z nią możliwość służenia innym talentem uzdrowicielskim. Czy zbieracie tu także inne zioła? Przeciw gorączce, na sen, takie, które leczą i które przywracają siły osłabionym?

-Masz przecież narzędzie uzdrowicielki - Karla spojrzała na wiszące na piersi dziewczyny lustro. - Po co ci więc te wszystkie liście, kwiaty, korzonki?

-Lepiej, żebym zajmowała się czymś, na czym się znam, przynajmniej dopóki więcej się nie nauczę - odrzekła Twilla zgodnie z prawdą. - Czy wasze choroby można leczyć w taki sam sposób? - podniosła w górę dłoń, z której bez śladu zniknęły skaleczenia.

-Mamy swoje sposoby leczenia, które w pewnym sensie są podobne do waszego uzdrawiania ziołami. Darsja - Karla zwróciła się do kobiety z książką - ty się chyba lepiej na tym znasz.

Darsja spojrzała Twilli prosto w oczy. W pięknej, przypominającej maskę twarzy, nie dala się wyczytać ani niechęci, ani sympatii.

-Na wszystko wystarczy czasu - rzekła tajemniczo.

Wśród jej słuchaczek zapanowało poruszenie. Wszystkie trzymały teraz w dłoniach wrzeczona, przedac nici z jednolitej masy, mieniającej się wszystkimi barwami teczki, ale pozbawionej zdecydowanego koloru, tak jak nie ma go woda w lesnym potoku.

-Jak polowanie? - zagadnęła jedna z kobiet, zrecznie skrecając nitkę.

Darsja położyła książkę na kolanie, przycisnęła dłońmi otwarte strony i zamknęła oczy. Jej wargi poruszały się bezgłośnie; jeśli w ten właśnie sposób czytała swoim słuchaczkom, Twilla nie potrafiła zrozumieć ani słowa. Po chwili jednak Darsja otworzyła oczy. Na jej twarzy pojawił się delikatny grymas.

-Ziemioryje dotarli nad rzekę - powiedziała. - Nasze iluzje nie mogą ich powstrzymać, ale nie rozumiem tego, co czynią: wchodzi do wody, zbierają piasek ze zwirem na ogromne patelnie i potrząsają nimi przed sobą...

-Co oni robią, Corko Księżyca? - Karla zwróciła się wprost do Twilli, na której znów skupiły się wszystkie spojrzenia.

Uzdrowicielka rozumiała, że w jakimś sobie tylko wiadomym sposobie Darsja dostrzegła groźbę kolejnego najazdu. Ale dopóki intruzi brodzili w rzekę zbierając piach i kamienie przynajmniej nie zagrażali drzewom. Tylko co właściwie robili?

-To coś, o czym nie mam pojęcia... - urwała w połowie zdania.

Zeszłego roku zapuscili się z Hulda na północ Varslaadu w poszukiwaniu ziół. Tam, wśród

wzgorz, spotkały mezczyznie i kobiety, odzianych w ubogie stroje gornikow. Ale ci dwoje niczego nie wykopywali - przepłukiwali tylko piasek z dna niewielkiego strumyka, spływającego z pobliskich gor.

-Wiem, szukaja zlota! - nie byla wcale pewna, czy sie nie myli, ale wszystko sie raczej zgadzalo. - Strumienie wypływające z gor niosa ze soba wiele materialu, który wyplukaly z miejsc, gdzie nie postala ludzka stopa. Najciezsze kawalki opadaja na dno - starala sobie przypomniec wszystko, co mowila jej na ten temat Hulda. - W niektórych miejscach lozysko strumienia jest tak pofaldowane, ze toczace sie po dnie brylki zatrzymuja sie. Jesli zacznie sie tam kopac, mozna znalezc zloto i drogie kamienie.

-Zloto! - Karla potrzasnala ciezкими bransoletami. - Czy ci przybysze z za gor, ci kopacze... Czy oni czuja az taka zadze zlota?

-To potezna zadza - przyznala Twilla. - Zloto ma wysoka cene. Krol zabiera caly metal na rzecz korony, ale znalazcy otrzymuja nagrody, wiec szukaja coraz dalej i dalej.

-A iluzje nie skutkuja, kiedy oddziela je od przybyszow biezaca woda - rzucila ostro Darsja. - Straznicy ich obserwuja, ale jak postawic bariere ponad rzeka? Ta sprawa powinna zajac sie Rada, a moze trzeba ja omowic w jeszcze wiekszym gronie... Corko Ksiezyca, chciwosc zzerajaca twoj lud nie ma konca. Najpierw chcieli napasc na Las, teraz probuja naruszyc nasze granice w inny sposob.

-To prawda, pochodze z Varslaadu - odparla Twilla stanowczo. - Ale wychowywalam sie jako uczennica Wiedzacej i wcale mi sie nie podoba to, co dzieje sie po tej stronie gor. Wiem, ze sa ludzie myslacy podobnie jak ja, obawiam sie jednak, ze jest ich niewielu...

-Nie chcemy, zeby przybywali tutaj, gdzie wywalczyliśmy sobie pokoj i wolnosc! - warknela Darsja. Z trzaskiem zamknela ksiege. Nie dodala juz nic wiecej. Twilla zastanawiala sie, czy ostre slowa, ktore padly, przyrównujace ja do ludzi z rownin, nie zachwialy jej delikatnej pozycji wsrod tych kobiet.

Na moscie wiodacym do zamku pojawil sie Oxyl. Szedl ku zebranyim kobietom szybkim krokiem.

-Darsjo - zwrocil sie do siedzacej z ksiazka na kolanach kobiety. - Nasze zaslony zostaly naruszone. Chce wiedziec gdzie i dlaczego.

ROZDZIAL TRZYNASTY

Darsja przesunela palcem po krawedzi zamknietej ksiazki. Moze natrafila tam na jakis znak, bo juz po chwili otworzyla ksiege i przytrzymujac ja dlonia zamknela oczy. - Czary... - rzekla.-Kto i dlaczego? - powtorzyl Oxyl.

-Lotis, ale postawila bariery. Nie moge za nie zajrzec.

-Czy jest z nią ten przybysz? - zadal kolejne pytanie rozkazujacym tonem.

-Chyba nie - tym razem Wladca Lasu musial chwile poczekać na odpowiedz. - Nie wyczuwam go.

-Gdzie?

-Daleko... Jesion, potezny dab, trzy sosny... - Darsja nie otwierala oczu, ale mowila tak spokojnie i pewnie, jakby czytala z ksiazki.

-To przy granicy - Oxyl zapatrzył sie w dal. - Czyzby znów jej niewolnik uciekl? No, no... Zobaczmy - dwoma krokami wyminal Darsje i stanal obok Twilli. - Krew potrafi odpowiedziec na wezwanie krwi - rzekl do niej. - Jesli Lotis wyczynia jakies sztuczki z tym swoim lordem, moze tobie uda sie stwierdzic, co sie dzieje.

W odpowiedzi na nie wypowiedziane wezwanie pojawila sie mgla, ktora otulila ich oboje. Wynurzyli sie z niej na skraju Lasu. Drzewa nie tworzyly tu odstraszejacej zapory, a przed nimi, za cienka zasloną krzewow, lezala odkryta rownina.

Przebywajac w Lesie i ukrytej w nim krainie tak juz przywykla do przytlumionego swiatla, ze blask poludniowego slonca prawie ja oslepil. Nigdzie nie bylo ani sladu Ylona, a jesli Lotis znajdowala sie w poblizu, musiala pozostawac w ukryciu. Natomiast poza granica Lasu cos sie poruszalo.

Wysoka trawa kolysala sie i kladla, kiedy przepychalo sie przez nia dziecko, mala dziewczynka z rudawym warkoczykiem. Byla drobniutka, piegowata i wpatrywala sie przed siebie w napieciu, jakby szukala czegos niezwykle waznego. Schylila sie i Twilla ujrzala na dziecinnej twarzyczce wyraz triumfu, kiedy mala podniosla szkarlatny kwiat, w slonecznym swietle podobny do niezwyklej urody klejnotu. Dziecko zasmialo sie i podeszlo blizej drzew, tym razem zrywajac kwiatek oszalamiajacej zlotej barwy. Kiedy dziewczynka natrafila na trzecia podobna zdobycz, Twilla zorientowala sie, ze idac dalej w tym kierunku mala wkrótce wejdzie w Las, a to oznaczalo pulapke! Lotis zastawila tu swe sidla i dziecko wlasnie mialo w nie wpasc.

-Zatrzymaj ja! - szarpnela Oxyla za rekaw.

-Nie moze - w jego oczach plonal ogien. - Lotis utkala to zaklecie i tylko ona moze je przelamac. Postanowiono tak dawno temu i prawo nadal obowiazuje.

Dziewczynka tymczasem zerwala nastepny kwiat i wyciagnela przed siebie reke, zeby rozgarnac krzaki. Cien Lasu juz jej dosiegal. Cos pojawilo sie wsrod drzew, wijac sie i snujac jak pasmo mgly - w slonecznym blasku widac bylo, ze opar sklada sie z migotliwych plamek. Mala schylila sie po kolejny klejnot laki, a mgielka przesunela sie nad jej glowa, opadla na ziemie i zniknela. Nadal nie widzieli sladu Lotis, choc Twilla nie miala watpliwosci, ze srebrzysta smuga byla jej dzielem. Dziewczynka nie zdawala sobie sprawy z sytuacji.

Tylko Twilla, która wiedziała czego szukać, dostrzegła tuż za plecami malej migotanie zasłony. Bariera miała zapewne uniemożliwić powrót malej albo utrudnić odnalezienie śladów osobie wysłanej na poszukiwania.

Nagle dziecko zatrzymało się w miejscu i rozejrzało dookoła, niczym wyrwane ze snu. Weszło już dość głęboko w cień drzew. Na twarzy dziewczynki pojawił się wyraz przerażenia, gdy najwyraźniej zdała sobie sprawę, że oto znalazła się w miejscu, w którym nie powinna przebywać.

Nie, tej malej Lotis nie dostanie! Po co? Żeby ją oslepic? Pozbawić rozumu? - gniew zawrzał w duszy Twilli. Wychyliła się spomiędzy krzewów i stanęła na odległość wyciągniętej reki od dziecka.

-Malutka...

Jej głos przelamał paralizujące działanie leku. Dziewczynka wypuściła kwiatki z reki i odwróciła się w stronę uzdrowicielki, a wtedy jej oczy rozszerzyły się jeszcze bardziej. Cofnęła się.

-Nie... Nie! - głos przeszedł w krzyk. - Ja... Ja już będę dobrą dziewczynką! Nie! - i zanim Twilla zdążyła ją złapać, mała rzuciła się między krzewy, drapiąc sobie opalone ramiona do krwi o ostre gałązki. Na chwilę otoczyła ją mgła, która zaraz zniknęła wraz z nową zdobyczą Lotis.

-Co ona zrobi z tym dzieckiem? - Twilla odwróciła się, żeby spojrzeć w twarz Oxyłowi.

-Co tylko zechce. Najwyraźniej wie, łącząc ją z młodym lordem osłabła, próbował przecież wyrwać się spod jej władzy. A Lotis potrzebuje bardziej uległego poddanego...

-Nie rozumiesz? - przerwała mu Twilla stanowczym tonem. - Porwanie dziecka spowoduje, że osadnicy będą na was wściekli jak nigdy dotąd. Nawet zwierze do ostatniej kropli krwi walczy o swoje potomstwo. Lotis ściągają na was ich gniew, który może doprowadzić do waszej zagłady. Pozwól mi pojsc... Powiedz, gdzie ją znajdzie. Musimy uwolnić dziewczynkę i pomóc jej wrócić... I to szybko.

-Nie mylisz się. Masz rację we wszystkim, co mówisz, Corko Księżyca. Ale nie znasz naszych praw. U nas obowiązuje obyczaj, że w zaklecia innych ludzi można się wtracać tylko wówczas, gdy Rada zbierze się w pełnym składzie i wysłucha oskarżyciela i oskarżanego. Lotis przekroczyła granice rozsądku - to się zgadza. I będzie musiała za to odpowiedzieć...

-Kiedy? - przerwała Twilla. - Czy najpierw ma oslepic dziewczynkę? Pomieszać jej rozum, tak jak to potraficie czynić intruzom na waszej ziemi? Czasu...

-Czas... - przytaknął z ponurym wyrazem twarzy Oxył. - Czas jest zarówno przyjacielem,

jak i wrogiem, i może się nam przysłużyć albo dobrze, albo źle.

-Gdyby nie uciekała...

-Spojrzawszy na Ciebie zobaczyła to, czego mogła się tu spodziewać - potwora.

-Słucham? - Twilla patrzyła na niego zaskoczona, na próżno szukając odpowiednich słów.

-Zapomniałaś, jaka mocą dysponujesz, Corko Księżycy? Jaka masz twarz?

-Ja? Twarz? - dotknęła swoich policzków. Przecież sama nadała sobie ten paskudny wygląd! Chciała być tak brzydka, żeby patrzący czuli odrazę. Być może budziła również strach. Powoli wydobyla spod sukni zwierciadło i spojrzała w błyszczącą jak niegdyś powierzchnię. Rzeczywiście, udało się jej znakomicie. Co prawda nie dorównywała wyglądem tamtemu iluzyjnego monstrum z nad granicy Lasu, tym niemniej nawet we własnych oczach zatraciła podobieństwo do ludzkiej istoty, zupełnie jakby przybrana przez nią maska podczas długich dni i nocy zmieniła się, rysy się wyostrzyły i stały bardziej kanciaste. Nic dziwnego, że na ten widok dziecko uciekło w panice.

Twilla pomyślała, że nawet gdyby zdołała odnaleźć Lotis z jej nową zwierzyną i stawic jej czoło mieszkanka Lasu bez wątplenia wykorzystalaby swoją urodę, by wzmocnić siłę uroku, który trzymał dziewczynkę. Uzdrawicielka nie potrzebowała już swej potwornej maski. Właściwie nie wiedziała, czemu wciąż ją nosi - a może wiedziała aż za dobrze: bała się, że nie ma wystarczającej mocy, żeby cofnąć to, co w swej ignorancji tak łatwo stworzyła. Czuli, że powinna podać za Lotis, ale - jeśli dziecko wciąż będzie się jej bało - niewiele wskóra.

Oxyl odsunął się od niej. Rozmyślał nad czymś marszcząc czoło i nie patrząc na Twillę.

-Chodźmy... - powiedział nagle, jakby przypomniał sobie, że Twilla znajduje się obok. - Rada musi się dowiedzieć...

-Zaczekaj - powstrzymała go. - Dokąd udała się Lotis? Potrzebowała jakiejś wskazówki. Nie zamierzała zostawić dziecka w jej rekach.

-Mogła się udać w wiele różnych miejsc - wzruszył ramionami Oxyl. - Ma to, czego chciała i będzie pilnować, żeby dziecko było gotowe do spełnienia jej zachcianek. Chodźmy już! - dorzucił tonem rozkazu.

Twilla przyzwyczaiła się już do mgły i błyskawicznego przenoszenia z miejsca na miejsce. Poza tym nie miała wyboru. Trafili do zamku. Po rozświetlonej słońcem łacie wewnątrz wydawało się mroczne. Oxyl podszedł do stołu i uczynił w powietrzu skomplikowany gest, po którym rozległ się dźwięk przypominający szelest zeschniętych liści niesionych wiatrem.

Niech się zajmie ta swoją Radą i przedstawi im sprawę, jeśli to wszystko, co może zrobić -

pomyślała Twilla. Sama nie podlegała ich prawom. Nie wiedziała również, na czym ma polegać w sprawie własnego bezpieczeństwa. Zajrzała w zwierciadło, szukając w nim nie swojej paskudnej twarzy, lecz przypominającej jaskinie komnaty, gdzie podziwiała księżyc. Choć nie potrafiła przywołać mgły, która mogłaby ją gdzieś przenieść, miała przynajmniej swojego przewodnika. W srebrze coś zamigotało. Twilla ruszyła w stronę drzwi, które prowadziły do bogato zdobionego korytarza. Błysk w zwierciadle przybrał na sile, wydawał się bardziej materialny. Ufając mu bez reszty Twilla szła kolejnymi korytarzami. Dwukrotnie minęła zabezpieczone drzwi z wymalowanymi znakami. Czas przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie, mijaly godziny, może nawet wiele godzin, a labirynt pomieszczeń we wnętrzu zamku zdawał się nie mieć końca - jak pokój Huldy, który w środku okazywał się być większy niż oglądany z zewnątrz.

Zwierciadło rozbłysło oslepiającym światłem. Przetarłszy porażone oczy Twilla stwierdziła, że trafiła do księżycowej komnaty. Ponieważ jednak na zewnątrz był dzień, w wodzie zabrakło odbicia księżycowej kuli. Jednak z bliska dostrzegła, że w baseniku Isni słabe odbicie księżycy, który w swym cyklu minął już pełnię. Tak samo wyglądał wtedy, gdy nakładała sobie maskę na twarz. Czy pomogłoby więc dziewczynie uwolnić się jej od niej?

Przykucnęła na skraju zbiornika, ale zamiast wyciągnąć ręce z lustrem nad powierzchnią wody, ustawiła zwierciadło tak, by widzieć swoje odbicie. Przywołując całą swoją moc usiłowała zniszczyć iluzję. Ale brzydka maska nie zniknęła. Twilla zaczęła się trząść na myśl o pulapce, jaka sama na siebie lekkomyślnie zastawiła.

Oczy - wcale nie były takie małe, w czerwonych obwódkach i pozbawione rzęs; tak samo nos - był prosty, a nie opuchnięty na kształt zadartego świnińskiego ryja; policzków wcale nie znaczyły głębokie blizny jak po ospie - to nieprawda! Ale wciąż widziała... Nie!

Czas zawraca, cofa się i czeka

Na te, co z losem bierze się za bary.

Niech wszystko będzie, jak przedtem,

A to, co widzę, to senne koszmary.

Wydobyła słowa z otchłani zapomnienia i zaspiewała je na głos kategorycznym tonem, jakby wydawała rozkazy żołnierzom. Usłyszała szum - to woda w basenie poruszyła się w odpowiedzi na jej wezwanie. Uzdrowicielka nie odrywała jednak oczu od lustra.

Co dobrze poczęte, źle się skończyło.

Dzielo księżycyca na słońcu było.

Niech pęknie maska, co mnie skrywa,

Na moc ksiezycy, ktora przyzywam!

Obraz w zwierciadle zafalował. Twilla wstrzymała oddech, bliska płaczu. Nareszcie! Udało się! Tak!

Blizny zniknęły bez śladu, oczy i nos wyglądały normalnie... Nie dorównywała może urodą lesnym kobietom, ale teraz dziecko by przed nią nie uciekło. Dziecko... Lotis... Dziecko!

Opuszczając ramiona zerknęła w wodę. Księżyc zniknął! Czyżby swoimi zabiegami wygnała go w nicosc, wyczerpała? Przez moment poczuła lodowaty chłód. Tyle jeszcze musi się nauczyć! Oto zrobiła kolejny nieprzemysłany krok...

Ale musiała tak uczynić. Przecież dziecko...

Wstała niezdarnie. Była wyczerpana tak samo jak wówczas, gdy uratowała Fanne, ale nie mogła tu zostać. Rozejrzała się po księżycowej komnacie, nie dostrzegła jednak drzwi. Kiedy Karla przywiodła ją tutaj, w obie strony przenosiła ją mgła. Sama weszła tu korzystając z pomocy lustra. Czyli... lustro z pewnością pomoże jej stąd wydostać! Ta ściana... Musiała się z niej wyrzucić. Podeszła do gładkiej, kamiennej płaszczyzny trzymając zwierciadło w wyciągniętych przed siebie dłoniach i przeszła przez nią!

Znalazszy się na powrót w korytarzu oparła się o najbliższy obraz i wypuściła z ręki srebrny dysk, który zawisł na przerzuconym przez jej szyję sznurku. Panował tu jeszcze większy mrok; nie widziała ani śladu jasnej mgły. Pamiętała jednak, skąd przyszła, więc oderwała się od ściany i ruszyła po własnych śladach z powrotem. Zdążyła pokonać kilka kretych korytarzy, zanim wspomnienia przestały ją prowadzić. Uniosła lustro, próbując wyobrazić sobie główną salę, ale srebrna powierzchnia pozostawała uparcie pusta; nie pojawiło się na niej nawet odbicie twarzy Uzdrowicielki. Nie pozostało jej nic innego, jak spróbować odgadnąć dalszą drogę. Dopiero na którymś z kolei rozwidleniu zdała sobie sprawę, że nie ma już siły dalej iść i usiadła, opierając się o ścianę. Położyła głowę na podkurczonych kolanach.

Dźwięk powolnych kroków, o zmiennym, niepewnym rytmie wyrwał Twille z tego polletargu. Podniosła głowę. Ylon! Szedł w jej stronę, jedna ręka trzymając się ściany. Wpatrywał się w przestrzeń niewidzącymi oczyma, których wyraz tak dobrze pamiętała. Poderwała się.

-Ylon!

Mężczyzna przystanął i unosił lekko głowę.

-Twilla... Twilla! - porzucił oparcie, jakie dawała mu ściana i postąpił naprzód, szukając dziewczyny wyciągniętymi rękoma. Złapała go za ramię.

-Tu jestem. Chociaż wcale nie wiem, gdzie to "tu" się znajduje - rozesmiała się niepewnie.

-To krete sciezki - odparl i zlupal ja za nadgarstek. - Lotis potrafi z nich korzystac - tym razem to on sie rozesmial - chrapliwie, ostro.

-Lotis! Ylonie, ona porwala dziecko, dziewczynke! Moca swojej magii sprowadzila ja tutaj. Oxyl nic nie zrobi; mowi, ze takie sa ich prawa. Ale oni nie rozumieja, ze znikniecie dziecka tylko pogorszy sprawe, prawda? Nie wydaje mi sie, zeby ludzie z rownin puscili im to plazem.

-Dziecko! A wiec odwazyla sie! - z pewnoscia nie byly to slowa bezmyslnego niewolnika Lotis, tylko mezczyzny, z którym Twilla uciekla z miasta.

-Musimy ja uwolnic! Musimy uwolnic dziecko! Ylonie, gdzie ono jest? Oxyl nie chcial mi powiedziec.

-Nie! - zacisnal chwyt na jej przegubie z ogromna sila. - Lotis cie wykorzysta. Ma moc... i to wieksza, niz jej rodacy mogliby podejrzewac.

-Ja tez wladam moca - Twilla mowila powoli, wyraznie, oddzielajac slowa. Chciala go przekonac. - Pamietasz jak uratowalam Fanne? Nikt z nich nie umial tego zrobic. Jestem uzdrowicielka... A sa rozne rodzaje mocy.

-Slyszalem dziwna historie... - Ylon zmarszczyl brwi. - Podobno masz jakis talizman, ktorego potegi nie rozumieja. Nade wszystko obawiaja sie zelaza, ktore jest dla nich prawdziwa trucizna. Tymczasem twój talizman pozwolil pokonac jego moc. Skoro masz taka sile, dlaczego...

-Dlaczego nie skorzystalam z niej wczesniej? W wiosce? Albo nad rzeka? - Wziela gleboki wdech. - Otoz nie zrobilam tego, poniewaz nie potrafie uzywac tego talizmanu. Moge tylko probowac, a jesli sie pomyle... Coz, mam wrazenie, ze nie bedzie drogi odwrotu. To podarunek od Huldy, ale Wiedzaca powiedziala mi, ze sama musze sie nauczyc z niego korzystac. Wydaje mi sie, ze chodzilo jej o to, ze... W jakims sensie on zawiera czastke mnie i odpowiada tylko na moje wezwanie. Ale musimy sprobowac dla dobra tego dziecka, Ylonie... - probowala uwolnic sie z jego uscisku, ale czula sie jak schwytana w szczeki imadla. - Czy umialbys nas stad wyprowadzic?

Ucieszyła się, gdy powoli skinal glowa.

-Zastanawialem sie, dlaczego wiezy zniknely. Tak, potrafie stad wyjsc, ale... Twillo, nie zadzieraj z Lotis, dopoki nie bedziesz mogla w pelni polegac na swojej broni. Wydaje mi sie, ze ta kobieta jest inna niz reszta. Ci, z ktorymi sie zetknalem, nie sa tacy podstepni. Z nimi jest tak jak z nami; trafiaja sie wsrod nich rozni ludzie - jedni czynia dobro, inni zlo. Musisz zrozumiec, ze w jakis tajemniczy sposob sa zwiazani z Lasem, w ktorym zyja - zawrotil i pociagnal Twille za soba. - Kazda szkoda wyrzadzona Lasowi - sciecie drzewa, zdeptanie delikatnej roslinki nieuważnym stapieniem - odczuwaja niczym zadana mieczem rane. Toczy boj w obronie Lasu, w obronie swojego sposobu zycia. Jesteśmy dla nich ciaglym,

powaznym zagrozeniem. A bron, jaka sie posluguja, jest bardzo dziwna; czasem nie potrafilibysmy nawet uwierzyc w jej istnienie. Ci, ktorzy krzywdza Las, ktorzy rania siekierami drzewa, karczuja krzewy - sami prosza sie o odwet. Dopoki tego nie zrozumiemy...

-Ale ta mala! Nawet nie byla blisko Lasu, kiedy ja zobaczyliśmy! - w kilku slowach zrelacjonowala Ylonowi dzieje wyprawy na poszukiwanie kwiatow.

-Coz za przebieglosc! - Ylon wykrzywil usta, jakby mial zamiar splunac. - Maja malo dzieci, wiec tym wyzej je sobie cenia. Lotis osmielila sie wiec... Ma nadzieje, ze jesli porwie taka mloda osobe, zdola ja zmienic, przekształcic, nadac jej nowa forme, jak garncarz nadaje forme naczyoniom. Lesni ludzie moga jej to wybaczyc, gdyz w ten sposob przybedzie im nowa towarzyszka. Trzeba jednak przyznac, ze oznaczaloby to znaczaca zmiane w sposobie myslenia Lotis - na tyle, na ile ja znam, oczywiscie.

-Ale to przez nia... zachowywales sie jak posluszny pies. Ylon poczerwienial.

-I dla niej bylem psem. Omotala mezczyzne i uczynila go kims gorszym od sluzacego, gdyz nawet sluzacego nie mozna uczynic tak posluszny, jak potrafi to zrobic z niewolnikami. Wydaje mi sie, ze nawet Oxyl nie wie, co Lotis knuje.

ROZDZIAL CZTERNASTY

O co jej w takim razie chodzi? Ylon przyspieszyl kroku, a poniewaz wciaz trzymal mocno dlon Twilli, dziewczyna musiala, mimo zmeczenia, podazyc za nim. Sunal palcami po scianie, gdy nagle, zaraz po zadaniu przez uzdrowicielke pytania, natrafil na jedne z opieczetowanych drzwi. Krzyknal cicho i zabral reke.

-Nastepna pulapka? - mruknal pod nosem. - Na to wyglada. Ale czemu tutaj? Lotis chyba nie sadzi, ze uda sie jej zabezpieczyc wszystkie korytarze...

-Pulapka? - Twilla zapomniala juz, o co pytala przed chwila. - To drzwi. Zamkniete. Karla mi o nich opowiadala. Dawno temu mieli w swojej krainie wojne i byc moze wciaz trzymaja tu uwiezionych wrogow.

Ylon cofnawszy sie o krok stal na wprost drzwi z wyblaklymi symbolami. Z najwyzsza ostroznoscia wyciagnal reke, zeby ich dotknac, jednak - ku zdumieniu Twilli - jego palce przeniknely bez trudu przez twarde z pozoru drewno.

-Co widzisz? - zapytal.

-Drzwi... Drzwi, wstawione w sciane. Sa na nich wymalowane jakies symbole. Nie maja zamka... W ogole nie widac, w jaki sposob mozna by je otworzyc.

-Drzwi? - Ylon wepchnal palec glebiej i szybko wyjal go z powrotem - To cos miekkiego,

ustępuje pod dotykiem. Ale zostawmy lesnym ludziom ich tajemnice. Mamy dość własnych zagadek.

Ruszył dalej.

-Co zamierza Lotis? - Twilla wróciła do swojego wcześniejszego pytania.

-Wydaje mi się, że czasem sama nie wie, czego chce - Ylon znów zaśmiał się chrapliwie. - Próbowała uczynić ze mnie narzędzie... Może bron. Teraz to samo chce zrobić z tym dzieckiem.

-Chyba że ja powstrzymamy!

-Jeśli potrafimy ją powstrzymać - a to już zupełnie inna sprawa.

Doszli do miejsca, w którym korytarz rozwidlał się. Lewa odnoga toniła w półmroku, tak jak większość znajdujących się tu zbudowanych z kamienia przejść. W prawej natomiast Twilla dostrzegła słaby blask. Ylon przystanął na moment i również zwrócił głowę w prawo. Nozdrza rozszerzyły mu się, jakby chwytaly jakiś won i po chwili także Twilla poczuła cudowny słaby zapach, zupełnie nie pasujący do tej ponurej okolicy.

Ylon prowadził równie pewnie, jak podczas wspólnej ucieczki z wieży. Najwyraźniej nie mylił się, gdyż stopniowo zbliżali się do źródła srebrzystego światła. Gdzieś z przodu Twilla zauważyła smugi doskonale znanej sobie mgły. Także i tutaj, w ścianach korytarza, wykuto nisze, w których stały posagi. Choć bez wątplenia przedstawiały ludzkie postaci, sprawiały jednak dziwnie niemile wrażenie. W pięknych sylwetkach czaiło się coś niepokojącego - raz był to grymas ust, kiedy indziej znów skierowane w bok spojrzenie...

Ylon nie dotykał już dłonią ściany, lecz bez wahania szedł przed siebie. Mgła wyciągała ku nim długie, lepkie macki. Nagle mężczyzna zatrzymał się i skreślił w lewo. Znalazł się przed drzwiami. W tej samej chwili mgła sklebiła się wokół nich niczym sieć zarzucona przez rybaka. Uścisk Ylona na przegubie Twilli zelżał i po chwili rozdzielili się. Stali niemal ramię w ramię, a mimo to dziewczyna nie widziała go. Jej towarzysz skrył się całkowicie w srebrzystym oparze, który także ją sama próbował spowić. Mgła falowała, przybliżała się - nie mogła jednak ogarnąć uzdrowicielki - mlecznobiałe palce wyciągały się ku niej, dotykały jej i odpływały w tył. Przywodziły na myśl korzenie, które pełzną w poszukiwaniu życiodajnej gleby natrafiały na lita skałę.

Nowy zapach tymczasem nasilił się, zgestniał tak, że zaczął utrudniać oddychanie.

-Ylon! - odważyła się zawołać mężczyznę po imieniu. Znajdująca się z boku mglista kolumna zawirowała gwałtownie i rozwiała się całkowicie. Twilla prawie wyczuwała złość, emanującą z klebow oparu, który wciąż usiłował ją otoczyć.

Ylon zniknął. Widocznie Lotis znów upomniała się o niego. Przed sobą Twilla miała drzwi,

które tym razem zaopatrzone były w zasuwkę. Wejście do komnat Lotis? Nie pozostało jej nic innego, jak sprawdzić. Obejrzała z bliska zamknięcie, spodziewając się jakiejś pułapki, ale mechanizm zadziałał gładko i bez przeszkód uchyliła drzwi. Zajrzała do pokoju przypominającego komnatę, w której sama spała i sniła. Znajdowało się w nim łóżko w kształcie rozwiniętego kwiatu, a ze ścian, niczym barwne draperie, zwisały się pędy kwitnącej winorośli. Na łóżku zaś leżało dziecko. Lotis nie było nigdzie widac, więc Twilla ostrożnie podeszła bliżej. Z pewnością lesna kobieta nie dałaby sobie tak łatwo odebrać nowej niewolnicy! Chyba że mgła, która porwała Ylona, miała również za zadanie pilnować małego więźnia. Twilla nie wiedziała, czemu mgła jej także nie otoczyła. Być może zwierciadło kolejny raz udowodniło swą przydatność - tym razem niejako narzędzie czy bron, lecz jako tarcza.

Uzdrowicielka przeszła przez komnatę wprost do łóżka. Dziewczynka miała zamknięte oczy. Uśmiechała się i od czasu do czasu szeptała coś do siebie.

-Sliczne... - usłyszała Twilla. - Sliczne kwiatki... Sliczna pani. Dobre picie...

A więc została oszłamona ziołami! Jak silnie? Dziecko obróciło się na plecy i spojrzało wprost na Twillę.

-Kwiatki... daj Wandi słiczne kwiatki...

-Tak - wszystko wskazywało na to, że mała mogła się poruszać. - Chodź, pojedziemy razem - wyciągnęła rękę do dziewczynki. - Poszukamy kwiatów.

Tym razem dziewczynka nie cofnęła się przed nią - lustro nie zawiodło. Przybrawszy z powrotem swą prawdziwą twarz Twilla wyglądała jak zwykła wiesniaczka. Wandi chętnie wygrzebała się spod płatków kwiatu i bez śladu wahania złapała uzdrowicielkę za rękę. Twilla w napięciu oczekiwała pojawienia się Lotis. Za łatwo poszło, stanowczo za łatwo. Nie wierzyła, że lesna kobieta nie spróbuje ich zatrzymać.

Udało się jej jednak wyprowadzić Wandi na korytarz. A mgła? Czyżby to mgła miała być tajną bronią Lotis? Może za chwilę otoczy dziewczynkę i porwie ją Twilli sprzed nosa, tak jak chwilę przedtem Ylona...

Nagle zapach wokół nich zmienił się i zaleciało zgnilizną, od której aż się robiło niedobrze. Twilla usłyszała ciężkie kroki i mgła, wisząca w powietrzu, jakby oczekująca czyjegось przybycia, zrzędała. Z oparów wynurzyło się prawdziwe monstrum, może nie tak potężne, jak lesny strażnik, którego Twilla widziała przedtem, ale niewiele mniej groźne. Potwór skierował się wprost w ich stronę. Wandi krzyknęła, wyrwała się z uchwytu Twilli i rzuciła na oslep do ucieczki, niezdolna myśleć o niczym innym. Zamiast jednak wpasć z powrotem do komnaty, pobięła wprost w labirynt korytarzy. Szczęśliwy potwór skoczył naprzód, biorąc zamach jedną z uzbrojonych w pazury łap. Jej cios wystarczyłby pewnie, żeby rozerwać Twillę na pol.

Iluzja! To musiała być iluzja. Uzdrowicielka odskoczyła, próbując szybko wyszarpnąć zwierciadło zza sukni. Stwor znowu skoczył - i w pol skoku zniknął. W oddali slychac było coraz słabsze okrzyki Wandi, które brzmiały tak, jakby miała straciła resztki rozumu. Twilla ruszyła biegiem w tym kierunku, lecz znowu usłyszała za sobą dźwięk kroków. Obejrząwszy się przez ramię ujrzała kolejną poczwara, tym razem przypominająca człowieka - co było jeszcze gorsze: chuda, przypominająca szkielet sylwetka, która zamiast twarzy miała czaszkę, i to na wpół zniszczona przez jakąś straszliwą chorobę. Idąc wykrzykiwała okrutne groźby pod adresem dziewczyny.

Jeszcze raz Twilla zatrzymała się i zasłoniła lustrem jak tarczą. Owionął ją odor rozkładu, który po chwili rozwił się wraz ze zniknięciem potwora. Ale straciła sporo czasu. Wandi z pewnością odbiegła już bardzo daleko i trudno będzie ją odnaleźć wśród rozgaleziających się, popłatanych korytarzy. Twilla pobiegła przed siebie, wahając się czy powinna zawołać ją po imieniu. Biała się, że może w ten sposób sprowokować kolejne czające się w mroku stworzenia. Nagle znalazła się na rozwidleniu dróg. Ktoredy teraz? Czy dziewczynka pobiegła prosto, tak jak Ylon prowadził Twillę? Przystanęła, nasłuchując odgłosów ucieczki dziecka.

Rzeczywiście - Wandi znowu krzyknęła. Może natknęła się na kolejne monstrum, które miało zagnąć ją z powrotem do komnaty... Nie namyślając się dłużej Twilla rzuciła się w boczny korytarz. Cały czas trzymała w ręce lustro. Nagle przed sobą ujrzała ścianę w poprzek korytarza. Wandi biegła wprost na mur, jakby niczego nie widziała. Już, już miała sobie rozbić głowę o ścianę... Ale nic takiego się nie stało. Wandi zniknęła. Twilla podbiegła bliżej i ujrzała oznaczone symbolami drzwi. Dziewczynka przeniknęła przez nie - tak jak dla Ylona najwyraźniej nie stanowiły dla niej bariery. Twilla poszła w jej ślady, choć zmysł wzroku ostrzegł ją, że za chwilę uderzy w twarde drewno.

Zaglebiła się w coś, co, zgodnie z opisem Ylona, przypominało rzadką galarete, która spowolniła wprawdzie jej ruchy, ale bynajmniej nie uniemożliwiła przejścia. Panowała tu ciemność o wiele głębsza niż gdzie indziej w korytarzach.

Wreszcie Twilla odważyła się zawołać ją uciekinierkę wiedząc, że jeśli jej tu nie znajdzie, obie znajdą się w poważnych opalach...

-Wandi! Wandi! - krok po kroku, ostrożnie wchodziła coraz dalej w mrok.

-Wandi...?

Zatrzymała się. Z przodu, całkiem blisko, doleciał ją szloch. Żeby miała chociaż słabe światło! To nie wypowiedziane życzenie musiało poruszyć zasoby mocy, z panowania nad którymi Twilla nie zdawała sobie sprawy; nad zwierciadłem pojawiła się delikatna mgiełka, nie tak jasna jak snujące się po korytarzach opary, ale bezcenna jako oś w walce z ciemnością.

Dziewczyna zaczęła kolysać lustrem tam i z powrotem, usiłując dojrzec droge przed sobą. Znowu usłyszała płacz, tym razem nieco z prawej. Słabiutkie światło ukazało krawędzie niezgrabnie wykutego otworu, niepodobne do gładkich ścian innych korytarzy.

-Wandi?

-Tu jestem... - wykrztusiło dziecko.

Twilla przeszła pod grubo ciosanym lukiem, zagłębiając się w nieznaną. Blask ze zwierciadła nie sięgał zbyt daleko i obawiała się, że zabłądzi, jeśli te tunele będą przypominały labirynt pod zamkiem. Na razie jednak nie widziała Wandi i musiała iść dalej.

-Wandi? - krzyknęła ponownie.

Znowu doleciała ją słaba odpowiedź z miejsca położonego gdzieś przed nią. W świetle rozsiewanym przez mgiełkę widziała ściany korytarza - nie wygładzone, jak gdzie indziej, lecz nierówne, pełne śladów kucia. Kiedy na moment zbliżyła lustro do muru po prawej stronie, dostrzegła błyszcząca smugę czegoś, co przypominało śluz - być może był to ślad jednej z zamieszkujących ten mrok istot, ale nie pozostawił go zwyczajny ślimak: miała szerokość jej ramienia i uzdrowicielka wolała nie zastanawiać się nad tym, co za istota wtedy pełza.

Omali się nie przewróciła, gdy z ciemności rzucił się ku niej jakiś niewielki kształt, obejmując ją ciasno w talii.

-Wandi!

-Zabierz mnie... stąd - głos malej zdradzał, że znalazła się na krawędzi hysterii. - Te stworzy... Dopadną nas!

-Stworzy zniknęły - Twilla miała nadzieję, że się nie myli i że nie spotkają już więcej potworów, które w tych ciemnościach byłyby o wiele bardziej przerażające. - Chodź, wyjdziemy stąd.

Zawiesiła lustro na szyi; opadło jej na piersi, mgiełka świeciła nieco wyraźniej. A może to tylko jej oczy przywykły do ciemności... Oderwała zacisnięte rączki Wandi od swojego ciała, przyciągnęła dziewczynkę do siebie i zawróciła, kierując się w stronę wyjścia. Szła naprzód, gdyż nie miała wyboru. Nie mogła uwierzyć, że się zgubiła, skoro idąc tutaj raz tylko skręciła. Nie zmieniło to faktu, że nie widziała przed sobą poszarpanego wylotu tunelu - a przecież na pewno zaszła już wystarczająco daleko, żeby go dostrzec!

-Proszę... Proszę, wyprowadź nas stąd! - tuląc się do niej Wandi drżała na całym ciele. Twilla poczuła wzbierającą falę strachu.

-Dobrze - starała się zwalczyć własny niepokój, żeby uspokoić dziecko. - Wydostaniemy się

stad.

Ale w blasku mgły nadal nie widziała luku kończącego korytarz. Doszła do wniosku, że ma do czynienia z magią ochronną. W suchym powietrzu kurz wzbity ich własnymi krokami przyprawił je obie o atak kaszlu.

-Chce mi się pic - oznajmiła Wandi. - Gdzie jest wyjście? Proszę...

-Znajdziemy je - Twilla zastanawiała się, jak długo zdoła utrzymać małą w przeswiadczeniu, że zna drogę powrotną. Tylko jedna rzecz pozwalała jej nie tracić nadziei: w miarę jak szły przed siebie, światło sączące się z lustra przybierało na sile. Widziała już drogę na dobre trzy, cztery stopy przed sobą - tylko że nie bardzo miała co oglądać, jeśli nie liczyć ciągnących się bez końca szorstkich ścian i pokrytego warstwą drobnego piasku podłoża. Wreszcie jednak światło odbiło się od czegoś. Twilla przystanęła i odwróciła się lekko w lewo, chcąc skierować promień dokładnie w tym kierunku. Wszystko, co różniło się od nieobrobionego kamienia, zasługiwało w tym miejscu na uwagę.

Wandi wydała z siebie kolejny okrzyk przerażenia i ukryła twarz w fałdach brudnej spodnicy Twilli. Uzdrowicielce na chwilę zapanowało dech w piersi. Niezdolna uczynić kroku wpatrywała się w obraz, który światło wydobyło z mroku.

Oblicze... Blask odbił się najpierw w jednym oku, a po chwili widziała już obydwa. Widziała również długi, wyciągnięty język, wysuwający się z pełnej kłów paszczy. Stała w miejscu dłużej niż chwilę, zanim zorientowała się, że nie ma przed sobą następnego potwora, który właśnie przechodzi przez ścianę, lecz tylko maskę jakiejś okropnej istoty. Czyżby ostrzeżenie? Opanowawszy lek, przyjrzała się jej bacznie. Plaskorzeźba przedstawiała lebia dziką - ale próżno by szukać takich dzików w jej ojczystych stronach. Rzeźbę wykonano z takim kunsztem, iż wystarczył promień światła, by zdawało się, że ożywa.

-Wandi - Twilla przygarnęła dziecko. - To nie jest prawdziwe. Ktoś to wyrzeźbił w kamieniu. Pamiętasz Tancerzy Zniw? Pamiętasz, jakie maski noszą? - nie wiedziała, czy ten zwyczaj przetrwał przeprawę osadników przez góry, ale wszędzie tam, gdzie uprawiano ziemię, festiwal dożynkowy należał do najważniejszych świąt.

-... nas zje! - dobiegł ją stłumiony głosik dziewczynki, która wciąż wtulała twarz w spodnicę uzdrowicielki.

-Nie może nas zjeść! - musiała jakos nawiązać kontakt z dzieckiem. Aż za dobrze pamiętała opowieści o wariatach, którzy wracali z Lasu. Jeśli strach zaprowadzi Wandi zbyt daleko, Twilla nie będzie jej w stanie pomóc.

Przysunęła się o krok do kamiennego łba, ciągnąc małą ze sobą. Spróbowała rozluźnić uchwyt małych raczek, starając się nie zrobić dziecku krzywdy.

-Wandi... - Twilla przyklekła obok dziewczynki. Tumany kurzu uniosły się z podłogi,

osiadając zaraz na jej ubraniu, twarzy i we włosach. Złapała dziewczynkę i odwróciła ją do ściany.

-Patrz! - poleciała i puszczając dziecko, jedna ręka złapała za koniec jeżora dzika.

Wandi przyglądała się temu rozszerzonymi oczyma.

-To zwykły kamień - wyjaśniła Twilla i wstała z kłeczek. Przesunęła po nim dłoń. Przypominał do złudzenia szorstką sierść. Potem wsunęła rękę do paszczy, jakby zamierzała policzyć wyszczerzone zębiska. Jeszcze raz dotknęła języka bestii.

-To nie jest prawdziwe... - stwierdziła Wandi między jednym szlochem a drugim.

-Nie jest - przytaknęła z ulgą Twilla. - Ktoś to wyrzeźbił. Wandi, mieszkasz na wsi, prawda?

Dziewczynka przytaknęła, nie odrywając jednak oczu od płaskorzeźby.

-Kiedy wysieje się ziarno... - uzdrowicielka usiłowała przywołać całą swoją wiedzę o rolnictwie - często przylatują ptaki i próbują je wyjadać, prawda?

-Tak...

-Co wtedy robi gospodarz?

-Robimy tancerza... - odparła z namysłem Wandi.

-Właśnie. Zakładacie mu ubrania, których już nikt nie nosi i robicie mu włosy ze słomy.

-I malujemy mu oczy... Ogromne, czarne oczy... I... i usta... - Wandi uniosła dłonie do twarzy i palcami rozciągnęła wargi w szerokim uśmiechu.

-Wasz tancerz musi być wspaniały - z zapalem przytaknęła Twilla.

-Wydaje mi się, że to tutaj to też taki rodzaj tancerza...

-Ale tu nie ma pol - natychmiast zaproponowała Wandi.

-To prawda, ale może ten tancerz pilnuje czegoś innego. I nie przed ptakami...

-Tylko przed nami? - Dziewczynka znów złapała się spodnicy uzdrowicielki.

-Umieszczono go tutaj bardzo dawno temu - Twilla starała się uniknąć bezpośredniej odpowiedzi. - Wtedy mógł kogoś odstraszać. Ale my nie jesteśmy ptakami i wiemy, że on nie jest prawdziwy.

-Proszę pani - Wandi spojrzała Twilli w oczy. - Jak stąd wyjść?

-Tego trzeba sie dowiedziec - postanowila powiedziec prawde.

-Skoro mogliśmy tu wejść, znajdziemy i wyjście. Musimy go tylko dobrze poszukać.

-Chce mi się pic - powtórzyła mała.

-Wiem, wodę też musimy znaleźć. Ale może napotkamy strumień, bo strumień często płynie pod ziemią - znacznie łatwiej było Twilli podtrzymać na duchu swoją małą towarzyszkę niż uwierzyć we własne słowa.

Ruszyły dalej, zostawiając za sobą maskę dzika-straznika. Wkrótce korytarz rozwidlił się. Każda z odnóg zaczynała się sklepionym łukowato wejściem. Nad jednym z łuków, którego zewnętrzna powierzchnia została oszlifowana, Twilla znalazła wyrzeźbione symbole - być może były to znaki jakiegoś pisma, ale nigdy takiego pisma nie widziała. Drugi korytarz nie był wcale oznaczony, więc po chwili namysłu uznała, że "pismo" wygląda bardziej obiecująco. Już po kilku krokach tunel zaczął się wężać; nie odchodziły od niego żadne boczne przejścia. Po którymś z kolei zakrecie Twilla odetchnęła z ulgą - dostrzegła światło, może nie tak jaskrawe jak blask dnia, ale z pewnością znacznie jasniejsze niż mgielka ze zwierciadła. Złapała Wandę za rękę i przyspieszyła kroku.

Widziały już otwór, przez który wpadało światło. Wreszcie wyszły na skalną polkę. Przed nimi rozciągała się jaskinia, tak długa i szeroka, że Twilla z najwyższym trudem dopatrywała się odległych ścian. Mur w pobliżu polki pokrywała warstwa porostów, będących źródłem blasku. Ale najdziwniejszą rzeczą był znajdujący się poniżej polki las, który tworzyły powykrecane, karłowate drzewa - a właściwie niezupełnie drzewa: rośliny przypominały raczej gigantyczne, szare grzyby o aksamitnej powierzchni.

W tych bezkształtnych tworach było coś nienaturalnego i Twilla wcale nie miała ochoty podchodzić bliżej. Grzyby na szczęście nie sięgały samej ściany, na której znajdowała się polka i bez problemów daloby się między nimi przejść. W dół prowadziły wąskie nierówne schody, wykute w skale.

-Chodź za mną. I patrz pod nogi - wywnioskował, że gdzieś musi być drugie wyjście z jaskini, Twilla zaczęła schodzić po kamiennych stopniach.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

W ciężkim powietrzu unosiła się nieprzyjemna won pleśni - na szczęście pozbawiona domieszki odrażającego odoru zgnilizny, który oznaczałby, że gdzieś w pobliżu czają się potwory. Twilla szła ostrożnie, krok za krokiem, starając się nie myśleć o tym, że mogłaby dotknąć porosniętej miękkim, świetlistym grzybkami ściany. Na szczęście droga w dół szybko dobiegła końca. Teraz przede wszystkim należało znaleźć wodę. Kurz z korytarza wysuszył im gardła doszczętnie i pragnienie coraz bardziej dawało im się we znaki. Bez żywności zresztą też długo by nie wytrzymały, a Twilla nie miała pojęcia, ile jeszcze przyjdzie im się błąkać. -Proszę pani... - Wanda przytuliła się do niej, kiedy znalazły się na

podlodze jaskini. - Nie podoba mi sie tutaj...

-Wiem, ale zaraz stad wyjdziemy - uzdrowicielka starala sie, zeby w jej glosie brzmiala pewnosc, ktorej w glebi duszy wcale nie czula.

Coraz wyrazniej zdawala sobie sprawe z dolatujacego ja szumu, jakby te bezkszaltne twory faktycznie byly drzewami, ktorych liscmi porusza lekki wietrzyk. Ale slyszala cos jeszcze - obiecujaco brzmiace chlupotanie, ktore oznaczalo, ze gdzies niedaleko plynie strumien.

Szly wzdluz sciany, trzymajac sie z dala od pokrywajacych ja liszajow, az w ktoryms momencie ukazalo im sie zaglebienie w skale. Nisza byla wprawdzie dosc niska, ale za to nie porastal jej wszechobecny grzybek, ktoremu najwyrazniej nie sluzyla dobywajaca sie z otworu wilgoc. Plynal tedy strumien, przecinajacy droge Twilli i Wandi, i wpadajacy pomiedzy tworzące las grzyby, ktore jednak nie rosly na skraju wody.

-Pic... - Wandi puscila pobrudzona spodnice Twilli i rzucila sie naprzod. Uzdrowicielka musiala ja dogonic i zatrzymac. Woda w takim miejscu mogla kryc wiele niemilych niespodzianek.

-To moze byc niedobra woda - wyjasnila. - Nie mozemy jej sie tak po prostu napic.

W porownaniu z rzeka, przez ktora przyszlo jej sie przeprowiac, strumien wygladal jak waska niteczka - bez problemu przeskoczylyby go w najszerszym miejscu. Twilla uklekla na brzegu i nabrala lodowatej, czystej wody w dlon. Przychodzil jej do glowy tylko jeden test, jaki moglaby przeprowadzic, wcale przy tym nie wiedziala, czy okaze sie skuteczny. Podniosla jednak w drugiej rece lustro i polala woda jego powierzchnie. Srebro zwierciadla lsnilo niezmiennie. Zastanawiala sie, czy to wystarczajacy dowod, ze woda, mimo iz plynela przez takie miejsce, byla nieszkodliwa. Przytknela lustro do ust i przechylila je do siebie. Wiekszosc wody sciekla jej po brodzie i policzkach, ale troche trafilo miedzy wargi. Nie czula zadnego smaku.

-Daj mi, ja tez chce! - Wandi pociagnela ja za ubranie.

-Dobrze. Ale musisz pic tak samo, jak ja - polecila Twilla. Nalala z rak wody na srebrna tarcze i przytrzymala zwierciadlo, kiedy mala spijala te odrobine. Troche to trwalo, ale wreszcie obie zdolaly w ten sposob zaspokoic pragnienie.

-Dobra woda - odsapnela wreszcie Wandi, z na wpol obmyta z kurzu buzia i zachlapana sukienka.

Twilla miala nadzieje, ze mala sie nie myli. Zlapala rabeke spodnicy, usilujac wyszukac jakies wzglednie czyste miejsce, i wytarla nim lustro do sucha. W sama pore znalazly wode, ale nie mialy jak zabrac tego skarbu ze soba. A dopiero zatrzymawszy sie uzdrowicielka odczula nagromadzone zmeczenie. Nie wiedziala, jak daleko zaszly, ani ile czasu im to

zajelo, ale z pewnoscia dlugo juz nie pociagna bez odpoczynku. Czula pokuse, zeby zostac tu, nad brzegiem strumienia. Wstala i podeszla do otworu w scianie, skad wyplywal - znalazla ledwie waska, pozioma szczeline, przez ktora nawet Wandi nie zdolalaby sie przecisnac bez nurkowania. Nie tedy prowadzila droga na wolnosc.

Ale przeciez strumyk musial rowniez wyplywac z jaskini - moze tamtedy byloby latwiej sie wydostac. Na dlugosci najblizszych kilkunastu krokow strumien plynal prosto, a pozniej jego koryto zakrzywialo sie lagodnie w strone, w ktora zmierzaly. Beda wiec mogly wedrowac nie oddalajac sie od wody.

-Prosze pani... - Wandi dreptala obok niej. - Jestem glodna. Kiedy stad wyjdziemy?

-Robie co w mojej mocy - odparla zmeczona Twilla. - Pojdziemy tedy, przy strumyku...

-Nogi mnie bola... Chce usiasc! - w glosie malej pojawila sie placzliwa nuta, ale trudno bylo ja za to winic. Powinny znalezc sobie miejsce, gdzie moglyby sie bezpiecznie zatrzymac na jakis czas. A co z jedzeniem? Twilla wiedziala, ze niektore grzyby nie dosc ze sa jadalne, to wrecz uchodza za przysmak po jej stronie gor, ale nigdzie wokol nie widziala ani jednego, ktory wygladalby znajomo, a na probowanie na chybil trafil nie miala jakos ochoty.

Strumien zakrecal dalej, stawal sie przy tym coraz szerszy i plytszy. Gdyby w tej chwili chcialy go pokonac, musialyby brodzic w wodzie. Na drugim brzegu grzyby rowniez nie dochodzily do skraju rzeczki. Pierwszy raz Twilla zwrocila uwage, ze rosly w rownych rzędach, jakby cale to pomieszczenie pelnilo funkcje ogromnego, celowo utworzonego ogrodu.

Wandi jeknela glosno i zaczela cichutko szlochac. Odwrociwszy sie do niej Twilla ujrzala, ze mala siedzi na ziemi, kolyszac sie w przod i w tyl, i rozciera stluczone kolano. Zapasy sil obydwu dziewczat byly na wyczerpaniu. Ale... mialy juz tak niedaleko do sciany, biegnacej pod katem prostym do muru, ktory przyprowadzil je do strumienia. Po drodze nie rosly juz zadne grzyby, jesli nie liczyc jednego dziwnego kopca, z ktorego, pod wszelkimi mozliwymi katami, wyrastaly liczne chude wypustki. Niektore z nich lsnily lekko mimo slabego oswietlenia jaskini.

-Jeszcze troszeczke, Wandi - Twilla pomogla dziewczynce wstac. - Przejdziemy przez wode, tam, do sciany. Dobrze?

Przytrzymujac Wandi Twilla przeszla w brod strumyk i zblizyla sie do kopczyka, ktory roznil sie od drzewiastych grzybow pod jeszcze jednym wzgledem: nie byl jednolicie brunatny, lecz mienil sie roznymi, choc slabymi barwami: gdzieniegdzie przeswitywala szarosc, blyszczala kreska czerwieni, plama niebieskiego...

Wlasnie zaczely ostroznie obchodzic dziwny twor, gdy Twilla rozpoznala, czym jest jedna z wypustek. Kozuch grzybow zatarl nieco jej ksztalt, ale bez watpienia miala przed soba rekojesc miecza. Na mysl o broni zrobilo sie jej razniej na duszy. Kazala Wandi nie ruszac

sie z miejsca, a sama podeszła bliżej. Teraz była już pewna, że oprócz miecza rozpoznaje berdysz i fragmenty innego oresa. Z najwyższą ostrożnością wyciągnęła rękę po miecz. Kiedy jej palce zamknęły się na rekojesci, zdarły pokrywająca ją plesn, w dotyku śliska i nieprzyjemna. Nie rozluźniła jednak chwytu, tylko pociągnęła w swoją stronę.

Równie dobrze mogłaby próbować wyrwać ostrze wbite w kamień. Nie odważyła się sięgnąć po inną bronię i wróciła do Wandi, która tymczasem przysiadła na ziemi i rozplakała się na dobre, trąc rączkami oczy.

-Zaraz odpoczniemy - rzekła Twilla. - Odpoczniemy, a wtedy poczujemy się lepiej. Chodź...
- niemal zaciągnęła małą pod ścianę. Wandi zwinęła się w kłębuszek, oparła głowę na kolanach uzdrowicielki i natychmiast usnęła. Twilla natomiast, mimo że bolały ją chyba wszystkie mięśnie, nie potrafiła się odpreszyć - otaczało ją zbyt wiele niewiadomych.

Oburacz ujęła lustro. W srebrzystej powierzchni odbijała się twarz uzdrowicielki. Brud wżarł jej się w skórę, w oczach widniał cień zmęczenia. Bezwiednie skierowała swe myśli ku Ylonowi, chcąc go ujrzyć bez zasłony ślepoty na oczach. Próbowała sobie wyobrazić, jak mogłoby wyglądać, gdyby uwolnił się od rzuconego przez Lotis zaklecia. Zobaczyła coś w lustrze... twarz... Ale... czy to możliwe? Ylon zwrócił ku niej ślepe oczy, tak jakby mógł ją dojrzyć poprzez zwierciadło! Zaczęła cicho szeptać. Nie próbowała jednak układać słów w rymy, którymi potrafiła obudzić moc lustra, tylko opowiadała po kolei wszystko, co się jej przydarzyło, odkąd rozstali się pod drzwiami Lotis...

Prawie skończyła, gdy twarz w lustrze, która przez ten czas stała się wyraźniejsza i nabrała życia, zamigotała i zniknęła niczym starta reka. W glebi zwierciadła pojawił się za to kolejny cień, który zgestnił i przybrał kształt oblicza Oxyla, ale ono również rozmyło się w ułamku sekundy. Twilla nie mogła dłużej walczyć ze zmęczeniem, które ogarnęło ją tak, jak za każdym razem, gdy korzystała z lustra. Wiedziała tylko, że kładzie się na kamiennej posadzce z Wandi u boku - i zasnęła.

Nie miała pojęcia ile czasu spała głębokim snem osoby wyczerpanej, do którego nie mają wstępu żadne marzenia ani koszmary. Kiedy się obudziła, ktoś szarpał ją za ramię i krzyczał wprost do ucha. Z wysiłkiem uniosła się na łokciu.

-Proszę pani, idź tu - Wandi znowu ją potrząsnęła. - Zaraz nas dopadną!

Ale kto? Twilla rozejrzała się wokół, jednak na pierwszy rzut oka nie dostrzegła niczego niezwykłego. Dopiero po chwili jakieś poruszenie zwróciło jej uwagę.

Na drugim brzegu pierwszy szereg drzewiastych grzybow niemal sięgał wody; rośliny nie stały już w równych rzędach, ale poruszały się, szły w stronę strumienia... w stronę Twilli i Wandi!

Uzdrowicielka podniosła lustro, ale jego powierzchnia znowu zmatowiała. Jeśli te... te rzeczy dojdą aż tutaj... Na sama myśl o tym Twilli robiło się niedobrze. Zerwała się na równe nogi i

pobiegła ku stercie broni. Zdawała sobie sprawę, że miecza nie zdoła wyciągnąć, a poza tym i tak niewiele wiedziała o tym, jak się nim bronić - uzdrowiciele nie znali się na wojaczce. Wpadł jej w oko berdysz, więc złapała jego długą rekojesc. Mogłaby nim zadawać ciosy na odległość, a poza tym miała już kiedyś do czynienia z toporem przy rabaniu drewna i z grubsza wiedziała, jak należy uderzać. Zaparła się nogami o ziemię i szarpnęła drzewce. Trzymało się mocno. Spróbowała ponownie, ale kiedy schyliła się, żeby lepiej uchwycić rekojesc, lustro wysliznęło się jej zza pazuchy. Na zlepioną grzybem masę trysnął strumień światła, a gdzie zetknął się z powierzchnią pleśni, ta natychmiast się przed nim cofała. Twilla potknęła się i omal nie zatoczyła na ścianę, trzymając w dłoni oswobodzony berdysz.

-One... pani, one tu idą! - Twilla odwróciła się słysząc wrzask Wandii. Zastanawiała się tylko, jak długo sprosta takiemu przeciwnikowi... Skoro zwierciadło pomogło jej pokonać pleśń i wydostać broni, może okaże się przydatne także przeciwko grzybom, które właśnie przechodziły przez strumień?

Nie miała czasu na zmianę oreza, chwilowo berdysz musiał jej wystarczyć. Grzyby napierały. Pierwszy z nich wysforował się o dobre kilka kroków naprzód. Twilla odczekała do momentu, gdy miała pewność, że go dosięgnie i dopiero wtedy cięła z rozmachem. Ostrze topora odbiło się od górnej części rośliny, nawet na całą nie wbijając się w pień. Przez chwilę uzdrowicielka przebiegły ciarki. Ale w tym momencie rozległ się chrapliwy krzyk, o wiele głośniejszy niż gdyby wyrwał się z gardła Wandii. W miejscu, gdzie berdysz trafił, pozornie nie czyniąc najmniejszej szkody, otwarła się nagle rana. Wierzchnia, brązowa warstwa rośliny zaczęła odpadać płatami, grzyb przestał się posuwać naprzód, a stłoczone za nim dalsze rośliny chwiała się niepewnie, jakby straciły impet, który popychał je przeciw dziewczętom.

Coraz więcej brunatnej substancji opadało na ziemię, ale w środku pozostał nienaruszony rdzeń, znacznie różniący się od zewnętrznej powłoki. Przypominał ludzki szkielet, który unosił ramiona i machnięciem rąk przynaglał swoich towarzyszy do ataku. Twilla cięła ponownie, celując nie w wykrzykujący coś wściekle szkielet, ale w jeden ze zbliżających się grzybów. I znowu kontakt z metalem doprowadził do transformacji.

Uzdrowicielka wzięła głęboki wdech. Miała przed sobą już dwa szkielety grzybów i oba nie posuwały się naprzód ograniczając się jedynie do wymachiwania łapami i zachęcania innych. Miała wrażenie, że prosi ją, aby pośpieszyła się z uwolnieniem następnych, a ponieważ niewiele poza tym mogła zdziałać, skupiła się całkowicie na wywijaniu toporem. Wkrótce rozboleła ją od tego ramiona, ale grzyby wciąż napierały i nie mogła przestać ich rąbać. Wreszcie pod ostrze berdysza trafiły ostatnie okazy, a Twilla mogła się oprzeć na stylisku broni, i dysząc ciężko, przyrzec zgromadzonym wokół niej istotom.

Wszystkie patrzyły w stronę uzdrowicielki - były sporo niższe od niej i faktycznie miały niewiele więcej ciała niż szkielety. Te dwie, które uwolniła na samym początku, na czworakach pelzły w jej stronę. Zauważwszy, że zwróciła na nie uwagę, z krzykiem padły

na twarz. Z ich strony nie miała się czego obawiać.

W czasie, kiedy była zajęta wycinaniem lasu grzybow, część pleśni pokrywającej stertę broni zniknęła i teraz dwa stwory, złożony hold Twilli, pośpieszyły w tamtym kierunku. Zaczęły z wawo wyciągać ze stosu kolejne elementy uzbrojenia. Wkrótce dołączyli do nich wszyscy uwolnieni. Jeden z nich naciągnął właśnie na siebie kolczugę, która w sam raz pasowałaby na Wandi. Dziewczeta cofnęły się, żeby zrobić więcej miejsca małym stworom i, oszłomione, obserwowały ich krzataninę. Ze sterty broni i pancerzy zniknęły tymczasem resztki pleśni.

Jedna sylwetka odłączyła się od tłumu zajętego bronią i zbrojami i podeszła do Twilli. Szczupłe ciało okrywała kolczuga, u pasa zwieszał się miecz, a w dłoni stworzenia tkwił zwykły hełm bez ozdób. Istota ukloniła się nisko i wskazała na piers Twilli, gdzie uzdrowicielka trzymała zwierciadło.

Na powierzchni srebrnej tarczy wroczył połysk; można było odnieść wrażenie, że zwierciadło odpowiedziało błyskiem światła na gest stwora. Ten zaś odłożył hełm i wykonał kilka ruchów, naśladując osobę podziwiająca swoje odbicie.

Twilla zdjęła lustro z szyi i zajrzała w nie. Zamiast własnej twarzy ujrzała niskiego, barczystego i brodatego mężczyznę, o obliczu wyrażającym silną osobowość. Odwróciła zwierciadło i pochyliła się, żeby stojąca przed nią istota mogła się w nim przejrzeć. Stwor zareagował krzykiem, w którym Twilla usłyszała nutę prawdziwej radości. Na ten sygnał tłoczące się przy stercie zelastwa istoty obejrzały się w ich stronę, zamamrotały coś między sobą gardlowo w języku, którego nie rozumiała i ruszyły falą w jej stronę tak samo zgodnie jak przed chwilą, gdy szły pod topór.

Tymczasem stwor, który wpatrywał się w zwierciadło, zmieniał się w oczach, wyraźnie przybywało mu ciała, aż wreszcie wyglądał dokładnie tak samo jak mężczyzna, którego Twilla zobaczyła w lustrze. Rozległ się podniesiony głos, jakby ktoś wykrzyczał rozkaz. Uwaga wszystkich zwróciła się ponownie w stronę, gdzie zdeptana ziemia znaczyła miejsce, w którym wcześniej znajdował się kopiec broni.

Uwagę wszystkich przykuło drzewce do złudzenia przypominające rekojesc berdysza Twilli. Miało matowy, czerwono złoty kolor, a z jednej strony kończyło się sporych rozmiarów ozdobną galką.

Jedna z istot, która dotąd trzymała się na uboczu, nie grzebiąc w stercie uzbrojenia, teraz zdecydowanym krokiem podeszła bliżej i zabrała laske.

Kostur zdawał się ożywać, tak jak czasem zdarzało się to ze zwierciadłem. Z miejsca, gdzie stwor zacisnął dłoń, emanowała czerwono złota poświata. Twilla zauważyła, że ozdoba na czubku kija stanowiła głowa dzika. Wszystkie jej elementy, od sterczących uszu po zbrojną w szable szczękę, wyrzeźbiono z równym mistrzostwem, co kamienny leb dzika, który

dziewczeta widziały w tunelu. Trzymający laske mezczyzna przechodził podobna przemiane, co przed chwila jego towarzysz. Wyprostował sie, podniósł dumnie glowe, a na jego kosciach pojawialo sie coraz wiecej miesni. Strzepy odziezy polaczyly sie i stworzily kompletna szate, odnowiwszy sie tak, jak cialo. Mezczyzna wzrostem dorownywal Twilli, choc byl drobniejszej budowy niz lesni ludzie czy kolonisci. Mial delikatne rysy twarzy i ani sladu zarostu.

Podszedl do Twilli dzierzac wysoko w dloni zakonczony dzikawym lbem kostur, jakby byl symbolem sprawowanej wladzy. Inni ustepowali mu z drogi, niczym dworzanie przed krolem. Zatrzymal sie przed uzdrowicielka, ramie w ramie z wojownikiem, ktory jako pierwszy odzyskal dawna postac. Lekki m gestem pochylil kostur przed dziewczyna, ktora sklonila glowe na znak szacunku, jaki bez watpienia temu mezczyznie sie nalezal.

-Nie mieszkasz miedzy drzewami - odezwal sie obcy w zrozumialej mowie, choc dziwnie akcentujac slowa. - Ona tez nie - gestem reki wskazal stojaca obok z szeroko otwartymi oczami Wandi. - Skad sie tu wzielyscie? I dlaczego!?

-Trafilyśmy tu przypadkiem, zabladzilysmy w korytarzach... A dlaczego? Scigano nas!

Na moment zapadla cisza, jakby mezczyzna zastanawial sie nad odpowiedzią Twilli.

-Ofiary tych, ktorzy mieszkaja wsrod drzew? - przez gromade wojownikow przebiegl niski pomruk.

-Ona tak - Twilla poglaskala po glowie tulaca sie do niej Wandi. - Zostala przez nich pojmana, ale musi wrocic... do rodziny.

-Jak znalazlas sie w tej od dawna niedostepnej okolicy? - po tym pytaniu uzdrowicielka zdala sobie sprawe, ze wszyscy w napieciu oczekuja jej odpowiedzi. Byc moze rozumieli jezyk z nadziejnego swiata, chociaz sami nie potrafili sie nim poslugiwac.

-Wandi przebiegla przez jedne z tych zamknietych drzwi, a ja... poszlam za nia - odparla. - A potem sie zgubilysmy. Czy umielibyscie wskazac nam droge do Lasu?

-Jesli nie pochodzisz z lesnego ludu, ktory chce dostac te mala, czemu chcesz wrocic w ich niewole?

-Niedaleko mieszkaja inni ludzie, rodacy Wandi. Moze nam sie uda uciec z Lasu i oddac ja krewnym.

-A ty - wzrok mezczyzny spoczal na zwierciadle Twilli. - Czy jestes ich sprzymierzencem?

-Nie. Jesli mnie zlapia, tez uznaja za wroga. Jednak trzeba im koniecznie oddac dziecko. A jesli chodzi o lesnych ludzi... Tylko jedna z ich kobiet chce mojej krzywdy. Ale ja nie naleze ani do swiata pol, ani do lasu.

-Duzo czasu uplynelo, bardzo duzo - powiedzial mezczyzna. - Wiele musimy sie nauczyc, zanim zaczniemy mowic i skladac obietnice, z ktorych nie mozna sie wycofac. Udowodnilas juz, ze potrafisz przelamac zaklecie czasu, tak jak zrobilas to z Gorumem. Czy moglabys wyswiadczyć te sama przysluge pozostalym?

-Z ochota - moze znow postepowala pochopnie, za szybko wydawala sady. Ale bez pomocy tych istot, dopiero co wyrwanych spod mocy czaru, nie znajda z Wandi drogi powrotnej do swojego swiata. - Niech podchodza po kolei.

Nastawila zwierciadlo, modlac sie, by jego moc nie ulegla wyczerpaniu przed dokonaniem przemiany we wszystkich zebranych tu istotach. Stwory podchodzily do niej kolejno, niemal deptac sobie po pietach, zeby tylko jak najszybciej stanac twarza w twarz ze srebrzystym dyskiem. Jeden po drugim wiezniowie grzybow przybierali dawna postac. Byli bardzo podobni: niewysocy, o szerokich barach, muskularnych, nieco zbyt dlugich ramionach i krotkich, masywnych nogach. Sprawiali wrazenie niezwykle silnych. Odzyskawszy swoja zwykla postac mezczyzni laczyli sie w grupki po trzech, czterech. Kazdym takim zespolem dowodzil starszy zbrojny. Mezczyzna z kosturem przygladal sie temu w milczeniu.

Twilla po raz kolejny odczula zmeczenie po skorzystaniu z mocy. Sila woli powstrzymywala rece od drzenia, po raz setny podnoszac zwierciadlo. Kiedy stanal przed nia ostatni mezczyzna, z najwyzszym trudem utrzymala je w bezruchu, a gdy i on sie odwrocil, nogi ugiely sie pod Twilla i uzdrowicielka upadla na ziemie.

ROZDZIAL SZESNASTY

Przez jakis czas Twilla nie do konca zdawala sobie sprawe, co sie wokol niej dzieje. Dopiero Wandi, potraszajac nia, wyrwala dziewczynie z odretwienia.-Prosze pani, przyniesli nam jedzenie!

Wraz z tymi slowami dolecial ja zapach, ktory juz prawie zdazyła zapomniec: won pieczonego miesa. Z trudem podniosla glowe. Jeden z malych wojownikow zblizil sie do nich, niosac polmisek z metalu, ktory wygladal na poczerniale od uplywu czasu srebro i dziwny, powykrepany kielich, prawdopodobnie wykonany z rogu jakiegos zwierzecia. Znad srebrnego naczynia unosily sie smuzki pary.

Postawil polmisek i rog na kamieniu w zasiegu reki Twilli i pochytil sie w niezgrabnym uklonie, po czym wycofal w tej pozycji, niczym sluga przed krolem.

Obok kawalka miesiwa na talerzu spoczywal noz, ktorym dziewczyna odkroila nieduzy kes smakowicie pachnacej strawy. Mieso bylo gorace, ale nie az tak, zeby parzyc palce. Na czubku noza podala kasek Wandi i uciela nastepny dla siebie. Mieso mialo niezwykle smak; nigdy przedtem nie jadlo czegos podobnego, ale w tej chwili czula taki glod, ze rownie chetnie wgrzylaby sie w lita skale, gdyby ta okazala sie jadalna. Wandi z rownym smakiem palaszowala swoja porcje.

-Powoli... - ostrzegła ją Twilla. Jako uzdrowicielka wiedziała doskonale, że po okresie głodówki skutki przejedzenia mogą być bardzo przykre. - Nie można jeść tak szybko i tak dużo na raz.

Wandi tymczasem skończyła pierwszy kawałek i wyciągnęła rękę po jeszcze.

-Jestem głodna... - poprosiła znajomym, płaczącym tonem.

Twilla uciela dla niej kolejny kęs, tym razem zdecydowanie mniejszy. Podniosła róg i powachala ciemny płyn, który zawierał coś, co smakowało mieszkańcom podziemi, nie musiało wcale okazać się nieszkodliwe dla niej i dla malej. Zanurzyła palec w naczyniu, beltając napój, a dłonie wciąż się jej trzęsły ze zmęczenia.

Nagle przypomniała sobie sposób, w jaki sprawdzała wodę! Chlapnęła kilkoma kroplami płynu na powierzchnię zwierciadła. Miały żółtobrazowy odcień i zapach przypominający egzotyczne przyprawy, ale srebrna tarcza lustra nie zmieniła się ani na jotę. Mając nadzieję, że w ten sposób nieszkodliwość napoju została potwierdzona, dopiero teraz odważyła się go spróbować. Tak samo jak w przypadku mięsa, miała wrażenie, że nigdy nie piła czegoś podobnego; płyn był cierpki, ale nie tak, żeby piekło w gardle. Kiedy przełknęła, poczuła, jak w jej wnętrzu rozlewa się miłe ciepło.

Może dla dziecka napój okaże się za mocny, ale Twilla poczuła natychmiastowy przypływ sił - i to po jednym, małym łyku. Podala róg Wandi.

-Tylko pomalutku...

Po pierwszym łyku Wandi skrzywiła się i odsunęła naczynie.

-Dziwnie smakuje - stwierdziła.

Zaspokoiwszy nieco głód i obudziwszy się na dobre z letargu Twilla rozejrzała się dookoła.

W miejscu, gdzie przedtem stali zamienieni w grzyby żołnierze, świeciła naga skala, a w całej jaskini zrobiło się znacznie jasniej. Niedaleko miejsca, w którym siedziały dziewczęta, trzech wojowników odzierało ściany z kozucha porostów. Spod warstwy roślin wylaniały się drzwi. Były zamknięte, chociaż Twilla nie widziała ani śladu zamka czy sztaby, a płaszczyzna prawie nie odcinała się od ramy. Ponad framugą wyrzeźbiono w kamieniu kolejną głowę dziką, tym razem znacznie bardziej przypominającą płaską maskę niż prawdziwy zwierzęcy łeb. Za to oczy dzika błyszczały jak żywe.

Za plecami trojki żołnierzy stał człowiek z kosturem. Był bez zbroi, a jego sylwetka zdradzała napięcie, jakby szykował się do wykonania ważnego zadania, od którego wiele może zależeć. W końcu ostatnie skrawki grzyba zostały usunięte, a drzwi odkryte. Wojownicy rozstąpili się, robiąc miejsce dowodcy, który podszedł wprost do wrot. Obiema dłońmi ujął zdobioną dzikawym łbem łaskę i podniósł ją tak wysoko, że jej zakończenie

znalazło się jednym na poziomie z głową wykuta w skale. I wtedy...

Z łba na kosturze wystrzeliły dwa promienie światła, trafiając wprost w błyszczące ślepią dzika na ścianie. Smugi światła zaczęły drgać rytmicznie, jakby przepływała nimi jakaś nieznana siła.

Zafascynowana tym widokiem Twilla odruchowo pogryzała kawałki mięsa. Oto kolejny rodzaj mocy - tak samo, jak w przypadku lustra, moc potrzebowała ogniska... Ale skąd wypływała? Bo z pewnością nie z księżyca, skoro znajdowali się tak głęboko pod ziemią.

Rozległ się krotki, wysoki aż do bólu dźwięk. Zabrział gwałtownie w uszach i natychmiast ucichł. Zapieczetowane drzwi zamigotały, a po chwili pokryły się siateczką pęknięć. Szczeliny stopniowo poszerzały się aż materiał, z którego drzwi zbudowano, popekał na kawałki nie większe od ziaren żwiru i rozsypał się po ziemi.

Kaplan - przywódca stał w miejscu, z wysoko uniesionym kosturem, skapany w powodzi czerwonego światła z otworu. Blask bijący z głowy dzika zgasł, kiedy mężczyzna opuścił kostur na ziemię i wsparł się na nim ciężko, jak zmęczony pielgrzym na swym kijku podróżnym. Twilla kątem oka dostrzegła poruszenie. Ze wszystkich kątów jaskini zbliżali się ku drzwiom żołnierze, których uwolniła. Niektórzy niesli ze sobą kawałki czegoś, co przypominało świeże mięso. Mężczyzna, który otworzył brame, spojrzał przez ramię na Twillę.

-Władczyni mocy, czas abysmy wkroczyli do Ragnoku, który kiedyś należał do nas, który potem na długo straciliśmy i który znowu jest nasz. Pozwolimy ci przejść, pani, tobie i temu dziecku, gdyż my, Stworcy, spłacamy wszystkie długi.

Nie ruszył się z miejsca, więc Twilla doszła do wniosku, że czeka, aż ona z Wandi podejdą do niego. Wszystko wskazywało na to, że mają przed sobą jedyne wyjście z tego miejsca, a mali ludzie nie mieli powodu zle im życzyć. Może w ramach spłaty długu zdola ich jeszcze namówić do otwarcia innych drzwi, prowadzących do świata, który musiały odnaleźć.

Czerwony blask miał lekki złotawy odcień i przywołał na myśl cudowny letni zachód słońca. Twilla wzięła opierając się trochę Wandi za rękę i pewnym krokiem ruszyła naprzód. Przeszedłszy przez portal nie znalazły się, wbrew oczekiwaniom, w kolejnym labiryncie korytarzy, ale w zupełnie innym świecie. Przypomniała sobie, jak lesni ludzie dostawali się do swojej twierdzy, wchodząc do wnętrza potężnego drzewa.

Nie widziała żadnego źródła światła - blask dobiegał zewsząd. Oczom uzdrowicielki ukazała się rozległa kraina, ciągnąca się w dal aż po zasnutą mgiełką horyzont. Przed nimi zarosnięty teren opadał łagodnym stokiem w odcieniach brązu, żółci, bladej zieleni, gdzieś przetykanych żywymi barwami kwiatów, które przez kontrast zdawały się równie jaskrawe, co klejnoty na drzewach w Lesie.

Zza pleców Twilli dobiegały liczne pokrzykiwania, które wkrótce połączyły się i przeszły w

marszowa piosenka. Nie rozumiała słów, ale jej stopy same reagowały na rytm; to musiała być piosenka o triumfie, o zwycięstwie w walce z przeciwnościami losu - i o powrocie do ojczyzny.

W tym kraju nie rosły drzewa. Tu i tam dostrzegała skalne monolity przetykane żyłkami kryształów, które odbijały światło. Na szczytach niektórych siedziały przycupnięte jaszczurki podobne do stworzonek o bloniastych skrzydłach. Jedna z takich istot poderwała się do lotu i zaczęła zataczać koła nad grupą wędrowców. Wandy przywarła do Twilli, zaciskając dłoń na jej dłoni, ale po chwili latająca jaszczurka przysiadła na ramieniu kapłana - dowódcy, który wolną ręką pogłaskał ją po głowie.

Pochyłość doprowadziła ich do wody. Tym razem nie stawali jednak nad wąskim strumykiem, który płynął przez jaskinie, lecz przed prawdziwą rzeką. Czyżby to ta sama rzeka, która wiała się przez Las na powierzchni gruntu, a potem przez jakiś czas płynęła pod ziemią? Gdyby przewidywania Twilli się sprawdziły, zdołałyby może z Wandy wydostać się stąd.

Na drugim brzegu rzeki widniał dwór, na swój sposób dorównujący wspaniałością lesnemu zamkowi. Wyglądał wprawdzie jak ogromny stos różnokolorowych glazów, od czasu do czasu przetykanych kryształami, ale miał w sobie coś, co obudziło zainteresowanie Twilli - był tak ponury, że zdawał się wręcz emanować smutkiem. Nastrojowi musiał się udzielić także jej towarzyszom, gdyż triumfalne odgłosy marszu cichły stopniowo, aż wreszcie umilkły zupełnie. Brakowało tu jakichkolwiek oznak życia, jeśli nie liczyć fruujących gadów, z których część gnieździła się w górnych partiach budowli. W ścianie, która widzieli nad rzeką, widniały potężne, lekko uchylone wrota. Miejsce wyglądało na niezamieszkałe.

Jeden z żołnierzy, w którym Twilla rozpoznała pierwszego odmienionego przez lustro mężczyznę, wysunął się przed oddział. Stał na samym brzegu. Miał ze sobą berdysz - kto wie, czy nie ten sam, którym przedtem bronila się Twilla - i teraz włożył jego rekojesc wprost w rzeczny nurt. Drzewce nie zanurzyło się wcale głęboko, gdyż natrafiło na opór. Mężczyzna podniósł ociekający wodą kij i potrząsnął nim nad głową.

Heeej taaam! - z jego piersi dobył się głos zadziwiająco potężny, jak na człowieka tak nikielnej postury.

Kilka jaszczurek zerwało się do lotu, krzaczek niespokojnie ponad rzeką. Nie doczekali się jednak odpowiedzi, choć Twilla była pewna, że krzyżacy oczekiwali jakiejś reakcji. Brodaty żołnierz tymczasem zanurzył się w wodę, sondując drzewcem grunt przed sobą. Krok po kroku oddalał się od brzegu. Następny ruszył człowiek z kosturem, skinawszy ręką na Twillę i Wandę. Dziewczeta przekonały się niebawem, że tuż pod powierzchnią wody znajduje się skalna płyta i choć nurt targał nimi na prawo i lewo, twarde dno dawało wystarczające oparcie stopom, żeby bezpiecznie przejść na drugą stronę.

Nikt się więcej nie odzywał. Uczucie przygnębienia, które towarzyszyło Twilli od chwili, gdy ujrziała kamienną budowlę, pogłębiło się.

Podeszli do uchylonych wrot, które zaprojektowano z myślą o małych ludziach; kiedy wchodził do środka zarówno ona, jak i wysoki kapłan musieli się schylić.

Wnętrze nie przypominało żadnego zamku czy twierdzy, którą Twilla widziała w swoim życiu. Przeszli krótkim, nie oświetlonym korytarzem do ogromnej komnaty, zajmującej chyba całą środkową część gmachu. Światło saczało się do środka przez otwory w dachu.

We wszystkich czterech ścianach widniały luki drzwiowe. Strome schody prowadziły na wyższe piętra. Po stopniach wychodziło się na balkony, zawieszane na czterech poziomach wokół całego pomieszczenia. Niektóre z umieszczonych wyżej wnek nie przypominały już drzwi, a raczej otwarte stoiska i kramy. Nad całym tym miejscem unosiła się budząca grozę cisza, której wpływ odczuwali także żołnierze: nikt nie pobił naprzód, żeby się rozejrzeć, dopóki kapłan nie uczynił pierwszego gestu.

Nie spieszył się, być może wolał, żeby jego złe przeczucia się nie potwierdziły. Wolnym krokiem przemierzył plac i skierował się do jednej z większych nisz w ścianie. Twilla bez namysłu poszła za nim, ciągnąc ze sobą Wandę. Na ziemi zebrano się sporo pyłu, który gdzieś uformował się w małe wydmy, zupełnie jakby wiatr przez wiele lat układał go w swoje wzory. W kacie znaleźli osmolone od ognia palenisko, a przy nim kowadło, choć stanowczo za małe, żeby mógł go używać ludzki mistrz kowalstwa. Na ścianach wisiały rozmaite narzędzia, których Twilla nigdy nie widziała, jedynie leżące w pobliżu pieca kowalskiego młotki i młoteczki wyglądały znajomo.

Kapłan stanął przy palenisku i wolno rozglądał się dookoła. Wyraz jego twarzy zdradzał doznany zawód - czegokolwiek tu szukał, szukał na próżno.

-Dawno odeszli... - powiedział w języku, który Twilla rozumiała. Twarz kapłana nie wyrażała żadnych uczuć, ale dziewczynie zdawało się, że wyczuwa emanująca z niego nienawiść i smutek. Zwrocił się z powrotem do swoich ludzi, których dwójka weszła za nim do kuzni. Wydał jakieś rozkazy, tym razem w gardłowej mowie małych ludzi. Grupa się rozdzieliła - część mężczyzn wbiegła po schodach na balkony, inni zaś rozproszyli się, by obejrzeć inne apartamenty znajdujące się na poziomie gruntu. Kiedy zaczęli się nawoływać i przekrzykiwać, wydawało się, że nagle odzyskali głos.

-To przykre miejsce... - Wanda pociągnęła Twillę za rękaw.

Niezwykłość tego spostrzeżenia uderzyła Twillę, ale miała nie mylić się. Smutek, który ogarnął duszę uzdrowicielki jeszcze na zewnątrz, wcale nie miał. Chciała się z tego miejsca wydostać, tak jak chce uciec człowiek uwięziony w grobie, w którym pochowano na wieczny, bolesny spoczynek ludzkie ciało i nadzieje.

-Powiedz nam, medrcze, co się tutaj wydarzyło? - Twilla odważyła się przerwać ciszę, która zapadła po wydaniu przez kapłana rozkazów.

Przez chwilę mężczyzna wydawał się zaskoczony, jakby błądził myślami gdzieś bardzo

daleko, ale po chwili jego twarz wykrzywił gniewny grymas.

-To nasza Wielka Twierdza - zaczął. - Byliśmy w drodze, kiedy Khargel nas oszukał i oplatał mroczną pajęczyną magii. Wówczas wierzyliśmy jeszcze, że zdołamy się dogadać z tymi na gorze. Przez wiele pokoleń żyliśmy z nimi w zgodzie, handlowaliśmy, wspólnie świętowaliśmy... Wtedy zjawił się Khargel. Był chciwy. Nie chciał handlu - chciał daniny. Słyszałem, że wykorzystywał nasze metale do dziwnych igraszek z mocą. A niektóre przynoszą śmierć. Nie dotykamy ich, boimy się nawet zbliżyć do ziemi i skał, które je zawierają. Khargel zmusił trzech spośród nas, żeby pracowali dla niego. Reszta nie wiedziała, że to zrobił, a oni wydobywali dla niego to, czego zażądał - i umarli. Wysłaliśmy posłancew do świata na gorze, żeby przedstawili nasz protest Radzie, ale zostali wciągnięci w zasadzkę i zgładzeni. Rodacy Khargela burzyli się skrycie przeciw niemu i jego zakazanym praktykom, dlatego bał się, że nasza opowieść doprowadzi do postawienia go przed sądem. I wtedy dostaliśmy wiadomość, że ludzie z Lasu chcą się z nami spotkać i wysłuchać nas. Ja... - zawahał się. - Mam moc inną niż oni. Przeczuwałem wielkie niebezpieczeństwo, więc zastosowaliśmy wszystkie znane nam zabezpieczenia. Jednakże to nie wojownicy na nas czekali - złość mężczyzn stawała się coraz bardziej widoczna. - Nie, to była ciemna moc. Zmieniliśmy się, przybraliśmy postać, w jakiej ujrzałaś nas po raz pierwszy. A tu - kto wie, do jakich demonicznych sztuczek uciekł się Khargel? Nasze kobiety, nasze dzieci - nie ma nikogo!

-Nie słyszałam o żadnym Khargelu wśród lesnych ludzi - rzekła z namysłem Twilla. - Chociaż mówili o Radzie, która pilnuje przestrzegania ich prawa. Przewodniczy jej Oxył.

-Nie znam tego imienia - pokręcił głową kapłan. - Ale nie wiemy, jak długo znajdowaliśmy się w niewoli. Mieszkańcy Lasu są długowieczni, ale można ich zabić. Może niektórzy z nich zbuntowali się otwarcie przeciw Khargelowi. Powiedz mi, pani... Nie jesteś z ich krwi, prawda? Jak to się zatem stało, że do nich przystałaś?

Twilla w największym skrocie opowiedziała mężczyźnie swoje dzieje, a on nie przerywał jej, czekając z pytaniami aż skończy.

-A więc ty, która pochodzisz z daleka, jesteś zagrożeniem dla tych, którzy niegdyś byli naszym zagrożeniem i zgubą... Tak?

-Najeźdźcy zagrażają tej krainie - odparła dziewczyna. - Ograbili już własną ojczyznę. Jeśli znajdzie tu coś, co uznają za cenne, z tą ziemią stanie się to samo. A zanim zablądziłam w labiryncie słyszałam, że już się zaczęło.

-Ale jak...

Opowiedziała mu więc o ludziach przemywających żwir z dna potoku. Na wzmiankę o tym, czego szukali, kapłan przerwał jej.

-A więc wydaje im się, że mogą okradac ludzi! Od zarania dziejów umiejętność pracy w

metal jest naszym najcenniejszym talentem; potrafimy tworzyć przedmioty użytkowe, ozdoby, broni na czas wojny i zabawki na czas pokoju. To istota naszego życia i nie pozwolimy jej sobie odebrać! - uderzył kosturem w ziemię. - Musimy wszystko przemyśleć, potężna pani. Mówisz bowiem, że ci przybysze z daleka, ci złodzieje, to twoi rodacy... I że ona - wskazał na Wandę - jest jedna z nich. Ile będa skłonni zapłacić, żeby dostać ją z powrotem?

Twilla zapała dech w piersi. Nie przyszło jej do głowy, że prawda doprowadzi do tego, iż obie stana się zakładniczkami.

-Medrze - zaczęła opanowanym, równym głosem, ale podniosła dłoń do zawieszzonego na szyi lustra. - Gdzie - i czym - byłeś ty i twoi ludzie, zanim was znalazłam?

-Masz rację, jesteśmy twoimi dłużnikami. Co w takim razie zamierzasz uczynić z tym dzieckiem?

-Chcę ją zwrócić rodzicom. Jeśli dowiedzą się, że podstępnie uprowadzono ją do Lasu, wypowiedzą wam wszystkim wojnę... - co do tego akurat Twilla nie miała wątpliwości.

-Co na gorze, to i na dole - odrzekł kapłan. - Mimo iż wiele teraz dzieli drzewo i kamień, jedno bez drugiego nie może istnieć - od samego początku jesteśmy połączeni. Khargel nie mógł nas zniszczyć, bo zagroziłoby to istnieniu mieszkańców Lasu. Więc zniewolił nas mocą magii. Tylko co się stało z naszymi kobietami? Z rodzinami, które zostawiliśmy tutaj, zmierzając wprost w zastawioną na nas pułapkę? Musimy się tego dowiedzieć i za to odplacić! - potrząsnął wojowniczo kosturem; Twilla nie zdziwiły już ogniki płonące w ślepiach dzikawego lba.

-Jeśli to Khargel za wszystko odpowiada, leśni ludzie muszą o tym wiedzieć...

-A może ty, potężna pani - zwrócił się do niej zaczepnie - spojrzysz w swoje ognisko mocy i powiesz mi, gdzie są nasi ludzie?

Twilla przycisnęła zwierciadło dłonią. Nie wiedziała, jaka moc mogłaby przyzwać kapłan, nie miała też pojęcia, jak spełnić jego zadanie.

-Muszę... Muszę widzieć twarz - wykrztusiła pierwsze usprawiedliwienie, jakie przyszło jej na myśl. - Nie mogę przywołać mocy, jeśli nie widzę twarzy, a nie widziałam żadnej z waszych kobiet.

Mezczyzna niecierpliwie postukiwał kosturem w ziemię. Twilla zastanawiała się, czy wystarczy mu taka odpowiedź. Sama w nią wierzyła.

-Twarz... - powtórzył, po czym odwrócił się i wyszedł przez otwarte drzwi kuźni. Znalazłszy się na zewnątrz krzyknął głośno, a jego okrzyk ponosił się echem po ogromnej sali. Zaraz zbiegł do niego jeden z małych żołnierzy. Kapłan wydał mu kilka poleceń i wojownik pobiegł

ku przeciwległej ścianie komnaty.

-Może znajdziemy ci twarz - rzekł do uzdrowicielki. - Chodźmy...

Wrocili do rozległej sali. Mężczyzna wskazał dziewczętom jedną ze znajdujących się w niej ławek, a sam usiadł na sąsiedniej, zwrócony do nich twarzą. Po chwili pedem wrocil posłaniec niosąc ze sobą przedmiot, który błyszczał złotem i migotał tak, że blask zdawał się tworzyć wokół niego cieniutką mgiełkę. Kapłan odebrał go z rąk żołnierza. Obserwując, jak się obchodzi z przedmiotem, Twilla pomyślała, że musi to być prawdziwy skarb.

Mężczyzna oparł łaskę o ławkę, chcąc mieć obie ręce wolne. Obracał błyskotkę w palcach, jakby nie chciał narazić jej na dotyk kogoś innego, aż wreszcie Twilla ujrzała małą figurkę. Natychmiast przypomniała sobie posagi, które widziała w niszach korytarzy w lesnym pałacu - wyszły spod tych samych rąk, co skarb kapłana. Wzięła ją od niego i podniosła do oczu.

Posazek przedstawiał kobietę, ale nie przedstawicielkę lesnego ludu o ostrych rysach. Bardziej przypominała jedną z rodaczek Twilli. W jej drobnej, pięknie zarysowanej twarzy było coś, co kaźalo dziewczynie pomyśleć o Huldzie. Miała zgrabniejszą sylwetkę niż masywni, barczysci wojownicy, wyglądała raczej na spokrewnioną z wyższym, szczuplejszym kapłanem.

-To jest Catha, moja siostra - małżonka. Ja zaś jestem Chard, Mistrz Rzemiosła... Jesteśmy ostatnimi z naszego rodu, którzy umieją władać magią, chyba że Wielkie Moce obdarzą nas dzieckiem - mężczyzna opuścił głowę i uderzył pięścią w ławkę. - Catha... - powtórzył łamiącym się głosem.

Twilla nie wiedziała, co ma zrobić, ale postanowiła spróbować. Wszechobecny smutek i poczucie straty ciążyło jej niczym fizyczne brzemie. Przesunęła się trochę na ławce i postawiła przed sobą figurkę tak, żeby wraz z Catha mogły patrzeć w zwierciadło.

Co zginęło to zginęło, znalezione - trwa.

Takie rzeczy są koleje, tak się toczy świat.

Te, co śni, ja teraz wołam,

W gorze, na dole, wszędzie dokoła.

Nieporadny wierszyk, jeden z wielu, jakie układała, żeby obudzić moc, ale miała nadzieję, że i tym razem się jej uda. Z początku doskonale widziała w zwierciadle odbicie posazka, ale po chwili obraz zamglilił się, a mgiełka zgestniała jak opar unoszący się nad zamkiem lesnych ludzi. Straciła też czerwono złoty odcień. Oczom Twilli ukazała się kamienna ostroga, która mogłaby służyć za znak orientacyjny. Kamień...?

Wypowiedziała to słowo na głos i Chard natychmiast znalazł się u jej boku, zajrzał jej przez ramię, ale odbicie przez ten czas zdążyło się rozmyć i zniknąć.

Kaplan jeknął i wyciągnął rękę, jakby chciał wyrwać Twilli zwierciadło, ale zaraz ją cofnął.

-Widziałam tylko skalną kolumnę - rzekła uzdrowicielka rozczarowana, że nie potrafiła pomóc. Taki kamień może oznaczać grob... Czy tak należało tłumaczyć te wizje? Że Catha została gdzieś pogrzebana?

-Khargel! - Chard wypowiedział to imię jak przekleństwo. - Ale ktoś tam, na gorze, musi coś wiedzieć!

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Oxyl... - Twilla przetarła lustro dłonią, rozmyślając nad odwiecznym konfliktem między małymi ludźmi i mieszkańcami Lasu. Czy naprawdę nie udałoby się doprowadzić do porozumienia? Sądziła, że może liczyć na Oxyla, ale w grę wchodziła kultywowana od pokoleń wzajemna niechęć. Chyba jednak należało spróbować. -Chardzie, potrzebny będzie wam ktoś, kto zanieśli na górę wasze posłanie. Czy pozwolisz, żebym ja to zrobiła? I puścisz ze mną Wandę? Przysięgnę, na co tylko zechcesz, że zrobię wszystko, żeby poznać los Cathy i innych.

-Złóż przysięgę krwi! - rozkazał Chard, wyciągnięta ręka wskazując zwierciadło.

Przysięga krwi miała wielką moc - potrafiła jednoczyć wrogów, tworzyć najbardziej nieoczekiwane sojusze... Zwykle składali ją wojownicy. Mężczyzna wpatrywał się w Twille natarczywie, jakby oczekując, że odmówi. W ten sposób potwierdziłaby jego podejrzenia, że wszyscy mieszkańcy naziemnego świata są tacy sami. Uzdrowicielka położyła lustro na kolanach, błyszcząca strona do góry. Wciąż miała ze sobą noż, który posłużył jej do krojenia mięsa. Jego czubek był wystarczająco ostry, więc uklękała się w palec wskazujący i utoczyła kropelkę krwi. Pozwoliła jej skapnąć na srebrną tarczę.

-Na swoją krew i na moc, która odpowiada na moje wezwanie przysięgam, że znalazłszy się na gorze zanieś Oxylowi i innym przywódcom lesnych ludzi wasze posłanie. Chcę w zamian, byście wy zaproponowali im rozejm i spotkanie. Czy zgodzisz się na to, Chardzie?

Mężczyzna złapał kostur i obrócił go w dłoniach tak, żeby skierować głowę dzika w stronę Twilli i zwierciadła. Pochylił lekko łaskę, a uzdrowicielka ujrzała w oczach bestii błysk światła, najpierw złoty, później czerwony. Krew na zwierciadle straciła intensywną czerwoną barwę, jakby stopniowo wsiąkała w srebro.

-Dobrze - ocenił Chard. - Przypomnij tym dumnym mieszkańcom Lasu, że wszystkie metale są nam posłuszne. Nie tylko ich ukochane srebro czy nasze złoto, ale także... żelazo - ostatnie słowo zabrzmiało groźnie w jego ustach. - Na razie ty i dziecko musicie zostać z nami, dopóki nie znajdziemy szybkiego przejścia, które będzie najlepsze dla naszych celów.

Odpoczywajcie i czekajcie cierpliwie. Potrzeba duzo czasu, zeby wykuc dobre ostrze.

Z tym akurat Twilla zgadzala sie bez zastrzezen. Wprawdzie odpoczela nieco i posilila sie w jaskini, ale wciaz byla slaba, a proba odnalezienia Cathy dodatkowo ja wyczerpala. Jeden z mezczyzn zaprowadzil ja i Wandi po schodach na pierwszy balkon. Otwory w scianach prowadzily tu do pomieszczen mieszkalnych. Zolnierz zaprosil je do komnaty, gdzie znajdowalo sie poslanie wylozone zwierzecymi skorami. Twilla z wdziecznoscia wyciagnela sie na tym lozu, z Wandi u boku.

-Prosze pani...

Początkowo zamierzala udac, ze nic nie slyszy, ale kiedy poczula na ramieniu drobna dlon, podniosla ciezkie ze zmeczenia powieki.

-Prosze pani, mamy cos do jedzenia... - Wandi wskazala niski stol, na ktorym stala taca z dwiema owalnymi metalowymi miskami w zawile wzory, ktore moglyby pochodzic z jakiegos pradawnego manuskryptu. Obok, na tacy, lezaly dwie rownie kunsztownie wykonane lyzki - kazda z nich konczyla sie malenka sylwetka dzika. Metal, juz na pierwszy rzut oka, sprawial wrazenie drogocennego, a wziawszy lyzke w dlon Twilla pozbyla sie watpliwosci - tylko zloto moglo tyle wazyc.

W miskach parowal gulasz. Twilli wydawalo sie, ze rozpoznaje niektore z uzytych do przyprawienia go ziol. Mieso mialo dziwny, choc przyjemny smak. Zreszta byla zbyt glodna, zeby wybrzydzac. Wandi usiadla po turecku na podlodze i cala uwage poswiecila jedzeniu.

Na tacy znajdowala sie jeszcze duza, kuta, ozdobna butla w ksztalcie latajacej jaszczurki i dwa kielichy wykonane z rogow i wspierajace sie na trojnoznych podstawkach z szabel dzika. Twilla nie rozumiala na razie, jaka role odgrywa to zwierzecze w podziemnym swiecie, ale mali ludzie bez watpienia cenili je wysoko. Butla byla pelna wody - najwidoczniej ktos zauwazyl, ze Wandi nie smakowal napoj, ktory podano za pierwszym razem. Twilla nalala do obu pucharkow i napila sie ze swojego.

Przypomniala sobie nagle, ze w jej ojczyźnie mowiono cos o tym, iz picie i jedzenie w dziwnych miejscach potrafi czlowieka na trwale z nimi zwiazac - dwukrotnie natknela sie na taka wzmianke w jednej z ksiag Huldy. Coz, dotad miala juz okazje jesc z zapasow lesnych ludzi, a teraz pozywia sie wsrod mieszkancow podziemnego swiata... W przyszlosci zapewne przekona sie, co bylo warte to ostrzezenie, ale na razie nie mogla chodzic glodna i spragniona tylko z powodu jakichs starych przesadow.

A jesli juz o ostrzezeniach mowa - przypomniala sobie kolejne, tym razem dotyczace natury czasu. Te historie budzily watpliwosci, bo nigdy nie udalo sie zidentyfikowac rzekomo zamieszanych w nie ludzi, ale... Czas mogl w jednym swiecie biec o wiele szybciej niz w drugim - slyszala opowiesci o ludziach, ktorzy dostali sie pod wplyw obcych mocy, a potem zdolali sie uwolnic. Kiedy po kilku dniach wracali do domow okazywalo sie, ze pod ich

nieobecność przeminęło całe pokolenie. Wszystko to legendy, powiedziała sobie w duchu. Nawet Hulda twierdziła, iż nie ma żadnych dowodów na prawdziwość tych relacji. Przecież ludzie zapuszczali się w Las i wracali - oglupiali lub okaleczeni, jak Ylon - ale nie mówiono o żadnym skoku w czasie.

Ylon... Twilla odstawiła kielich na stół. Przypomniła sobie jego odbicie w lustrze i dziwną pewność, że i on ją widział...

Rozległo się pukanie do drzwi komnaty i wspomnienie umknęło równie szybko, jak się pojawiło. Twilla wstała, żeby otworzyć. Spodziewała się ujrzeć Charda, lecz gościem okazał się wojownik, którego pierwszego uwolniła od grzyba. Klaniając się w pas, gestami zapraszał ją, żeby poszła za nim. Mówił coś w swoim chrapliwym języku, ale oczywiście nie mogła go zrozumieć.

Razem z Wandą opuścili pokój. Wyszedszy na galerię Twilla zauważyła, że w wielkiej sali zaszła zmiana - całe pomieszczenie ożyło. W dwóch kuzniach płonął ogień i dobiegał stamtąd głośny szum metalu. Wszędzie krecili się mali ludzie, uginając pod ciężarem rozmaitych pudeł i worków. Zrzucali swoje brzemie w kuzniach i innych pomieszczeniach, zapewne magazynach.

Dziewczeta poszły za wojownikiem po balkonie, mijając po drodze liczne drzwi. W ten sposób dotarły do końca pomieszczenia, gdzie pośrodku galerii znajdowały się inne, obszerniejsze wrota, nad którymi wykuto łeb dzika. Przewodnik Twilli i Wandy zatrzymał się w tym miejscu, zapraszając je gestem do środka.

Chard czekał na nie, siedząc po turecku na ziemi przy małym stoliku, na którym pietrzył się stos metalowych, zdobionych dziwnym pismem talerzy. Niektóre z nich zdecydowanie odsunięto na bok - dwa spadły wręcz ze stołu - ale mężczyzna bez wątpliwości przyglądał się uważnie pozostałym.

Kiedy Twilla z Wandą weszły do środka, Chard otrząsnął się i uklonił dwornie, niczym mieszkańcy Lasu.

-Długo czasu minęło - rzucił, jakby kontynuował przerwana dyskusję. - Bardzo długo... - przygarbił się, jak pod ciężarem niewidocznego brzemienia. - Tam, na gorze, nie słyszałaś ani słowa o Khargelu, tak? Nikt nie wspominał jego imienia? Ani nie mówił o nas i naszym losie?

-Nie. Widziałam w korytarzach drzwi, zamknięte i opatrzone znakami. Powiedziano mi tylko, że za nimi leśni ludzie przetrzymują odwiecznych wrogów.

-Ale tobie i temu dziecku udało się przez takie drzwi przejść...

-Wanda była przerażona, kiedy rzuciła się do ucieczki i trafiła wprost w drzwi. Ponieważ ją przepuścili, poszłam za nią, żeby ją znaleźć - przypomniała sobie Ylona. - Wcześniej był ze

mna jeden z niewolników lesnych ludzi. Kiedy dotknął drzwi, jego ręka przeszła przez nie na wylot.

-Jak ci się wydaje, dlaczego ty, ów niewolnik i ta mała mogłście pokonać takie zaklęcia zabezpieczające?

-Nie pozostaje mi nic innego, medrcze, jak wierzyć, że zdołaliśmy tego dokonać, gdyż pochodzimy z innego rodu. Tych zapor nie stawiano z myślą o nas.

-Zgadza się! - pokiwał energicznie głową. - Nie próbowali cię zniewolic, gdyż władasz mocą. Dziewczynka też nie jest jeszcze ich własnością, ale nawet tamten zniewolony mężczyzna dał radę pokonać magiczną barierę ustawioną przez Khargela.

Chard umilkł na chwilę, ale zaraz ciągnął dalej.

-Muszę wygłosić mowę do moich ludzi. Uwolniłeś ich, więc ci ufają. Ja ci ufam, gdyż złożyłaś mi przysięgę krwi. Rozejrzeliśmy się trochę po naszym kraju i sporo się dowiedzieliśmy. Miałas rację: ludzie twojej rasy rzeczywiście szukają metalu. Sprowadzili robotników specjalnie szkolonych do takich poszukiwań. Mamy swoje własne zabezpieczenia, których Khargel wolał nie ruszać - może zresztą uznał, że skoro nas uwięził, nie musi się nimi martwić. Ale twoi ludzie chcą się udać w górę strumienia i splądrować kopalnię, od której istnienia zależy nasze życie. Tak jak życie mieszkańców Lasu zależy od istnienia drzew. Ludzie z Lasu mają swoje moce, my mamy swoje - nam na przykład żelazo nie czyni najmniejszej krzywdy. Szukam teraz... - wskazał stertę metalowych talerzy. - Szukam odpowiedzi. Jeśli prawda jest, że Khargel nie rządzi już w Lesie, znajdą się tam ludzie, którzy posłuchają naszych ostrzeżeń... Może będą potrzebowali pomocy. Musimy z nimi porozmawiać. Drugą sprawą to zaginięcie naszych kobiet, czyli kolejny skutek działania magii Khargela. Przekonałem swoich ludzi, że należy was wypuścić. Wskazemy wam drogę na powierzchnię, która nie prowadzi przez opieczetowane drzwi. Porozmawiaj z tym Oxylem - jeśli jest głową Rady, znaczy to, że ma wielką moc. Powiedz mu, że do targowania potrzebne są dwie strony, ale obie mogą na tym skorzystać. Zrobisz to?

-Zrobię.

Zaczęła się gorączkowa krzatanina. Twilli i Wandii przyniesiono wysokie buty. Dostały też torbę wypełnioną paseczkami suszonego mięsa i korzonkami oraz taki sam berdysz, jaki Twilla znalazła w grzybowym lesie. Uzdrowicielka oderwała tymczasem kawał spodnicy, przez co suknie sięgały jej już tylko do kolan.

Chard zaprowadził dziewczęta nad rzekę, gdzie dołączył do nich jeszcze jeden żołnierz.

-To jest Utin. Zaprowadzi was do skraju naszych ziem. Dalej będziecie mogły polegać już tylko na sobie - zawahał się na chwilę. - Potężna pani, wierze, że postąpisz uczciwie. Znosi się na to, że ogarnie nas ciemność równie straszna, co czary Khargela. Nie potrafie

spojrzec w przyszłosc... Catha miała taki dar. Ja tylko snie koszmarne sny.

-Jestem sama - odparła Twilla. - Moge nie miec wystarczajacego wplywu na lesnych ludzi. Ale obiecuje ci, ze zrobie wszystko, co bede mogla.

Chard uniosl kostur w ostatnim pozdrowieniu i dziewczeta ruszyly za Utinem. Przez dluzszy czas szly brzegiem rzeki. Nie dopasowane buty ocieraly im nogi i niebawem Wandi stwierdzila, ze woli isc bosu.

Wojownik zywo podazal naprzod i kiedy zostaly nieco w tyle nie zatrzymal sie, tylko mruknal cos ostrzegawczo.

Swiatlo w tym swiecie nie zmienialo sie - nie zanosilo sie na zmierzch. Twilla nie wiedziala, ile czasu minelo, ale wreszcie przystanela wiedzac, ze Wandi wkrótce nie wytrzyma morderczego tempa. Usiadla na ziemi, a dziewczynka klapnela obok niej. Utin odwrocil sie i mruknal cos niewyraźnie, ale Twilla tylko pokrecila glowa i wskazala na swoje nogi, usilujac gestami dac mu do zrozumienia, o co chodzi. Zolnierz mruknal po raz ostatni i zszedl nad rzeka. Zaczal uwaznie wpatrywac sie w wode, jakby szukal zatopionego w tym miejscu skarbu.

Trawa przed dziewczętami zakolysala sie i wynurzył sie z niej potezny dzik, znacznie wiekszy od wszystkich, jakie Twilla widziala za gorami - siegal jej az do ramienia. Wpatrujac sie w uzdrowicielke malymi, czerwonymi slepiami, racica przedniej nogi uderzal w ziemie, rozrzucajac na boki kawalki murawy. Zawsze mowiono jej, ze dziki zamieszkujace odludne gorskie rejony sa najgrozniejszymi zwierzetami lownymi: przerazajaco sprytne i zlosliwe, mialy w zwyczaju rzucac sie na myśliwego, kiedy ten najmniej sie tego spodziewal. A teraz miala przed soba bestie, jakiej nawet nie umialaby sobie wyobrazic.

Dzik chrzaknal i rzucil lbem. Z wielkich szabel sciekala mu gesta slina. Wandi jeknela i drzac ze strachu ukryla sie za plecami uzdrowicielki. Twilla tymczasem ujela w dlonie berdysz, choc nie sadzila, zeby wystarczylo jej umiejetnosci i sily, aby stawic czolo olbrzymiej dzikiej swini.

Nagle Utin stanal miedzy nia i zwierzeciem, pochrzakujac niemal tak samo, jak przed chwila dzik. Twilla miala wrazenie, ze mezczyzna dogaduje sie z bestia w jej wlasnym jezyku. Dzik przeniosl wzrok na Utina i przez moment obaj stali bez ruchu, az wreszcie zwierze szarpnelo ciezkim, porosnietym szczecina lbem. Zolnierz odwrocil sie do niego plecami i wrocil do dziewczat. Wyraznym gestem wskazal droge przed nimi - bez watpienia chcial, zeby szli dalej.

Twilla jeszcze przez chwila przygladala sie dzikowi, ktory nie zblizal sie do nich, tylko pryhajac i pochrzakujac ryl racicami ziemie. Kostur Charda zdobila podobizna dzika, w podziemiach i w kamiennej budowli widnialy podobizny tego zwierzecia... Nie ulegalo watpliwosci, ze mieszkajacych pod ziemia ludzi laczyla z dzikami jakas dziwna wiez. Utin

okazywał bestii szacunek, ale wcale się jej nie obawiał.

Wojownik znow ponaglił gestem dziewczęta i Twilla podniosła się na nogi. Jedna reka objęła Wandę, druga zacisnęła na drzewcu berdysza i tak ruszyły w dalszą drogę. Dzik, prychając po swoim, podążał ich śladem. Do nozdrzy wędrowców dolatywał odor zwierzęcia. Wanda popłakiwała cichutko, ale starała się dotrzymać kroku Twilli. Uzdrowicielka doszła do wniosku, że dzik jest po prostu kolejnym strażnikiem, który pilnuje, żeby nie zboczyły z wytyczonej ścieżki. Wszystko wskazywało na to, że dopóki będą podążać śladem Utina, ze strony dzika nie muszą się niczego obawiać.

Przed sobą, całkiem niedaleko, Twilla dostrzegła skalną scianę. Urwisko ciągnęło się w prawo i w lewo na pozór bez końca. Skala była gęsto przetykana żyłami różnych metali, które bardzo łatwo byłoby w tym miejscu wydobywać. O takich bogactwach królowie zza gór mogli tylko marzyć mimo całego спустoszenia, jakiego dokonali we własnym kraju szukając złota. Ale niech no tylko któryś z królewskich suzerenów zobaczy te złoża... Tylko patrzeć, jak zjawiliby się armia z zadaniem przejęcia skarbu. Rzeka przebiegała przez scianę, ale woda nie wypełniała całego otworu w skale. Utin przystanął i zaczął czekać na Twillę i Wandę. Dzik podążał w pewnej odległości za nimi.

Żołnierz wyciągnął rękę w stronę szczeliny w skale, przez którą przepływała woda i gestami wyjaśnił dziewczętom, że powinny pójść w tamtą stronę. Sam jednak najwyraźniej nie zamierzał dalej służyć im za przewodnika. Twilla wysunęła się na czoło, drzewcem topora sondując głębokość wody. Wystarczyło kilka razy zanurzyć rekojęsc, żeby odkryć, iż przy brzegu woda była płytka, prawdopodobnie nie sięgnęłaby powyżej butów, które dostały w prezencie. Dopiero kawałek dalej dno opadało raptownie i rzeka stawała się znacznie głębsza.

Utin popędził je niecierpliwie, a dzik zawtorował mu chrząknięciem. Obaj chyba chcieli się jak najszybciej pozbyć nieproszonych gości.

-Trzymaj się blisko mnie - poleciła Wanda uzdrowicielka. - Złap mnie za spodnicę i staraj się stawiać stopy tam gdzie ja. Jasne?

Mama przytaknęła z zapalem. Twilla pomachała Utinowi na pożegnanie i podziękowała mu za doprowadzenie ich tutaj, choć oczywiście nie zrozumiała ani słowa z jej przemowy. Stała na płyciznie i powoli ruszyła w stronę otworu w skale, gdzie zniknęła rzeka.

Przez pewien czas docierające z zewnątrz światło wystarczająco rozjaśniało im drogę, ale ciemność stopniowo gestniała. Na szczęście zanurzona w wodzie polka, po której szły, była równa i gładka, więc Twilla mogła iść spokojnie. Im bardziej zagłębiały się w mrok, tym mocniej Wanda się do niej przyciskała. Uzdrowicielka wolała nie posługiwać się światłem z lustra, gdyż nie chciała ryzykować w obliczu nieznanego - mogła przecież później potrzebować całej mocy zwierciadła, żeby bronić się przed niebezpieczeństwem.

Rzeka płynęła prosto, jakby ktoś z rozmysłem wytyczył jej koryto. Woda była tak zimna, że wkrótce, mimo butów, Twilla zdrewniała nogi. Martwiła się o Wandę wiedząc, że nie da rady jej nieść, kiedy malej zabraknie sił. Na szczęście z przodu robiło się jasniej, co mogło oznaczać, że zbliżają się do wyjścia z tunelu. Rzeczywiście, nagle skały zniknęły, zastąpione przez porośnięte drzewami ziemne waly. Dziewczeta znalazły się w samym środku Lasu. Nigdzie jednak nie było ani śladu mgły, zwykle klebiącej się wśród drzew.

Rzeka pozostawiła na wysokim brzegu ślady, które wskazywały, że często poziom wody bywał tu sporo wyższy. Twilla bacznie wypatrywała możliwości wydostania się z wąwozu. W końcu dostrzegła poplatane korzenie jednego z lesnych olbrzymów i, popychając Wandę przed sobą, posłużyła się nimi jak drabina.

W miejscu, gdzie się znajdowały, Las nie wydawał się zbyt mroczny i ponury, gdyż ponad rzeką ciągnął się pas odkrytego nieba. Twilla nie miała pojęcia, w którą stronę powinny się skierować. Jeśli zagłębia się w Las - zabłądzą, a poza tym stana się łatwym łupem dla Lotis. Nie potrafiłaby sama trafić do zamku. Rzeka natomiast powinna wyprowadzić je na równinę, gdzie Twilla będzie mogła oddać Wandę którejś z chłopskich rodzin. Lepiej jednak, żeby sama się nie ujawniała.

Sadząc po słońcu dochodziło południe, a mimo to powietrze było rześkie i uzdrowicielkę przebiegł dreszcz.

-Gdzie my jesteśmy? - Wanda zatrzymała się w miejscu.

-W Lesie. Twój kraj musi się znajdować przed nami, więc jeśli pojedziemy tedy...

Nie uszły daleko, gdy wśród szumu liści dobiegły ich także inne odgłosy: szczęk metalu o kamień, podniesione głosy...

Twilla wolno i ostrożnie posuwała się naprzód. Trafiła na ogromne drzewo, które, podmyte rzeczonym nurtem, zwałilo się z korzeniami do wody, niemal tamując jej przepływ. Wokół powalonego olbrzyma krecili się ludzie z toporami. Słuchając wykrzykiwanych gromkim głosem poleceń odcinali kolejne gałęzie, które ściągano następnie koniami w dół wąwozu.

Najeżdźcy! Twilla kucnęła za krzakiem i uważnie przyjrzała się mężczyznom. Kierował nimi potężnie zbudowany człowiek w chłopskim stroju, ale dostrzegła też inną grupkę ludzi, którzy szli z dołu strumienia, prowadząc dwojkę koni.

Ustar! Nie ulegało wątpliwości, że spoglądała na młodszego syna lorda, któremu towarzyszyło dwóch zbrojnych. Zapagnęła uciec z tego miejsca, od tego człowieka... Nie ma co próbować z nimi rozmawiać, jeśli Ustar tu rządzi.

Nagle tuż obok poruszyła się Wanda i zanim Twilla zdążyła ją złapać, dziewczynka zeszła po stromym brzegu w stronę drzewa. Wymachiwała przy tym jak szalona ramionami i krzyczała najgłośniej, jak tylko mogła.

-Tato! Tato, tu jestem! Tato!

Ludzie przerwali prace i patrzyli na pedzace ku nim dziecko. Wtedy wielki mezczyzna, ktory do tej pory kierowal robota, krzyknal:

-Wandi... Wandii! - i rzucil sie naprzod z rozlozonymi szeroko rekami.

Twilla nabrala tchu w pluca. Wandii trafila do swoich i nie bylo sensu zostawac tu ani chwili dluzej. Na czworakach wycofala sie poza zasieg wzroku drwali, gleboko w cien drzew, po czym zerwala sie na rowne nogi i pobiegla na oslep przed siebie, byle dalej od Ustara.

ROZDZIAL OSIEMNASTY

Twilla dyszala z wysilku i czula klucie w boku. Z wolna docieralo do niej, ze jej strach przed Ustarem byl troche bezpodstawny. Syn lorda widzial tylko jej przybrana, zniekształcona twarz, wiec prawdziwej nie moglby teraz rozpoznac. Ale i tak nie wiedzialaby, jak wytłumaczyć drwalom swoja obecność w tej okolicy. Lepiej, ze uciekla; z pewnością w pogoni za nia nie zaglebia sie w przerazajacy Las. Następną myśl była niezbyt wesola - wszystko wskazywalo na to, ze zabladzila. Nie znala Lasu, nie istnialy tu dla niej zadne punkty orientacyjne, nie wiedziala, jak trafic na polane z Wielkim Drzewem. Lesne alejki niewiele roznily sie od siebie, a wszechobecna mgla powiekszala tylko wrazenie zagubienia.

Wyczerpana po dlugim biegu znad rzeki Twilla przysiadla w korzeniach jednego z drzew. Niezdarnymi palcami dobrala sie do paczki z zywnoscia, otrzymanej od mieszkancow podziemnej krainy, i nabrala garsc miesa i korzonkow. Pozywienie mialo nieprzyjemny, oleisty smak, ale przezula i zmusila sie do przelknienia.

Zastanawiala sie, jak czesto lesni ludzie patrolowali swoje wlosci i czy uda sie jej napotkac jednego z nich, na przyklad takiego straznika jak ten, ktory skladal raport Oxyłowi. Ktos z pewnością obserwowal pracujacych przy cieciu drzewa mezczyzn. Na razie jednak cieszyła sie z tego, gdzie dotarla i nie miala sily zrobic ani kroku dalej. Byc moze nawet zdrzemnela sie na krotka chwile, ale nagle z odretwienia wyrwala ja fala duszacego odoru zgnilizny. Podnioslszy glowe ujrzala wylaniajacego sie spomiedzy drzew stwora. Dokladnie takie samo monstrum strzeglo przeciwleglej granicy Lasu.

Twilla wiedziala, ze ma przed soba iluzje, ktora nie wyrzadzi jej krzywdy, jesli ona sama nie podda sie lekowi, ale poderwala sie z ziemi i oparla o korzenie drzewa.

Ta istota zdawala sie tak rzeczywista! Dziewczyna widziala ja, czula jej won, slyszala gniewne pomruki... Bala sie, ze przy dotknieciu monstrum okazaloby sie materialne. A jesli wszystkie zmysly dziewczyny dalyby sie zwiesc, stanie sie ofiara potwora.

Zwierciadlo! Goraczkowo wyszarpenela lustro spod sukni. Miala nadzieje, ze pomoze jej zdemaskowac iluzje. Uniosla je przed soba w drzacych rekach, a stwor zacyl zblizac sie w jej strone z szeroko rozwartą paszcza i wyciagnietymi lapami.

-Ty nie istniejesz - zeschnięty język z trudem formułował słowa. - Nie istniejesz!

Twilla owionął smród rozkładu. Stwór wyszczerzył zęby i zamachnął się w jej kierunku. Uzbrojona w pazury łapa przejechała po korzeniach drzewa, pod którym schroniła się uzdrowicielka.

-Nie istniejesz! - dziewczyna zdusiła wzbierający w piersi krzyk i powtarzała te dwa słowa niczym zaklęcie ochronne. - Nie istniejesz! Nie... Nie... Nie!

Ale potwór wcale nie zniknął! Przyszło jej na myśl, że takie zwierzęta rzeczywiście zamieszkują Las, jego mieszkańcy zaś tworzą na własny użytek iluzje prawdziwej, żywej istoty. Podniosła wyżej lustro. Stwór zbliżał się nieubłaganie, a Twilla oddychała głęboko, starając się zapanować nad ogarniającą ją paniką... Wszystkie zmysły mówiły jej, że stwór jest absolutnie rzeczywisty, a ona zaraz padnie jego ofiarą.

-Nie istniejesz! - powtórzyła, z najwyższym trudem powstrzymując rozpaczliwy krzyk.

Potwór wyszczerzył kły, w jego oczkach zamigotały ogniki. Nie podszedł jednak bliżej, lecz przysiadł na zadzie, odrzucił łeb w tył i z jego zębatej paszczy dobyło się przeraźliwe wycie.

Mimo iż ze wszystkich sił starała się przekonać sama siebie, że to, co widzi, jest tylko iluzją, tym razem Twilla naprawdę się zlekła. Skoro zadaniem bestii było strzec Lasu, może miała także braci jenców - tych, którzy nie uciekli na pierwszy jej widok. A w takim razie niebawem powinien zjawić się tu jakiś strażnik...

Za plecami zwierzęcia kleby mgły zgęstniały i wynurzył się z nich Oxyl. Twilla odetchnęła z ulgą. Mężczyzna pstryknął palcami - stwór, nie spuszczając wzroku z Twilli, parsknął i zawarczał.

-Zostaw! - rozkazał Oxyl, jakby mówił do wyszkolonego psa. Stwór jeszcze raz warknął i pokrecił głową, wstał jednak, choć Twilla nie mogła oprzeć się wrażeniu, iż czynił to nader niechętnie. Odwrócił się do lesnego człowieka, a Oxyl tylko wyciągnął w jego stronę palec. Wydawszy z siebie ostatni jęk protestu zwierzę odeszło w las.

-To coś... było prawdziwe! - rzekła Twilla drzącym głosem.

-Owszem. Ale skąd ty się tu wzięłaś, Corko Ksiezycy? I gdzie się podziewałaś?

Twilla, trzesąc się całą, opadła z powrotem w bezpieczne zagłębienie między korzeniami drzewa. Gdzie była? To długa historia... Przycisnęła lustro do piersi, czerpiąc pociechę z jego dotyku na skórze.

-Byłam... w środku, za zamkniętymi drzwiami. W komnacie Lotis znalazłam dziecko... - usiłowała uporządkować wspomnienia. - Wyprowadziłam je stamtąd... Potem spotkaliśmy potwory... iluzje potworów - poprawiła się natychmiast. - Wandy uciekła i przeszła przez

jedne z tych zamkniętych, oznakowanych drzwi. Podążyłam za nią.

Przerwała. Zmęczona i wciąż jeszcze roztrzęsiona po spotkaniu z potworem nie umiała ułożyć opowieści w sensowną całość.

-Trafiłaś więc do miejsca, gdzie od tysiąca lat nikt nie zaglądał - powiedział Oxył. - Co tam znalazłaś? Ale nie, ta opowieść dotyczy głęboko skrywanych tajemnic i przedstawię ją tym, którzy powinni ją poznać.

Podał jej rękę. Twilla ujęła ją jedną dłonią, druga wciąż sciskając zwierciadło.

Ponownie znalazła się w krainie drzew owocujących klejnotami, przed nią zaś widniał zamek. Oxył zaprowadził ją do sali, w której znajdował się długi stół. W tej chwili jednak nie trwała tu żadna uczta. Przy stole siedziało pięcioro lesnych ludzi: Karla, dwie inne kobiety i dwóch mężczyzn. W jednej z kobiet Twilla rozpoznała matkę Fanny, mężczyzn natomiast widziała po raz pierwszy.

-Wezwano nas - przemówiła Karla. - Zebraliśmy się na Radę, Oxyłu. Co masz nam do powiedzenia? A ty, Corko Księżyca? Gdzie byłaś?

-W Ragnoku... Przynajmniej tak mi się wydaje. Ale zaraz wam wszystko opowiem.

Ktoś syknął, jakby właśnie zamierzał zaprotestować, ale Oxył zaprowadził Twillę do fotela u szczytu stołu i sam usiadł obok.

Nie wypuszczając z rąk lustra, dzięki któremu czuła się pewniej, uzdrowicielka opowiedziała, co się jej przydarzyło. Zebrani słuchając kilkakrotnie pomrukiwali coś do siebie, a gdy doszła do uwalniania uwieczonych w grzybach wojowników, jeden z mężczyzn wyraźnie chciał zabrać głos. Matka Fanny pokręciła głową na wieść o ich przybyciu do ogromnej, opustoszałej budowli.

Twilli zaschło w gardle. Nie wiedząc skąd pojawił się przed nią kielich, z którego pociągnęła słodkiego, łagodnego napoju, znanego jej z pierwszej uczty. Mówiła dalej - o zawartej z Chardem umowie, o tym, jak odeszły z Wandii z twierdzy małych ludzi. Kolejne poruszenie wśród słuchaczy wywołała wzmianka o dziku, który pojawiwszy się znikąd eskortował je podczas marszu wzdłuż rzeki. Następnie opowiedziała im o drwalach pracujących przy powalonym drzewie i o tym, jak Wandii znalazła ojca, po czym pociągnęła głęboki łyk z kielicha. Poczuli, że wracają jej siły.

-I to koniec mojej opowieści.

-Khargel! - rzekł siedzący obok Oxyla mężczyzna. - Ale... to było życie drzewa temu! Khargel i jego uczynki dawno już przepadł w mrokach niepamięci.

-Prawda to - przerwała mu Karla. - Z tamtych dni pamiętamy głównie mrok. Ale ich kobiety...

-I dzieci! - wtrąciła matka Fanny. - Gdzie one są? Widziałas skale, tak? - zwróciła się do Twilli. - I nic więcej?

Uzdrowicielka pokręciła głową w odpowiedzi.

-Co do jednego ich przywódcy się nie myli: mamy wspólnego wroga. Jeśli mieszkańcy równin posuną się w górę rzeki w poszukiwaniu tego swojego metalu, będzie to dla nas jak cios w serce. Jeśli zaś dawne opowieści są prawdziwe, a słowa Corki Księżyca zdają się je potwierdzać, ludzie spod ziemi byłiby cennymi sprzymierzeńcami, gdyż żelazo nie czyni im krzywdy.

-O ile beda chcieli się z nami zadawać - rzekł Oxyl. - Nie zapominajmy o wyroku, jaki wydał na nich Khargel. My wprowadziliśmy dawno już potępiliśmy jego osobę i poczynania, ale ci ludzie na własnej skórze odczuli skutki knowania Khargela. Spróbujemy uwolnić ich kobiety, ale zaklecia będące dziełem Mrocznego Pana to zupełnie inna sprawa. Możemy się spotkać z tymi ludźmi w dobrej wierze - jeżeli zaufają, że nie mamy złych zamiarów.

-Sa wśród nas osoby, które... - znów Karla zabrała głos. - Bawia się moca. Lotis wciągnęła tę małą w pułapkę, sprowadziła ją do Lasu i od tej pory mamy wieczne kłopoty z najezdźcami, którzy napierają coraz silniej. Nasi strażnicy muszą być cały czas czujni. Oddanie dziecka może trochę pomóc, gdyż Lotis nie miała czasu uczynić z niej swej niewolnicy.

-Ale kiedy dziewczynka zniknela, Lotis wpadla w szal - dodala trzecia z kobiet. - A co dopiero, kiedy wymknal sie jej ten niewolnik...

-Lord Ylon... - Twilla zamarla. - Co sie z nim stalo?

-Najwyrazniej Lotis nie oplatala go swoimi czarami tak dokladnie, jak by tego chciala - odrzekla Karla z nie skrywana satysfakcja w glosie. - Zniknal...

-Za jednymi z drzwi - wtracil sie Oxyl. - Mowil, ze ujrzal cie w wizji i ze potrzebujesz pomocy.

Odbicie w lustrze! Wiec udalo sie jej sciagnac Ylona do podziemnego swiata. Drzaca reka uniosla puchar i oproznila go.

-Pokażcie mi te drzwi - poprosila.

Nie wiedziala, jak mieszkancy podziemnej krainy potraktuja drugiego intruza, ale byla pewna, ze nie moze pozwolic, zeby Ylon blakal sie tam samotnie, jesli tylko bedzie w stanie mu pomoc.

-Powiedzialam wam wszystko, co wiem - odezwala sie znow Twilla i spojrzala na Oxyla. - A teraz pokażcie mi, gdzie poszedl Ylon.

Slyszala wprawdzie niepewne protesty zebranych, ale nie odrywala wzroku od przewodniczacego Rady. Oxyl skinal glowa.

-Skoro taka jest twoja wola - niech sie stanie.

Mgla przeniosla ich do jednego z mrocznych korytarzy. Twilla rozpozнала to miejsce: Ylon prowadzil ja tedy do Lotis po ich przypadkowym spotkaniu. Mgielka Isnila lekko, ale glownym zrodlem swiatla okazaly sie ustawione w trojkat przed jednymi drzwiami trzy swiece. Plonely blekitnym ogniem, ktory chwial sie nieustannie, jakby w podmuchach leciutkiego wiatru.

Za nimi stala Lotis i chyba nie zauwazyla pojawienia sie Twilli i Oxyla. Trzymana w rece galazka drzewa z jednym lisciem na koncu kreslila w powietrzu jakies znaki. Przez krotka chwile slad listka znaczyła blada niebieska linia. Twilla nie wiedziala, co wlasciwie robi Lotis, ale z pewnoscia nic dobrego dla Ylona by z tego nie wyniklo.

Oxyl zrobil krok naprzod i uderzyl Lotis w ramie, przerywajac jej kreslenie kolejnej linii. Kobieta odwrocila sie, odslanjajac zeby w zlowrogim grymasie, i machnela galazka, jakby zamierzala uderzyc mezczyzne w twarz. Twilla pomyslala, ze skoro Oxyl przerwal Lotis rzucanie czaru, ona rowniez moze sie dolaczyc do tego dzieła, i kopniakiem roztracila swiece tak, ze polecialy na wszystkie strony. Lesna kobieta zamachnela sie z kolei na uzdrowicielke, lecz tym razem Oxyl zlupal ja za ramie.

-Zlamalas przysiege! - oskarzyl ja z plonacymi wewnetrznym ogniem oczyma. - Coz to za ohydne gierki uprawiasz, Lotis?

Kobieta rozesmiala sie w odpowiedzi, a jej smiech zabrzmial jak skrzeczenie wstretnego ptaszyska.

-Zajmuje sie swoimi sprawami, czlowieku malego serca! Najwyzszy czas, zeby poprowadzili nas wielcy wodzowie z dawnych czasow! Czy sadzisz, ze Eudice, Serana czy... no wlasnie, czy Khargel pozwoliliby zyc tym przybledom? Trzeba przebudzic kraine... - mowiac to caly czas cofala sie, az wreszcie schwycila drewniana rozdzke oburacz, zlamala ja i cisnela kawalki Oxylowi w twarz. W tym samym momencie otoczyly ja kleby mgly i Lotis zniknela.

Oxyl patrzyl bez slowa na fragmenty rozdzki i lezace na ziemi swiece. Wyraz jego twarzy nie wrozylnic dobrego.

-A wiec... - zaczal glosem cichym, ale przypominajacym warczenie rozjuszonego zwierzecia. - Wiec...

Twilla nie zamierzala sie wtracac do ich klotni, ale Lotis odprawiajac swoje czary zamierzala w jakis sposob zaszkodzic Ylonowi. Podeszla do drzwi.

-Czy Ylon wszedl tutaj? - zapytala.

Pograzony w myslach Oxyl spojrzal na nia jak na zupełnie obca osobe. Dopiero po chwili skinal potakujaco glowa. Zanim zdazyl zareagowac w inny sposob, Twilla zebrala sie na odwage i przeszla przez drzwi. Znow poczula slaby opor, niczym przy przedzieraniu sie przez warstwe galarety, i znalazla sie w kompletnej ciemnosci.

Podniosla w gore lustro, ale tym razem nie pojawila sie nad nim delikatna swietlista mgielka. Wyciagnieta w bok dlonia namacala szorstka sciane i powoli ruszyla przed siebie. Moze to magia Lotis nie pozwolila jej tutaj skorzystac z blasku zwierciadla. Poczucie niepewnosci coraz bardziej ja przytlaczalo.

Pomyslala, ze dla Ylona wszedzie bylo rownie ciemno. I tak juz zostanie, przynajmniej dopoki nie uwolni sie od Lotis. Ze slepota przychodzil lek - juz czula jego pierwsze uklucia, ale szla dalej, bardzo powoli, wolna reka pocierajac powierzchnie zwierciadla w nadziei uzyskania chocby slabiutkiego odzewu.

Przy nastepnym kroku jej stopa trafila w pustke. Twilla poleciala glowa naprzod, uderzajac bolesnie o skale i spadla na kamieniste podloze. Niemilosiernie poobijana z poczatku nie mogla wykonac nawet najmniejszego ruchu. Dopiero po chwili wolno rozprostowala ramiona i nogi w poszukiwaniu ewentualnych zlaman. Kazdy ruch powodowal bol, ale ciało wciaz bylo jej posluszne, wiec mogla dzialac dalej.

Co by sie stalo z Ylonem, gdyby spotkal ja tu koniec?

Zawolala go po imieniu i wytezyla sluch w oczekiwaniu na najcichsza chocby odpowiedz. Nie wstajac z kleczek pomacala wokol rekoma, czy w poblizu nie lezy jakies cialo. Kamienie bolesnie gniotly jej kolana. Niczego nie znalazla, czyli nawet jesli Ylon zostal w tym miejscu ranny, zdolal poczolgac sie dalej. Wstala wiec i w ten sam sposob przeszukala najblizsze pare metrow, krok po kroku, od czasu do czasu wykrzykujac imie mlodego lorda. Wygladalo jednak na to, ze jest zupełnie sama.

Zawrocila, macajac rekoma pochylosc, po ktorej stoczyla sie w dol, ale nie znalazla na niej zadnych bezpiecznych uchwytow czy stopni. Kiedy probowala wbic w sciane zakrzywione palce, podloze kruszylo sie i opadalo. Twilli nie pozostalo w koncu nic innego, jak podazyc w pierwotnym kierunku. Majac swiezo w pamieci swoj niedawny upadek, posuwala sie naprzod niezwykle powoli, badajac uwaznie kazde miejsce, gdzie zamierzala postawic stope.

Stracila poczucie czasu - istniala tylko ciemnosc i sciezka, ktorej nalezalo sie trzymac. Ostroznosc oplacila sie, gdy natrafila stopa na przeszkode, choc i tak kopnela w nia wystarczajaco silnie, zeby jeknac z bolu i zachwiac sie na nogach. Odwrociwszy sie lekko dostrzegla w oddali swiatlo, bardzo jeszcze odlegle i slabiutkie - ale swiatlo! Z trudem przelknela sline powstrzymujac placz, i skierowala sie w te strone.

Miala wrazenie, ze wiek caly uplynal jej na cierpliwym przesuwaniu stop, zanim dotarla do zrodla swiatla, ktorym okazal sie otwor w scianie. Przez chwile zastanawiala sie, czy mial sluzyc jako drzwi, ale porzucila te rozwazania i chwyciwszy krawedz przeciagnela sie na druga strone.

Znalazla sie w jaskini podobnej do tej, w ktorej wraz z Wandi znalazly uwiezionych przez czary wojownikow. W szarej poswiacie porostow rosnacych na scianach dostrzegla calkiem niedaleko grupe niskich mezczyzn, zgromadzonych wokol czegos, co lezalo na ziemi. Gdy podeszla blizej, ujrzala, ze tym czymys byl Ylon we wlasnej osobie, tyle ze omotany srebrzysta siecia niczym pojmane zwierzec. Jeden z zolnierzy dobyl miecza. Twilla biegla wzdluz sciany najszybciej jak mogla. Musiala temu zapobiec!

-Nie! - krzyknela z daleka. Oburacz sciskala zwierciadlo, swoja jedyna bron.

Zaskoczeni wojownicy jak jeden maz zwrocili sie w jej strone.

-Nie! - dyszala ciezko, ale przynajmniej ten z mieczem nie zadal na razie smiertelnego ciosu. Lustro... Gdybyz tylko lustro odpowiedzialo na jej wezwanie! Uniosla dysk przed soba, a w tym samym momencie spetany Ylon sie poruszył. Siec rozdarla sie, zsunela z jego ramion i z ciala tak, ze mogl stanac na nogi. Wystraszeni zolnierze siegneli po miecze i cofneli sie, ale Twilla zdolala jednego z nich rozpoznac - to byl Utin. Czyli przynajmniej jeden z nich znal dziewczyne. Moze udaloby sie naklonic go, zeby zaprowadzil ich do Charda. Zawolala go po imieniu. Utin zatrzymal sie w miejscu, choc jego towarzysze cofneli sie jeszcze dalej. Kiedy przygladali sie nagle uwolnionemu Ylonowi, na ich twarzach malowalo sie najwyzsze

zдумienie.

Twilla zalogowała, że nie zna ich mowy. Ale może mężczyzna zrozumie własne imię...

-Utin - powtórzyła.

-Twilla? - zapytał Ylon, zwracając się w jej kierunku. - Twillo, to ty?

-Tak - stanęła między Ylonem i zbrojnymi. - Utin - powiedziała wyraźnie, po czym dodała drugie imię: - Chard!

Modliła się, żeby maly wojownik zrozumiał, że chodzi jej o wezwanie kapłana. Częściowo wypełniła misję, którą jej zlecił. Wiedziała, że Rada zechce ich wysłuchać.

-Chard! - powtórzyła dobitnie.

Utin przemówił w swoim gardłowym, gulgoczącym języku. Na dany rozkaz jeden z żołnierzy odłączył się od grupy i pobiegł na drugi koniec jaskini. Twilla mogła tylko mieć nadzieję, że Utin wysłał go jako posłanca do Charda. Sam tymczasem zbliżył się do Ylona i chwycił wolny koniec srebrnej sieci, po czym kawałek po kawałku sprawdził jej wytrzymałość, rozciągając ją na ramieniu. Najwyraźniej szukał słabego punktu, który pozwolił Ylonowi się uwolnić.

Twilla nie zwracała na niego uwagi.

-Nic ci nie zrobili? - zagadnęła Ylona, spoglądając czy na jego ciele nie ma obrażeń.

-Złapali mnie jak rybę - Ylon uśmiechnął się w odpowiedzi, jakby niebezpieczeństwo minęło zupełnie. - Ale sieć najwyraźniej nie była najmocniejsza. A ty? Jesteś bezpieczna? A młoda...?

-Wrocila do swoich. Teraz... - ale nie miała szansy skończyć, gdyż pojawił się posłaniec, prowadząc ze sobą Charda. - Idź tu ich przywódca. Zna mnie i sadze, że zechce wysłuchać tego, co mam do powiedzenia.

Nie odstępowała Ylona ani na krok. Nie chciała go zostawić samego, dopóki żołnierze trzymali obnażone miecze - a niektórzy rzeczywiście jeszcze ich nie schowali.

-Wiedzaca! - zawołał Chard ze swoim dziwnym akcentem. - Wrocilas wiec... I przyprowadzilas ze soba tego niewolnika... - z niesmakiem zerknął na Ylona.

-To moj przyjaciel, ktory trafil tu szukajac mnie... Wiec ja musialam z kolei jego odnalezc. Pochodzimy z tej samej krwi...

-Ale jest niewolnikiem Lasu!

W tym momencie Utin powiedział kilka słów i Chard spojrzal na niego zaskoczony.

-Jaka on ma moc? - zapytał Twille. - Został uwieziony w magicznej sieci, ale, choc nie pochodzi z Lasu, uwolnil sie! Jaka moca wlada?

-Nie wiem - Twilla pokrecila glowa. - Ale czy zawsze wiezicie tych, ktorzy nie sa waszymi wrogami?

-Przeciez sama nam powiedzialas, ze tacy jak on przyniosa nam zgube, prawda? Caly czas posuwaja sie w gore rzeki. Postawilismy tam straze, ale moze sie okazac, ze najezdzczy dysponuja silami, o ktorych nie mamy pojecia - tak jak ten czlowiek. Jesli zdoalamy pojmac jednego z nich, dowiemy sie jak ich pokonac.

-Chcecie na mnie eksperymentowac - stwierdzil Ylon, choc wygladal, jakby sie tym specjalnie nie zmartwil.

-Lord Ylon nie jest waszym wrogiem - rzekla Twilla.

-Owszem, jest niewolnikiem mieszkancow Lasu, ale czesciowo uwolnil sie spod ich wplywow. Przez nich stracil wzrok, a moze i rozum. Musi ich za to nienawidzic, a nienawisc to doskonaly powod, zeby chciec sie zemscic.

-Rozumowanie brzmi sensownie - przyznal Ylon. - Ale jest z gruntu bledne. Nie wiem kim jestes, ty, ktory chcesz mnie osadzac, ale nie mozesz wyrzadzic mi wiekszej krzywdy, niz uczynili to moi rodacy. Kiedy pierwszy raz wrocilem do nich slepy z Lasu, przestraszyli sie mnie i nie chcieli mnie znac. Moi najblizsi zwrocili sie przeciwko mnie. Nie wrocilem do Lasu, choc wcale nie z powodow, ktore podejrzewali - ale tym gorecej zaczeli mnie nienawidzic. To rozlegly kraj. Gdyby udalo sie doprowadzic do rozejmu...

-Kim jest ta Wiedzaca? Najpierw ona mowi o pokoju miedzy ludzmi spod ziemi i mieszkancami Lasu, teraz ty sugerujesz, ze i twoich rodakow da sie naklonic do zaprzestania wojny...

-Zdarzaly sie juz dziwniejsze rzeczy - odparl Ylon.

-Zobaczymy. A na razie ty i Wiedzaca zostaniecie z nami do czasu, az bedziemy wiedzieli, co nalezy zrobic.

ROZDZIAL DZIEWIETNASTY

Kolejny raz przyszlo Twilli przemierzac korytarze pod eskorta malych ludzi z ta roznica, ze tym razem Ylon szedl obok niej i mogla trzymac go za reke. Maszerowal pewnie, jakby doskonale widzial otaczajace ich ze wszystkich stron skalne sciany, oswietlone poswiata porostow. Dotarli do centrum podziemnego kompleksu i ogromnej sali z balkonami. Tym razem nie mialo sie jednak wrazenia, ze miejsce jest opuszczone - w kuzniach trwaly

goraczkowe prace, a wszedzie krecili sie zajeci mnostwem spraw rzemieslnicy i robotnicy. Twilla ostroznie wybierala droge, od czasu do czasu mruknieciem dajac znac Ylonowi, gdzie ma isc. Ciagle krecily sie wokol nich skrzydlate jaszczurki; jedna z nich niemal usiadla na ramieniu Twilli, ale w ostatniej chwili umknela, a Ylon zrobil unik, najwidoczniej uslyszawszy trzepot skrzydel. Uzdrowicielka wyjasnila mu wtedy, jakie maja towarzystwo. Wreszcie znalezi sie w komnatach Charda, a jaszczurki zostaly przed drzwiami.

-Spocznijcie, prosze... - kaplan wskazal niskie stolki z miekkimi, obitymi skora siedzeniami. Twilla zaprowadzila Ylona do jednego z nich, a sama przysunela sobie drugi. Chard nie zajmowal sie juz, jak przy poprzednim spotkaniu, metalowymi talerzami pokrytymi dziwnym pismem. Wygladal na zmeczonego, jakby wiele godzin poswiecil ostatnio rozmaitym waznym i pilnym sprawom.

-Mysle, ze mogliśmy złe postapic, wpuszczajac cie tutaj, Wiedzaca - powiedzial. - Nasze oczy i uszy doniosly nam, ze ludzie z rownin, idac w gore rzeki, wiele wysilku wlozyli w usuniecie zwalonego przez wode drzewa. Skonczyli juz robote i zabrali to, co niegdys bylo cialem drzewa. Ale bynajmniej sie nie wycofali. Dalej jedni przeplukuja zwir w poszukiwaniu skarbow, inni zas, weszac, posuwaja sie coraz wyzej i wyzej. Odkryli przejście, ktorým wydoszalas sie stad z dzieckiem.

-Wandi... - przerwala mu Twilla. - Jej ojciec byl wsrod ludzi, ktorzy usuneli drzewo. Powiedziala mu... Ale moze to i dobrze, panie. Moi rodacy kochaja dzieci. Gdyby sie dowiedzieli, ze lesni ludzie uwiezili jedno z nich za pomoca magii, zdwoiliby wysilki.

-Gdyby dziewczynka rzeczywiscie byla sie pod wplywem ich magii, nic by nie pamietala. - Chard wpatrywal sie w napieciu w Twille. - Ale ta mala bez watpienia pamietala wszystko.

-A wiec Lotis sie nie udalo! - ku zaskoczeniu obojga rozmowcow wtracil wzburzonym glosem Ylon. - Podobnie jak nie moze utrzymac moich kajdan - wykrzywil usta w usmiechu.

-Nic nie wiem o tej, jak ja zwiesz, Lotis - odrzekl Chard. - Ma moc i swoje zaklecia, jak kazda kobieta z Lasu - zwrocil badawcze spojrzenie na Ylona. - Ale moze nie chce, zebyś czul wiezy, przybyszu. Moze woli dac ci troche swobody, bo w ten sposob lepiej posluzysz jej celom. Chociaz... - zetknal czubki palcow obu dloni i przyjrzal sie im bacznie. - Uwolniles sie z sieci.

-A nie powinien? - zapytala Twilla.

-Nie. Dawniej, zanim zostalismy uwiezieni, bronilismy sie w ten sposob przed wedrowcami zza gor. Nigdy nie bylo ich zbyt wielu, ale wciaz weszly i szpiegowali, a niektorzy z nich znali sie na skalach i skarbach, jakie moga sie w nich kryc. Lapalismy ich... To znaczy tych, ktorzy nie dali sie pojmac w Lesie. Lapalismy ich w srebrne sieci. My bowiem bronimy sie magicznie wykutym srebrem, tak jak wy mozece sie bronic zelazem, ktore was i nas nie

rani, a jest śmiertelne dla ludzi z Lasu. W srebrze nasza siła, i w razie potrzeby to do srebra zwracamy się o pomoc.

-Zostałeś schwytany w pułapkę - Chard zwrócił się tym razem do Ylona. - Jednakże w dogodnej chwili zdołałeś się uwolnić. A to znaczy, że wiezy Lasu wciąż cie krepują - tylko one mogły to sprawić. Nie ludzie więc, przybyszu, że odzyskałeś wolność. Prawdopodobnie twoja lesna pani trzyma cię po prostu na trochę dłuższej smyczy - przerwał na chwilę, jakby chciał, żeby Ylon dobrze zrozumiał, co to oznacza. - A zatem możesz być uszami i oczyma tych na gorze. Chociaż nie powinienem być chyba mówić o oczach...

Twilla prawie poderwała się z miejsca. Taki cios zadać kalece... Przypomniła się jej złośliwość Lotis, kiedy siedzieli przy wspólnym stole.

-W takim razie czy ja też jestem teraz waszym wrogiem? - zapytała pośpiesznie. - Powiedziałeś, że uwolnienie dziecka spowodowało kłopoty. A to ja wyprowadziłam stąd małą.

-Złożyłaś przysięgę krwi - odrzekł kapłan. - Przysięga ta opiera się na twojej własnej mocy. Sama sobie zaszkodzisz, jeśli ją złamiesz. Poza tym... - Chard uśmiechnął się, a nie był to przyjazny uśmiech. - Znasz zapewne zasady rządzące korzystaniem z mocy. Jeśli użyjesz jej przeciwko innej osobie, a osoba ta będzie się bronić... - tu szybkim ruchem wyciągnął zza pleców zdobioną łbem dziką łaskę. - Cała siła twojego chybionego ataku zwróci się przeciwko tobie!

-Zrobiłam to, co obiecałam - zaniósłam twoje posłanie do lorda Oxyla, przewodniczącego Rady...

-Tak? Jaka była jego odpowiedź?

-Nie wiem. Dowiedziałam się, że lord Ylon udał się do waszego kraju, aby mnie odnaleźć - położyła swoją dłoń na ręce Ylona. - Bojąc się, że może stać się coś złego, poszłam za nim - przypomniała sobie obrządek Lotis, którego wraz z Oxylem byli świadkami i który jej przerwali. - Przed drzwiami, za którymi zniknął Ylon, zastaliśmy Lotis, kobietę z Lasu, zajęta odprawianiem czarów. Przeszkodził nam, kiedy tknęła zaklecie.

Chard położył kostur na stoliku i odwrócił go tak, żeby pochyliwszy się moc spojrzeć dzikowi w oczy. Wypowiedział kilka słów w gardłowym języku podziemi. Czerwone oczy zwierzęcia rozblysły w odpowiedzi i, ku zdumieniu Twilli, mrugnęły powoli raz, potem drugi... Twarz Charda stezala - kiedy podniósł wzrok na Twillę w jego oczach czaił się taki sam złowrogi blask, co w ślepiach dzikiego z kostura.

-To sprawka Khargela! Jego jad wciąż działa, ludzie z Lasu są skażeni jego magią! Nie może więc być mowy o pokoju między nimi a nami! Twoje słowa na nic się nie zdały...

-Nieprawda - szybko przerwała mu Twilla. - Oxyl przeszkodził Lotis w rzuceniu zaklecia. To

znaczy, że nie chce powtarzać błędów, które skłociły wasze kraje.

-Niech więc nam to udowodni! Niech odda nasze kobiety! - Chard uderzył kosturem w stół.

-Jeśli w Lesie toczy się walka o wpływy - do rozmowy wtracił się Ylon - to czy opowiedzenie się po stronie Oxyła nie przyniosłoby wam obu korzyści?

-Słowa! - kapłan machnął niecierpliwie rękoma. - Jakie znaczenie mają słowa, za którymi nie idą czyny? Posłuchaj no, niewolniku. Skoro ta Lotis przywołuje do życia dawne zło, musimy odpowiednio zareagować. Tym razem jednak... Coż, może moc Khargela osłabła z upływem czasu.

-Pozwól nam wrócić i powtórzyć twoje słowa Oxyłowi - Twilla przejęła inicjatywę. - Nie zapominaj, że wiążę mnie przysięga krwi, której złamanie, jak słusznie zauważyłeś, może mi tylko zaszkodzić - ponownie położyła rękę na ramieniu Ylona. - Ten człowiek jest najstarszym synem władcy najeźdźców, a oni wyrzekli się go, gdy stracił wzrok. Może nam doradzić, jak się przed nimi bronić. Oxył wie już, że źle się dzieje. Fakt, że intruzom udało się wykorzystać jedno z wielkich drzew, choćby i zwalone, do swoich celów, doda im odwagi. Pozwól nam wrócić na górę.

-Wiele ode mnie wymagasz, Wiedzaca - Chard zmarszczył brwi.

-Jeżeli ten lord jest tym, za kogo się podaje, mógłby być znakomitym zakładnikiem - kapłan przymrużył oczy. - Chyba że Las naznaczył go już na zawsze. Jeśli tak się stało, to nie sądzę, żeby mógł liczyć na łaskę najeźdźców. Z drugiej jednak strony, jeżeli Lotis wciąż go poszukuje, nie chcemy go u nas gościć. Może Oxyłowi bardziej się przyda... Na przykład jako przynęta w pułapce na Lotis.

-Możemy więc odejść? - zdecydowanym tonem upewniła się Twilla.

-To skomplikowana rozgrywka - rozmyślał na głos Chard. - Ale czasem fortuna rozdziela szanse uczciwie. Tak, wróćcie tu. Wiedzcie jednak, i chce, żeby Oxył również się o tym dowiedział, że jego ludziom nie pojdzie już z nami tak łatwo jak kiedyś. I niech pamięta, że kto rządzi rzeką, rządzi krajem. Jeśli my ulegniemy, drzewa zginą pod ciosami żelaznych toporów.

Dopiero teraz Chard posłał po jadalnię i napoje i umieścił gości w sąsiedniej komnacie. Twilla dopilnowała, żeby nic z jej porcji się nie zmarnowało; przez ostatnie parę dni jadła tak nieregularnie, że nie wiedziała, kiedy trafi się jej następna okazja, by wziąć coś na zab. Ylon radził sobie równie dobrze, ale uzdrowicielka skończyła pierwszą i bawiła się kubkiem z wodą, próbując poukładać myśli.

-Co to za miejsce? - zapytał Ylon.

Na moment pytanie zaskoczyło ją, ale zaraz uswiadomiła sobie, że dla niego cały świat

stanowil jedna wielka tajemnice, dopoki ktos mu go nie opisal albo nie pozwolil dotknac. Opowiedziala mu wiec o ogromnej komnacie, lezacej w sercu podziemnej krainy. Uslyszawszy o dziku zmarszczyl brwi.

-Mieszkancy tej krainy byli uwiezieni, dopoki nie przelamalas zaklecia, ktore ich trzymalo. A jednak nasi ludzie widzieli te bestie... Chociaz smialismy sie w glos z tych opowiesci, biorac je za twor wypaczonych przez Las umyslow. Ale jak ten stwor mogl pozostac na wolnosci, skoro jego panow schwytano w pulapke? - podniosl glos i wypuscil z reki kubek. Zacisnal dlon w piesc. - Tajemnica goni tajemnice! Ciagle nie widac konca tej poplatanej pajeczyny!

-Nie widac - zgodzila sie Twilla. - Przebrniemy przez nia tylko wowczas, gdy uda sie nam znalezc kilka trzezwo myslacych osob wsrod twoich ludzi, lordzie Ylonie, wsrod mieszkancow Lasu i wsrod rodakow Charda.

-Mowisz o "moich ludziach", uzdrowicielko - Ylon pochylil sie, jakby chcial zajrzec dziewczynie w twarz. - Czy to ma znaczc, ze my dwoje nie nalezymy juz do tej samej rasy?

-To znaczy, ze nie mam nic wspolnego z mieszkancami osad po tej stronie gor - odparla Twilla glosem pozbawionym emocji. - Sprowadzono mnie tu sila, chciano zmusic, zebym postepowala zgodnie z ich wola... - urwala na chwile. - Nie udalo im sie, za co tobie naleza sie podziekowania. Tym niemniej nie naleze ani do rownin, ani do Lasu, ani do tej podziemnej krainy.

-W takim razie moze sie okazac, ze bedziesz przyslowiowym jezyczkiem u wagi - zauwazyl bystro Ylon. - Wychowano mnie na zolnierza, czyli dokladnie odwrotnie niz ciebie, uzdrowicielko. Moi nauczyciele mowili mi o sile, nie o medytacji... Tak widzieli swiat. Tak i ja go widzialem, do czasu... - umilkl. Dopiero po dluzszej przerwie zdecydowal sie kontynuowac. Podniosl dlonie do oczu. - Do czasu, gdy zrozumialem, jakim bezradnym i bezuzytecznym moze stac sie czlowiek i to mimo calego wysilku wlozonego w nauke. Uczono cie leczyc, tak jak mnie niszczy i ranic. Czas, zebyśmy posluchali innego glosu, bo w przeciwnym razie zginiemy. Kiedy wrocilem, moi ludzie traktowali mnie jak cien snujacy sie po komnatach. Dlatego tez zachowywali sie w mojej obecności, jakbym byl glupkiem, co to malo rozumie, a jeszcze mniej zapamieta. Mojemu ojcu obiecano wladze w tym kraju pod warunkiem, ze zdola tu zaprowadzic stale osadnictwo. Jest mlodszym synem mlodsze go syna i drazy go wiecznie nie zaspokojona zadza wladzy. Gdyby udalo mu sie pokazac, ze moze cos zyskac takze pokojowymi metodami...

-Czy przyjalby oferte pokoju, gdyby lesni ludzie mu ja zlozyli? - spytala Twilla, kiedy zorientowala sie, ze Ylon nie zamierza mowic dalej.

-Skad mam wiedziec? - wzruszyl ramionami. - Od prawie dwoch lat jestem nikim, a pod jego dachem zyje tylko z laski. Ustar jest jego prawa reka, a to czlowiek ceniacy sile - i chyba nic poza tym. Zreszta moj ojciec niechetnie slucha doradcow. Kaplan Dandusa... -

Ylon skrzywil się, jakby posmakował czegoś cierpkiego. - Przysłali go nam ludzie, którym zupełnie nie zależy na tym, żeby król łaskawie patrzył na lorda Harmonda. Ojciec akceptuje jego obecność, gdyż taka jest wola króla, ale ten człowiek jest źródłem ustawicznych kłopotów. To fanatyk, jak prawie wszyscy kapłani Dandusa... Czasem wydaje mi się, że chciałby, żeby wróciły dawne czasy i Daleki Zew.

-Och, nie! - wzdrygnęła się Twilla. - Te mroczne dni z pewnością nie powinny wrócić. Ludzie by się zbuntowali!

-Sa tacy, którzy słuchają kapłana. Wielu się go boi; poza tym on też ma swoją moc.

Twilla ścisnęła w dłoniach lustro. Tyle różnych tajemnych sił istniało na świecie, a ona starała się zgłębić tylko ten skrawek wiedzy, który wyznaczyła jej Hulda. Kapłanów Dandusa od wieków bano się powszechnie. Rządzili prawie całym krajem za gorami do czasu, aż zabił ich ostatni król z rodu Gardlianów, sam przy tym ponosząc śmierć. Od kilku lat zanosilo się jednak na to, że kapłani wracają do dawnej potęgi, z czasem zapomniano, ile zła uczynili.

-Ten kapłan... Czy karmi ich strachem i nienawiścią do Lasu? - próbowała zgadywać Twilla.

-Jakżeby inaczej? Dla takich jak on każda nieznaną moc stanowi zagrożenie.

Dopiero teraz dziewczyna doceniła, ile miała szczęścia przy pierwszym spotkaniu z kapłanem, kiedy wziął ją za zwykłą uzdrowicielkę i nie poznał się na jej prawdziwej mocy! Zastanawiała się, czy szczęśliwe wyjście z tamtej sytuacji zawdzięczała zwierciadłu.

-Sądziś, że wystąpi przeciwko propozycji rozejmu?

-Z pewnością. Lepiej żebyśmy o tym pamiętali, kiedy przywódca małych ludzi pusi nas wolno... Jeśli nas pusi.

Wreszcie Utin przyszedł po nich, najwyraźniej znów mając służyć im za przewodnika. Wyszedszy z głównej sali nie skierowali się jednak w stronę rzeki, ale zawrócili i podeszli do ściany jaskini. Utin pochrzakiwał i męczył się przez chwilę, ale wreszcie zdołał wykrztusić kilka zrozumiałych słów.

-Patrzec... dobrze - polecił. - To być prawdziwa droga.

Za zasłoną ze zwieszających się porostów Twilla dostrzegła jakiś cień. Mały wojownik odchylił kotarę i wskazał jej wąski portal w ścianie. Uzdrowicielka złapała Ylona za rękę, wyjaśniła mu, co się dzieje i pociągnęła za sobą. Utin podążył za nimi, gdy coraz bardziej zagłębiali się w mrok, ale wkrótce przepchnął się do przodu i na migi dał im znać, żeby szli za nim.

Twilla ze zdumieniem stwierdziła, że tunel biegnie idealnie prosto i nie odchodzi od niego

zadne boczne korytarze. Tych obserwacji pozwoliło jej dokonac swiece jajo, ktore Utin trzymal lewa dlonia. W drugiej rece trzymal obnazony miecz o szerokim ostrzu. Twilla zastanawiala sie, jakich niebezpieczenstw nalezalo sie spodziewac w mrocznym przejsci. Powoli narastalo w niej poczucie zagrozenia.

Kiedy szli szybkim krokiem dalej, miala wrazenie, ze tuz poza zasiegiem jej wzroku i sluchu dzieja sie niezwykle rzeczy. Wreszcie Utin zwolnil i z wyciagnieta szyja, przyswiecajac sobie jajowatym przedmiotem, zaczal szukac jakichs sladow na scianach i ziemi. Dobieglo ich wyrazne szuranie, jakby cos ciagnieto po kamiennej posadzce. Maly zolnierz zatrzymal sie i odwrocil.

-Niedobrze... - wymamrotal.

Nozdrza Ylona rozszerzily sie i w tym samym momencie Twilla rowniez poczula te won, mieszanine odoru zgnilizny i ciezkich perfum, ktore kojarzily sie jej z Lotis. Ale skad tutaj Lotis? Moze mieli za chwile spotkac jednego z wyimaginowanych potworow, ktorych lesna kobieta uzywala jako broni. Tuz poza zasiegiem swiatla bez watpienia cos sie poruszalo.

-Ssssssss... - rozlegl sie syk. Wojownik krzyknal gardlowo.

-Co to jest? - Ylon szarpnal sie, a jego twarz zastygla w oczekiwaniu.

-Cos, co przybywa z ciemnosci... - ale Twilla nie miala czasu na dalsze wyjasnienia, gdyz stwor rzucil sie na nich. Gdyby komus przyszlo do glowy utoczyc z ziemi i piachu olbrzymiego robala o srednicy sporej beczki, to chyba uzyskalby podobny efekt. Szpiczasty koniec jego ciala chybotal sie w powietrzu. Twilla na prozno wypatrywala chocby sladu oczu, ale za to u dolu otwierala sie ogromna paszcza, olsniewajaco biala na tle czarnego jak smola cielska. Dobywal sie z niej dudniacy dzwiek, coraz wyzszy w miare jak oslizly stwor zblizal sie do ludzi.

Przez moment Twilla miala nadzieje, ze to tylko kolejna iluzja, ale przypomniała sobie prawdziwe monstrum, ktore spotkala w Lesie. Polozyla dlon Ylona na swoim ramieniu, wysunela sie o krok przed niego i zacisnela rece na zwierciadle.

Robak ponownie syknal, po czym wymierzyl blyskawiczny cios szpiczastym lbem, mierzac w Utina. Maly wojownik zrobil unik i cial gleboko mieczem, ale kiedy wyrwal ostrze z cielska stwora okazalo sie, ze bron nie zostawila nawet najmniejszej rany. Potwor zatrzymal sie, kolyszac glowa na boki. Wygladalo na to, ze przy nastepnym ataku bedzie bardziej ostrozny.

Znow uderzyl z niewiarygodna szybkościa - i tym razem trafil Utina czubkiem lba, ale nie dosiegnal go paszcza. Zolnierz jeknal glosno i cofnal sie pod sciane. Robal odsunal sie lekko w tyl i kiedy ponownie wyrzucil glowe do przodu, celowal w Twille. Z jego paszczy trysnela struga zoltawego plynu, od ktorego odoru dziewczynie zrobilo sie slabo. Nie wypuscila jednak z rak zwierciadla. Ostro zakonczone cielsko stwora kolysalo sie przed nia,

jakby niewidzialna sciana bronila mu dostepu do upatrzonej zdobyczy, a on szukal sposobu pokonania tej bariery. Zoltawa ciecz rozbryznela sie na wszystkie strony. Twilla krzyknela z bolu, gdy poczula pieczenie skory, jakby poparzonej rozzarzonymi weglami. Najwidoczniej potwor plul jadem. Uzdrowicielka zrobila krok w tyl, odpychajac Ylona.

Lustro nie lsnilo wlasnym swiatlem. Kiedy jednak kilka kropek jadu spadlo na jego powierzchni, wzbily sie z niej smugi dymu, ktore zaczely sie wic, przeplatac i lekko swiecic. Blask przybieral na sile, ale nie mial barwy czystego srebra, jaka Twilla nie raz juz obserwowala, lecz rozowy kolor rozwodnionej krwi, stopniowo przechodzacy w ognista czerwien. Wstazki dymu wysunely sie do przodu, owinely wokol czubka glowy robala i zacisnely w petle. Utin rzucil sie do ataku i oburacz cial stwora z boku, przez grzbiet, wkkladajac w to uderzenie cala sile swoich miesni. Robak zaczal sie wic, skrecac i cisnal malym czlowieczkiem o sciane. Tym razem miecz pozostawil wyrazny slad, duza ziejaca rane. Od uplecionej z dymu sieci, ktora przytrzymywala robala w miejscu mimo jego dzikich szarpniec i rozpaczliwych prob uwolnienia, odlaczyla sie pojedyncza smuzka, i zaglebila w ranie.

Ylon wypuscil ramie Twilli i zanim zdazyla mu przeszkodzic, wyminal ja po omacku szukajac Utina. Po chwili znalazl go i wzial na rece. Dziewczyna mogla tylko trzymac zwierciadlo majac nadzieje, ze to wlasnie ono jest ich bronia. Bijace ze srebrnego dysku swiatlo przygaslo, a robal przez chwile jeszcze rzucal sie w sieci, na przemian unoszac leb i walac nim o ziemie, jakby probowal odpelznac i nie mogl tego zrobic. Czyzby umieral? Na razie i tak nie mogli sie kolo niego precisnac, gdyz zwoje cielska wciaz kurczyly sie i rozkurczaly gwaltownie. Jesli zas wycofaja sie, potwor moze podazyc ich sladem.

-Co sie dzieje? - zapytal Ylon. Twilla czula, ze stoi tuz obok, caly spiety. Krecil glowa na boki. Polozyl wprawdzie Utina na ziemi, ale stal nad nim gotow podniesc go i zabrac w inne miejsce, gdyby tylko okazalo sie to konieczne.

-Chyba jest ranny - w kilku slowach opisala mu, co sie wydarzylo, jak z lustra wzbily sie smugi dymu, ktore pozniej oplotly monstrum. Prawdopodobnie pochodzily z jego wlasnego jadu, czyli racje mieli ci, co jej mowili, ze zlo moze sie samo obrocic przeciwko sobie, jesli tylko opor okaze sie wystarczajaco silny.

W slabym swietle jaja, ktore niosl Utin, widziala jak cielsko wciaz pulsuje i skreca sie. Potwor jeszcze raz uniosl leb i wydal z siebie dzwiek, ktory nie przypominal juz zawolania bojowego lecz brzmial jak ostatni sprzeciw wobec nadchodzacej smierci. Pozniej glowa monstrum opadla na ziemie, cale cielsko drgnelo po raz ostatni i zamarlo w bezruchu. Twilla nie spuszczala z niego oka.

A wiec nie byla to kolejna iluzja Lotis. Uzdrowicielka moglaby jednak przysiac, ze czula won, ktora zdradzila knowania lesnej kobiety. Wygladalo na to, ze Lotis zna niektore sekrety podziemnego swiata, choc nadal nie bylo jasne, w jaki sposob zdolala pokonac drzwi od stuleci zamkniete przed takimi jak ona.

Twilla odetchnęła głęboko; nawet jeśli robił zły jeszcze, z pewnością nie myślał już o atakowaniu ich. Ale przepchnąć się tunelem koło jego ciała... to zupełnie coś innego. Poza tym mieli rannego Utina, którego należałoby zanieść do jego rodaków.

Na szczęście sam żołnierz rozstrzygnął te wątpliwości: usiadł i schował z głowy hełm, który siłą uderzenia wcisnął mu mocno na głowę. Potrząsnął głową i otrząsnął się, niczym piesek po wyjściu z wody. Chrzaknął po swoim i wstał z ziemi, wspierając się na Ylonie, który nachylił się trochę do niego. Obrzucił baczny spojrzeniem martwe ciało, odwrócił się do Twilli i uczynił głową gest, który odczytała jako salut.

-Arpse... - powiedział, powtarzając słowo dwukrotnie, jakby upewniał się, że zrozumiała. Odsunął się od Ylona i chwiejnym krokiem zbliżył do martwej bestii. Wziął zamach, kopnął bezkarnie łeb i obserwował. Nie doczekawszy się nawet najmniejszego drgnięcia, poszedł pod ścianę, o którą cisnął nim robił i wziął do ręki miecz. Potem sięgnął po świecące jajo.

-Wracamy? - zapytała Twilla pomagając sobie gestami.

Utin pokręcił głową i wskazał czubkiem miecza ciemność przed nimi, po czym zaczął omijać ciało robaka. Twilli i Ylonowi nie pozostało nic innego, jak pójść za nim. Uzdrawicielka uważała tylko, żeby nie nastąpić na plamy śluzu, którym pluł stwor i pilnowała, żeby i niewidomy bezpiecznie je ominął. Dopiero kiedy obeszli całe truchło monstrum, przekonali się, jak było wielkie; tak jak drzewa w Lesie, przerastało wszystko, co mogłaby stworzyć sama natura. Utin kopnął z obrzydzeniem odłok stworzenia i nie odwracając się ruszyli w dalszą drogę.

Nie wiedząc skąd powrócił znajomy, na wpol słyszalny, na wpol wyczuwalny niski dźwięk. Szli prostym korytarzem, aż stanęli przed gładką ścianą, w której nie było ani śladu przejścia. W skale, nieco powyżej głowy Utina, wyrzeźbiono kolejny łeb dzikiego, taki sam, jaki Twilla znalazła wędrując z Wandą.

Utin schował miecz do pochwy i stanął naprzeciwko kamiennej maski. Podniósł swoją dziwną lampę i wycelował najsilniejszy promień światła wprost w kamienną głowę zwierzęcia, która w tym blasku zdawała się ożywać, jakby mieli przed sobą trofeum myśliwskie. Światło odbijało się od lśniących szablów i potężnych szabel. Rozległ się zgrzyt i nagle na ścianie pojawił się zarys drzwi. Krawędzie stawały się coraz głębsze i wyraźniejsze, aż wreszcie drzwi się otworzyły na oścież. Utin odskoczył w tył.

-Dalej... - skinął ręką. - Dalej...

Stał z boku wyraźnie zniecierpliwiony nie zamierzając wchodzić w drzwi. Twilla, nie wypuszczając lustra z jednej ręki, zacisnęła drugą na dłoni Ylona i pociągnęła go za sobą. Z mroku podziemnego świata wynurzyli się wprost w przymglone światło Lasu.

Ledwie zdążyła się zorientować, że znaleźli się na jednej z leśnych ścieżek, gdy zbliżyło się do niej dwóch wysokich mężczyzn. Każdy z nich trzymał w dłoni coś, co widziała już u Lotis

- galazke z jednym jedynym lisciem na czubku. Rozdzki byly skierowane wprost w nia i w Ylona.

ROZDZIAL DWUDZIESTY

Ci dwaj z pewnoscia nie mieli przyjaznych zamiarow.-Ruszajcie! - mezczyzna po prawej rece Twilli gwałtownym gestem wskazal im droge. Ylon stal tuz obok, zwrocony twarza do mowiacego. Zacisniete szczeki zdradzaly, ze wzbiera w nim gniew, zrodzony z bezradnosc i w obliczu calej sytuacji. Uzdrowicielka przeczuwala jednak, ze galazki z pojedynczymi liscmi moga okazac sie zabojcza bronia, wiec tylko zlapala towarzysza za reke i pociagnela za soba.

W kilku zdaniach opisala Ylonowi, co sie dzieje. Straznicy szli zaraz za nimi, gdyz tym razem nie przenosili sie przy pomocy mgly, lecz wedrowali tunelami. Ciemne, nie ozdobione korytarze tworzyly labirynt, ktorego chyba nikt nie zdolalby zapamietac. Przepych lesnego palacu otoczyl ich ponownie, gdy dotarli do glownej sali.

Wokol stolu zebralo sie kilka osob, ale nie byla to grupka, ktora Twilla widziala tu ostatnio; Oxyl, Karla, matka Fanny i nieznajomy mezczyzna znikneli. Glowne miejsce u szczytu stolu zajmowala Lotis, a towarzyszylo jej czworo lesnych ludzi, ktorych uzdrowicielka nigdy dotad nie spotkala: kobieta i trzech mezczyzn. Wszystko wskazywalo na to, ze rzadzi tu Lotis.

-Wrocili nasi wedrowcy - zauwazyla z usmiechem na widok Ylona i Twilli. - Na miejsce, niewolniku - polecila, pstrykajac palcami, jak czynila to juz poprzednio.

Ylon nie ruszyl sie. Z twarzy kobiety natychmiast zniknal usmieszek, w jej oczach zaplonely wsciekłe ognie.

-Masz mi byc posluszny! - rozkazala, niczym udzielny wladca przywolujacy zbuntowanego sluge do porzadku.

Ylon ani drgnal. Skierowal niewidzace zrenice w strone Lotis - pomimo slepoty wygladal znow jak zwykly, wolny czlowiek.

Lesna pani zmruzyla oczy i przeniosla wzrok na Twille. Usmiechnela sie chytrze.

-A wiec prowadzisz tu jakies wlasne gierki, uzdrowicielko - ostatnie slowo zabrzmialo w jej ustach jak obelga. - Wydaje ci sie, ze mozesz wykorzystac swoje umiejetnosc i... Ale on dalej jest slepy.

-Owszem - odparl Ylon, zanim Twilla zdazyla zebrac mysli. - Jestem slepcem, Lotis. Ale juz nie niewolnikiem!

Lotis zmella w ustach przeklenstwo i uderzyla zacisnieta piescia w blat stolu.

-Później się toba zajmie, niewolniku. A co do ciebie... - ciągnęła, zwracając się do Twilli. - Twoje poczynania drogo nas kosztowały. Ta mała z pewnością byłaby nam przydatna, ale ty ją uwolniłaś i oddałaś rodakom, a oni dowiedzą się od niej rzeczy, których nie powinni wiedzieć - piesc Lotis znowu zadudniła na stole. - Później zerwałaś pradawne wieże, dzięki którym mieszkańcy podziemi przez wiele lat nie sprawiali nam kłopotów. Kiedyś zasmakowaliśmy już ich ambicji, poznaliśmy ich przewrotność, ale na szczęście mieliśmy wówczas przywódcę, który wiedział, do czego doprowadzi ich bunt. Podjął więc stosowne działania i podziemni ludzie zniknęli, a teraz ty ich sprowadziłaś ponownie. Niestety, z upływem czasu niektórzy z nas stracili odwagę i moc. Ale nie pozwolimy, żeby łamano nasze wieczne prawa. Ci dwaj... - wskazała strażników z rozdzkami - zaprowadza was do miejsca, gdzie będziecie dobrze pilnowani. Nazywają cię Corka Księżyca, ty plugawa dziewczyno. Wiedz zatem, że nasza wiedza pochodzi z pradawnych czasów, a nasza moc przewyższa wszystko, co wy, przybysze, możecie sobie wyobrazić. Ty też masz jakąś tam moc, podobnie jak niektórzy inni przedstawiciele twojego ludu... A przynajmniej tak im się wydaje. Niech sobie tak myślą, nam to nie przeszkadza. Toba zajmiemy się we właściwym czasie!

Twilla uznała, że w tej chwili lepiej zrobić nie podejmując otwartej konfrontacji z lesną kobietą. Najpierw powinna się dowiedzieć, co spotkało Oxyla, Karle i pozostałych, którym ufała. Być może Lotis rzeczywiście posiadała wiedzę, która przed wiekami dała Khargelowi władzę.

-Nic nie powiesz? - idealnie wykrojone usta Lotis wykrzywiły się w kolejnym uśmiechu. - Będiesz miała mnóstwo czasu, żeby przemyśleć to, co zrobiłaś, zakradając się do naszej krainy jako szpieg najeźdźców. Jeśli jednak wierzyć temu, co do mnie dotarło, wśród swoich też nie byłabyś mile widziana. Jesteś jak małe drzewko, które pierwsza wiosenna burza wyrwie z korzeniami. Zresztą nieważne, nie mamy teraz czasu. Zabrac ich!

Kiedy znowu szli korytarzami zamczyska, Twilla odniosła wrażenie, że wszechobecne mgły pojawiały się teraz rzadziej i nie były już tak gęste, jak przedtem - jakby w jakiś sposób je osłabiono.

Stanęli przed drzwiami. Jeden z eskortujących ich mężczyzn podszedł bliżej i uczynił na nich rozdzka znak krzyża. Kiedy się otworzyły, ruchem głowy wskazał Twilli i Ylonowi drogę. Przeszedłszy przez portal dziewczyna natychmiast się odwróciła, ale za plecami miała już tylko lita skała.

Znaleźli się w niewielkiej komnacie, w niczym nie przypominającej pokoju, który wcześniej przydzielono uzdrowicielce. Prosto by w tym pomieszczeniu szukać dywanów czy miękkich poduszek, a w dodatku kiedy drzwi zamknęły się za wierzniemi, zapanowała niemal zupełna ciemność. Twilla z trudem rozróżniała zarysy trzech stołków i leżącego w kącie siennika. W porównaniu z celami w lochach miejskich było tu z pewnością czystiej, ale atmosfera była podobna.

-Lotis posiadała więc moc - odezwał się Ylon. - Długo do tego dążyła i teraz pewnie nie może się nią cieszyć.

-Nie rozumiem tylko, jak Oxyl zdołał ją pokonać wtedy pod drzwiami, skoro stała się tak silna - Twilla opisała Ylonowi scenę, której była świadkiem. - Ani jak ona zwyciężyła jego... i Karle. Karla jest madra - dziewczyna pamiętała doskonale pierwszą wizytę w komnacie z basenem odbijającym księżyc.

-Lotis - poruszając się po omacku Ylon wpadł na jeden ze stolików. Przysiadł na nim, zgarbiony, z łokciami wspartymi na kolanach, jakby stracił gdzieś część swojej zwykłej wewnętrznej siły. - Byłem jej niewolnikiem, uzdrowicielko. Przez krótką chwilę miałem uczucie, że jest wszystkim, czego mężczyzna mógłby pragnąć w życiu. Rządziła mną, jakbym był pustym naczyniem, które można wypełnić wybraną zawartością, a potem dowolnie w nim mieszać. Nie pamiętam, jak to się stało, ale zdołałem się od niej uwolnić i uciec z Lasu. Ludzie, którymi dowodziłem, znaleźli mnie ślepego i bezrozumnego. Moją umysł z wolna odzyskał dawną sprawność, ale wzrok nie wrócił... Nie byłem więc nikomu do niczego potrzebny. A potem wróciłem - z tobą - odetchnąłem głęboko tak, jakby miał się rozplakac. Twilla nie widziała jego twarzy. - Wiezy wróciły i znowu byłem jej... rzeczka! Ale coś się we mnie obudziło, coś zaczęło walczyć o własne życie. Wydaje mi się, uzdrowicielko, że stało się tak po części dzięki tobie. Nie umiałas zwrócić mi wzroku, ale odkąd wydostaliśmy się ze Straznicy, odzyskałem poczucie własnej męskości i zdołałem zrobić to, co należało.

Twilla przypominała sobie jego walkę z Ustarem, później dramatyczną przeprawę przez rzekę.

-Byles i jesteś mężczyzną, Ylonie!

-Może i tak - podniósł głowę i zwrócił ją w stronę dziewczyny. - Z woli losu to, co się we mnie obudziło, rosło w siłę nawet wówczas, gdy Lotis znowu chciała nade mną zapanować. A potem... - jego twarz ożyła się. - Potem miało miejsce to zdarzenie z żelazem i zrozumiałem, że pod pewnym względem mam większą moc niż wszyscy mieszkańcy Lasu. Uświadomienie sobie tego jeszcze bardziej osłabiło moje wiezy. Nie wiem, być może Lotis uznała, że za dużo wysiłku kosztowałoby ją kontrolowanie mnie... A może w swym zadufaniu i pogardzie dla mnie nawet nie podejrzewała, że się jej wymykam. Postanowiła zniewolnić kogoś młodszego, kogo mogłaby ukształtować zgodnie ze swoją wolą. Zwabiała więc dziewczynkę, postępując wbrew swoim rodakom. Stała się bardzo pewna siebie, a w dodatku od dawna pozadała władzy.

-Ale już cię nie kontroluje - zauważyła Twilla.

-Ma moje oczy! - słowa Ylona zabrzmiały w małym pomieszczeniu niczym skarga na wszystkie krzywdy tego świata. - Byłem wojownikiem, a teraz jestem niewiele więcej wart niż dzieciak. Udalo się jej mnie ograbić.

Twilla przycupnela na skraju siennika, rozlozonego na wystajacej ze sciany polce. Szukala odpowiednich slow, zeby zareagowac, ale Ylon mowil dalej.

-Kobieta musi za mnie walczyć. Zaslonilas mnie, kiedy ten potwor z podziemi omal nas nie pozabijal. Nawet ten maly czlowiek spisal sie lepiej ode mnie...

-To nieprawda! To nie bylam ja, lordzie Ylonie. Jestem tylko uzdrowicielka i nie potrafie posluzyc sie prawdziwa moca. Moja nauczycielka dala mi pewien prastary przedmiot i powiedziala, ze bedzie on w pelni moja wlasnoscia, jesli dopełnie pewnych obrzedow. Tak tez sie stalo, ale w dalszym ciagu nie wiem prawie nic o mocy, ktora moze pokierowac. A uzycie tego przedmiotu wyczerpuje mnie. Jesli Lotis zechce sie ze mna zmierzyc, bedzie w o wiele lepszej sytuacji - po jej stronie stoi cala wiedza lesnego ludu, a moja pani byla ledwie badaczka dawnych nauk. Bardzo chciala wszystkiego sie dowiedziec, ale tak naprawde nie wladala wielka moca. A ja... jestem od niej jeszcze slabsza.

-Poki co niezle sobie radzisz - stwierdzil Ylon. - Nie mozesz sie uskarzac, jeszcze nie spadl ci wlos z glowy.

-Tak, tylko... - Twilla urwala w pol zdania i zacisnela dlonie na zwierciadle, jak czynila zawsze, gdy udalo sie jej odczuc nie wypowiedziane ostrzezenie.

W powietrzu cos zawirowalo, zaklebilosie i pojawily sie pasemka dymu, znacznie bledsze od srebrzystej mgly, do ktorej przywykla w zamku. Spojrzala na odbicie mgielki w lustrze - gdyby Lotis przyslala kolejne swoje monstrum, moze znnow zdolaja sie w ten sposob obronic. Powierzchnia zwierciadla lsnila jednak czystym blaskiem. Tuz ponad srebrna tarcza unosila sie chmurka drobnutkich pylkow. Nie wiedzac wlasciwie czemu to robi, Twilla zakrecila lustrem niczym kolowrotkiem i ze zwierciadla uniosly sie cieniutkie srebrne niteczki, kierujac sie w strone zawirowan powietrza. Zmieszaly sie z mgielka, a ich lsnienie rozlalo sie po metnej powierzchni oparu, ktory zgestnial i zaczal przypominac prawdziwa mgle, zdolna przenosic mieszkancow Lasu z miejsca na miejsce. Z klebow wynurzyla sie Karla. Gdyby nie Ylon, ktory musial wyczuc, co sie dzieje i pospieszyl jej na pomoc, z pewnoscia przewrocilaby sie na posadzke.

Lesna kobieta oddychala z wysilkiem. Na bladej jak kosc sloniowa twarzy kladl sie cien. Niemal zemdlala w objeciach Ylona.

-Corko Ksiezyca... - zdolala wreszcie przemowic. - Dziekuje ci. Ta przekleta kobieta utkala na nowo wzor, ktory pozostawal nietkniety, od kiedy pierwsze drzewko zakielkowalo w tej ziemi! Niech ja Paszcza Grippara pochlonie! Nawet Khargel tak bardzo nie zaszkodzil temu, co stanowi istote naszego istnienia.

Twilla podprowadzila ja do lozka. Karla przez chwile oddychala szybko, gwaltownie, po czym sie wyprostowala.

-Jakie wieści przynosisz nam z podziemnego swiata? - mowila dalej. - Czy Lotis zdolala

zaprzepascic wszystkie nasze nadzieje?

-Chard boi sie, ze najezdzczy moga podazyc w gore rzeki i wejsc tunelem do ich krainy. Jego ludzie rozstawili wprawdzie straze... - tu opisala sieci, w jakie mali ludzie lowili przybyszow.

-Dawniej te sieci doskonale nadawaly sie do wiazania przybyszow zza gor - przytaknela Karla. - Nawet po rozlamie, kiedy Khargel uzyl swej magii do niecnych celow, mielismy spory ich zapas. Ale z czasem sieci slabna i rozpadaja sie. Dobrze slyszec, ze ludzie z podziemi znow je tkaja. Tak niewiele moze nas dzis podtrzymac na duchu...

-Chard zgodzil sie z wami wspolpracowac tylko pod warunkiem, ze uwolnicie ich zony i dzieci - wtracil Ylon.

Karla splotla palce i spojrzala na swoje dlonie.

-Zgodzilibysmy sie na to...

-Ale nie teraz? - zgadywala Twilla.

-Lotis wykonala pierwszy ruch. Wielu naszych rodakow ja popiera. Nie wiedzielismy... Nasze prawo zabranialo mieszania sie w magie innych, chociaz to wlasnie ono niegdys sciagnelo na nas klopoty. Lotis zdolala odkryc i poznac wiedze, ktora zostala zapomniana wraz ze zniszczeniem Khargela - Karla machnela reka. - Widzieliscie, co potrafi. Uniemozliwila przemieszczanie sie za pomoca mgly wszystkim, ktorzy odmowili zlozenia przysiegi posluszenstwa. Oxyl wraz z wiernymi nam ludzmi wyruszył sladem zapomnianych drog, zeby dowiedziec sie, skad Lotis czerpie wiedze. Obawiam sie, ze wpadli w jakas pulapke, gdyz nie daja znaku zycia.

-Lotis zle o tobie mowi, Corko Ksiezycyca - ciagnela dalej. - Twierdzi, ze przyslali cie przybysze, zebys wkradla sie w nasze laski, oslabila nas i zasiala niezgode. Mowila tez, ze mieszkancy podziemnego swiata sa naszymi wrogami, a ty uwolnilas ich wojownikow i przywodcow, zeby mogli na nas uderzyc - Karla odwrocila sie do Twilli, jakby chciala wyczytac z jej twarzy odpowiedz na nastepne pytanie. - Corko Ksiezycyca, intruzi maja moc, moc, o jakiej sie nam nie snilo. W jakis sposob Lotis potrafi z niej korzystac... Moze dlatego, ze moc ciagnie do mocy. My, ukrywajacy sie czlonkowie wewnetrznej Rady, sadzimy, ze wspolpracuje z kims po waszej stronie. Coz to za moc, Corko Ksiezycyca, ktora dysponuja wasi ludzie i ktora moglaby Lotis zainteresowac?

-Kaplan Dandusa - odpowiedzial Ylon, pochylajac sie nad kobietami. - Mamy takie stare opowiesci, przestrogi... Tak, Ludzie Mroku zazdrośnie strzegli swych sekretow. To podobne do wyznawcy Dandusa - sadzic, iz sianie zametu w Lesie sprzyja jego celom. A jesli faktycznie jest w zmwowie z Lotis...

-Wiec to tak - Karla wyprostowala przygarbione plecy. Na jej twarzy malowala sie

determinacja. - My czerpiemy moc z Lasu. Skoro Lotis zadaje sie z silami, ktore nie pochodza z tej ziemi, kwestionuje cale nasze dziedzictwo. Gdy tylko jej poplecznicy zorientuja sie, jak wyglada prawda, opuszcza ja jako zdrajczynie. Jak potezna jest magia z zewnetrznego swiata, Ylonie? - Twilla zwrocila uwage, ze po raz pierwszy Karla zwrocila sie do mezczyzny po imieniu, zamiast nazywac go "niewolnikiem".

-Ktoz to moze wiedziec? - odrzekl Ylon. - Kiedys Dandus zelazna reka sprawowal rzady w moim kraju, a mozesz byc pewna, ze okrutny to pan! Wielu moich rodakow zginelo straszna smiercia, ale w koncu zrzucilismy jarzmo. Kto wie, moze teraz czerpie sile z nowego zrodla?

-Corko Ksiezyca, ty rowniez posiadasz moc - Karla wskazala lustro. - Co mozesz przyzwac?

Twilla przygryzla warge. Co moze wezwac? Chcialaby wiedziec cos wiecej o zwierciadle. Wzdrygnela sie na mysl o tym, do czego moglby sie posunac kaplan Dandusa - tych historii wolalaby nie pamietac.

-Nie wiem - odparla zgodnie z prawda. - Ze wszystkich ludzi Lasu ty, Karlo, wiesz chyba najlepiej, ze mam bron, ktorej nie potrafie uzywac. Moge tylko probowac.

-Czy moglabys odnalezc Oxyla? Musimy odszukac jego i jego towarzyszy. Jesli rzeczywiscie wpadli w pulapke, jak podejrzewamy, sprobujemy ich uwolnic. A tylko kiedy bedzie urzedowac prawdziwa Rada, bedziemy mogli rozmawiac z mieszkancami podziemi i miec w nich sprzymierzencow.

Znalezc Oxyla? Twilla zdjela zwierciadlo z szyi i polozyla na kolanach. Przypomniala sobie, jak bedac w podziemiach za jego posrednictwem nawiazala kontakt z Ylonem.

-Lordzie Ylonie - zapytala. - Czy kiedy zaginelam w podziemnych korytarzach, nie miales czasami wrazenia, ze jestem gdzieś w poblizu? Ze wzywam pomocy?

-Tak. Nie moze powiedziec, ze... ze widzialem, gdyz pozbawiono mnie wzroku, ale... nie, w pewnym sensie wlasnie widzialem cie w moim umysle.

Karla patrzyla to na uzdrowicielke, to na mezczyzne, jakby chciala przeniknac ich sekret.

-I nie jestes czlowiekiem obdarzonym moca - myslala na glos Twilla. - W przeciwienstwie do Oxyla. Skoro zwierciadlo potrafilo przekazac moje mysli do ciebie...

-To zdolasz sie porozumiec z Oxylem! - przerwala jej Karla. - Uczyn to! - ostatnie slowa zabrzmialy jak rozkaz.

Twilla zapatrzyla sie w srebrna powierzchnie lustra.

-W glebi umyslu ujrzec chce... - szukala slow, ktore najlepiej pozwolilyby jej wykonac

zadanie.

Gdzie inna moc znajduje sie.

Gdzie sa - pozwol ujrzec mi

Dokad moc zawiodla ich.

Oxyl... W lustrze pojawil sie owal jego twarzy, lekko skosne oczy, wykroj ust... Ale obraz byl niewyraźny, zamglony. Twilla ze wszystkich sil starala sie nadac mu wieksza wyrazistosc i nagle, jakby pekla jakas bariera, obraz wyostrzył sie gwałtownie. Zielone oczy Oxyla spoczely na niej. Twilla nie miala watpliwosci, ze mezczyzna ja widzi.

-Gdzie... - zaczela, ale obraz natychmiast zaczął falowac, jak gdyby do utrzymania go potrzebne bylo całkowite skupienie. Oxyl poruszył ustami.

-Tak! Tak! - Twilla ledwie zdawala sobie sprawe, ze Karla opiera sie o nia, zagladajac jej przez ramie. - Tak! - wykrzyknela kobieta triumfalnie.

Jednakze mimo najszczerzych checi Twilla nie byla w stanie utrzymac kontaktu. Obraz rozmyl sie i znikl, a wyczerpana uzdrowicielka opadla bez sil na siennik.

-Tam wiec trzeba nam szukac! - Karla zerwala sie na nogi.

-Zwierciadlo zadzialalo? - zgadywal Ylon, obracajac twarz w strone Twilli, jakby mogl widziec jej drzace cialo. Zblizyl sie do lozka, objal ja i mocno przytulil, jak gdyby chcial w nia przelac czesc wlasnych sil zyciowych. - Zrobila, czego zadalas - zwrocil sie do Karli. - Co dalej, pani?

-Ruszamy na poszukiwania - odrzekla ostro kobieta. - Chyba ze wolicie tu czekac, az Lotis sie wami zajmie.

-Tu nie ma drzwi - zmeczonym glosem wtracila Twilla. - Mozesz wezwac mgle?

Karla nie odpowiedziala od razu, a wyraz uniesienia czesciowo zniknal z jej twarzy. Chciala podniesc reke, ale przerwala w pol gestu.

-Lotis popsula mgly. Ledwie zdolalam wykorzystac te resztki, zeby do was dotrzec. Musimy isc pieszo. Zas jesli chodzi o drzwi - to iluzja, a ty juz przeciez wiesz, jak sobie radzic z iluzjami, Corko Ksiezyca.

Ylon stal nieporuszony, nie wypuszczajac dziewczyny z objec.

-Co nas czeka, gdy juz pokonamy te iluzje? - zapytal. - Twilla jest zmeczona. Nie moze ryzykowac kolejnego uzycia mocy.

-Mogli zostawic straznikow - zawahala sie Karla. - Lotis lubi podwojne zabezpieczenia.

-Natkniemy sie wiec na straznikow - powtorzyl Ylon. Jedna reka puscil Twille i zza pazuchy kurtki wydobyl sztylet.

-Zelazo! - Karla syknela i cofnela sie o krok.

-Zgadza sie - przytaknal Ylon. - Mieszkancy podziemi moga sie nim bezpiecznie poslugiwac. To sztylet ich roboty... Wydaje mi sie, ze nie musze nawet specjalnie dobrze trafic, prawda? Wystarczy dotknac...

-Tak, wystarczy - Karla drzala na calym ciele.

-Tym razem mam bron, ktora w tym palacu znaczy wiecej niz jakakolwiek moc. Chcesz, zebysmy wyruszyli na spotkanie tego, co zgotowal nam los?

Twilla z powrotem zawiesila zwierciadlo na szyi.

-Lepiej dzialac niz siedziec beczynnie w oczekiwaniu nieznanego - rzekla. - Karlo, czy wiesz, gdzie powinniśmy sie udac?

-Do Oxyla... Tak, wiem. Odczytalam z ruchu jego warg. Nie wpadl w pulapke, ale potrzebuje nas. Znalazl zrodlo prastarej wiedzy.

-W takim razie chodzmy - Ylon podniosl sie z siennika, pociagajac za soba Twille. Dziewczyna, wciaz odczuwajac zmeczenie po probie nawiazania kontaktu, ucieszyla sie, ze moze liczyc na oparcie z jego strony.

Karla zdecydowanym krokiem podeszla do czegos, co dla Twilli wygladalo jak lita, kamienna sciana. Uzdrowicielka wraz z Ylonem ruszyla za nia, starajac sie kroczyc dokladnie za lesna kobieta. W ostatniej chwili zamknela jednak oczy, oczekujac zderzenia z twarda skala, a kiedy znow je otworzyla, znajdowali sie w korytarzu. Jeden z wyznaczonych przez Lotis straznikow z krzykiem rzucil sie w ich strone, grozac im rozdzka. Ylon puscil Twille i wzial zamach. Slabiutkie swiatlo rozjasniajace mroki tunelu zablyslo na gotowym do ciosu sztylecie.

ROZDZIAL DWUDZIESTY PIERWSZY

Zaskoczony straznik nie zdolal powstrzymac zamachu rozdzka. Ylon go nie widzial, ale odkad stracil wzrok minelo dosc czasu, zeby sie nauczyl radzic sobie za pomoca pozostalych zmyslow. Swistowi galezi przecinajacej powietrze odpowiedzialo pchniecie sztyletem. Zelazo natrafilo na drewno. Blysnelo swiatlo, a wartownik potknal sie i z krzykiem wypuscil resztki magicznej broni. Rozdzka tymczasem plonela zywym ogniem w miejscu, gdzie przebil ja sztylet Ylona. Nie patrzac przed siebie straznik rzucil sie do uciezki, uderzyl w sciane, odbil sie i popedzil dalej, jakby obawiajac sie, ze jezyki plomieni za chwile go

dosięgna.

Ylon rozesmiał się. Twilla odniosła wrażenie, że wyprostował się dumnie i unosił głowę.

-Ha! - w jego głosie brzmiała nuta triumfu. - Piesek wciąż umie kasac.

-Straznik zawiadomi resztę - Karla cofnęła się o krok i spojrzała niepewnie na Ylona. - Czeka nas długa droga, a nie odwagę się teraz przyzwac mgły.

-Chodźmy więc - odparł Ylon. Nie schował sztyletu pod kurtkę, lecz ścisnął go mocniej w dłoń, od czasu do czasu wywijając nim w powietrzu. Wyglądało to tak, jakby przypominał sobie swoje żołnierskie umiejętności. Karla szła przodem, zachowując dystans i tylko od czasu do czasu zerkając na niebezpieczne wyczyny mężczyzn.

Twilla nie próbowała nawet zapamiętać drogi. Korytarze bez przerwy krzyżowały się i wily. Czasem trafiali na odcinki zdobione ze szczególnym przepychem i szli tamtędy ze zdwojona ostrożnością.

Podczas drugiego takiego przejścia spotkali czworo lesnych ludzi, poruszających się z zachowaniem podobnej czujności. Twilla natychmiast rozpoznała dwoje z nich - Fanne i jego matkę. Zanim zdążyła pomyśleć o ucieczce, Karla pozdrowiła obcych.

Musselina spojrzała ponad ramieniem Karli.

-Znalazłaś ich więc, siostrze? - podeszła bliżej. - W korytarzach roi się jednak od straży, a Lotis sprowadziła ciemność, której nie potrafimy pokonać. Oxył...

-Oxyłowi się udało! - przerwała jej Karla. - Właśnie się do niego udajemy. Znalazł źródło mocy, z której korzysta Lotis.

-W takim razie pojedziemy z wami - jeden z towarzyszących Musselinie mężczyźni kiwnął głową. - Teraz nie wiadomo już kto jest przyjacielem, a kto kolejnym sługą Lotis.

W dwukrotnie liczniejszej grupie szybko pokonali jasno oświetlony korytarz i skreśliли w boczny, mroczniejszy tunel.

Twilla nie nadązała - zbyt długo już nie miała okazji odpocząć, a wezwanie Oxyła pochłonęło znaczną część jej sił. Ylon znowu zachował się tak, jakby widział, co się z nią dzieje - przysunął się i objął ją ramieniem, pomagając iść. Zdziwiła się, że on sam dotrzymuje maszerującym kroku - przecież ślepotą i świadomością, że przy poruszaniu się jest całkowicie uzależniony od innych, musiałby mu ciążyć równie mocno, jak jej zwierciadło. Tymczasem szedł z wawo, równym krokiem, i jeszcze ją podtrzymywał.

Karla wymieniała z Musseliną najświeższe nowiny i Twilla wywnioskowała z nich, że Las rzeczywiście się podzielił. Część jego mieszkańców zachowała neutralność i wycofała się

do własnych kryjówek, nie chcąc sprzymierzać się z Lotis ani uciekać przed jej ludźmi. Sprawa mgieł wszystkich bardzo poruszyła, a nawet wystraszyła, gdyż dotąd uważano je za coś zupełnie naturalnego i zrozumiałego. Osłabienie mgieł pokrzyżowało szyki ewentualnym przeciwnikom Lotis, którzy nie mogli ani porozumieć się między sobą, ani skorzystać z własnych źródeł mocy.

Marsz trwał. Twilla zapadła w dziwny stan - otaczała ją coraz gęstsza mgła, a ściany zdawały się przepływać obok niej, jakby pozwalała się nieść nurtowi rzeki. Zamrugła oczami z trudem powstrzymując się od zasniecia.

Nagle Karla zatrzymała się w miejscu, co wyrwało Twille z odretwienia. Znaleźli się w krotkim, ślepo zakończonym korytarzyku. Karla wykonała kilka gestów uniesioną dłoń, na zakończenie wskazując ściany przed nimi. Twilla nie zauważyła żadnej zmiany.

Karla powtórzyła sekwencję gestów; tym razem pomagała jej Musselina.

-Przeście jest strzeżone - powiedział jeden z mężczyzn. - Przez inną moc.

Twilla poczuła szarpnięcie za ramię. Odwróciwszy się stanęła twarzą w twarz z Fanną.

-Inna moc - rzekł chłopak. - Może będziesz umiała ją przelamać, pani?

Niezręcznymi palcami wydobyła zwierciadło spod sukni, ale jego powierzchnia całkowicie zmatowiała. Za dużo kosztowało ją odszukanie Oxyla. Zmieszana potrząsnęła głową.

-Czy to moc leśnych ludzi? - zapytał Ylon, delikatnie odsunawszy Twille na bok.

-Tak mi się wydaje - odparła Karla. - Ale zamknięcie nie reaguje na czar, chociaż Oxyl wtedy przechodził. Może faktycznie Lotis zastawiła pułapkę. Z nas wszystkich tylko on mógłby stawiać jej czoło.

-Pokaż mi, gdzie powinno być przeście - Ylon wyciągnął przed siebie lewą rękę.

Leśni ludzie cofnęli się na widok obnażonego ostrza w jego dłoni.

-Co chcesz zrobić? - zapytał ostro jeden z mężczyzn.

-Żelazo jest dla was największym zagrożeniem, prawda? Czy wasze zaklęcia potrafią mu się oprzeć?

-Chcesz użyć tej broni przeciw magii... - Karla była równie zaskoczona, jak mężczyzna, który przed chwilą zadał pytanie.

-Musimy się przekonać - rozstrzygnęła Musselina. - Wiemy, że żelazo przynosi zgubę naszemu ciału. Nie wiemy, czy okaże się równie zabójcze dla naszej mocy. Pokaż mu drzwi, siostrze!

Trzymając się z dala od sztyletu Karla obeszła Ylona z lewej strony i poprowadziła jego dłoń, aż dotknął ściany. Następnie podniosła jego rękę kilka cali ponad głowę i nakreśliła dłoń kreską na skale.

-Tutaj.

-Musisz mnie prowadzić - powiedział Ylon. - Uważaj na sztylet, ale prowadź mnie.

Karla ostrożnie chwyciła go za przegub prawej dłoni i pociągnęła do ściany, rysując tę samą linię, co przed chwilą, aż Twilla usłyszała wyraźny zgrzyt metalu o skalę. Trzymany dwiema dłońmi sztylet nakreślił ryse. Karla z wysuniętym koniuszkiem języka pociągnęła rękę Ylona w dół, znacząc pionową kreskę. Potem z punktu na początku pierwszej, poziomej linii wspólnie nakreślili drugą pionową bruzdę.

W ten sposób widzieli już zarys drzwi, choć w dalszym ciągu nie wiadomo było, jak je otworzyć. Nie pojawił się bowiem nawet najmniejszy ślad zamka czy zasuw.

Ylon nie ruszał się z miejsca. Wlepil oczy w prostokąt na ścianie, jakby dokładnie widział rysunek i odsunął Karla na bok. Przykucnął i błyskawicznymi cieciami, jakby znowu walczył ze strażnikiem, wyrysował dwie linie, krzyżujące się pomiędzy krawędziami drzwi. Oslepiający blask poraził zebranych ludzi. Twilla krzyknęła i zakryła oczy - przez moment miała wrażenie, że przyszło jej dzielić los Ylona i tak jak on oslepla. Dobiegły ją okrzyki pozostałych. Mrugając bez przerwy oczyma spoglądała przed siebie i powoli (zbyt powoli, jak sadziła) wracał jej wzrok.

Z miejsca, gdzie przed chwilą widniał tylko zarys drzwi, było jaskrawe światło. Z otworu wypłynęła smuzka srebrzystej mgły, takiej samej, jaka niegdyś klebiła się we wszystkich korytarzach zamku. Mgielka zdawała się zapraszać ich do środka.

Twilla wzięła za rękę Ylona, który stał nieruchomo przed otworem. Światło pulsowało w rytmie przypominającym bicie serca. Blask zdawał się wypływać z jedyne go obiektu, znajdującego się pośrodku okrągłego pomieszczenia - z drzewa, które było dokładną kopią rosnących w Lesie olbrzymów. Samo drzewo jednak wysokością niewiele przewyższało Ylona. Pien, konary, galezie i listki wyglądały jak wykute ze srebra, choć we wnętrzu rośliny można było dostrzec rytmiczne falowanie zielonkawego płynu. Twilli przyszło na myśl, że to drzewo jest w pewnym sensie żywe. Zachwiała się na nogach, gdy padło na nią jaskrawe światło. Na całym ciele czuła gęsia skórę, włosy stawały jej dęba. Pierwszy raz stała w obliczu takiej mocy.

Lesni ludzie krzyknęli jak jeden mąż. Karla, Musselina, Fanna i pozostali mężczyźni padli na kolana i wyciągnęli przed siebie ramiona, jakby chłonąć ożywcza siłę, jaka emanowało srebrne drzewo.

-Frośność! - krzyknęła Karla. W jej okrzyku dało się słyszeć nabożną część i uniesienie.

-Frosnost! - zawtorowali jej pozostali, a okrzyk poniosl sie echem po komnacie.

-Co... - Ylon cofnal sie o krok i Twilla pospieszyla z wyjasnieniami. Sluchajac jej krecil wolno glowa na boki, jakby zaprzeczal jej slowom.

Uzdrowicielka miala wrazenie, ze moglaby tak bez konca wpatrywac sie w pulsowanie zieleni w srebrnych galazkach. Nie! Wymacala zwierciadlo na piersi. Moc promieniujaca z drzewa mogla z latwoscia podporzadkowac sobie patrzacych, ale ona nie zamierzala padac przed srebrnym cudem na kolana.

Oderwala wzrok od drzewa i rozejrzala sie po komnacie, w ktorej je zasadzono. Zasadzono, albowiem nie stapali juz po kamiennym podlozu, zas pien srebrnej rosliny wyrastal niewatpliwie z gleby. Sciany zreszta rowniez nie byly kamienne, lecz z czerwono-brunatnego, niejednorodnego materialu, przypominajacego... drewno. Miala wrazenie, ze znalezi sie we wnetrzu ogromnego drzewa, ktorego pien wydrazono od srodka, aby stworzyc te kryjowke.

Wzdłuż scian ciagnely sie regaly z mnostwem polek i poleczek, na ktorych porozstawiano niezgrabne pudelka z nie okorowanego drewna oraz drewniane figurki. Najpierw uwage. Twilli przyciagnela miniatuurka potwora, ktorego spotkala w Lesie i poczatkowo wziala za iluzje; dalej zauwazyla podobizne stwora, ktory wystraszył Wandi, gdy opuscily komnate Lotis. W sumie ustawiono tu istna armie nieludzkich istot rodem z koszmarnych snow. Jednak rozgladajac sie po komnacie, Twilla dostrzegla tez inne postaci, tak wdzieczne i piekne, jak owe potwory byly ohydne. Rozpoznala urocze asprity, ktore uleczyly jej poranione palce, i nie zdziwila sie specjalnie widzac rowniez skrzydlate jaszczurki z podziemi.

W zakrzywionej scianie widnialy waskie drzwi, obok ktorych stal stol, a przy nim krzeslo z bardzo starych, przeplatajacych sie galezi. Na stole lezaly sterty popielatych lisci, pokrytych zielonym, nie znanym Twilli pismem.

Nie miala czasu, zeby sie czegos dowiedziec, gdyz przez srebrne drzwi do komnaty wszedl Oxył w towarzystwie Vestela, straznika Lasu.

-Frosnost! - od strony przybylych z uzdrowicielka lesnych ludzi dobiegl kolejny okrzyk.

Oxył obszedl drzewo szerokim hakiem, jakby nie nalezalo sie do niego zanadto zbliczac.

-Jak udalo sie wam otworzyc drzwi? - zapytal, nie kryjac wzburzenia.

Ylon odwrocil glowe, kierujac twarz w strone lesnego wladcy.

-Tym - podniosl reke. W jaskrawym swietle ostrze szyletu rozblysko niemal tak samo jasno, jak rosnace w komnacie drzewo.

-Zelazo! - zasmial sie Oxml. - Oto odpowiedz na magiczne zamknienia, odpowiedz, o jakiej nawet nie pomyslalismy. A to... - rozlozyl ramiona, jakby chcial objac wszystko, co ich otaczalo. - To jest serce Lasu. Tu rosnie Frosnost. Khargel zamknal prowadzaca tu droge i nie potrafilismy jej odnalezc, dopoki Lotis nie przyzwala na pomoc dziwnych sil, ale nawet wowczas nie dostalaby sie tu, gdyby nie magia z zewnetrznego swiata - spojrzal na Twille. - Jakiez to nieznanne moce sprowadzili ze soba twoi rodacy, Corko Ksiezyca? Lotis od dawna pozadala mocy, ale nigdy nie osiagnelaby takiej potegi, jaka dysponuje, gdyby nie pomoc z zewnatrz. Zakradla sie tu i postanowila wykorzystac to miejsce przeciwko nam, uwiezic tych, ktorzy potrafili wysledzic jaw sercu Lasu. Ale wszystkiego dokonala czerpiac z zapasow mocy, ktorzych nie rozumiemy. Dlatego pytam ponownie, Corko Ksiezyca, jakaz to obdarzona moca istota pozada naszej zguby?

-Kaplan Dandusa - odparl Ylon, zanim Twilla zdazyla zareagowac. - Ale nie pytaj nas, lordzie Oxmlu, jakimi mocami wlada. Okrutna dynastia kaplanow Dandusa rzadzila kiedys moja ojczyzna, plaszczaca sie przed swoimi poteznymi magami. Ich moc ma zrodlo w krwi, strachu i wszystkim, co kryje sie przed blaskiem dnia. Kiedy przyslano tu mego ojca, kaplan Dandusa zostal włączony do jego orszaku moca rozkazu, ktoremu ojciec nie mogl sie sprzeciwic. Gotow jestem przysiac, ze ojciec z wlasnej woli nie zajmuje sie takimi wstretnymi sprawami. Nie wiem jednak, jak daleko siega wladza kaplana. Prawie wszyscy nasi przodkowie, ktorzy walczyli o oczyszczenie krainy z dandusowego zla, polegli. Wsrod ludzi zas obowiazuje dzis prawo zakazujace przechowywania okrucich pradawnej wiedzy, jaka dysponowali dawni tyrani. Dzieki temu nie musimy sie obawiac, ze jakis glupiec zechce wskrzesic to, co zniszczylismy. Kaplani Dandusa nie znikneli wprawdzie z powierzchni ziemi, ale ci sposrod nich, ktorzy mieli najwieksza moc, zostali zgladzeni. Tak nas uczono, choc teraz widze, ze nasi nauczyciele nie mieli racji. Dlatego przyznaje szczerze, lordzie Oxmlu, ze nie wiem, co potrafi kaplan rezydujacy w Straznicy.

-Czyli oprócz ludzi chciwych sprowadziliscie na nasz kraj takze inne zagrozenie. A ty, Corko Ksiezyca? Jaka masz moc?

-Moge zlozyc przysiege krwi, jesli zechcesz, ze nie mam nic wspolnego z silami ciemnosci. Kaplan Dandusa jest mi wrogiem; nie kryl sie z tym, kiedy przybylam do kraju za gorami. Moja pani nalezala do tych, ktorzy walczyli ze zlem, a wszystkie nauki, ktore u niej pobieralam, sluzily kunsztowi uzdrowicielki - potrafie laczyc, jednoczyc, ale nie niszczyc. Poza tym... - mowila powoli, chcac, by jej slowa wywarly na Wladcy Lasu wrazenie i wskazaly mu droge postepowania. - Panie, dwakroc spotkalam sie z mieszkancami podziemnego swiata. Nienawidza intruzow nie mniej niz wy. Zabrali sie za wyrabianie broni. Moze sie okazac, ze gdy sie z nimi sprzymierzycie, zdolacie sie oprzec najezdcom. Teraz ponowili swa oferte: uwolnijcie ich kobiety, a zgoda sie zawrzec rozejm.

-Uwolnic ich kobiety... To kolejny sekret Khargela. Szukalismy. - machnal rekaw kierunku sterty lisci na stole. - Lotis tez czegos tu szukala. Wydaje mi sie, ze chetnie zniszczylaby czesc tego, co odkryla, zeby ukryc to przed nami, ale Frosnost zazdrośnie strzeze swych tajemnic - przygarbil sie lekko. - Ci sposrod nas, ktorzy nie ulegli urokowi Lotis, chcieliby

miec w mieszkancach podziemi sprzymierzencow. Ale gdzie mamy szukac rozwiazania zagadki? Czas jest naszym wrogiem. Podobno zza gor wyslano nowe rodzaje zabojczych broni, ktorych nie znamy. Kiedy najezdzczy dostana je w swoje rece, nie beda zwlekac z ich wykorzystaniem.

Ylon westchnal tak cicho, ze chyba tylko Twilla go uslyszala.

-Raczej nie - przyznal.

-W takim razie zrobimy, co w naszej mocy - Wladca Lasu znow wyprostowal sie dumnie. - W tej komnacie jest przechowywana prastara wiedza, siegajaca czasow, gdy samo wielkie drzewo ledwie kielkowalo z nasienia.

-Pokaz nam, gdzie mamy zaczac - Karla i Musselina wystapily o krok naprzod. - Jest nas piecioro oraz...

-Ja i Vestel - zgodzil sie Oxyl.

Twilla nie potrafila powiedziec, jak szybko plynal czas. Oxyl z Vestelem przyniesli zapasy jedzenia i picia, byli bowiem przygotowani na dlugie poszukiwania. Ylon i Twilla niewiele mogli pomoc mieszkancom Lasu w odczytywaniu informacji zapisanych na lisciach, ktore ci wytrzasali z kolejnych pudel. Udali sie wiec do sasiedniego pomieszczenia i wyciagneli na matach do spania.

Sen przyszedl szybko i, przynajmniej z poczatku, byl wolny od marzen. Wkrotce jednak Twilla poczula, ze opuszcza bezpieczna ciemnosc i przenosi sie w inne miejsce. Wokol niej zapanowala szarosc zmierzchu, smierci i popiolow. Niedaleko strzelal w niebo slup ognia w dziwnym zoltawym kolorze, spowity klebami czarnego, oleistego dymu. Wysokoscia musial dorownywac lesnym olbrzymom, gdyz znajdujacy sie u jego podnoza ludzie zdawali sie nie wieksi od mrowek.

Twilla, na przekor swej woli, zblizala sie do kolumny plomieni. Coraz wyrazniej dostrzegala nagie ludzkie ciala poruszajace sie obok ognia. Postaci obchodzily ognisty slup przeskakujac z nogi na noge,. Tylko jeden czlowiek stal bez ruchu tak blisko plomieni, ze od czasu do czasu skrywaly go kleby dymu. Twilla bez trudu rozpoznala jego szaty - byl to kaplan Dandusa.

Nie wiedziala, czy wlasnie oglada scene rozgrywajaca sie w innym miejscu na jawie, czy tez sen zrodzil sie wylacznie z jej lekow. Kaplan uniosl ramiona; dym otulil go gesta chmura i zaczal sie spiralnie wznosic w gore, gdzie tworzył czarny palec, skierowany raz w jedna strone, raz w druga. Nie dostrzegla jednak, co ow palec wskazywal.

-Twilla! - szarosc zniknela. Dziewczyna poczula obejmujace ja rece i bliskie cieplo czyjegos ciala. Dopiero wtedy zrozumiala, ze w krainie umarlych zrobilo sie jej przerazliwie zimno. - Twilla.

Otworzyła oczy i ujrzała nad sobą Ylona wpatrującego się w jej twarz szeroko otwartymi, niewidzącymi oczyma! Nagle zrobiło się jej gorąco, ale już nie od ciepła jego ciała, ale od wzbierającej w niej samej fali gniewu. Lotis! Dostę tego! Zorientowała, że ścisła kurczowo zwierciadło.

-Twilla? - zapytał ponownie Ylon. - Krzyczałaś...

-Miałam sen! - odparła i opowiedziała mu o kolumnie ognia, chodzących wokół niej ludziach i wyciągniętym palcu.

-Ostrzeżenie... - zaczął Ylon, ale w tym momencie Karla wpadła do ich komnaty.

-Corko Księżyca, znaleźliśmy to, o co nam chodziło! Teraz musimy porozumieć się z mieszkańcami podziemi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

W komnacie z drzewem zastali Oxyla trzymającego wachlarz z liści, a wokół niego stłoczonych pozostałych lesnych ludzi. Mężczyzna obrzucił spojrzeniem Twille i Ylona, w jego oczach błysnął ogień zdradzający podekscytowanie. -Wiemy już, gdzie Khargel uwięził kobiety! Możemy układać się z Chardem.

-Zaklecie, rzucone przez kogoś takiego, jak Khargel... - zastanawiała się Musselina. - Czy można je przelamać? Czy nie jest prawda, że czar drugiego, czy nawet trzeciego stopnia, może złamać tylko ten, kto go rzucił? A Khargela nie ma wśród nas od prawie tylu lat, ile liści znaleźliśmy w tej komnacie.

-Przecież Corka Księżyca wyrwała mieszkańców podziemi spod mocy jego zaklecia, prawda? - zaproponował Oxml. - Przynajmniej już wiemy, gdzie leży nasze pole bitwy - machnął lekko wachlarzem z liści.

-Kryjówka w sercu Lasu została otwarta - zauważył Vestel. - Ta weżyca może tu w każdej chwili przyjść. Może udałoby się nam postawić zapórę, której nie zdołaliby pokonać? Nie wiemy, co już zdołała stąd wykręcić ani jakie dalsze sekrety może odkryć.

Ylon się poruszył. Musiał zlokalizować Oxyla po dźwięku głosu, gdyż teraz odwrócił się w jego kierunku.

-Istnieje sposób zamknięcia tego miejsca, na który nawet Lotis niewiele poradzi - wyjął zza pazuchy sztylet i pokazał go zebranym. Posłużył nam jako klucz, kiedy chcieliśmy tu wejść. Niech więc teraz posłuży nam jako zamek - poruszył głową, jakby chwytając zapach w nozdrza. Twilla zrozumiała go bez słów, złapała za rękę i poprowadziła do miejsca, przez które dostali się do pomieszczenia. Ylon ukleknął i wyciągniętymi rękoma przesunął wzdłuż krawędzi otworu. Znalazłszy punkt, o który mu chodziło, z całej siły wbił sztylet w ziemię, w odległości dłoni od ściany.

Od strony zgromadzonych za jego plecami mieszkancow Lasu dobiegl zgodny pomruk. Oxyl oddal liscie Vestelowi i podszedl do lorda.

-Madry z ciebie czlowiek, przybyszu. W ten sposob rzeczywiscie zabezpieczymy sie przed knowaniami Lotis. Co sie jednak stanie, jesli pomoze jej ten obcy mag? On sie nie boi zelaza...

-Nie - pokrecil glowa Ylon. - Nie boi sie. Ale wiedzac kim - i czym - jest, moge przewidziec, czego bedzie sie bal. Kaplani Dandusa lekaja sie i nienawidza kobiet. Z pewnoscia nie bardzo mu sie podoba pomysl przymierza z Lotis; ona bedzie dla niego uosobieniem wszystkiego, czego nie cierpi. Mysle wiec, ze ich przymierze nie jest zbyt stabilne i Dandus nie zechce jej zaufac. Gdyby usilowala posluzyc sie jego moca, on najpierw dokladnie sprawdzi, co mu moze grozic.

-Mam nadzieje, ze sie nie mylisz. Lepiej jednak, zebysmy sie pospieszyli - rzekl Oxyl. - Na razie, przybyszu, zamknales nam droge wyjscia rownie skutecznie, jak mozliwosc wejścia przed Lotis, a musimy sie stad wydostac, zeby kontynuowac poszukiwania...

-Latwo to naprawic - Ylon pochylil sie i poruszył sztyletem, zeby wydobyć go z twardej ziemi. - Drzwi stoja otworem. Przejdzcie i pozwolcie, ze zamkne je ponownie.

Lesni ludzie pojedynczo wymykali sie z komnaty, usilujac nie zbliczac sie zanadto do Ylona, który wyszedl ostatni. Namacal krawedzie portalu i siegnal rekami do wnetrza sali. Oburacz wbil sztylet w ziemie w samym srodku przejścia, gdzie bron byla dobrze widoczna w srebrzystym blasku drzewa.

Ruszyli w dalsza droge nie konczacym sie labiryntem tuneli. Idacy na przedzie Oxyl nie mial na szczescie watpliwosci, ktoredy powinni isc, i na koniec staneli przed drzwiami w korytarzu, który Twilli wydal sie znajomy: tu wlasnie znalezi sie z Ylonem, opuscivszy okolice kryjowki olbrzymiego robala.

Meczyczna przytknal koniuszek wybranego z wachlarza liscia do skomplikowanego wzoru na drzwiach i zaczal wodzic nim wzdluz linii, kierujac sie od prawej strony ku lewej. Pod jego dotknieciem linie rysunku bledly wyraznie, a kiedy Oxyl skonczyl, mieli przed soba masywna plyte bez zadnych oznaczen. Przez chwile nikt sie nie poruszal - wszyscy wpatrywali sie w drzwi. Mimo iz z korytarzy zamku zniknely kleby mgiel, pojedyncze, slabo lsniace pasma towarzyszyly im, kiedy szli. Popchniete przez Oxyla drzwi ustapily, ale nie tak, jak przed Ylonem i Twilla, ktorzy przenikneli przez ich material, lecz zwyczajnie sie otworzily, odslanjajac tunel o chropowatych scianach.

Kiedy cala grupa ruszyla naprzod, Twilla pierwszy raz ujrzala, jak lesni ludzie dobywaja bron. Miala nadzieje, ze ich srebrne ostrza okaza sie skuteczniejsze w starciu z pelzajacymi okropienstwami niz miecz Utina.

Podmuch powietrza przyniosl przerazliwy odor, który nasilil sie, gdy dotarli na miejsce

potyczki. Truchło zostało w wielu miejscach ogryzione, tu i owdzie przeswiecały nagie kości. Twilla zastanawiała się, jaka to istota mogła się tak posilać i czy wciąż przebywa w pobliżu. Otarła się o ramię Ylona, spychając go do pod samej ściany, żeby trzymał się z dala od kaluzi jadu. Rzuciła też krótkie ostrzeżenie pozostałym.

Powoli obeszlą zawałdę i Oxyl znów narzucił wyższe tempo - bez wątpliwości chciał jak najszybciej dokończyć rozpoczęte dzieło. Kiedy jednak wynurzyli się w podziemnym świecie, w obliczu oczekujących ich gospodarzy, zbili się w grupkę niedaleko wejścia.

Mali wojownicy otaczali przybyszy polkolem, gotowym w każdej chwili zacieśnić się, gdyby goście zechcieli zrobić kolejny krok naprzód. W ręce każdego z nich lśniło nagie ostrze, za ich plecami zaś stał kolejny szereg żołnierzy, tym razem zbrojnych w napięte luki. Twilla nie miała wątpliwości, że groty strzał także wykonano ze śmiertelnego dla mieszkańców Lasu żelaza.

Chard wystąpił do przodu. Mimo iż Oxyl przerastał go więcej niż o głowę, w małej sylwetce było tyle pewności siebie, że różnica wzrostu zupełnie nie rzucała się w oczy.

Przywódca lesnych ludzi podniósł prawą dłoń i wyrysował nią w powietrzu skomplikowany wzór, którego linie zalsniły zielono i trwały w powietrzu niczym materialny twór. Chard oparł się mocniej na zakończonym dzikowym łbem kosturze. Ze ślepiów zwierzęcia wytrysnęły wąskie promienie czerwonego światła, które przeslizgiwały się wzdłuż zielonych linii symbolu Oxyla, nie dotykając ich jednak. Tym sposobem przez dłuższą chwilę przestrzeń między obydwoma grupami jaśniała mieszanym, czerwonym i zielonym blaskiem. Po chwili, gdy Chard machnął kosturą a Oxyl wykonał gest ręki, oba kolory zniknęły.

Wojownicy cofnęli się, lesni ludzie schowali broń.

-Utkales znak pokoju, Władco Lasu - przemówił Chard. - Ale takich jak wy tylko w jednym wypadku możemy powitać w naszych korytarzach z radością. Czy zatem przybywacie, by naprawić zło uczynione przez waszych rodaków?

-Khargela od dawna nie ma już wśród nas. Mielismy nadzieję, że wraz z nim zniknęło zło, które było jego dziełem. Zrobimy co w naszej mocy, żeby zasypać dzielacza nas, bolesną przepaść. Wiedz jednak, władco podziemi, że znów nadeszły czasy złej woli i złych czynów. Nie dość, że zagrażają nam przybysze zza gór, to jeszcze wśród lesnych ludzi objawiła się dawna skaza - Oxyl mówił smutnym głosem, a wyraz twarzy miał zacięty. Twilla mogła się tylko domyślać, jak wiele musiały go kosztować te słowa, kierowane do odwiecznego wroga.

-Słyszeliśmy o tym - przytaknął Chard. - Cieszymy się, że mówisz prawdę, Panie Lasu. Uwolnijcie naszych ludzi, których uwięzili wasi rodacy. Będziemy wówczas mogli porozmawiać o innych sprawach, być może takich, na których obie strony skorzystają.

Oxyl sięgnął pod kurtkę i wydobyl jeden z listów. W świetle podziemnego światła pokrywające

go pismo było tak blade, że Twilla z trudem domyślała się istnienia jakichkolwiek linii.

-Znaleźliśmy to w sekretnej, zamkniętej przez Khargela komnacie - Oxył podał Chardowi liść na dłoń. - Wskaż nam drogę, ale wasze ścieżki są dla nas obce i nie wiemy, jak tam trafić.

Chard przełożył dłoń do lewej ręki i przyjął dar, który zdawał się blaknąć coraz bardziej. Mężczyzna wykrzyknął coś i uderzył kosturami o ziemię. Z oczu dzika znów wystrzeliły promienie światła i słabe zielone znaki na chwilę rozbłysły jaskrawą czerwienią. Chard przyjrzał się im bacznie. Kiedy podniósł głowę, jego twarz zdradzała zakłopotanie i, zdaniem Twilli, ślad podejrzliwości. Pismo zbrązowiało, a liść rozpadł się na kawałki.

-Nie wiem, co to znaczy. Czyżbyś próbował nas pokonać jakąś magiczną sztuczką, panie? Gdzie są nasze kobiety?

Z gardel żołnierzy dobył się groźny pomruk, kiedy zbliżyli się i znów napieli luki. Oczy Charda plonęły, podobnie jak ślepią dziką.

Oxył wyciągnął przed siebie ręce, otwartymi dłońmi na zewnątrz.

-Władco podziemnego świata - zaczął cicho. - Twoi strażnicy dzierżą bronie, które mogą nam zgotować śmierć w meczarniach. Nie zamierzamy się bawić w żadne gierki. Jeżeli nie wiesz, co przedstawiała ta mapa... - zerknął na leżące u ich stóp fragmenty liścia. - Coż, to znaczy, że Khargel nas nabral. Jednakże sędziąc z miejsca, gdzie ją znaleźliśmy, dla niego musiała mieć znaczenie.

Teraz Chard spojrzał w dół, na strzępy listka. Oxył chyba zdolał częściowo przełamać narastający w nim opór i podejrzenia. Kapłan, jakby tknięty nagłym przeczuciem, przysunął bliżej kostur.

Dawno temu, jeszcze za gorami, Twilla widziała pokaz kowalskiej magii, gdy kamień, który miał ponoć własną moc, przyciągnął opiłki żelaza. Tym razem podobnie zachowały się kawałki liścia, gromadząc się wokół kija, na którym wspierał się Chard. Nie ułożyły się jednak w poprzedni swój kształt, lecz stworzyły nowy, powykrecany wzór na ziemi.

-Gogalar! - z ust Utina, który przysunął się najbliżej Charda, dobył się gardłowy okrzyk. - Gogalar! - żołnierz tupnął, a jego krzyk podchwycili pozostali, wylamując się z szyku i tłocząc wokół kapłana. Lesni ludzie w obawie przed bronią, którą dziarsko potrasali mali wojownicy, odsunęli się do tyłu.

-Magia, Władco Lasu - Chard spojrzał Oxyłowi w oczy. - Tym razem jednak rozumiemy ją i przekonamy się, dokąd nas zaprowadzi. Z tego, co widzieliśmy, będziemy potrzebowali przewodnika. Na razie możecie odpocząć i poczekać, aż go sprowadzimy.

Zbliżyli się do wejścia do rozległej komory, którą Twilla na początku zastała pustą, później

zas widziała w niej zajetych pracą mężczyzn. Zanim jednak weszli do sali, Chard polecił im się zatrzymać, gdyż, jak powiedział, woleliby zapewne nie wchodzić w bliższy kontakt z wyrobami jego kowali. Rozłożyli się więc na odpoczynek na trawie, w miejscu, do którego dotarli. Zaraz pojawił się rój skrzydlatych jaszczurek, zaciekawionych przybyciem gości. Z głównej sali przyniesiono lesnym ludziom jedzenie; Twilla słyszała, jak rozmawiają między sobą, nie mogąc się nadziwić podziemnej krainie.

Zmrok chyba nigdy tu nie zapadał, czekali więc nie wiedząc, ile czasu mija. Twilla siedziała obok Ylona i opisywała mu świat pod ziemią. Niektóre jego uwagi brzmiały tak, jakby widział wszystko, o czym mu mówiła.

-Posuwamy się naprzód krok po kroku - rzekł nagle. - Moj ojciec zamierza tu sciągnąć taką ilość żelaza, o jakiej nawet się nie sni mieszkańcom Lasu. Jeżeli rzeczywiście sprowadzi pelzaczę, to będzie źle: są całe okute żelazem i mogą poczynić w Lesie spustoszenie.

-Zrobią to? - spytała Twilla.

-Ktoż to może wiedzieć? - Ylon zmarszczył brwi. - Nie znamy wszystkich zabezpieczeń lesnych ludzi. Ale to głupota! - zacisnął w piasek opartą na kolanie dłoń. - Ludzie z Lasu nie pozadają otwartych przestrzeni. Mieszkańcy równin nie muszą z kolei wycinać drzew. Jest mnóstwo martwego drewna, które lesnym ludziom do niczego się nie przyda. Gdyby oddali je naszym rodakom...

-W zamian za co?

-Nie wiem. Może po to, żeby nie było powodu naruszać granic Lasu.

-Oplacać się intruzom, żeby powstrzymać ich od najazdu na własne ziemie? Hulda miała wiele starych ksiąg, ale w żadnej nie opisano tego rodzaju umowy, która byłaby przestrzegana.

-To fakt - przyznał Ylon ponuro.

Twilla poczuła lekkie dotknięcie na ramieniu, a spojrzawszy dostrzegła skrzydlatą jaszczurkę, która uniosła lepek i przyglądała się jej badawczo.

-Pozostaje jeszcze sprawa kapłana.

-Tak - Ylon ułożył usta w taki sposób, jakby chciał splunąć. - Rzeczywiście. Być może nigdy nie poradzimy sobie ze wszystkimi rzeczami, za które się bierzemy.

-My? Zaliczasz siebie do wrogów swoich ludzi?

-Nie wiem. Doskonale pamiętam, jakie rany może zadać Las. A ty... Widziałas przecież, co nasze żelazo robi z lesnymi ludźmi. Nie mogę się pogodzić z myślą o współpracy z

wyznawca Dandusa! - podniosl glos na koniec.

Zapadla cisza. Niebawem oboje poszli w slady ludzi Oxyla, ktorzy kolejno kladli sie w wysokiej, zoltej trawie i zasypiali. Tylko Vestel czuwal. W sali i u jej wejscia krecilo sie mnostwo ludzi, ale nikt nie zaklocal spokoju odpoczywajacym.

Obudzil ich wznoszacy sie pod niebo dzwiek rogu. Chard w asyscie wojownikow szedl w ich kierunku od strony budowli. U jego boku podazal Utin, ktory po kilku krokach przystanal i ponownie zadal w rog. Trawa zafalowala, jakby cos sie przez nia przedzieralo i nagle wynurzył sie z niej wielki, zbrojny w potezne szable leb dzika, ktorego Twilla znala ze swej poprzedniej wizyty.

Zwierze zwrocilo na chwile glowe w kierunku mieszkancow naziemnego swiata, ale skwitowalo ich obecność prychnieciem. Chard uniosl kostur w gescie pozdrowienia, a dzik chrzaknal w odpowiedzi. Z ust kaplana wydobyl sie nastepnie szereg dzwiekow, ktorych z zamknietymi oczyma Twilla nie bylaby w stanie odroznic od pochrzakiwania dzika; Chard najwidoczniej z rowna latwoscia porozumiewal sie ze zwierzeciem, co ze swymi zolnierzami. Dzik spojrzal na lesnych ludzi, ktorzy tymczasem podniesli sie z ziemi, i ruszyl z miejsca z zaskakujaca, jak na tak masywne cielsko, szybkością. Chard podazyl za nim, a mijajac ludzi Oxyla dal im znak kijem, zeby przylaczyli sie do niego. Zolnierze z eskorty kaplana zamykali pochod. Pokonali porosniety splatana, zoltawa trawa obszar i wyszli na skalisty teren, z obu stron ograniczony pasmami zwiru.

Przez zdarte podeszwy butow kamienie bolesnie uciskaly stopy Twilli, ale dziewczyna tylko zacisnela zeby. Nie mogla sie poddac, poniewaz Ylon caly czas opieral sie na jej ramieniu, gdy wyszukiwala najdogodniejsze przejścia wsrod glazow.

Powietrze bylo gorace; wzniesiony przejściem ludzi kurz klul w oczy i zgrzytal w zebach. Na ostrzejszych krawedziach kamieni wzdluz sciezki widnialy strzepy grubego futra, z ktorych unosil sie odor dzika. Droga prowadzila zapewne do jego legowiska.

Dotarli na skraj urwiska. Caly widok w dole skrywala mgla. Dzik przystanal z chrzaknieciem, a Chard podszedl do krawedzi przepasci.

Zejscie po omacku po skalnej scianie bylo ryzykiem, ktorego Twilla nie zamierzala podejmowac, zwlaszcza ze nie moglaby wowczas pomagac Ylonowi. Okazalo sie jednak, ze obejdzie sie bez tego, gdyz Chard znalazl w skale wciecie, ktore bylo wylotem zlebu. Wyciagnal przed siebie kostur i bez wahania ruszyl w dol, a reszta poslusznie poszla za nim.

Oczy dzika na lasce lsnily swiatlem, ktore pozwalalo Chardowi widziec droge, na niewielkim wprawdzie odcinku, ale wystarczajacym, zeby stwierdzic, iz posuwaja sie stroma pochylnia - najlepsza droga, na jaka mogli liczyc.

Zimna mgla lepila sie do skory i draznila w gardle. Twilla rozkaszlala sie i zwolnila kroku,

przepuszczając większość lesnych ludzi. Cały czas opisywała Ylonowi drogę, którą szli. Pochylnia przeszła w zwykłe, szerokie schody, którymi szli dalej, kierując się światłem kostura Charda.

Znienacka otaczająca ich mgła zniknęła, jakby spadli z dużej wysokości i wynurzyli się z oparu. Wokół panowała ciemność, w której majaczyły rzędy pionowych, skalnych iglic. Twilla przypomniała sobie, że gdy próbowała odnaleźć dla Charda ich kobiety i dzieci, dostrzegła w zwierciadle taką właśnie skalną kolumnę.

Kapłan przystanął i spojrzał na rzędy obelisków. Jęknął donośnie, a wojownicy zawtorowali mu jak jeden mąż. Nie kryjąc wściekłości spojrzał w twarz Oxyłowi.

-Oddajcie nam, cóście zabrali! - i wskazał kamienne słupy.

Oxyl stanął u jego boku i wziął zamach, jakby zamierzał czymś rzucić. Z jego dłoni wystrzeliła smuga srebrzystego pyłu, broni lesnych ludzi. Srebrny obłoczek zawisł na chwilę ponad najbliższą ze skal, osunął się w dół, otulił ją mgielką i zniknął. Ale kamień pozostał niewzruszony.

-Oddajcie nasze kobiety! - szczupłe ciało Charda drżało w gniewie.

-Khargel je tu zamknął - pokręcił głową Oxyl. - Nasza moc nie może przelamać jego woli. Takie są nasze prawa: nikt nie może cofnąć zaklecia innej osoby.

-Dobrze więc. Co w takim razie... - Chard podniósł kostur, jakby groził lesnemu władcy, gdy jego wzrok padł na Twillę. Przepchnął się obok Oxyla i podszedł do uzdrowicielki.

-Nas udało ci się uwolnić. Zrób to samo dla tych, które kochamy!

-Wtedy to było dotknięcie żelaza... - ledwie wymówiła te słowa, gdy Utin wepchnął jej w dłoń własny miecz.

-Masz i żelazo. Użyj go!

Twilla podeszła do najbliższej skalnej iglicy i uderzyła w nią mieczem. Ostrze zadzwieczało na kamieniu, który jednak pozostał nietknięty. Dziewczyna odstąpiła bezradna i oddała miecz Ylonowi, który wyciągnął po niego rękę. Podniosła zwierciadło i ustawiła je tak, by skala odbijała się w nim.

Słowa! Potrzebowała słów! Przez moment układały się w jej umyśle, po czym wypowiedziała je na głos:

Badzcie jak przedtem, badzcie prawdziwe,

Niech światło księżycy was ożywi.

Kluczem będzie zwierciadła moc,

Niech dobra wola zwycięży noc.

Odbicie kamienia w lustrze zapłonelo ogniem, którego światło padło na skale, ale nic się nie zmieniło. Twilla trzymała lustro bez ruchu, zaciskając palce tak, że metalowa krawędź raniła jej skórę. Blask tańczył na powierzchni kamienia - bez skutku. Ale przecież zwierciadło ożyło, tak jak wtedy, gdy odpowiadało na jej wezwanie. Trzeba było czegoś więcej, czego sama...

-Żelazo! - odwróciła się do Ylona. - Uderz mieczem! Kierując się głosem dziewczyny mężczyzna uczynił krok naprzód, dotknął jej ramienia i, chwytając się lekko, pchnął mieczem, którego ostrze zapłonelo odbitym światłem tak jasno, że Twilla prawie zamknęła oczy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Ylon się potknął i z trudem złapał równowagę, ale czubek miecza, rozświetlony błyskiem z lustrzanego odbicia, dotknął skalnego obelisku. Kamień zamigotał, rozpekł się i rozsypał w proch. W miejscu, gdzie się znajdował, stała kobieta, którą Twilla rozpoznała - widziała bowiem jej podobiznę. -Catha! - rozległ się triumfalny okrzyk Charda. Kapłan rzucił kostur Utinowi i objął kobietę, zanurzając twarz w jej włosach.

Teraz przyszedł czas na uwolnienie pozostałych więźniów, tak jak Twilla uczyniła to z mężczyznami zamienionymi w grzyby. Tym razem jednak pierwsza z oswobodzonych osób nie wyglądała tak staro jak wojownicy. Należało więc kolejno ożywić kamienne kolumny; uzdrowicielka miała tylko nadzieję, że moc zwierciadła nie wyczerpie się przed zakończeniem zadania.

Wyjaśniła pokrótce Ylonowi, co należało zrobić i podeszła do następnego kamienia. Lord trzymał ją za ramię i siedł tuż obok. Później przeszli do następnej iglicy, i do kolejnej, i jeszcze jednej...

Powtarzające się przy uwalnianiu więźniów błyski jaskrawego światła sprawiły, że oczy Twilli zaczęły łzawić. Lustro wydawało się coraz cięższe - czy może to jej ubywało sił - a rzędy kolumn ciągnęły się bez końca.

Uwolnione kobiety i dzieci przemykały obok Ylona i Twilli i z okrzykami ulgi i radości rzucały się w ramiona mężczyzn, czekających na nie u końca kamiennej alei.

Wreszcie zniknął ostatni głaz. Poddając się fali zmęczenia Twilla omal nie wypuściła lustra z rąk. Potknęła się i usłyszała brzęk metalu o kamień: to Ylon wyrzucił miecz i złapał ją, żeby nie upadła.

-Uwolniliśmy wszystkich - powiedziała.

-A jak ty sie czujesz, uzdrowicielko? Na rozne sposoby realizujesz swoje powolanie, prawda?

Uzdrowicielka... Dawno juz nikt jej tak nie nazwal. Ale... Tak, to, czego dokonali, z pewnoscia zaslugiwalo na miano uleczenia.

Zawiesila lustro z powrotem na szyi. Poczula nagle powiew wiatru i okolice zaczelo rozjasniac charakterystyczne dla podziemnego swiata, rudawe swiatlo. Podniosla wzrok i ujrzala, ze spowijajaca doline mgla rozwiewa sie i znika, tak jakby skladala sie z suchych lisci, ktore trawil ogien. Twilla wciagnela gleboko powietrze w pluca - raz, potem drugi i poczula, ze ciezar zmeczenia ustępuje z jej ramion.

-Juz dam sobie rade - rzekla do Ylona, ktory nadal ciasno ja obejmowal. Mezczyzna namacal reka upuszczony miecz, po czym oboje zawrocili, kierujac sie przez pusta teraz doline ku rozradowanemu tłumowi. Mieszkancy podziemi obstapili Charda, lesni ludzie zas trzymali sie nieco z boku.

Zanim Twilla z Ylonem do nich dotarli, Chard przygotowal sie na ich przyjecie. Stojaca u jego boku kobieta byla wysoka, szczupla i podobnie jak on odrozniala sie wyraznie od podziemnych ludzi. Teraz wyciagnela do Twilli rece.

-Witaj, siostro! Witaj, nosicielko zycia, uzdrowicielko dawnych ran! - odezwala sie. Pozostale kobiety, nizsze i bardziej krepie, stanely za nia polkolem. Towarzyszyly im dzieci, choc nie bylo ich tak wiele, jak Twilla spodziewala sie ujrzec. Maluchy wlepialy szeroko otwarte oczy w przybyszow ze swiata na gorze.

-Czy nasza obietnica zostala wypelniona? - Oxyl wysunal sie na czolo grupy lesnych ludzi. Na twarzach czesci kobiet pojawil sie cien strachu. Cofnely sie, chowajac za soba dzieci.

Chard odebral kostur od Utina i trzykrotnie uderzyl nim o ziemie. Szmer glosow umilkł.

-Tak, ale nie wy tego dokonaliscie, panie.

-Niezupelnie - wtracila szybko Twilla. Nie mozna bylo winic Oxyla, ze nie zdolal przelamac zaklecia. - Tylko dzięki zelaznej woli lesnego wladcy i wiedzy jego ludzi udalo nam sie tu trafic. Zaklecie rodem z Lasu nie moze pokonac pokrewnego zaklecia i trudno miec o to pretensje do Oxyla. Ale to on sprowadzil tu mnie i lorda Ylona. Wszyscy mielismy szczescie, ze nasza moc podzialala przeciw tej klatwie.

-Uzdrowicielka ma racje - rzekla Catha. - Gdyby zle nam zyczyli, nie przyszliby tutaj - gestem wskazala lesnych gosci. - Nie wiem, z jakiego rodu pochodzisz, uzdrowicielko. Wierze ci jednak, kiedy twierdzisz, ze to, czego tu dokonalas, stalo sie dzięki pomocy innych. Badzcie pozdrowieni, mieszkancy gornego swiata, oto bowiem zniszczyliscie to, co bylo zlem miedzy nami.

Wrocili ta sama sciezka, ktora prowadzil ich dzik. Nie natkneli sie na zaden slad zwierzecia, ale bez klopotu znalezi droge powrotna. Niektorzy wojownicy szli za reke z kobietami, a kilku innych podnioslo z ziemi dzieciaki i rozpromienieni niesli je teraz na barana.

Lesni ludzie trzymali sie we wlasnym, malym gronie, podczas gdy Twilla z Ylonem tworzyli trzecia grupke. Nie nalezeli ani do jednych, ani do drugich - mogli wrecz przypominac zebranych o tym, ze maja nowego, wspolnego nieprzyjaciela, choc Twilla nie dostrzegala wrogosci w posylanych jej od czasu do czasu spojrzeciach.

Dotarli do wielkiej budowli, z ktorej wnetrza wybieglo jeszcze wiecej mezczyzn. Zewszad dochodzily radosne pokrzykiwania. Mezowie, zony i dzieci sciskali sie, jakby chcieli nawzajem polamac sobie zebra, a szmer glosow zmienil sie w donosny gwar.

Przybysze z Lasu usiedli z boku wsrod traw i obserwowali, jak odnalezione rodziny wracaja do domu. O gosciach zapomniano. Trzesac sie z wyczerpania Twilla osunela sie na ziemie. Ylon usiadl obok niej.

-Twilllo - odezwal sie cicho, ale mimo wrzawy slyszala go doskonale. - Co dalej trzeba zrobic?

Dziewczyna westchnela. W tej chwili byla taka zmeczona, ze nawet nie potrafila myslec, co dalej.

-Ktoz to wie?

Przyszlo jej na mysl, ze lesni ludzie sa pewnie gotowi wracac do domu, ale nie ruszali sie z miejsca. Siedli w kole i rozmawiali przyciszonymi glosami, tak ze ani jedno slowo nie dolecialo do uszu Twilli, ktora zreszta specjalnie sie tym nie przejmowala. Wreszcie zmeczenie ja pokonalo, wyciagnela sie na plecach na wygniecionej trawie i zasnela.

Obudzil ja Ylon. Tlumek malych ludzi wynurzyl sie z budynku, niosac kunsztownej roboty zlote i srebrne kosze oraz rownie misternie wykonane karafki i kielichy. Twilla, Ylon i lesni ludzie znow mogli sie najesc do syta. Posilek jeszcze trwal, gdy podeszli do nich Chard z Catha. Na jego widok Oxyl wstal i sklonil sie lekko.

-Stalo sie to, o co prosilismy - zaczal Chard niepewnie, jakby dobierajac wlasciwe slowa i szukajac odpowiedniego tonu. - Okrutne zlo zostalo naprawione. Mowiliscie, ze mamy wspolnego wroga. Widzielismy, jak poszukiwacze posuwaja sie w gore wielkiej rzeki. Nie pierwszy raz ogladamy ich tutaj, ale nigdy dotad nie przybywalo ich az tylu. Wiemy, jak im odpowiedziec - pokazemy wam.

Podniosl laske i machnal nia dwa razy. We wrotach budynku pojawila sie grupa wojownikow, prowadzacych miedzy soba jedna o wiele wyzsza postac. Postac ta poruszala sie krotkim, urywanym krokiem, jakby miala spetane nogi, a kiedy podeszla blizej, Twilla dostrzegla spowijajaca ja srebrna siec. Mezczyzna mial ramiona przycisniete do bokow i

prawie unieruchomione nogi. Patrzył ponad ramionami strażników, najpierw koncentrując swoją uwagę na lesnych ludziach, później przenosząc wzrok na Twilla i Ylona, na widok których oczu mu się rozszerzyły. Zaskoczenie szybko jednak zmieniło się w obrzydzenie, a Twilla zauważyła, że więzien zacisnął dłonie w piasku.

-Maja jenca - rzekła do Ylona. - Złapali jednego z ludzi zza gór... żołnierza, jak sadze - i opisała krepującą więzienia srebrną sieć. Nie wiedziała, czy mali strażnicy pozwolą na to, ale podprowadziła Ylona do pojmanego mężczyzny. Twarz więzienia przeszła kolejną przemianę i tym razem zdradzała czujność. Strażnicy zacisnęli krąg wokół niego.

-Oddział? - zabrzmiał przywykły do wydawania rozkazów głos Ylona.

Mężczyzna zmarszczył brwi. Z początku wydawało się, że nie odpowie.

-Jestem Hahan, drugi zwiadowca w grupie Torlana - rzucił w końcu chrapliwie.

-W porządku. Kto ci wydał rozkaz, żeby pojsć w górę rzeki?

-A co ci to obchodzi, zdrajco? Nieczłowieku? Twoich rozkazów na pewno nie muszę słuchać.

Twilla zauważyła, że pod opalenizną twarz Ylona pokryła się bladym rumieńcem. Pogarda, z jaką żołnierz go traktował, musiała go zabołec, ale lord nie dał tego po sobie poznać.

-Czy Torlan chce płynąć rzeką?

-Nie mam ci nic do powiedzenia, zdrajco - więzien splunął Ylonowi pod nogi.

Znienacka tuż obok rozmawiających pojawił się Oxyl.

-Czy imię oficera coś ci mówi? - zapytał Ylona.

-Tak. Torlan daje posłuch gadaniu Dandusa. Wychował się w Sawashu, gdzie religia Dandusa jest wciąż silna.

Oxyl obrzucił Hahana obojętnym spojrzeniem. Chard podszedł bliżej. Twilla miała wrażenie, że mimo hardości więzien czuł się raczej niepewnie - do czego miał zresztą pełne prawo. Ta myśl sprawiła jej przyjemność. Stojący naprzeciw trójki milczących mężczyzn jeniec szarpnął się, usiłując uwolnić, ale sieć nie puściła.

-Te sieć wykuli nasi kowale - zwrócił się Chard do Oxyla. - Więzien nie zdoła się nam wymknąć, dopóki jej nie rozluźnimy.

-Ile takich sieci możecie przygotować? - spytał Władca Lasu.

-Na pewno nie tyle, żeby spętać całą armię! - warknął więzien. - Lord Harmond posłał po

maszyny, którym nie stawicie czoła, wielkie, chodzące fortece, jakich dotąd nie widziano w tym kraju.

-Ma na myśli pelzaczę - Ylon poruszył się niespokojnie. - Ale trudno będzie je przeprowadzić przez góry...

-Nie tak znowu trudno, nieczłowieku! Pokonały już najwyższe przełęcz. Zobaczysz, spełnią z gór i skierują się wprost do Lasu!

-Mają żelazny pancerz - rzekł Ylon z namysłem, odwracając lekko głowę w stronę Oxyla.

-On też, w pewnym sensie - Chard wskazał kolczugę i hełm Hahana. Jeniec musiał zostać schwytany w chwili, gdy sięgał po miecz, gdyż prawa dłoń wciąż zaciskał na rekojesci obnażonego oresa. Ramię miał jednak całkowicie unieruchomione przy ciele. - Żelazo reaguje na sieć, może ją nawet bardziej naciągnąć - kowal przytakiwał słowom kapłana.

-Jeśli jesteś mądry, nieczłowieku, to powiedz tym... - Hahan przerwał na chwilę. - ... tym małym głupkom, że nie mają szans...

-Przed każdym orem można się jakoś bronić - odparł Ylon. - Dasz radę się uwolnić?

Hahan napiął mięśnie, usiłując zerwać delikatną z pozoru sieć, ale w końcu stracił równowagę i upadł jak kłoda na ziemię. Straznicy natychmiast postawili go na nogi.

Po wyrazie twarzy Ylona Twilla poznała, że próbował zorientować się w sytuacji, kierując się słuchem.

-Sieć nie puściła - poinformowała go szybko.

-Dobrze więc. Przyda się do łapania szpiegów.

-Tak, trzymaj solidnie - przytaknął z zapalem Chard. - Zabrac go!

-Panie! - Hahan szarpał się w sieci, spoglądając na Ylona. - Panie, czy pozwolisz, żeby te ziemne robaki pojmały człowieka? Pochodzisz przecież ze szlacheckiego rodu...

-Nie - odparł Ylon dobitnie. - Sam nazwałeś mnie nieczłowiekiem.

-Co oni mi robią? - Hahan stracił nagle całą butę.

-Nie wiem. Złapali cię jako szpiega na swojej ziemi. Do nich należy decyzja.

-Zabrac go - powtórzył Chard, uderzając kosturą w ziemię. - I dobrze pilnować!

Żołnierze odciągnęli Hahana.

-Co z nim zrobicie? - Twilla pierwsza odwazyla sie przerwac milczenie.

-Zatrzymamy - usmiechnal sie Chard. - Byc moze przyda sie nam... jako przyneta.

-Strzezcie go dobrze - ostrzegl Ylon. - Sluzyl pod dowodca, ktorego skazilo zlo Dandusa. Nie wiem, jak wielka jest moc kaplana, ale ten wiezien moglby sie stac kluczem do waszej fortecy, jesli wiedza magiczna Dandusa okaze sie wystarczajaca.

-Nie wydaje mi sie - Chard sprawial wrazenie zadowolonego z siebie. - Tym niemniej dziekujemy ci za ostrzezenie i zapewniamy, ze bedziemy gotowi na przyjecie najezdzcow. Uruchomilismy nasze zabezpieczenia. Avirala juz znacie - wskazal reka dzika na kosturze. - A jest on czymys znacznie potezniejszym niz zwierz, w ktorego postaci wystepuje. Czas poczynic plany na przyszosc - zwrocil sie do Oxyla. - Utkamy sieci, ktore unieruchamiaja przeciwnika i eliminuja go wraz z zelazna bronia, zgodnie z nasza wola. Czym jednak sa te pelzacze, przybyszu?

-To ruchome fortece, okute zelaznym pancerzem i poruszane od wewnatrz przez opancerzonych ludzi. Pod ich oslona znajdujacy sie w srodku wojownicy podchodza pod mur zamkowy...

-Ale u nas nie ma zadnych murow, tylko drzewa... - zauwazyl Oxyl.

-Na to tez maja sposob. Kiedy tak atakuja twierdze, zolnierze niszcza mur specjalnie do tego przystosowanymi narzedziami. W Lesie moga uzyc tych samych swidrow, zeby niszczyc drzewa. Pelzacz jest wystarczajaco ciezki, zeby wydeptac sobie droge, miazdzac wszystkie drobniejsze rosliny. Wszystko, co wam opowiadam, jest prawda, ale nigdy nie slyszalem, zeby uzyto pelzaczy przeciw takim drzewom, jak te rosnace nad nami. Lasy za gorami nie sa tak potezne.

-Powiedziales, ze mozecie zrobic sieci - zwrocil sie Oxyl do Charda. - Sieci, w ktore bedziecie chwytac ludzi. Czy nie daloby sie utkac podobnych sieci na te pelzacze? Nie wiemy, czy ich atak zagrozi wielkim drzewom. Gdyby udalo sie je powstrzymac przed wejciem w Las, mielibysmy troche czasu na opracowanie jakiejs magicznej obrony.

-Jak duze sa pelzacze?

-Prowadz mnie - poprosil Twille bez najmniejszych oznak zazenowania.

Kopnal butem w gesta trawe pod nogami, robiac znak w ziemi. Utin podbiegl i wbil w to miejsce miecz. Z reka na ramieniu Twilli Ylon ruszyl przed siebie, glosno liczac kroki. Po chwili zatrzymal sie i odwrocil, choc oczywiscie nie widzial, ktoredy szedl. Drugi zolnierz zaznaczyl ten punkt wlasnym mieczem, a trzeci rozciagnal miedzy rekojesciami broni cienka linke.

-Dokladniej nie moge wam tego okreslic. Jesli chodzi o szerokosc... Sa mniej wiecej takie,

jak woz towarowy.

Mezczyzna, który wiazal linke, zwinal odmierzony odcinek w petle.

-Wystarczy - uspokoil Ylona Chard.

-Uzyjemy wiec sieci - cedzac slowa przemowil Oxml. - Pozostaje jeszcze sprawa skazenia prawdziwej mocy. Wladco Podziemi, czy udasz sie z nami do magazynu, który kiedyś zajmował Khargel? Tam znajdziemy wiedze, która będzie nam potrzebna. Nie wiem, jak bardzo zaraza rozprzestrzeniła się wśród mojego ludu, jak wiele Lotis zdołała zagarnąć i użyć do swoich celów. Władamy różnymi mocami i może się okazać, że twoja pozwoli nam odkryć coś więcej.

-Owszem, mam moc - odparł Chard. - Ale jest tu ktoś o wiele ode mnie potężniejszy - na dany przez niego znak z tłumu wynurzyła się Catha. - Pojdiesz z nimi, najdroższa? Szukają śladów ciemnych sił, które uwolnił Khargel, lub czegoś bardzo podobnego.

Kobieta przeszła powoli wzdłuż szeregu lesnych ludzi, zatrzymując się na dłuższą chwilę przed Karla i Musselina.

-Siostry - uśmiechnęła się do nich i dotknęła dłońmi czoła. Lesne kobiety odpowiedziały jej takim samym gestem. - Dawno temu działaliśmy wspólnie. Ten, który zamienił nas w kamienie, nie był taki jak wy. Zjednoczmy nasze wysiłki.

Nie odezwała się ani słowem do żadnego z mężczyzn, nawet do Oxmla, chociaż każdemu zajrzała głęboko w oczy. Podeszła do stojących nieco na uboczu Twilli i Ylona.

-Nazywają cię Corka Księżyca, prawda?

Twilla zdziwiła się, skąd ta kobieta zna imię nadane jej przez Karle.

-Władasz dziwną mocą, która Isni światłem księżyca i jest czysta, bez skazy. Dobrze nam się będzie razem działało.

-Ty również masz w sobie moc, panie - rzekła Catha, stanawszy przed Ylonem. - I to większa, niż mogłabyś podejrzewać. Gdy nadejdzie czas, będziesz jej wdzięczny, ale w końcu i tak cię opuści.

Wrocila do Charda, który wbił koniec kostura w ziemię i stanął obok niego z wyciągniętymi przed siebie ramionami. Kiedy Catha podeszła bliżej, pocałował najpierw jedną jej dłoń, potem drugą.

-Idź więc, kochanie. Wiem, że zrobisz wszystko, co zdołasz. Niech Aviral będzie zawsze z toba.

Wraz z Catha porzucili pałac podziemnych ludzi i wrocili do tunelu, który Twilla przemierzyła już dwukrotnie. Z cielska olbrzymiego robaka pozostały ledwie strzepy chrzastek oraz fragmenty kości i dziewczyna dużo by dała, żeby się dowiedzieć, co za padlinożerca ucztował w tym miejscu. Doszli do drzwi, które poprzednio otworzył przed nią Utin. Tym razem przodem szła Catha i jej przypadło w udziale wykonanie odpowiednich gestów, które sprawiły, że ściana się rozstąpiła i mogli wejść do korytarzy naziemnego królestwa.

W tym miejscu lesni ludzie przejęli prowadzenie i mimo pośpiechu poruszali się z niezwykłą czujnością, rozglądając się na wszystkie strony. Wciąż nie widzieli ani śladu srebrnych mgieł. Zdaniem Twilli oznaczało to, że moc Lotis nie słabła. Cieszyła się, że ramię w ramię z nią idzie Ylon z żelaznym mieczem w ręce. Catha miała na szyi talizman w kształcie głowy dzika, wykonany, jak sądziła Twilla, z tego samego zabójczego metalu.

Doszli do drzwi, które Ylon opieczętował, kiedy opuszczali komnatę srebrnego drzewa, i Oxyl uniesiona dłoń zatrzymał idących. Twilla poczuła zdradziecki, słodki zapach - Lotis musiała być blisko. Ale nawet jeśli tu trafiła, nie pokonała przecież żelaznej bariery ani nie postawiła własnej - być może i w tym żelazo jej przeszkodziło.

Ylon schylił się i wyrwał wbity w ziemię sztylet, otwierając przejście. Catha zamarła w podziwie na widok drzewa.

-Serce Lasu - powiedziała. - Niegdyś i my mogliśmy cię oglądać... Zanim Khargel doszedł do władzy. Pozdrawiam cię, o najwspanialsze ze wszystkich - z tymi słowami ukleknęła i ukloniła się. Wszyscy, nie wyłączając Ylona i Twilli, poszli w jej ślady.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Twilli wydawało się, że srebrzyste drzewo odpowiedziało na słowa Cathy. Błask nasilił się, wydobywając z cienia całe wnętrze komnaty pełnej skrzynek z zapiskami. Kobieta wstała i rozejrzała się po polkach. - Coż za wspaniała skarbnica wiedzy... - rzekła cicho.

-Dawniej nasze narody dzieliły się tą wiedzą - Karla podeszła do niej. - Niech znów tak się stanie. Czy potrafisz czytać pismo Pierwszego Drzewa?

-My, uwięzieni przez Khargela, pamiętamy dawne czasy - przytaknęła Catha. - Zanim jego knowania wpędziły nas w niewolę wymienialiśmy wiedzę z lesnym ludem; wasi badacze przybywali do nas, my zjawialiśmy się tutaj na wasze zaproszenie... Kto wie - uśmiechnęła się - może już tu kiedyś byłam... W czasach, gdy nasze ludy się przyjaźniły.

-Jak to możliwe? - Oxyl odwrócił się do niej.

-Ludzie z mojego klanu zawsze byli strażnikami mocy i tradycji. Za młodu przyprowadzano nas tutaj i pokazywano rozmaite cuda... - podeszła do ściany i dotknęła jednego z pudełek. Przesuwała palce po chropowatej korze, jakby odczytując w ten sposób litery sekretnego alfabetu. - Oto zapiski Oceania, jednego z waszych przodków, Lesny Władco - powiedziała

z lekko kpiarskim uśmiechem.

-Zapiski Oceania! - słowa te rzeczywiście wywarły wrażenie na Oxylu, który wskazał reka reszcie regałów. - Prowadz nas, pani. Staraliśmy się pamiętać przeszłość, ale odkąd ostatni raz byliśmy w tym miejscu minęło więcej czasu, niż drzewo potrzebuje na wzrosnięcie z kielka.

Catha skinęła głową i ruszyła wzdłuż pierwszej polki. Czasem przystawała, żeby wskazać ktoś z pudełek, mówiąc jednocześnie, co się w nim znajduje. Karla wraz z towarzyszami natychmiast zabrała trzy takie pudła i nawet Twilli udzieliło się wrażenie, że uczestniczy w wyprawie po bezcenne skarby. Doszli do końca pierwszego regału i Catha właśnie zamierzała skierować się ku następnemu, gdy nagle stanęła w poł kroku. Już prawie sięgnęła po kolejne pudełko, lecz gwałtownym ruchem cofnęła reka. Stojący obok Oxył postanowił ją wyreczyć i zdjąć skrzynkę z polki. Z szybkością błyskawicy Catha wytraciła mu ją z rąk. Uderzywszy o ziemię pudełko pękło na pół. Z jego wnętrza wyleciał roj listków, jak wyrzucane się na wolność owady, które zaraz rzuca się do ucieczki - lub zaatakują, bowiem pokrywające je linie pisma zadymiały, rozbłysły płomieniem i liście poleciały w stronę najbliższych stojących ludzi.

Ogień nie spalał ich, mimo to płonęły coraz intensywniej. Świeży zapach wypełniający komnatę przemieszczał się z gryzącym odorem spalenizny. Wszyscy odskoczyli, ale Twilla ujrzała, jak jeden z rozpalonych strzępków muska spodnicę Karli. Materiał natychmiast zajął się ogniem, a w tym samym momencie rozległ się okrzyk bólu - to jeden z mężczyzn strzasnął podobny listek z rękawa kurtki. Płonące, ale nie spalające się w ogniu liście wirowały w coraz szybszym tańcu, nie zbliżając się jednak za bardzo do drzewa - sprawiały raczej wrażenie, jakby usiłowały trzymać się od niego z daleka. Gdy zmusiły ludzi do cofnięcia się pod ścianę, przypominały stado rozumnych istot szukających zwierzyny.

Ylon! Nie widział ich i w przeciwieństwie do reszty nie mógł robić uników. Stał przy drzwiach z obnażonym mieczem, gotów bronić wejścia. Twilla dostrzegła dwa liście, kierujące się bez wątpienia w jego stronę, na podobieństwo śmiertelnych strzał.

-Ylon, padnij! - krzyknęła ostrzegawczo i rzuciła się naprzód. Potknawszy się o Fanne upadła na czworaki, ale posuwała się dalej przed siebie aż dotarła do Ylona i powaliła go na ziemię.

Ogniste liście nie dały się jednak tak łatwo zwieszc i już zniżaly lot, pikując w leżących. Twilla zasłoniła się zwierciadłem niczym wojownik tarczą, choć nie liczyła specjalnie na to, że tym razem lustro ją ochroni.

Dwa plomyki zachybotwały się i szarpnęły jak walczące z oplatającą je siecią ptaki. Bez wątpienia starły się właśnie ze sobą dwie potężne siły. Liście trafiły w srebrzystą tarczę, a Twilla aż się cofnęła pod impetem ciosu - zdające się nic nie wazyc listki uderzyły z siłą bojowej maczugi, przygniatając dziewczynę do ziemi. I wcale się na tym nie skończyło -

jeden za drugim nadlatywały następne. Resztką sił Twilla zdołała zdjąć z siebie zwierciadło i położyć je na podłodze komnaty. Plomyki nadlatywały coraz szybciej i szybciej, celując w srebrną powierzchnię i po trafieniu znikając niczym pochłonięte przez wodę. Zapach spalenizny zaczął dusić w gardle; Twilla kreciło się w głowie i zbierało na wymioty, ale nie potrafiła oderwać wzroku od bijącego w lustro strumienia plomyków, które teraz już tylko desperacko walczyły z nieuchronnym losem. Wyczuła gdzieś w pobliżu obecność nienaturalnej, nienasyconej ciemności, której źródła należałoby szukać w innym świecie niż ten, który знаła.

Zniknął ostatni ogień. Twilla kucnęła, bojąc się dotknąć zwierciadła. Z pewnością źródłem mocy, która podpaliła i ożywiła liście, było prawdziwe zło. Nie wiedziała, co mogło uczynić z jej lustrem. Przytknęła palce do metalu, ale natychmiast cofnęła rękę. Błyszcząca jeszcze przed chwilą powierzchnia zwierciadła zmatowiała jak zasnutą dymem.

-Pulapka, Panie Lasu - pierwsza odezwała się Catha. - I to nie pochodzące z dawnych dni. Siły, które ja stworzyły, są... - zamknęła oczy i przycisnęła ręce do skroni. - Dwie, złączone w jedno, obce naszej i waszej przeszłości.

-Lotis... - sapnął Oxyl z zaciętym wyrazem twarzy. - I coś jeszcze, ale co?

Przeszedł przez komnatę i stanął przed Twilla.

-Winnimy ci wdzięczność, że nie ucierpieliśmy wszyscy. Poczulem... zew - szukał odpowiednich słów. - Zew, który kazał mi sięgnąć po tę skrzynkę. A ty, pani - spojrzał na Cathe. - Po czym poznałaś?

-Również czułam zew. Coś ciągnęło mnie do tego pudełka, ale wiedziałam, że to fałszywe uczucie.

Szarpnięciem za sznurek Twilla przyciągnęła zwierciadło do siebie. Wciąż czuła, że żołądek podchodzi jej do gardła. Czy dobro może całkowicie wchłonąć zło? Nie wstając położyła sobie srebrny dysk na kolanach i spojrzała w jego poznaczona plamami powierzchnię, w której wcale nie odbijała się komnata i nawet cudowny blask drzewa nie ożywiały srebra.

Twilla pochylila się nizej, nie dotykajac zwierciadla dlonmi. Posrodku tarczy dostrzegla malenki wir, od ktorego zmarszczki fal rozchodzily sie ku krawedzi. Nie probowala wyostrzyc obrazu sila woli. Po plecach przebiegl jej zimny dreszcz. Wir na srebrnej powierzchni zmienil sie w swietlisty rdzen zoltozielonkawej barwy, przywodzac na mysl jakas straszliwa chorobe, trawiaca zdrowe ciało. Na wpol swiadomie Twilla zdala sobie sprawe z tego, ze wszyscy zebrali sie wokol niej, chcac zajrzec w lustro.

W jadowitej zolci pojawil sie ciemny, centralnie polozoney punkt, ktory stopniowo nabieral ksztaltow: czarny kaptur zakrywal twarz, odslniajac tylko skrawek brody i czubek zakrzywionego nosa. Ale Twilla to wystarczylo.

-Kaplan Dandusa! - krzyknęła.

To niemożliwe! Wiedziała z równą pewnością, jak to, że sama żyje, iż noga tego zwiastuna zła nigdy nie postąpiła w bibliotece, gdzie się znajdowali. Ale... zaczęła sobie przypominać nauki Huldy, dawno, dawno temu... Moc wspierana inną mocą, podobieństwa się przyciągają...

-Lotis! - powiedział Oxył. - W jaki sposób sprzymierzyła się z tym obcym? I dlaczego?

-Dlaczego? - powtórzyła Karla. - Bo drzemie w niej odwieczna, nieokiełznana chciwość. Nie wiemy, co stąd wykradła. A jeśli chodzi ci o to, jak to się stało... Coż, swój do swego ciągnie - przez moment Twilla miała wrażenie, że Karla czyta w jej myślach. - Czyż nie wyczuliśmy, że Corka Księżyca przybywa do naszego kraju, przywoząc moc, do jakiej nie mamy dostępu? I to jeszcze zanim przekroczyła góry? Wysłaliśmy przecież Anisgara, żeby jej pilnował. Wiedzieliśmy, że ma rzadki dar i że nie stanowi dla nas zagrożenia. Wszystko układało się dobrze, dopóki ta przeklęta Corka Mroku nie przekonała niektórych z nas.

Karla odwróciła się do Ylona, który kleczał u boku Twilli, zwracając twarz w stronę kolejnych mówców, jakby nie chciał uronić ani jednego słowa, które pomogłoby mu zrozumieć.

-Co potrafi ten wasz kaplan?

-Nie mój - zaprzeczył ostro niewidomy. - Nie mam pojęcia, jaką mocą dysponuje. Opowieści z przeszłości mówią o bezwzględnych uczynkach i okrutnej śmierci. Ogień jest jedną z najpotężniejszych broni - a to właśnie z ogniem mieliśmy tu do czynienia.

Twilla nie odrywała wzroku od zwierciadła. Okryta kapturem głowa była widoczna ledwie przez mgnienie oka, po czym zniknęła, ustępując miejsca gestowi cieniowi, skrywającemu prawdziwe odbicie. Poczula delikatne dotknięcie na policzku i zadarłszy głowę ujrzała Cathe.

-Podejdź ze swoim ogniskiem mocy do Frosnostu, Wiedzaca. Pierwsze Drzewo ma moc życia i opiera się ciemności.

Twilla powoli podniosła się z ziemi, trzymając lustro za sznurek. Wciąż nie miała ochoty go dotykać. Z wahaniem zbliżyła się do drzewa, a zebrani ustępowali jej z drogi. Obiema rękami podniosła swój talizman, zwracając go ku wiecznemu światłu, pulsującemu w srebrnych liściach i gałęziach cudownego drzewa. Miała nadzieję, że podzieliła równie oczyszczające i odświeżające, co odbicie księżycy w wodzie, które pokazała jej Karla.

Przyzwalała całą swoją wolę, i przenosząc wzrok z drzewa na zwierciadło i z powrotem ze wszystkich sił starała się nakłonić obie moce do zespolenia się. Nagle ujrzała, że ciemna plama na powierzchni lustra maleje, a spod niej wylania się srebrno - zielony obraz! Serce Twilli biło coraz szybciej, gdy widziała, jak plama znika, ustępując miejsca odbiciu drzewa.

-Znakomicie! - pochwalila ja stojaca z prawej strony Karla.

Lesni ludzie krecili sie ostroznie po komnacie, zblizajac dlonie do skrzynek na polkach, zadnej jednak nie dotykajac. Twilla domyslila sie, ze szukaja miejsca, gdzie poczujaja to, co Oxyl okreslil jako zew. Uznala, ze nie ma sensu sie do nich przylaczac i z zawieszonym na szyi lustrem cofnela sie do Ylona.

Oxyl z pomoca Cathy zidentyfikowal jeszcze cztery wazne pudelka; nie znaleziono przy tym dalszych pulapek, choc i tak wszyscy poruszali sie z niezwykla ostroznoscia.

-Potrzebujemy czasu, zeby sie zapoznac z zapiskami. Nie powinniśmy dotykac niczego, co umiescil tu Khargel, gdyz ta wiedza jest juz skazona jego zlem. Czterech jego skrzynek z dokumentami brakuje; sadze, ze to Lotis je zabrala. Musimy sie wydostac na zewnatrz, a poniewaz zniszczyla mgly, trzeba bedzie isc pieszo. Vestelu... - rzekl Oxyl do lesnego straznika. - Ty i Fanna udacie sie teraz do Lasu. Musimy wiedziec co sie tam dzieje. Marse i Rogar - na te slowa dwaj nastepni mezczyzni wystapili naprzod. - Sprawdzicie, ktore pomieszczenia i korytarze zamku znajduja sie pod kontrola zwolennikow Lotis. Nie wdawajcie sie z nimi w zadne utarczki, przynajmniej na razie. Zanim stawimy im czolo, musimy poznac cala te wiedze - postukal w jedna ze skrzynek. - Pani - nastepne slowa Oxyl skierowal do Cathy. - Pojdiesz z nami, czy tez wolisz wrocic do swoich ludzi?

-Na razie bede wam towarzyszyc, panie. Musimy sie dowiedziec, jakie niebezpieczenstwa nam groza. Mysle, ze tu latwiej bedzie mi to odkryc.

Oxyl przytaknal ruchem glowy.

-Udamy sie wiec teraz do miejsca zebran. Nie powinno byc jeszcze strzezone, a kiedy juz tam trafimy, postawimy na strazy kogos, komu nie zagrozi nikt zrodzony z naszej krwi - usmiechnal sie do Ylona. - A teraz chodzmy.

Rozdzielili sie wiec i kazdy zespol ruszyl w swoja strone. Twilla trzymala sie blisko Ylona, chociaz mezczyzna szedl pograzony we wlasnych myslach i wolala mu nie przeszkadzac. Podazali tunelami zamku, raz mrocznymi, raz lepiej oswietlonymi i mimo iz Twilla spodziewala sie w kazdej chwili natknac na wystawione przez Lotis straze, nie spotkali nikogo.

Gdy dotarli do rozleglych, jasnych korytarzy, Oxyl zwolnil. Co pewien czas przystawal, najwyrazniej nasluchujac. Nadal nie napotkali ani sladu mgiel. Ich kroki dzwieczaly donosnym echem w panujacej dokola ciszy, ktora Twilli wydawala sie przerazajaca. Przypomniala sobie wielka sale pod ziemia, kiedy zobaczyla ja po raz pierwszy i okazalo sie, ze nikt w niej nie mieszka.

Lesni ludzie rowniez czuli sie nieswojo. Kobiety trzymaly sie razem i Twilla zauwazyla, ze szepcza cos pod nosem, choc nie dolatywal jej nawet najslabszy szmer glosow. Od czasu do czasu wykonywaly w powietrzu serie gestow, marszczac czolo, jakby efekty tych dzialan

nie zgadzały się z ich oczekiwaniami.

Wreszcie znaleźli się w przestronnych, przepysznie zdobionych korytarzach. Blask metalu i klejnotów tym razem był lodowaty i odpychający.

Oxyl zatrzymał się zniechęcony, tak że idąca tuż za nim Karla prawie na niego wpadła. Schylił się i podniósł coś z podłogi. Z ponurą twarzą obejrzał znalezisko i podał je Twilli.

Na jego dłoni leżał aspirin. Główna stworzenia była wykrzywiona pod nienaturalnym kątem, a teczkowe skrzydełka pomięte i zniszczone, jakby jakaś potężna dłoń zacisnęła się na aspirynie i wydusiła z niego życie. Twilla dotknęła go lekko i potrzaskała głową. Wiedziała, że w tym wypadku nawet moc lustra na niewiele się zda.

-Aspirin... Kto śmiał? - odezwała się Karla.

Oxyl nie krył wzburzenia. Nie wypuszczając małych zwłok z dłoni przyspieszył kroku, a reszta ruszyła za nim, trzymając się blisko siebie i rozglądając czujnie na wszystkie strony.

Wbrew temu, czego oczekiwała Twilla, nie doszli jednak do sali Rady, ale skreślili do mniejszego pokoju, przypominającego komnatę, gdzie Khargel gromadził wiedzę. Także i tutaj na regałach znajdowały się rzędy pudełek, tym razem wykonanych z wygładzonego drewna. Pośrodku pomieszczenia stał stół, a wokół niego kilka krzeseł.

-Czy będziesz pilnował drzwi...? - Oxyl nie wymówił imienia Ylona, tylko dotknął jego ramienia.

-Dolozę wszelkich starań - zapewnił go niewidomy lord.

Oxyl położył ciało aspirina na stole, delikatnie rozprostował małe członki i wygładził skrzydełka, po czym, odrzuciwszy głowę w tył, wydał z siebie dźwięk podobny do ptasiego śpiewu. Jego towarzysze stanęli blisko, chwytając się za ręce. Tylko Catha, Twilla i Ylon nie zbliżyli się do stołu.

Oxyl trzykrotnie zaspiewał w ten sposób, choć trudno było uwierzyć, że człowiek jest w stanie wydobyć z siebie podobne trele. Zza pazuchy wyciągnął niewielki woreczek. Stojąca najbliżej Karla syknęła zaskoczona. Oxyl wyjął dwa szerokie, masywne pierścienie, założył je i oparł stulone dłonie po obu stronach martwego aspirina. Jeszcze raz zaswiergotał złośnię.

Między jego dłońmi pojawiła się srebrna kula, która, rosnąc, przesłoniła zwłoki, a potem zaczęła się obracać, coraz szybciej i szybciej. Po chwili wzniosła się ponad blat stołu. Skrzydlate ciało zniknęło, a kula wyleciała przez drzwi.

Oxyl zdjął pierścienie i schował je do woreczka.

-Bez watpienia ciemne moce urosly tu w sile. Gina nasi dalecy krewni... - zawahal sie. - We wlasciwym czasie ktos nam zaplaci za te smierc. Na razie zajmijmy sie tym - wskazal zlozone na stole pudla, ktore przyniesli ze soba.

-Na czczo? - spytala Karla. - Mamy rozliczne talenty i dary, ale zdolnosc obchodzenia sie przez dluzszy czas bez jadla i napoju do nich nie nalezy.

-Masz racje - zgodzil sie Oxyl. - Tylko ze nie mozemy sie teraz rozdzielac i szukac jedzenia.

Catha oparla sie o stol, starajac sie nie dotykac miejsca, w ktorym przed chwila lezal martwy aspirit.

-Czy nie macie juz zadnej mocy? Nie mozecie sprowadzic tego, czego akurat potrzebujecie?

-Moze czas sie przekonac - skinela glowa Karla. - Nie dowiemy sie, dopoki nie sprobujemy.

Przeszla na druga strone stolu i pochyliwszy sie do przodu zlapala Musseline za rece. Splotlasy dlonie obie spojrzaly na blat.

Twilla poczula, ze zwierciadlo lekko sie rozgrzewa, reagujac w ten sposob na uwolniona w poblizu moc. Nagle odniosla wrazenie, ze powietrze gestnieje, ale kleby pojawiajacej sie mgly nie miala znajomego, srebrzystego blasku - byly ciemne, matowe i postrzepione.

Na stole pojawil sie cien butelki, ktora po chwili stala sie materialna. Za moment obok niej stanal polmisek z owocami i ciastem, jednak w niczym nie przypominaly one tych, ktore Twilla widziala na uczcie: owoce byly drobne, przejrzale, ciasta zas blade, jakby za szybko wyjeto je z pieca. Karla rozluznila uchwyt. Zywnosc, jaka kobietom udalo sie sprowadzic, pozostawiala wiele do zyczenia, ale i tak wszyscy chetnie sie posilili. Twilla zatesknila nagle do wspanialych zapachow, towarzyszacych jej pierwszemu posilkowi w Lesie.

Kolejno pili wprost z butli, co bylo dosc niewygodne, ale z braku kielichow musialo wystarczyc. Napoj okazal sie tym razem bardziej cierpki niz slodki, ale przyjemnie orzezwal i przywracal sily. Twilla zwrocila uwage, ze Ylonowi nalozono na talerz nalezna mu porcje, choc wciaz stal przy drzwiach z obnazonym mieczem.

-Lotis chcialaby widziec w nas wiezniow, ale na szczescie jej zaklecia nie przeszkadzaja sie nam posilac - zauwazyl jeden z mezczyzn.

Po jedzeniu zebrani zajeli sie przyniesionymi pudlami. Karla z Musselina oproznily pierwsze z nich i rozlozily znalezione w nim listki na blacie stolu. Uwage Twilli znow przykuly delikatne, zielone linie pisma, ktore na pierwszy rzut oka mozna by wziac za zylki na lisciach.

Nie mogla im pomoc w odczytywaniu. Znalazla wprawdzie dwa starozytne jezyki, ale nauki Huldy nie przygotowaly jej na sytuacje taka jak ta.

Przyciągnęła do drzwi jeden stolec i wróciła po następny.

-Mozesz pilnowac na siedzaco - powiedziala do Ylona. - Nawet Lotis powinna sie przestraszyc tego, co trzymasz w rece.

Mieczynia po chwili zastanowienia usiadl, ale obrócił stolec bokiem, zeby jednoczesnie dawac baczenie i na komnate, i na korytarz. Twilla przysunęła sie do niego.

-Co zrobil Oxyl z aspritem? To jakies pozegnanie? - zapytal cicho Ylon. Twilla opisala mu ceremonie, ktora odprawil Wladca Lasu.

-Ale asprit wygladal, jakby ktos go zmiazdzyl w dloni - dodala rozzloszczona uzdrowicielka.
- Czy ktos posunalby sie do tego? Nawet jesli slucha Lotis...

-Zepsucie znalazlo sobie drzwi. Wszedzie, gdzie dotrze, posieje swoje ziarno - Ylon krecil sie na stolku. - Nie wiem, co kieruje moim ojcem. Jakis czas temu sadzilem, ze toleruje Dandusa tylko dlatego, ze musi. Teraz jednak... Moze dzialaja wspolnie? - zacisnal wolna dlon w piesc. - Ale wierzyc mi sie nie chce...

Rozumiala go. Mimo krzywd, jakich doznal od rodakow, nie mogl tak po prostu wyprzec sie swojej przeszlosci i rodziny. Wspomnienia nie pozwalaly mu zapewne naruszyc tych wiezow. Hulda nie byla krewna Twilli, a mimo to uzdrowicielka czula sie z nia zwiazana na zawsze. Zastanawiala sie, czy Ylon odczuwa podobnie.

ROZDZIAL DWUDZIESTY PIATY

Ylon nie odezwal sie wiecej, a Twilla nie osmielila sie przerywac jego zadumy. Patrzyla na twarz mezczyzny, na reke zacisnieta na przyniesionym z podziemnego swiata mieczu... Przyszlo jej namysl, ze Ylon przypomina cieciwe luku, napieta i gotowa poslac strzale do celu. Ciekawe, jaki tez cel widzial oczami duszy. Lotis... Pewnie tak. Tylko ona moglaby zdjac klatwe, ktora nie pozwalala mu widziec. Lotis...

Jej rozmyslaniom zawtorowal podniecony glos, wypowiadajacy to wlasnie imie. Oxyl wstal ze swojego stolka i otwarta dlonia uderzyl w lezacy na stole nieporzadny stos zapisanych listow.

-A wiec tak... - nie skonczyl zdania. Blysk w jego oczach przypomniel Twilli leb dzika na kosturze Charda. Pozostali lesni ludzie podniesli pytajaco glowy.

-Ksiezycowy wzrok... Nie, nie odwazylaby sie... - zwrocił sie do Karli. - Bardzo daleko musiala zabrnac w cien, zeby tego uzyc. Posluzyla sie Lepkim Ogniem, przekleta!

Wszyscy zebrani wygladali na wstrzasnietych. Musselina na wpol uniosla sie z siedzenia i pochyliła nad stolem.

-Przecież nikt się tam nie zapuszcza! - zaproponowała.

-Czyżby? A Khargel? - wargi Oxyla wykrzywiły się w nieprzyjemnym grymasie.

Cathy krzyknęła, ale zaraz zasłoniła rękoma usta, tłumiąc swój sprzeciw.

-Lepki Ogien - powtórzył dobitnie Oxyl, jakby chciał lepiej uświadomić wszystkim, co to znaczy.

-Do przecięcia takich wieżów potrzeba krwi - rzekła z namysłem Karla. - Tak jak do podłożenia Ognia. Nie zabijamy, by zdobyć większą moc. Jeśli tak uczynimy, będziemy tacy sami, jak Lotis. Czy tego właśnie chcesz?

Oxyl spuścił głowę i zaczął się przechadzać po komnacie szybkim krokiem. Na jego obliczu zarysowały się nowe, ostre linie.

-Nie odwazymy się w ten sposób zaspokoić głodu Ognia. Ale skąd wzięła prawdziwe drewno, żeby go rozniecić? Gdyby użyła jednego z naszych drzew, wiedzielibyśmy o tym...

-Może wykorzystana jakieś martwe? - zasugerował jeden z mężczyzn.

-Lepkiego Ognia nie da się rozpaść ze starego drewna - Oxyl pokręcił głową. - Należy go podłożyć pod drzewo, z którego jeszcze ciekła soki - przypadkiem zbliżył się do wartującego przy drzwiach Ylona i nagle przystanął, patrząc to na ślepcę, to na jego brzoń. - Żelazo... Zimna stal. Może żelazem uda się go ugasić. Nie wiemy, czy kiedykolwiek się to udało, ale żelazo jest nieprzyjacielem naszej mocy - nie potrafimy go kontrolować, boimy się go dotknąć... Niestety, źródło Mokrego Ognia leży w mrocznej części naszej wiedzy. Jeśli zdołamy odkryć, gdzie się tli, być może twoje ostrze, przybyszu, położy kres pozodku.

-Gdzie jest ten ogień? - zapytał Ylon, zrywając się na równe nogi.

-Ha... Karlo! - Oxyl nie odwrócił się, ale w jego głosie zabrzmiała rozkazująca nuta.

Kobieta odgarnęła włosy, leżące najbliżej miejsca, które zajmowała. Na pustym kawałku blatu położyła obie ręce stuknięte w miseczkę. Musselina złapała tymczasem flakon i potrząsnęła nim mocno - sadząc po odgłosie zostały w nim jeszcze resztki napoju. Otworzyła więc butelkę i wylała płyn na złożone dłonie Karli, ta zaś przez chwilę siedziała nieruchomo, wpatrując się w powierzchnię cieczy.

-Nie ma go w naszej krainie. Gdyby jego źródło znajdowało się gdzieś blisko, wszyscy byśmy zginęli. W Lesie... Coś ma przybyć na pomoc...

-Wiesz, gdzie to jest? - przerwał jej Oxyl. - Czy to miejsce jest strzeżone?

-Wiem. Tak, jest strzeżone, ale tylko lesna magia... - odwróciła się gwałtownie i spojrzała

na Ylona. - On ma żelazny orez! Żadna bariera nie może go powstrzymać!

-W takim razie chodźmy! - ponieważ mgły wciąż nie przybywały im z pomocą, musieli rozpocząć kolejną wędrówkę przez labirynt korytarzy. Catha nie ruszyła się z miejsca.

-Czas jest naszym wrogiem - rzekła, trzymając medalion w kształcie głowy dzika blisko ust.
- My, mieszkańcy podziemnego świata, mamy do odegrania w waszej walce swoją rolę, ale chociaż ta chwila jeszcze nie nadeszła, muszę wracać do mojego ludu.

-Jak sobie życzysz, pani - Oxyl uklonił się w odpowiedzi. - Pamiętaj, że Lepki Ogień płonie i rozprzestrzenia się. Słusznie mówisz, że teraz czas może być naszym największym nieprzyjacielem.

Zostawili Cathę sama i wyszli z zamku. Przechodząc przez sad z klejnotów zwrócili uwagę, że w powietrzu nie unoszą się już, jak dawniej, roje aspidów, a cała kraina wygląda, jakby kładł się na niej cień, tłumiący radosne, jaskrawe kolory, jakie zapamiętali.

Twilla cały czas służyła Ylonowi za przewodnika. Nie pamiętała dokładnie drogi, ale przeszli przez olbrzymie drzewo i znaleźli się w Lesie, który przypominał zwykle lasy całego świata. Znowu ujrzeli mgłę, tym razem jednak wyglądała złowrogo i przypominała pajęczynę. Kleby oparów unosiły się w powietrzu blisko, bardzo blisko, ale nie dotykały idących.

Karla szła pierwsza - przemykała wśród potężnych pni, wpatrzona przed siebie niczym w transie. W końcu Oxyl musiał ją wyprzedzić i usuwać z jej drogi polamane galezie i inne przeszkody.

Wkrótce pomiędzy drzew wyłonił się pedzacy w ich kierunku Fanna. Dołączył do idących.

-Przybysze... Używają mocy - dyszał ciężko. - Pocieli jedno z wielkich drzew i wykorzystali do własnych celów. Vestel kazał mi powiedzieć, że chodzi o dziki płomień, o... o Lepki Ogień!

Oxyl złapał Karle za ramię i potrząsnął nią, chcąc wyrwać ją z transu.

-Jak daleko jeszcze? - spytał.

Kobieta spojrzała na niego niewidzącym wzrokiem, więc puścił ją i Karla ruszyła dalej. Nagle z ziemi przed nimi wyłoniły się glazy, a w powietrzu poczuli smród spalenizny. Ohydny odor zabijał wszystkie inne zapachy i przyprawiał o mdłości.

Kattem oka Twilla dostrzegła w powietrzu jakieś poruszenie i spojrzała w tamtą stronę. Czarna, wijąca się smuga dymu przypominała wyciągniętą mackę, kolyszającą się w przód i w tył. Nagle Karla stanęła w miejscu, jakby wpadła na jeden z kamieni. Oxyl starał się podejść do niej, ale okazało się, że i on nie może zrobić kroku. Spojrzał na Twillę i Ylonę.

-Jesli tylko mozna przelamac te bariere... Uzyj zelaza, przybyszu!

Twilla pokierowala Ylonem. Zadne z nich nie natrafilo na opor. Przecisneli sie miedzy dwiema wysokimi skalami i staneli na progu malenkiej kotlinki, posrodku ktorej palila sie sterta galezi, zbyt mala z pozoru, by byc zrodlem tak poteznego slupa dymu. Ale...

Uzdrowicielka krzyknela, dostrzeglszy przykucnietego w poblizu stosu potwora, takiego samego jak monstrum, ktore Lotis wyslala, zeby odnalazlo ja i Wandi. W lapie zas trzymal...

Rozlegl sie wysoki, przenikliwy swiergot - straszliwy krzyk torturowanej istoty. Potwor wywijal kijem, do ktorego przywiazany byl sznurkiem kolejny asprit, juz ze zgniecionymi skrzydelkami, ale wciaz zywy - i cierpiacy. Twilla w dwoch slowach opisala Ylonowi sytuacje i ten zesliznal sie po zboczku kotlinki, wysuwajac przed siebie miecz. Stwor pilnujacy ognia odrzucil zabawke i cofnal sie przed nim. Iluzja? Tego Twilla nie wiedziala.

Wydobyla spod sukni lustro, ale Ylon okazal sie szybszy. Mimo slepoty cial mieczem trafiajac w cos, co okazalo sie byc cialem, i to jak najbardziej materialnym! Potwor wyciagal wlasnie w jego strone uzbrojona w pazury lape, ale zraniony zachwial sie i zlapal za miejsce, w ktore trafil miecz Ylona. Rana powiekszala sie z kazda chwila, jakby ostrze pozostalo w niej i cielo coraz dalej i glebiej. Potwor odchytil leb w tyl i ryknal przerazliwie, wyrazajac cala swoja wscieklosc i strach. Ylon zrobil krok przed siebie, ale zaplatal sie w lezace na ziemi polamane galezie. Upadl na jedno kolano, rzucil sie jednak naprzod i pchnal mieczem, ktory tym razem przebil podbrzusze stwora. Bestia cofnela sie, przewrocila na plecy, coraz glosniej ryczac z bolu, az wreszcie Ylon podniosl sie i, kierujac sie dzwiekiem, wbil ostrze w sam srodek tulowia monstrum.

Twilla, ktora starala sie trzymac z dala od walczacych, znalazla tymczasem niezdarnie zrobiona klatke, pelna skulonych aspritow. Ich cieniutkie glosiki przybraly na sile, gdy podniosla pojemnik i otworzyla zamykajaca drzwiczki zapadke, po czym ostroznie postawila wiezienie na ziemi. Odwrocila sie, by spojrzec na Ylona.

Ogien wciaz sie tlil, a smuga dymu obnizyla sie i zdawala sie tworzyc petle, jakby chciala owinac sie wokol nich. Twilla zlapala Ylona za ramie i odwrocila twarza w strone stosu. Powiedziala mu, gdzie jest plomien, ale zupełnie nie wiedziala, co powinni zrobic. Wygladalo na to, ze nalezalo potraktowac ogien tak samo, jak przed chwila jego straznika. Ylon wepchnal wiec ostrze w plomien i rozrzucil tworzace stos galezie, a wowczas dym uderzyl w nich oboje niczym bicz, otulajac czarnymi, duszacyimi zwojami. Nie baczac nan Ylon raz za razem rozgarnial mieczem ognisko. Choc tlące sie galezie tym latwiej powinny zajac sie ogniem, jednak pchniecia ostrza dzialaly na stos niczym wiadra wody. Dym zaczal wreszcie rzednac i uwolnil Twille i lorda z morderczego uscisku, a w koncu rozwial sie do reszty. Zweglone drewno w oczach zmienialo sie w popiol.

Twilla poczula na policzku leciutkie dotkniecie - jeden z aspritow chcial zwrocic na siebie jej uwage. Przypomniala sobie nagle nieszczesne stworzonko, ktore meczyl potwor przy

ognisku. Odnalazła je bez trudu, gdyż wokół biednej istoty zgromadzili się już jego rodacy. Zdążyli nawet oswobodzić ją z więzów.

Uzdrowicielka delikatnie wzięła do ręki poparzone ciało. Asprit miał opalone włosy i tak zgniecione skrzydełka, że wątpiła, czy uda się jej przywrócić do normalnego stanu. Znowu zateskniała za torbą z ziołami, chociaż leki odpowiednie dla ludzi mogłyby nie zadziałać w przypadku tych fruujących stworzeń.

Ktoś podszedł do niej z boku. Obejrząwszy się ujrzała Karle.

-Jest poparzona. I te skrzydełka... - rzekła Twilla.

Lesna kobieta wyjęła z zawieszanej przy pasie sakiewki garść zielonych, świeżych liści.

-Lustro - pokazała Twilli. - Połóż je na lustrze.

Twilla postąpiła zgodnie z jej radą. Karla rozprostowała dwa liście na srebrnej tarczy zwierciadła i kazała uzdrowicielce delikatnie ułożyć na nich małe ciało, które przykryła kolejnymi dwoma liśćmi.

-Wykorzystaj swój talent - spojrzała na dziewczynę. - Użyj całej swojej mocy, żeby przywrócić jej siłę!

Niemal rozkazujący ton głosu Karli zaskoczył Twillę, ale wbiła wzrok w przykryte liśćmi małe ciało i skoncentrowała się na niej całkowicie - chciała ujrzeć ją znowu zdrową, wolną i piękną, taką jaką być powinna. Prawie nie zwracała uwagi na krecących się wokół niej lesnych ludzi, którzy obstąpili wygasłe ognisko i zaczęli śpiewać. Wzbierająca fala mocy przyprawiała ją o klucie w palcach.

Nie przerywając uzdrowicielce Karla wyprowadziła ją kotlinki i zawiodła z powrotem do Lasu. Wion spalenizny ulotniła się, ustępując przed świeżym powiewem wiatru, zupełnie jakby olbrzymie drzewa pochwyciły wietrzyk i skierowały go w dół, żeby oczyścić powietrze. Ale to nie wietrzyk poruszył liściem na zwierciadle, które Twilla starała się cały czas nieść poziomo. Mała raczka odgarnęła na bok zielone przykrycie - jeden liść, potem drugi - i uzdrowicielka ujrzała asprita.

Białej skóry stworzonka nie znaczyły już ogniste ślady poparzeń, skrzydełka wróciły do swej naturalnej postaci i tylko włosy ledwie zaczęły odrastać na małej czaszce. Coś błysnęło tuż obok Twilli i z góry zleciał ku niej kolejny malec, chwytając się krawędzi zwierciadła, by wyhamować lot. Podopieczna uzdrowicielki usiadła i wyciągnęła do przybysza ramiona. Objęli się czule, po czym spojrzeli na Twillę. Mężczyzna pomógł swej towarzyszkę wstać, a ta na próbę zatrzepotała skrzydełkami, po czym oboje wzniesli się na wysokość twarzy uzdrowicielki. Dotknięcie drobnych raczek na policzku przypominało musnięcie piórka, ale miało w sobie równie wiele uczucia, co uścisk, którego przed chwilą była świadkiem. Obydwa latające stworzenia wzniosły się wyżej, dołączyły do innych uwolnionych z klatki i

razem zaczęły krzyc nad głowami lesnych ludzi.

Twilla schowała zużyte liście, chciała bowiem w wolnej chwili dokładniej się im przyjrzec... Jeśli będa jeszcze jakieś wolne chwile, kiedy nie trzeba będzie odpowiadać siła na siłę, moca na moc...

Oxyl nie poganiał ich na razie do dalszego marszu. Z zadartą głową stał w miejscu, a asprity zebrały się nad nim, zrobiły dwa kolka w powietrzu i zniknęły w polmroku między drzewami, prowadząc za sobą lesnego pana.

Twilla jak zwykle szła obok Ylona. Na twarzach otaczających ją mieszkańców Lasu malowało się zmęczenie. Skoro zazegnanie groźby Lepkiego Ognia nie przyniosło im ulgi, to co ich jeszcze czeka? Twilla wolala nie myśleć. Spomiędzy drzew wyszła im spotkanie kolejna garstka mężczyzn, uzbrojonych w łsniacy, srebrny erez - jedni byli łucznikami, inni zaś niesli zwoje srebrzystej sieci, jaka Twilla widziała już u mieszkańców podziemi. Prawdopodobnie ludzie Charda zaczęli dostarczać im zaopatrzenie.

Charakterystyczny szum i szmer lasu zniknął gdzieś bez śladu, jakby nawet drzewa nasłuchiwały, czekały na coś... Las przerzedził się, tu i ówdzie pojawiały się powykrzywiane krzewy - znak, że zbliżają się do jego skraju. I nagle coś usłyszeli.

Głosy, dziesiątki stłumionych głosów, jakby wzburzona tłuszcza posuwała się równina w stronę ściany drzew. Ponad tym gardłowym pomrukiem wznosił się zaspiew, na dźwięk którego Twille przebiegły ciarki. Przycisnęła lustro do piersi. To wezwanie nie było skierowane do żadnej z sił, którym nauczono ją służyć. Nie rozumiała wprawdzie zgrzytliwie wypowiedzianych słów, ale każde z nich trafiało w nią niczym obuchem, tak że prawie chwiała się pod ich uderzeniami.

-Rytuał Dandusa! - wysyczał Ylon.

Dźwiękom towarzyszyła won. Znowu plonęło drewno, ale nie tylko: do ich nozdrzy dolatywał odor ziół o złowrogim wpływie na umysł; ziół, jakich żaden rozsądny uzdrowiciel nigdy nie odwazyłby się użyć. Zatrzymali się w miejscu, z którego mogli pomiędzy drzewami oglądać leżącą poniżej równina i to, co ja szpeciło.

Ujrzeli plonący stos. Tworzące go polana miały takie rozmiary, że z pewnością musiały pochodzić z jednego z lesnych olbrzymów. W górę unosiła się kolumna dymu równie gęstego, smolistego i złowrogiego, jak z ognia ugaszonego przez Ylona.

Dym snuł się w kierunku Lasu, choć Twilla nie czuła najmniejszego powiewu, który mogłoby go niesć w tę stronę. Z bliska widziała, że kleby nie były całkowicie czarne - migotały w nich małe, ogniste punkty.

Straznicy ognia w pośpiechu dorzucali wciąż nowe i nowe szczapy. Nieco dalej, po obu stronach, rozstawili się żołnierze lorda Harmonda w pełnym bojowym rynsztunku. Długie

włocznie trzymali skosnie przed soba, odpychajac nimi napierajacy tłum nieuzbrojonych wiesniakow. Wokol ogniska, spiewajac, poruszali sie ludzie, ktorym przewodzil odziany w czarny plaszcz z kapturem kaplan Dandusa. Od czasu do czasu wznosil w gore czarny kij, z ktorego zwisala gruba, skorzana petla. Wsrod wiesniakow najbardziej z przodu staly kobiety. Przyjrzwawszy sie im dokladniej Twilla stwierdzila, ze zostaly specjalnie zapedzone w jedno miejsce, a pilnowal ich podwojny kordon straznikow.

Nagle spiew umilkl i okrazajace ognisko postaci zatrzymaly sie. Kaplan Dandusa znalazl sie na wprost grupy kobiet. Skinal trzymanym w reku kijem i dwoch z jego pomocnikow rzucilo sie w bok i zaraz wrocilo, trzymajac miedzy soba drobna figurke. Dziecko!

Twilla musiala chyba wyrzec to slowo glosno, gdyz na twarzy Ylona obok obrzydzenia pojawil sie gniew. - Krwawy ogien!

Mezczyzni zaciagneli dzieciaka do kregu i na dany przez kaplana sygnal marsz wokol stosu rozpoczel sie ponownie. Spiew jednak nie mogl zagluszyc krzykow nie tylko szarpiacego sie dziecka, ale takze grupy kobiet. W tlumie widac bylo jakies poruszenie, jakby szykowala sie bojka.

Kaplan nie zwracal na to uwagi. Idac za dzieciakiem i dwojka trzymajacych go ludzi, przy kazdym kroku chlostal plecy malucha swoim skorzanym biczem. Po kazdym ciosie dziecko podskakiwalo i krzyczalo rozpaczliwie, az w koncu slady na plecach poczerwienialy, a maluch stracil przytomnosc i dalej oprawcy musieli go ciagnac. Kiedy okrazajac stos znalezi sie najblizej Lasu, Twilli wystarczyl jeden rzut oka.

-Wandi!

Nikt nie zdolal jej zatrzymac, kiedy wypadla spomiedzy drzew na otwarta przestrzen. Kleby dymu przeslanialy slonce. Wszedzie tam, gdzie wmieszane w dym iskierki dotknely ziemi, natychmiast pojawial sie maly plomyk.

Nagle jednak okazalo sie, ze dym nie jest jedynym zagrazajacym jej niebezpieczenstwem. Poczula bowiem fale paralizujacego leku, potezna niby materialna sciana stojaca na jej drodze. Tylko dzieki sile, ktora czerpala ze zwierciadla, zdolala zmusic sie do dalszego przedzierania przez wysoka trawe. Z tlumu dobiegaly coraz glosniejsze krzyki, a nad nimi wzniosl sie ryk kaplana, ktory przestal chlostac nieprzytomne dziecko i odwrocil sie w strone Twilli. Twarz mial tak gleboko ukryta pod kapturem, ze uzdrowicielka widziala tylko faldy czarnego materialu.

Wzial zamach i wycelowany w Twille bicz przecial ze swistem powietrze. Dziewczyna skrzywila sie gdy poczula ukaszenie ognia, ale jesli kaplan zamierzal ja w ten sposob zatrzymac, to zupełnie mu sie nie udalo. Czula bijace od plomieni cieplo. Z obu stron zblizali sie do uzdrowicielki zolnierze, gotowi w kazdej chwili ja pojmac, ale w tej chwili nawet gdyby chciala, nie mogla sie juz wycofac. Sila, ktorej nie potrafila kontrolowac, zawladnela

bez reszty jej ciałem i umysłem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZOSTY

Ogień pelzył coraz szybciej, z nienaturalną siłą buchając w górę w wysokiej trawie. Żołnierze zrezygnowali z prób złapania Twilli, ich szeregi zakrzywiły się po obu stronach w oczekiwaniu następnych nieprzyjaciół. Kapłan znowu strzelił z bicia i zrobił dwa kroki w stronę Lasu. Dwóch mężczyzn nie wypuszczało z rąk Wandii, szykując się do wrzucenia jej w płomień.

-Demonie! - krzyk kapłana wznosił się ponad trzask ognia. Zebrani gapię zawtorowali mu okrzykami przerażenia. Dandus ponownie wycelowal swoją broń, tym razem mierząc staranniej; Twilla czuła, jak jego moc kruszy jej obronną zapórę i wzmacnia w niej uczucie strachu. Siegnęła po lustro i zasłoniła się nim w ostatniej chwili, zanim z bicia kapłana wystrzeliła kolejna czerwona, ognista błyskawica. Twilla zebrala wszystkie siły i zaparła się nogami o ziemię w oczekiwaniu uderzenia.

Plamienna włócznia trafiła w zwierciadło. Uzdrawicielka poczuła jej ciepło i impet uderzenia, nie przewróciła się jednak, a ognisty pocisk odbił się od srebrnej tarczy i z niezmienioną szybkością pomknął w stronę kapłana. Mężczyzna był chyba bardzo pewny swojej mocy, bowiem nawet nie próbował się uchylić. Ogień trafił go w pierś i czarny płaszcz natychmiast buchnął płomieniem. Trzymana w ręce rozdzka zaczęła się wykrecac i wic niczym waz. Kapłan odrzucił ją, ale wciąż jakby nie dostrzegal, że jego szaty płoną. Ogień tymczasem siegnął kaptura i odsłonił przypominającą nagą czaszkę głowę.

Na ustach Isnily mu kropelki sliny, kiedy szeptał jakieś zaklęcie. Twilla nie przestawała iść w jego kierunku nawet wówczas, gdy na jej drodze stała wijąca się wezowa rozdzka. W odpowiedzi dziewczyna zaczęła powtarzać własne słowa, takie jakimi zawsze budziła zwierciadło do życia.

Ogień do ognia, mrok do mroku.

Wroc, skąd jesteś, stan w pol kroku.

Niech zło złem nasyci się,

A światło w potrzebie zjawi się.

Rozdzka kolysała się przed Twilla niczym waz z uniesionym tulowiem, wysuwając skorzaną pętlę jak łeb do przodu. Ale na razie nie uderzyła. Jej pan tymczasem otrząsnął się z resztek szat. Na jego sniadym ciele nie było najmniejszych śladów poparzenia, kiedy wymachując gwałtownie ramionami wzywał na pomoc posłuszne mu moce.

-Niech zło złem nasyci się! - prawie krzyknęła Twilla, starając się przelac w lustro całą energię, która się w niej zgromadziła.

Wezowy bicz zawinal sie, zawrocil w miejscu i rzucil na kaplana. Petla ze skory z potworna sila uderzyła wprost w obnazona szyje mezczyzny. Impet uderzenia pchnal kaplana w plomienie stosu. Twilla ujrzala, jak jego twarz wykrzywia grymas bolu, kiedy rozpaczliwie staral sie zachowac rownowage i zlapac rozdzke, gotujaca sie do zadania kolejnego ciosu.

Stalo sie. Ciało mezczyzny wpadlo w ogien, rozpalony dla jego wlasnych, zlowrogich celow.

Twilla puscila zwierciadlo, pozwalajac mu opasc na piers, i pobiegla przed siebie. Dwaj ludzie, ktorzy jeszcze przed chwila zamierzali cisnac Wandi w plomienie, puscili dziecko i w pospiechu umykali uzdrowicielce z drogi.

W powietrzu rozlegl sie potezny ryk. Nie przypominal jednak wscieklego huku plomieni, gdyz dobyl sie z dziesiatkow gardel ludzi, ktorzy stali pod straza. Porwawszy Wandi w ramiona Twilla dostrzegla poruszenie w szeregach kobiet. Straznicy, ktorzy zagapili sie na starcie magicznych sil, dali sie zaskoczyc i runeli na ziemie pod ciezarem napierajacych cial. Nad rownina poniosly sie krzyki, ale nie, jak przedtem, wyrazajace groze, lecz wole walki. Kobiety wrywaly zolnierzom dlugie wlocznie i okladaly ich nimi jak palkami. Mezowie dzielnych wiesniaczek nie chcieli byc gorsi, zapowiadala sie wiec nielicha walka.

Twilla zauwazyła zbliżających się jeźdźców z obnazona bronia. Pierwszych z nich spotkal podobny los, co ich pieszych kompanow - sciagnieci z konskich grzbietow znikneli w tłumie tych, ktorych jeszcze przed chwila pilnowali. Obejrzala sie w strone Lasu. Nieugaszony ogien pozeral trawe, zbliżajac sie coraz bardziej do drzew, gdzie rowniez krecili sie zolnierze. Rozpoznala Ustara, komenderujacego swoimi ludzmi. Sprawial wrazenie, jakby nie bal sie szalejacych plomieni, lecz staral sie zapedzic wszystkich swoich podwladnych w poblize Twilli. W panujacym wokol halasie nie byla w stanie uslyszec, jakie rozkazy im wydawal, ale bez ustanku cos pokrzykiwal, zerkajac na nia od czasu do czasu i slac w jej strone ludzi.

Uciezka nie miala sensu - nie dalaby rady im umknac z nieprzytomna Wandi na rekach, a niebawem znajdzie sie w samym srodku grupy walczacych.

-Uzdrowicielko! - Twilla az sie zachwiala od klepniecia w ramie.

-Leela! - odparla zaskoczona, ze rybaczka ja rozpoznala - miala przeciez inna twarz!

-Wykonczylas tego psa z piekla rodem! Daj mi dziecko. Zaklinal sie, ze zostala skazona przez Las i trzeba ja zlozyc w ofierze, zeby zdobyc przychylnosc nieprzyjaznych sil... - Twilla chetnie pozbyla sie brzemienia, obserwujac wykrzywiona z wscieklosci twarz rybaczki. - Chcial zabierac nasze dzieci... Pic ich krew! Mial nas wszystkich w garosci, dopoki nie spotkal ciebie na swojej drodze. Mozesz byc pewna, ze nie zapomnimy, kto wyrwal nas z jego lap. Wyleczylas sie, uzdrowicielko - twarz Leeli zlagodniala. - Wygladasz tak, jak przed choroba. Dzieki niech beda Trojcy. Uciekaj teraz - jestesmy twoimi dluznikami, ale straznicy zaraz sie pozbieraja.

Twilla pokazała jej ludzi Ustara, odcinających droge powrotu do Lasu. Leela skinęła głową; słowa były zbędne. Krzyknęła donośnie i na jej wezwanie pojawiły się szeregi kobiet, wśród których Twilla rozpoznała Ruthe. Rybaczka wskazała na stojących w pobliżu drzew wojowników. Twarze kobiet przybrały zły, zacięty wyraz. Uwolniwszy się spod wpływu kapłana wiesniaczki zamierzały odegrać się na ludziach Harmonda za okrucieństwa, jakich się dopuścili. Dzieci były najcenniejszym skarbem tych ludzi i zamiar złożenia Wandii w ofierze zakrawał na świętokradztwo.

Leela przekazała nieprzytomną dziewczynkę jednej z kobiet, a sama dała znak pozostałym. Rozciągnawszy się w szereg po obu stronach Twilli, ruszyły przed siebie, omijając wciąż płonące gdzieś kępy trawy.

-Nie! - krzyknęła Twilla, dostrzegłszy grymas na twarzy Ustara, kiedy mężczyzna podjechał bliżej. Dobył miecz, a na ten sygnał jego ludzie również sięgnęli po bron, gotowi wyciąć kobiety w pień...

Nagle Ustar puścił wodzę i uwolniona ręka zaczął gwałtownie drapać się w czoło. Jego koń zaczął przeraźliwie i stanął dęba. Jeździec z trudem utrzymał się w siodle, ale wierzchołek już się spłoszył i pognał na osłep przed siebie. Podobnie zachowywały się rumaki innych strażników, a dwa nawet zrzuciły jeźdźców.

Twilla zobaczyła w powietrzu małe sylwetki z Isniacymi w słońcu skrzydełkami.

-Dziękuję, siostrze - rzuciła, zwracając się do Leeli. - Oto ci, którzy dopilnują, żebym bezpiecznie wróciła do Lasu.

Kiedy jeden z aspritów sfrunął nizej, jakby tanczył zawieszony w powietrzu, zaskoczona Leela rozdziawiła szeroko usta. Twilla ruszyła biegiem w ślad za chmurką latających stworzonek, klucząc między plamami ognia. Potykała się pod wpływem buchającego zewsząd gorąca. Co dziwne, trawa spalała się tu szybko i płomienie z braku paliwa zdawały się wgryzać w ziemię, która błyszczała żółcią i czerwienią. Takie ogniste pierścienie posuwały się w stronę Lasu. Twilla dyszała z wysiłku, nie reagując na dzikie pokrzykiwania za plecami. Wydawało jej się, że zła moc powinna być odejść wraz ze śmiercią tego, który ją wezwał, ale płomienie nie gasły, a uczucie panicznego lęku nie malało.

Rosnacy na skraju Lasu, prawie dokładnie na jej drodze, krzew buchnął nagle płomieniem i uzdrowicielka musiała gwałtownie skreć, żeby go ominąć. Ogień błyskawicznie pożerał liście i gałązki. Wtem zapalił się następny krzak, rosnący nieco głębiej w Lesie i ledwie trzymająca się na nogach Twilla z trudem uniknęła zderzenia z nim.

Czyjes ramiona zamknely sie wokol niej i oparla sie o cialo rownie krzepkie i mocne, jak jedno z wielkich drzew. Nie musiala podnosic wzroku, zeby wiedziec, ze trafila na Ylona. Przez dluzsza chwile po prostu wtulala sie w niego. W miejscu, gdzie stali, plomienie nie mogly ich dosiegnac. Poprzez trzask ognia pochlaniajacego krzew slyszala tryle aspritow, krazacych im nad glowami.

Z rowniny wciaz dobiegaly krzyki, chociaz coraz cichsze. Twilla zamyslila sie ; co bedzie z Leela, Rutha i pozostalymi kobietami teraz, kiedy nie krepowaly ich juz wiezy mocy kaplana? Jesli lord Harmond wysle zolnierzy przeciw chlopom, doprowadzi do rzezi; nie ulegalo bowiem watpliwosci, ze wiesniaczki stana murem w obronie dzieci. Nie wiedziala, ze mowi na glos, dopoki nie odezwal sie Ylon.

-Kaplan nie zyje... Karla widziala i powiedziala mi. Nie wiem, jakie szkody wyrzadzilo jego zlo. Moj ojciec nie bedzie tolerowal nieposluszenstwa, ale nie zgodzi sie, mam nadzieje, skierowac zbrojnych przeciw kobietom - z jego ust dobyl sie dziwny, podobny do smiechu dzwiek. - Jesli przez tyle lat zabiegal, zeby osadnikow przybywalo, to chyba nie po to, zeby teraz wycinac ich w pien. Moc Dandusa potrafi zmacic ludziom mysli... Kto wie co sie stanie teraz, gdy zabraklo kaplana?

-Co on chcial osiagnac?

-Ich celem jest sianie zniszczenia - Karla podeszla do rozmawiajacej dwojki. - W Lesie plonal Lepki Ogien, a na rowninach - to paskudztwo. Jedna moc zasilala druga. Gdyby kaplan zdolal zapanowac nad silami, ktore zamierzal kontrolowac, poslalby przeciw nam zabojczy ogien.

-Lotis?

-Moze - skrzywila sie Karla. - Najpierw zawiodla moc w Lesie, teraz takze poza nim. Ktoz moze wiedziec, co sprobuje uczynic Lotis?

Twilla obrocila sie w ramionach Ylona, zeby ponad zweglonym krzakiem wyrzecz poza skraj Lasu. Plomienie w trawach miedzy stosem Dandusa i drzewami wciaz sie tlily, ale z kazda chwila ubywalo im sily. Dostrzegla tez Oxyla, Vestela i nielicznych mezczyzn, ktorzy mogli byc straznikami Lasu. Nigdy sie nie dowiedziala ilu ludzi liczyl lesny narod, ale z pewnoscia ci, ktorzy stali w poblizu stanowili ledwie niewielka jego czastke. Odwrociwszy glowe, zeby lepiej sie przyrzec lesnym ludziom obserwujacym walke na rowninie, zauwazyla cos innego: wsrod skrytych w cieniu wielkich drzew pojawily sie pasemka srebrzystej mgly, podnoszac sie i opadajac niczym miotany wichrem plomien. Wiatr niosacy czysty, ostry zapach sosny, zmierzwil Twilli wlosy.

Wszyscy czuli, ze cos sie musi sie wydarzyc - podobne napiecie towarzyszy oczekiwaniu na skok atakujacej bestii. Tym razem nie chodzilo o moc, jaka potrafila wladac Twilla, ani nawet o moc lesnych ludzi. To same drzewa budzily sie, zeby stanac do walki.

Kleby mgły falowały niczym chorągwie na wietrze. Otoczyły stojących, zgestniały i wyciągnęły srebrne palce w stronę tłących się uparcie krzewów. Za moment krzaki zniknęły w obłokach oparu i ogień zgasł. Mgła jednak nie wysunęła się poza skraj Lasu, toteż niektóre miejsca płonęły w dalszym ciągu, choć nie było już na nich trawy. Przypominały teraz złowrogię oczy wpatrzone w ściany Lasu.

I wtedy rozległ się dźwięk, który zagłuszył wszystkie odgłosy toczącej się na równinie walki. Stos na nowo buchnął płomieniem, a z nad ognia uniosły się poskrecane macki czarnego dymu. Wzniosły się wysoko w górę, zachwiały się i skierowały w stronę Lasu. Kiedy przemykały nad zarzaczami się splachetkami gruntu, tłące się na nich ogniki odzywały i jasnially nowym blaskiem. Magia Dandusa? Ale przecież Twilla widziała na własne oczy, jak kapłana pochłonął jego własny ogień - musiał zginąć! A może moc istniała dalej, tylko nie miał jej kto kontrolować?

Krzyki walczących przybrały na sile. Nawet z tej odległości widac było jednak, że żołnierze i tłum wiesniaków cofają się pospół, a niektórzy uciekają w panice.

Huk płomieni narastał, a smugi dymu dotknęły pierwszych drzew, które natychmiast zajęły się ogniem. Mgły podniosły się równie błyskawicznie, otuliły galezie i stłumiły w zarodku próbujące się tam zagnieździć płomyki. Zebrani wokół Twilli lesni ludzie otoczyli grupkami zagrożone drzewa, złapali się za ręce i przycisnąwszy ciała do potężnych pni zaczęli śpiewać.

W powietrzu dało się wyczuć drżenie. Było ono bardzo delikatne, ale Twilla nie miała wątpliwości. Fale powietrza wędrowały coraz wyżej, a mgła gestniała. Na uniesioną twarz uzdrowicielki spadło kilka kropeł wody. Czarne lapy dymu zniknęły jedna po drugiej. W koronach drzew obudził się potężny podmuch wiatru. Na niebie nie było wprawdzie groźnych, ciemnych chmur, ale wichur wiał jak podczas gwałtownej burzy, w dół poleciały kawałki gałęzi i suche liście, aż wreszcie wichur uderzył na równinę, wprost w płonący stos. Pałace się kawałki drewna wielkości małych drzewek pofrunęły na wszystkie strony, ogień jednak, zamiast wybuchnąć ze zdwojoną siłą, zaczął przygasać. Dymiące kłody zostały rozrzucone w promieniu kilkudziesięciu metrów.

Zrodzony w Lesie huragan pokonał ogień i zwrócił swą furie przeciw popiołom stosu, tworząc z nich chmurę, która zdawała się scigać uciekinierów. Po ofiarnym ognisku pozostał krąg wypalonej ziemi.

Wiatr ucichł, czubki drzew przestały się kołysać. Ludzie opuścili ręce i odsunęli się od lesnych olbrzymów, a mgły opadły ku ziemi.

-A więc stało się - odezwał się Oxyl. - Czy pokonałismy twoich rodaków, przybyszu? Pozbawiliśmy ich mocy, przynajmniej na jakiś czas.

-Trudno ich zawrócić z raz obranej drogi - odparł Ylon. - Jedni będą opowiadać

niestworzone historie o niesamowitej burzy, jaka sie tu rozpetala, inni poskarza sie na zla magie, ktora doprowadzila do smierci ich kaplana. Nie spodziewaj sie wiec, ze po tej porazce wroca za gory, skad przyszli.

-Tez mi sie tak wydaje - zgodzil sie Oxyl. - A ty, Corko Ksiezyca, czego sobie zyczysz? To dzieki tobie zginal kaplan, a dzieki ostrzu w rekach przybysza - glowa wskazal Ylona - udalo sie zgasic Lepki Ogien.

-Przyznajesz wiec, ze oboje zasluzyliśmy na wlasciwe potraktowanie z waszej strony? - upewnila sie Twilla, czujac silna potrzebe zrealizowania pragnienia, ktore narastalo w niej z kazdym dniem.

-Nikt nie moze temu zaprzeczyc!

-To zwroccie mu wzrok! - zlapala Ylona za rekaw i pociagnela do przodu.

Oxyl wolno pokrecil glowa.

-Chetnie byśmy to uczynili, ale... Tylko Lotis moze cofnac swoj czar. Zawsze tak bylo...

-Lotis probowala was wszystkich zdradzic! Dlaczego nie mozesz jej zmusic?

-Corko Ksiezyca, wszyscy ludzie zyja w zgodzie z obowiazujacymi w ich narodzie prawami, ustalonymi zanim sie narodzili. Mieszkancy podziemi wydobywaja metal, obrabiaja go i pilnuja Lasu pod powierzchnia ziemi, tak jak my dbamy o czesc nadziemna. Wszyscy sluzymy Wielkim - gestem wskazal szeregi drzew. Twoja moc takze ma swoje granice. Zrobilbym to, o co mnie prosisz, ale nie moge.

-A co z Lotis? Puszcz ja wolno? - spytala Twilla. Gdyby zdolali pojmac Lotis, mogliby ja zmusic do zdjecia klatwy.

-Lotis zniknela. Wyslano ludzi na jej poszukiwania, ale przepadla bez sladu. Musiala sie nauczyc od Khargela, jak zacierac trop.

-I nie zamierzacie nic z tym zrobic? - byla wsciekla. Niemozliwe, zeby Oxyl i jego pobratymcy, ktorzy wycierpieli sie niemalo odkad Lotis zaczela rzadzic w Lesie, czekali z zalozonymi rekoma.

-Wszystkie wejścia do serca Lasu zostaly przed nia zamkniete. Jesli miala konszachty z tym przeklętym kaplanem, to jego moc nie na wiele sie jej zdala, a teraz i jego zabraklo. Nasza siec bedzie sie zaciskac, az w koncu pojmany ja.

Twilla zrozumiala wreszcie, ze niczego wiecej nie moze od Wladcy Lasu oczekiwac, mimo iz przyznal, ze wiele zawdziecza im obojgu. Ale Lotis na wolnosc oznaczala niechybnie dalsze klopoty... W kazdym razie stracila wladze nad mglami, ktore znow sluzily podwladnym

Oxyla. Zostawiający więc strażników skorzystali z mgieł i znaleźli się w głównej sali zamku, gdzie czekał na nich zastawiony stół. Twilla zajęła miejsce obok Ylona i pilnowała, żeby miał pełny talerz, on jednak ograniczył się do saczenia napoju z trzymanego w dłoni kielicha. Pochylił głowę, jakby ciekawy, co dziewczyna mu nałożyła, ale kiedy przemówił, głos miał bezbarwny, nieobecny.

-Opowiedz mi, co się wydarzyło! - zabrzmiało niczym rozkaz. Twilla napiła się trochę, kolejny raz uswiadamiając sobie, że Ylon jest niewolnikiem swego kalectwa. O bitwie wokół stosu ofiarnego wiedział zapewne tylko tyle, ile zdołał zrozumieć z wymienianych wokół uwag - dla prawdziwego żołnierza musiała to być wyrafinowana tortura.

Pociągnęła jeszcze raz z kielicha i spokojnie, w prostych słowach opowiedziała mu co widziała, co zrobiła i jaka rolę odegrała w walce. Kiedy doszła do biednej Wandii, chłostanej przez kapłana, twarz Ylona stezala, a palce leżące na stole dłoni zacisnęły się w piasek.

-Co się stało mojemu ojcu? - niemal zapłakał. - Jest wojownikiem! Nie znizyłyby się do torturowania dzieci. Co się takiego wydarzyło, że się na to zgodził?

Twilla nie znalazła odpowiedzi, więc szybko przeszła do opisu dziwnego pojedynku między zwierciadłem i rozdzką. Tym razem gwałtownym ruchem chwycił ją za nadgarstek.

-Jakże to mocą władasz, uzdrowicielko? Słyszałem, że kiedyś, zanim Dandus urosł w siłę, żył magowie, ale działo się to tak dawno, że nikt już tych czasów nie pamięta. Jeżeli masz taką moc, to jak trafiasz pomiędzy królewskie narzeczone?

-Nie wiedziałam... właściwie dalej nie wiem, co potrafię kontrolować. Kiedy czuję taką potrzebę, zwracam się do lustra o pomoc. Nie mam innej broni. Ale walczę tylko wtedy, gdy bitwa się rozpęta... Leczę, gdy mam co leczyć, widzę, kiedy muszę. Nie wiem, co trzeba zrobić, żeby obudzić moc... Wzbiega we mnie jak fala i nagle wiem, że odpowie na moje wezwanie, ale nigdy nie mam pewności, jaka będzie ta odpowiedź.

-Jak nowicjusz podczas pojedynku, który nie jest pewny własnej broni i musi po części polegać na szczęściu... - odrzekł z namysłem. - Ale kiedy znajdziesz się w niebezpieczeństwie, twoja naturalna siła ci obroni. Magia, którą dysponował kapłan Dandusa, została pokonana...

Domysliła się, do czego zmierza i wypowiedziała jego myśli na głos.

-Oni twierdzą - zaczęła drżącym głosem, wiedząc, że odbiera mu ostatni cień nadziei - że tylko Lotis może zdjąć twoją klatwę.

-A ona nie życzy mi najlepiej. Dobrze więc - wyprostował się niczym żołnierz po otrzymaniu rozkazu, który przypieczętuje jego zły los. - Pozostaje sprawa mojego ojca - zmienił temat, odsuwając na bok ponure myśli. - Nie pogodzi się z tym, że wiesniacy burzą się przeciwko jego ludziom. Jest dumny ze swej sprawiedliwości i posłuszeństwa wobec

władcy...

-Bez względu na to, co to za władca? - przerwała mu Twilla. - Może był podległy Dandusowi tylko chwilowo i teraz, po zerwaniu tych wieżow...

Ylon ugryzł kawałek ciasta.

-Może... Może, może, może - powiedział. - Przyjdzie nam poczekać na odpowiedzi.

Fanna podszedł do Twilli i Ylona.

-Przybyszu - rzekł. - Pan Oxyl chce z toba rozmawiać. To ważne. Twilla również chciała się zerwać z krzesła, ale Ylon ją powstrzymał.

-Chcę pojsc bez przewodnika, uzdrowicielko. Muszę się tego nauczyć - stwierdził podniesionym głosem.

Patrzyła, jak odchodzi. Wiedziała, jak nieprzyjemny musi być dla niego dotyk Fanny, który od czasu do czasu kierował jego krokami. Zamrugła oczami, raz, drugi... Bedac uzdrowicielka dobrze rozumiała cierpienie innych. Jej obecność stała się dla niego ciężarem, którego nie mógł już dłużej znosić.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Otworzywszy oczy Twilla stwierdziła, że znów leży w kwietnym lożu. Bala się, że do snu zakradną się koszmary, mające źródło w złych wspomnieniach, ale nic się jej nie sniło. Nie wiedziała, czy na zewnątrz panuje dzień, czy noc, ale widok snującej się po ziemi srebrnej mgły podziałal uspokajająco - przynajmniej Lotis nie kreciła się w pobliżu. Przeszła do sąsiedniej komnaty i w basenie zmyła z siebie resztki głębokiego snu. Nie znalazła już własnego zniszczonego ubrania, ale złożone na stolku czekały na nią szaty w bladzielonym kolorze pierwszych wiosennych liści. Obok stały miękkie buty, takie same, jakie widziała już u mieszkańców Lasu - dopasowywały się do stopy i łydki niczym druga skóra. Wykonany ze srebrnej siateczki pas zdobiły zielonkawe kamienie, a zapinka miała kształt srebrnego drzewa, które Catha nazywała Sercem Lasu.

Na ścianie znajdowało się lustro, o wiele większe od tego, które nosiła na szyi. Przyglądając się swemu odbiciu Twilla stwierdziła, że wprawdzie na twarzy nie znac już ani śladu po wrzodach i bliznach, ale skóra ma niezwykle blada. Opadające na ramiona włosy również zmieniły nieco kolor - aż zaczęła się zastanawiać, czy materiał, z którego wykonano zwierciadło, nie zniekształca barw - i z matowo-brązowych stały się ciemniejsze, niczym letnie niebo o zmierzchu.

Z pewnością daleko jej było do posagowej urody lesnych kobiet, ale wyglądała całkiem nieźle. Ciekawe, co zrobiłby Ustar, gdyby ją taką wylosował? Przebiegł ją dreszcz - na szczęście nic takiego jej już nie groziło!

Gdyby... Gdyby udało się jakos zaprowadzić pokój między mieszkańcami równin i lesnym ludem... Gdyby uniemożliwić działania Harmondowi do czasu, aż w Lesie przygotowują się do obrony... Kolejne "gdyby", jak przedtem "może" Ylona. Właśnie, czy Ylon miał już zawsze żyć w mroku?

Zacisnęła wargi. Walka z Lotis jeszcze się nie skończyła. Poza tym... Twilla była przecież uzdrowicielka i musiała wierzyć, że każda choroba da się uleczyć, a każde złe zaklecie - cofnąć... Może znalazłaby coś w od wieków zamkniętej skarbnicy wiedzy.

Mgła w komnacie zgestniała i odwróciwszy się Twilla ujrzała Karle i Cathe.

-Witaj nam, Corko Ksiezycy - odezwała się lesna kobieta. - Czy wszystko u ciebie w porządku?

-A u nas - czy wszystko w porządku? - odpowiedziała pytaniem Twilla. Z zaskoczeniem zauważyła trzy skrzydlate jaszczurki, które przycupnęły na ramionach Cathy, i wypchana torbę Karli.

-Powiedziałas "u nas", a przecież w twoich żyłach nie płynie krew ludzi Lasu.

Uzdrowicielka nie miała pojęcia, do czego Karla zmierza.

-Nie - odrzekła wolno. - Masz rację, nie jestem jedna z was... Karla pociągnęła ją do lustra.

-Spójrz w nie głęboko, spójrz całym sercem.

Twilla patrzyła uważnie na swoje i jej odbicie w zwierciadle. Były równie blade, gdyż opalenizna uzdrowicielki zniknęła bez śladu. Ale przecież to nic dziwnego - odkąd trafiła do Lasu niewiele widziała słońca. Karla jednak zdawała się sugerować, że łączy je coś więcej niż odcień skóry i podobne szaty...

-Nie rozumiem - przyznała w końcu. Karla z Catha rozesmiały się głośno.

-Corko Ksiezycy, widzisz zupełnie inne odbicie. Patrz! - Karla przesunęła ręką przed zwierciadłem i obraz, który obserwowała Twilla, znikł, zastąpiony przez odbicie brzydkiej, ogorzalej od wiatru twarzy, która sama sobie narzuciła. Splotane włosy miały o wiele jaśniejszy, słomiany odcień.

-To moja twarz, którą przybrałam, a potem usunęłam! Ale...

-Jadłś pokarm z korzeni Wielkich Drzew, pijas ich krew. Tym sposobem, twoim ciele znalazło się to, co stanowi istotę naszego życia. Stalas się jedna z nas, choć nie urodziłaś się tutaj i nawet jeśli opuścisz Las, ta wiedza pozostanie - Karla i Catha wpatrywały się w nią badawczo, jakby oczekując sprzeciwu. Twilla jednak, dzięki wiedzy uzdrowicielki, zaczęła rozumieć: wszystko, co człowiek je, pije i wchłania prowadzi do zmian.

-Trudno ci sie z tym pogodzic? - spytala Karla.

-Z Ylonein jest tak samo?

-Masz na mysli tego mlodego pana z rownin? Tak. Moze w to wierzyc lub nie, ale on rowniez stal sie czastka Lasu. Powiedz nam teraz, Corko Ksiezyca, co to za kobiety staly tam w poblizu stosu i przygladaly sie, jak kaplan chce wrzucic w ogien dziecko?

-Widzialyscie zapewne, ze pilnowali ich straznicy - odparla Twilla, zadzierajac lekko podbrodek. - To zniewolone kobiety. Przeciez rzucily sie na zolnierzy, kiedy kaplan zginal, prawda? Uznalam, ze moge zostawic Wandi z Leela... Nauczylam sie jej ufac, kiedy wieziono nas razem do tego kraju, zeby wydac za maz za obcych ludzi.

-Dlaczego zostalyscie do tego zmuszone? - przerwala jej ostrym tonem Cathy.

-Oni... Ci, ktorzy rzaeza w tym kraju, przekonali sie, ze zوناتemu mezczyznie nie grozi magia mieszkancow Lasu, taka, jakiej Lotis uzyla przeciw Ylonowi.

Ku zdumieniu Twilli Karla sie rozesmiala.

-Czyli jezeli mezczyzna ma w lozku zone, nie mozna z niego uczynic niewolnika, tak? Ale kobiety sprowadzono tu wbrew ich woli. Czy moga wiec byc zadowolone ze swego losu?

-Nie wiem, rozne dziewczyny tu trafiaja. Leela byla przedtem rybaczka, a tu dostala meza, ktory jej odpowiada. Przynajmniej tak twierdzila, kiedy pomogla mnie i Ylonowi dotrzec do Lasu. Nie wiem, jak sie powiodlo innym.

-Wobec tego - Catha wlaczyla sie do rozmowy - te kobiety nie ciesza sie pewnie z tego, co je spotkalo i w duszy snia o wolnosci?

Twilla odniosla wrazenie, ze Karla i Catha kieruje cos wiecej niz zwykla ciekawosc.

-Widzialysmy tez, ze przy pierwszej okazji rzucily sie na uzbrojonych mezczyzn - ciagnela pierwsza z nich.

-O co wam chodzi? - burknela Twilla przenoszac wzrok z Karli na Cathe.

-Posluchaj: mamy do czynienia z kobietami, ktore nie wybraly sobie losu, jaki je spotkal. Nie wiem, jakie zwyczaje obowiazuja za gorami - mowila Karla. - Ale u nas ludzie zawsze maja wolny wybor, czy chodzi o partnera na jakis czas, czy o zwiazek na cale zycie. Zadna z nas nie zgodzilaby sie wyjsc za maz wbrew swej woli...

-U nas, pod ziemia, jest tak samo - wtracila z zapalem Catha.

-Moze niektore ze sprowadzonych tu dziewczat mialy szczescie i znalazly sobie odpowiednich mezow. Jesli jednak jest wiele takich, w ktorych sercach drzemie nienawisc i

strach, to czy nie daloby sie ich namowic, zeby choc troche pokrzyzowaly plany ludzi? Pokazaly, co potrafia, rzucajac sie na straznikow przy stosie - Catha przytaknela, a Karla mowila dalej. - Ylon przebywa teraz z tymi czlonkami Rady, ktorzy pozostali nam wierni. Czcisc bowiem poszla za Lotis, a nie mamy pojecia co ona szykuje, gdyz otoczyla sie silnymi zaslonami. Doszlysmysy do wniosku, ze i my, kobiety z Lasu i z podziemnego swiata, musimy sie przygotowac. Ylon opowiadal o poteznych, zelaznych machinach wojennych, ktorych mozemy nie zdolac powstrzymac. Zrozum, Twillo, my nie walczymy na co dzien. Umiemy sie tylko bronic. Nie spadniemy wiec niczym burza na ich wioski, przynajmniej dopoki nie staniemy w obliczu ostatecznej zaglady. Nie pozadamy niczego, co nalezy do ludzi z rownin. Chcemy jedynie pokoju.

-Ludzie boja sie tego, czego nie rozumieja - odparla Twilla. - Mowia, ze jestescie demonami, bo widzieli skutki dzialania waszej magii, takie jak w przypadku Ylona. Poza tym kaplan Dandusa z pewnoscia zasial w ich duszach ziarno zla.

-Potrzebujemy wiecej czasu - znow przemowila Karla. - W kuzniach podziemnego ludu praca wre bez przestanku, nowi kowale zastepuja przy piecach tych, ktorzy sie zmeczyli. Przygotowuja sieci, ale moga nie zdazyc. Dlatego pomyslalismy o kobietach sprowadzonych tu z za gor. Znasz je, a przynajmniej niektore, osobiscie. Jak moglybysmy nawiazac z nimi kontakt?

-W jakim celu?

Karla schylila sie i podniosla z podlogi torbe, ktora wczesniej zdjela z ramienia. Otworluszyla ja wydobywajac ze srodka cos malego, mieszczonego w zacisnietej dloni i spojrzala na Catha, jakby szukajac poparcia. Ta skinela glowa. Jedna z latajacych jaszczurek zerwala sie do lotu i zaczela krazyc nad ich glowami.

-Lotis zniewolila Ylona. Te wiezy powstaly wylacznie z jej woli. My mamy cos innego - Karla rozwarla piesc. Na dloni trzymala maly, zloty medalion, z ktorego unosila sie slaba won perfum. - Kiedy kobieta zalozyla ten wisiorek na szyje, nagnie mezczyzne do swej woli. Moc tych przedmiotow nie utrzyma sie zbyt dlugo, ale jesli dostarczymy je kobietom, ktore nie marza o wojnie, ich mezwowie tez dojdza do wniosku, ze wcale nie maja zamiaru walczac.

Twilla skrzyzowala rece na powierzchni zwierciadla. Pomysl brzmiel logicznie, choc musiala przyznac, ze jakas jej czastka buntowala sie przeciwko ich magii. Jednak nawet jesli Leeli sie poszczescilo, uzdrowicielka nie miala watpliwosci, ze malo bylo rownie udanych przymusowych malzenstw. Przeciez bezbronne kobiety zaatakowaly zolnierzy - gdyby nie widziala tego na wlasne oczy, prawdopodobnie nie uwierzylaby, ze to mozliwe.

-Wysylacie mnie z misja?

-Tak - odpowiedziala Karla.

-Czy tak postanowil Oxyl wraz z Rada? - dopytywala sie Twilla. Karla spuscila wzrok.

-Nie. Rada mowi o zbrojnej walce, o wojnie. My same szukamy innych, pokojowych rozwiazan - wyciagnela reke, podajac Twilli medalion. Dziewczyna przyjela go i przyjrzała mu sie uwaznie. Musiala przyznac, ze prezentowal sie atrakcyjnie i kazda kobieta bylaby dumna z takiej ozdoby.

-Czy to beda takie wiezy, jakimi Lotis spetala Ylona? - chciala sie upewnic.

-Nie - zaprzeczyla natychmiast Catha. - To cos innego niz prawdziwa moc, ma tylko sprawic, ze mezczyzni zechca sluchac zon i zgoda sie z ich slowami.

Twilla wiedziala, ze kobieta z podziemi nie klamie. Zerknela jeszcze raz na scienne lustro. Leela, Rutha i pozostale towarzyszki z wozu rozpoznalyby ja, ale dla innych ludzi byla obca osoba. Poza tym tak niewiele wiedziala o zyciu na rowninie... Czy kobiety wroca na farmy? Nie zdolalaby dotrzec do kazdego gospodarstwa. Z kolei Leela moglaby jej pomoc; jej dom lezal najblizej Lasu... Moze moglaby dostarczyc informacji, ktore pomoglyby Twilli wykonac zadanie. Wykonac zadanie? Czyzby juz w glebi duszy zdecydowala sie odegrac role, jaka jej przeznaczono? A jesli ja zlapia... Poczula ciarki na mysl o losie, jaki zgotowaliby jej ludzie Harmonda.

-Zdobadz dla nas troche czasu - poprosila Catha. - Masz potezna bron - wskazala srebrne zwierciadlo. - Wielokrotnie to udowodnilas, a poza tym jestes jedna z nich. Moga cie posluchac...

Twilla znow przejrzała sie w lustrze.

-Nie pojde tam w tym stroju.

-Na to rowniez znajdzie sie rada. Kiedy przybysze pierwszy raz trafili do naszego Lasu z zelaznymi toporami, uzylismy przeciw nim mocy. Niektorzy stracili pamiec i mogliemy ich puscic wolno, ale inni zgineli, gdyz nie wytrzymal ich organizm. Zostaly nam rzeczy, ktore ze soba przyniesli, miedzy innymi zapasowe komplety odziezy.

-Zgineli? - Twilla skupila sie na tym elemencie opowiesci Karli. - Wasza moc ich zabila?

-Tylko dlatego, ze mieli w sobie cos, czym moc mogla sie pozywic. Nie wiemy skad sie to bierze, ale niektorzy przybysze maja takie brzemie. Poza tym ten rodzaj mocy, ktory im zaszkodzil, dziala tylko w granicach Lasu, nie mozemy jej wykorzystac do ataku na ludzi z rownin.

-Zabieracie ludziom rozum i pamiec - Twilla patrzyła kobietom w twarze. - Uwolnieni przez was staja sie Nieludzi, bo tak ich nazywaja rodacy. Spotykaja sie z powszechna niechęcią, ba, nienawiścią wrecz, a wszystko przez pietno, jakie na nich odcisneliscie - podniosla medalion. - Czy zlozycie mi przysiege krwi, ze ta magia nie zadziala podobnie?

-Corko Ksiezyca, te przedmioty dzialaja dokladnie tak, jak ci powiedzialysmy: maja pomoc

zonom wpłynac na mezow. I tak bylyby gotowe oddac zycie w obronie wlasnych domow; nie czynimy niczego ponad to, co same by zrobily, gdyby mialy taka moc.

-Jestem uzdrowicielka - stwierdzila Twilla. - Nie zgodze sie zaniec waszej klatwy ludziom, ktorzy nie uczynili wam krzywdy.

-Zloze przysiege krwi, Corko Ksiezyca - Karla dobyla z torby srebrny noz i naciawszy sobie palec wycisnela z niego krople krwi. - Na krew, ktora jest zyciem, przysiegam, ze w tych amuletach nie drzemie zadna moc, o ktorej bysmy ci nie powiedzialy. Czy naprawde nie chcesz dac kobietom, ktore znasz, szansy na uwolnienie sie od strachu?

Twilla musiala w to uwierzyc, choc wzmianka o zgladzonych przez moc ludziach wstrzasnela nia do glebi. Co bedzie, jesli lesni ludzie znajda w odkrytych przez Oxyla zapiskach sposob na wykorzystanie niszczycielskiej magii takze poza granicami Lasu? Chociaz - w myslach ujrzala nowy obraz - ta moc rowniez moglaby sie okazac uzyteczna. Nie miala watpliwosci, ze lord Harmond skieruje do walki z mieszkancami Lasu wszystkie sily, jakimi dysponuje - ale byl sam. Twilla zas swietnie pamietala, jak wiesniaczki rzucily sie na jego zolnierzy.

-Zrobie to - obiecala. - Pojde do Leeli - jezeli juz wrocila na farme - i sprobie sie czegos dowiedziec...

-I ocenic nastroje wsrod kobiet? - Na tyle, na ile zdolam.

-Chodmy wiec! Zmierzch blisko, a tobie latwiej bedzie wedrowac noca - na skinienie Karli z katow podplynely ku nim pasma mgly i okryly je gesta zaslona.

Znalazly sie w komnacie zastawionej skrzyniami. Karla uniosla wieko jednej z nich i wyciagnela ze srodka ubrania, rozkladajac je nastepnie na sasiednim pudle. Wiekszosc bylaby dla Twilli zbyt obszerna, gdyz uszyto je z mysla o barczystych robotnikach, ale dziewczynie udalo sie znalezc ciasne ponczochoy, zapewne na chlopca, brazowo - zolta, splowiala koszule w kraty i skorzana kurtke. Przebrala sie szybko, poskladala suknie, ktora bardzo sobie cenila i wciagnela wysokie do pol lydki, niemal idealnie dopasowane buty. Zawiesila lustro na szyi, po czym zacisnela pas, z ktorego zwieszala sie pusta pochwa na noz i mala sakiewka.

-Niezle! - Karla z aprobatą przygladala sie efektom przemiany. - Jeszcze wlosy - i wyjela ze skrzyni wloczkowa czapke, pod ktora udalo sie schowac zwiniete w kok wlosy Twilli. - Teraz wygladasz jak urodzony morderca drzew! Chodz!

Tym razem mgly przeniosly ich na sam skraj Lasu. Na rowninie wciaz widnialy poczerniale plamy tam, gdzie plonal ogien, ugaszony przez lesny wiatr. Odznaczal sie tez czarny plac, na ktorym stal stos. Twilla starala sie przywolac wspomnienia... Gdzies tam, daleko i chyba troche na zachod musiala znajdowac sie farma, na ktorej schronili sie z Ylonem.

Cos zatrzepotalo w powietrzu tuz nad jej glowa. W slabym blasku mgly Twilla ujrzala male,

pokryte łuska ciała i lepek z rozwartymi szczekami.

-Siostrze obdarzona mocą... - na te słowa Twilla okreciła się na piecie i ujrzała Cathę, na której ramieniu i nadgarstku siedziały kolejne dwie jaszczurki. - Te małe stworzenia również mają swoją rolę do odegrania w naszych planach - ciągnęła Catha. - Musza się jednak dowiedzieć, co jej czeka. Weź ją ze sobą... Nie obawiaj się, że cię zdradza dziwnym wyglądem - uspokoiła Twillę, która już zaczynała krecić głową. - Potrafią stawac się niewidzialne dla wszystkich poza osobą, z którą wędrują. A mogą ci się przydać.

Twilla nie wyzbyła się wprawdzie wątpliwości, ale Catha najwyraźniej była pewna tego, co mówi.

-Czy to konieczne?

-Tak, dla powodzenia naszych planów.

Pod osłoną ciemniejącego nieba Twilla opuściła Las w towarzystwie jaszczurek, które kółkowały nad nią, od czasu do czasu przysiadając jej na ramionach. Nie wiedziała, jak daleko znajduje się gospodarstwo Leeli, pamiętała tylko, że z Ylonem szli całą noc, zanim znaleźli się w Lesie. Ledwo widoczny na niebie jako cieniutki sierp księżyc nie dawał zbyt wiele światła, ale mrok zdawał się nawet w najmniejszym stopniu nie przeszkadzać jej uskrzydłonym kompanom - jedna z jaszczurek zrecznie upolowała cme w locie i teraz pozerwała zdobycz.

Nagle zza pleców doleciał ją dźwięk, który słyszała już kilkakrotnie - podróżując górska droga, siedząc zamknięta w wieży, podczas wędrowki z Ylonem... Trzepot olbrzymich skrzydeł, które na moment przesłoniły księżyc. Siegnawszy pod kurtkę wydobyla z ukrycia zwierciadło, jedyną nadzieję obrony. Anisgar, tak nazwał stworza Ylon, ale Twilla nie wiedziała, czym naprawdę jest wielkie ptaszysko ani jaka ma wieź z Lasem - bo nie miała wątpliwości, że stwor pochodzi stamtąd.

Ale dźwięk wkrótce ucichł i, mimo iż czekała dłuższą chwilę, nie pojawił się więcej. Kiedy ruszyła w dalszą drogę, nasłuchiwała czujnie wszystkich odgłosów nocy. Szła bez przerwy, dziwiąc się tylko, że nie czuje ani głodu, ani potrzeby odpoczynku. Jaszczurki urządziły sobie istną ucztę, lapiąc owady, które kroki Twilli ploszyły z trawy, ale w końcu dwie przysiadły na jej ramionach, a trzecia na czapce, przez welne wczepiając pazurki w jej włosy.

Księżyc powoli się zniżał nad widnokrąg. Nocny wietrzyk nioś chłód, ale maszerującej bez wytchnienia Twilli było gorąco. W końcu na horyzoncie pojawiły się pierwsze blade pasemka światła, zwiastuny nowego dnia. Zastanawiała się właśnie, czy dotarła już w pobliże domostwa Leeli, czy raczej powinna poszukać kryjówki, gdy w oddali dostrzegła ziemny murek, znaczący granice pol. Przyspieszyła kroku.

Jaszczurki poderwały się w powietrze i wyprzedzały dziewczynę o parę kroków. Idąc wzdłuż murku czuła ostrą won owiec. Poprzednio nie natknęli się na psa, ale gdzieś w

poblizu mogli czuć się owczarek... Wiatr wiał jej w twarz, więc zapach Uzdrowicielki nie mógł dotrzeć do zabudowań. Polmrok rozjaśniły pierwsze poranne promienie słońca i w ich świetle dostrzegła stłoczone za ogrodzeniem stado owiec. Wiedząc, gdzie jest, mogła w przybliżeniu określić, gdzie należało szukać domu.

Minęła jeszcze dwie ogrodzone łączki. Na jednej znalazła zrebaka o długiej sierści, niewiele większego od kuca. Kiedy jedna z jaszczurek, jakby wiedzioną ciekawością, podleciała do niego, zaczął parskac i wierzgac gwałtownie. Ten dźwiękściągnął dwa duże konie pociągowe, stojące blisko koryta z wodą, które przy małym zwierzątku zdawały się dwukrotnie wyższe niż w rzeczywistości. Teraz już cała trójka przyglądała się Twilli ciekawie.

Wyszedszy za róg ogrodzenia dziewczyna trafiła na drogę, która musiała prowadzić do domu. Po przeciwnej stronie ogrodzonych, zadbanych pol ciagnęło się ściernisko.

Poczuła zapach spalenizny, ale nie była to łagodna won dymu, jak ze spalonego drewna, lecz ostry, wierzgający w nosie śwad. Z trudem zdołała stłumić kichnięcie. Weszła na podwórze, zdeptane przez podkowy i białe stopy. Stojąca samotnie chata musiała być domem mieszkalnym, gdyż znajdujące się po przeciwnej stronie podwórka dwa budynki wyglądały na bardziej zaniedbane.

Z komina leniwie snuł się dym. Twilla ledwie zdążyła pasc na ziemię, gdy drzwi otwarły się i z chaty wyszła Leela. W rękach niosła wiadra, z którymi podeszła do studni. Spuściła umocowany na lancuchu kubel w dół.

Ale coś musiało się jej stać. Ciemny siniec przecinał zwrócony w stronę Twilli policzek, poruszała się wolno i poje kiwała opróżniając kubel do wiader, jakby każdy ruch sprawiał jej ból. Ktos... Ktos ją pobił!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY OSMY

Twilla postanowiła jeszcze chwile pozostać w ukryciu. Jeżeli maz Leeli był w domu, nie zamierzała niepokoić rybaczek, patrzyła więc, jak dziewczyna wraca do domu i drzwi się za nią zamykają. Jaszczurki przycupnęły na kamieniu znaczącym skraj podwórza i tak dostosowały się do niego ubarwieniem, że uzdrowicielka z trudem zdołała je dostrzec. Nie ułożyła żadnego planu działania, chciała po prostu porozmawiać z Leela, nie pozostało jej więc nic innego, jak dostosować się do zastanej sytuacji. Jeśli dziewczyna została ukarana za udział w walce z żołnierzami, może nie mieć ochoty na żadne konszachty z Twilla.

Drzwi chaty otworzyły się gwałtownie i wyszedł przez nie mężczyzna. Zmarszczył brwi i odwrócił się do wnętrza domu.

-Pilnuj domowego ogniska, kobieto - warknął. - Jeśli przyjdzie mi zapłacić jeszcze jakas kare za coś, w czym maczałaś palce, ciebie też będzie to drogo kosztować. Zapamiętaj sobie!

Trzasnal drzwiami rownie mocno, jak przedtem otworzyl je na osciez i ruszyl przez blotniste podworze ku jednemu z mniejszych budynkow. Twilla nie ruszala sie z miejsca, nie widzac zadnej lepszej kryjowki.

Mezczyzna wyszedl na zewnatrz i z przerzucona przez ramie uprzeza skierowal sie na pole, na ktorym widziala konie pociagowe. Przyprowadzil dwa wieksze zwierzeta i zaprzagl je do stojacego na podworcu wozu, po czym ponownie otworzyl drzwi chaty.

-Jade do Roamnrow. Pilnuj swojej roboty.

Twilla nie slyszala odpowiedzi Leeli. Trzasnely drzwi, maz rybaczki wspial sie na woz i skierowal konie za brame. Uzdrowicielka zalowala, ze nie potrafi jak jaszczurki wtopic sie w tlo. Minal ja jednak i odjechal droga nie poganiajac idacych stepa koni. Jeszcze raz obejrzal sie za siebie, wciaz z marsem na czole, jakby spodziewal sie ujrzec pierwsze oznaki nieposluszenstwa malzonki.

Twilla wyszla z ukrycia dopiero, gdy mezczyzna zniknal jej z oczu. Podjela juz decyzje - jesli ten czlowiek, ktorego Leela zdazyla juz polubic, obchodzil sie z nia teraz tak niemilo, to moze rybaczka tym chetniej ja wyslucha. Przemknela przez gliniaste podworze i z calej sily zabebnila w drzwi.

-Kto tam? - drewno znieksztalcalo dobiegajacy ze srodka glos Leeli.

-Mam wiadomosc do przekazania - Twilla na poczekaniu wymyslila odpowiedz.

Drzwi uchylily sie na tyle, ze przy odrobinie szczescia zdolalaby sie wcisnac przez szpare, nie odwazyla sie jednak wejsc bez zaproszenia.

-To ty! - rybaczka natychmiast ja rozpoznala. - O co chodzi, uzdrowicielko? Chcesz, zeby mi biczem plecy ze skory obdarli?

-Wychlostali cie? - Twilla zdlawila lzy. - Co... Leela otworzyla drzwi nieco szerzej.

-Lord Harmond dal nam nauczke... - skrzywila sie i wzruszyla ramionami. - Jego sierzant wie, jak bic: dosc lekko, zebysmy mogly normalnie pracowac, ale na tyle mocno, zebysmy zapamietaly jego rozkazy. Poza tym wyznaczyl naszym mezom grzywny, a oni odbili sobie to na nas.

-Wszystko przez te walke...

-Nie spodobalo mu sie, jak obeszlismy sie z jego ludzmi... Odebral to jako zniewage... Oni zreszta tez. A poza tym nie chcialysmy sie pogodzic z wola tego przekletego kaplana, ktorego moc przewyzszala moc lorda Harmonda. To tez go ubodlo. Ale po co wlasciwie przyszlas? Jesli cie zlapia, nie skonczy sie na chloscie i obolalym grzbiecie. Z pewnoscia bedzie cie chcial powiesic.

Torba z amuletami zaciążyła Twilli jak nigdy. Czy Leela jej posłucha? A inne kobiety? Nie wiedziała, jak delikatnie zacząć rozmowę.

-Twój mąż ma do ciebie żal?

-Grzywna na nikogo nie wpływa najlepiej - skrzywiła się Leela. - Podobnie jak narazenie się władcy. Johann myśli, że lord Harmond zachowa w nielaskawej pamięci wszystkich tych, których żony uczestniczyły w boju.

Gospodyni cofnęła się w głąb izby. Zamknawszy drzwi Twilla podążyła za nią, ciesząc się, że Leela od razu jej nie wyrzuciła i miała ochotę porozmawiać o swoim nieszczęściu.

-Co z Wandą?

-Jej matka nie żyje - Leela wzruszyła ramionami. - Inaczej nie dopadliby jej tak łatwo. Ojciec trafił do aresztu za sprzeciwianie się woli kapłana.

-A mąż?

Leela oblizwała wargi.

-Rutha ją zabrała. Wychłostano ją za to na rynku, na oczach wszystkich. Wanda mieszka u niej.

-Dlaczego chcieli ją złożyć w ofierze?

-Czemu mnie o to pytasz, uzdrowicielko? Była przecież w legowisku demonów, a mimo to nic się jej nie stało. Kapłan uznał ją za przysłanego z Lasu szpiega.

-W Lesie nie ma żadnych demonów - powiedziała wolno Twilla.

-Czyżby? Przecież i ty tam byłaś, uzdrowicielko. Kto ci teraz uwierzy? Może i ciebie odmienili?

Leela przysiadła ciężko na stolku i zagapiła się tępo w ogień płonący w palenisku.

-Kapłan nie żyje - Twilla spróbowała innego podejścia.

-Zginal z twojej ręki, prawda? - Leela podniosła wzrok.

-Powiedziałabym raczej, że zło spotkała zasłużona kara. Nie uwierze, Leelo, że zgodziłabys się dobrowolnie wydać dziecko na tortury i okrutną śmierć. Żadna z kobiet, które z tobą stały przy stosie, nie pozwoliłaby na coś takiego - udowodnijcie to, gdy zniknął wpływ mocy kapłana. Czy może jest następny sługa mroku, gotów omotać was swoimi zakleciami od nowa?

-Nie - Leela splunęła w płomień. - Ale niektórzy nadal wierzą w moc kapłana. Lord Harmond martwi się, bo Dandusa przysłano tu w konkretnym celu. Wszyscy uważali, że jego magia pozwoli nam zdobyć Las.

-Nie może być mowy o zdobywaniu Lasu - Twilla poczuła się na tyle pewnie, żeby przyciągnąć sobie drugi stół i rzucić torbę na dzielący ją od gospodyni stół. - Jego mieszkańcy chcą tylko, żeby ich zostawić w spokoju.

-Jak to? Przecież karali nas ślepotą i utratą rozumu, prawda? - krzyknęła Leela.

-Tylko tych, którzy weszli do ich krainy, żeby wycinać drzewa. Pomyśl, Leelo, czy miały miejsce ataki na farmy?

-Uprowadzili Wandii...

-Ale zwrócili ją ojcu, kiedy się okazało, że naruszone zostało prawo Lasu. Czy kiedy wróciła nosiła jakies oznaki okaleczenia? Czy stało się jej coś złego?

Leela wolno pokręciła głową.

-To właśnie dlatego kapłan powiedział, że opętał ją demon.

-Co sądzisz na mój temat, Leelo? Uważasz mnie za demona w ludzkiej skorze? Niemożliwe, żebyś wierzyła, że kapłan Dandusa ma prawo tu rządzić. Przypomnij sobie czego nas uczono o złu, jakie sprowadzili dawno temu tacy jak on.

-Masz rację - Leela określiła się na stole, żeby spojrzeć Twilli w twarz. - Czemu do mnie przyszła? Jeśli cię złapie doświadczysz losu o wiele gorszego niż chłosta. Nie, my nie byliśmy wyznawcami Dandusa, ale nie brakuje tu takich, którzy oddają mu cześć i chcieliby śmierci zbrojcy kapłana. Niekorzy z nich zajmują wysokie stolki, a lord Harmond nie pozwoli, żeby ktokolwiek kwestionował jego prawo do władzy. Co chcesz wiedzieć?

Twilla wzięła głęboki wdech.

-Chcę wiedzieć, jakie nastroje panują wśród kobiet. Czy za gorami masz zgodziłby się, żeby ktoś znęcał się nad jego żoną? Czy sam by ją pobili? Bo to Johann nabił ci tego siniaka, prawda?

Leela podniosła dłoń do twarzy.

-Wściekł się, że za karę kazali mu oddać trzecią część plonów. Ciężko pracował, żeby je zebrać. Według niego to moja wina.

-Ile kobiet zostało wychłostanych?

-Dziesięć. Te, które stały z przodu i pierwsze rzuciły się na żołnierzy.

-Zaden z mezczyzn nie protestowal?

-Wielki byl gniew lorda Harmonda. Nie mialysmy broni, jego zolnierze mogli nas posiekac, a...

-A niektorzy tak jak Johann uznali, ze ich zony zasluzyly sobie na ciegi.

-To tez... - Leela usadowila sie inaczej i jeknela cicho, jakby pod wplywem bolu.

-Kobiety nie musza byc takie bezradne - mowiac to Twilla wskazala torbe z amuletami. - Moga zakonczyc te walke. Lesni ludzie chca spokoju... Wladaja moca i nie zawahaja sie jej uzyc, ale tylko wowczas, gdy ich do tego zmusicie. Przysiegam, ze tak wyglada prawda.

Przez chwile Leela milczala.

-Potrzebujemy drewna - rzekla wreszcie. - A w strumieniu jest zloto.

-Zamiast krasc, mozna handlowac - zauwazyla Twilla. - Nie mozna wycinac zywych drzew, ale kazda burza kilka powala. A co do zlota... Moze udaloby sie zorganizowac wymiane, metal za metal?

-Przyslali cie z taka propozycja?

-Przybywam od ich kobiet.

-Od kobiet!? Od tych wiedzm, ktore porywaja naszych mezczyzn!? Czemu mialyby nam dobrze zyczyc!

-Jak juz powiedzialam, ludzie, ktorych porwano, byli najezdzcami. Mieszkanicy rownin tez schwytaliby w niewole kazdego, kto napadalby na farmy. Lesne kobiety sla wam wiadomosc: niech zapanuje pokoj, zebysmy mogli ze soba rozmawiac.

-Lord Harmond sie na to nie zgodzi.

-A gdyby okazalo sie, ze grono jego stronnikow nagle zmalalo?

-Ma prawo wezwac wszystkich mezczyzn pod bron. Juz to zrobil; w przeciagu dwunastu dni Johann i inni musza sie u niego stawic.

-Farmy sa rozrzucone po calym kraju. Co bedzie, jesli chlopi nie zdaza na czas?

Leela potrzasnela glowa.

-Nieposlusznych czeka smierc.

-A jesli lord Hannond bedzie mial co innego do roboty. Powiedzmy sobie szczerze, Leelo:

czy sadzisz, ze moc, dzieki ktorej magia kaplana Dandusa zwrocila sie przeciw niemu samemu, pozwoli Harmondowi robic, co zechce?

-Sprzymierzylas sie z demonami! - stwierdzila twardo Leela.

-Z nikim sie nie sprzymierzalam! Pragne pokoju. Jestem uzdrowicielka - nie potrafie zabijac, chyba ze stana mi na drodze sily ciemnosci, tak jak wtedy przy stosie. Nie mam na mysli mojej mocy, ale ludzie z Lasu maja az nadto konkretna bron, ktora zamierzaja walczyć. I beda walczyć, jezeli lord Harmond sprobieje ich zniszczyc. Posluchaj, Leelo - Twilla pociagnela za rzemyk zamykajacy torbe. - Przynioslam ci podarunek od pan z Lasu - wyjela jeden z medalionow. - Kobieta, ktora to zalozyla, nie bedzie sie musiala obawiac zadnego mezczyzny. Maz bedzie jej we wszystkim sluchal i nie podniesie na nia reki.

-To igranie z magia - Leela spojrzala na medalion. - Dlaczego ktoras z nas mialaby miec z tym cos wspolnego?

-Dzieki niej moze ocalic swoje zycie, swoj dom. Przysiegam ci, Leelo, ze nie kryje sie w tym zadne zlo. Mezczyzni, ktorzy chetnie mysla o walce, przekonaja sie, ze nie jest ona najlepszym rozwiazaniem. Chcesz, zeby Johann byl znowu taki, jakiego nam opisywalas przy poprzednim spotkaniu? Czy wolisz takiego meza, jakiego widzialam i slyszalam dzisiaj?

Leela wyciagnela powoli palec, ale nie dotknela ozdoby. Podniosla wzrok i Twilla dostrzegla naplywajace jej do oczu lzy.

-Bylismy... bylismy szczeniwi. Dopoki kaplan Dandusa nie oznajmil swojej woli. Tak, to prawda: kobiety, wiekszosc z nich, byly na niego wsciekle. Nie po to rodzimy dzieci, zeby umieraly w meczarniach. A on... Slowo daje, Twillo, temu kaplanowi sprawialo to przyjemnosc!

-To lezy w naturze Ciemnosci - uzdrowicielka pokiwalala glowa.

-Johann probowal protestowac, kiedy pedzono nas jak owce, ale naszych mezow tez pilnowali zolnierze. A potem... Potem kaplan zginial i odzyskalismy wolnosc, na krotki czas. Kiedy nas pojmano, lord Harmond powiedzial naszym mezom, zeby lepiej nas pilnowali, bo inaczej posypia sie dalsze kary. Zostalysmy wychlostane i wystawione na widok publiczny na rynku. A Johann... On sie zmienil. Uzdrowicielko, czy moze byc tak, ze kiedy kaplan trafil do jakiegos tam swojego piekla, jego duch zostal tu, zeby skazic dusze mezczyzn?

Twilla zadrzala i zlozyla rece na piersi, na zwierciadle. Nie pomyslala o tym, a jezeli Leela miala racje, to przyszosc rysowala sie w ciemniejszych barwach, niz mogla dotad podejrzewac.

-Nie wiem - odrzekla z namyslem. - Ale jezeli to prawda, to ten amulet przyda ci sie podwojnie. Moze tez pozwoli ci usunac cien, ktory dotknal Johanna.

-Amulet... W domu mieliśmy takie, które przynosiły szczęście na morzu: Oczy Dooda, Weza O Dziewięciu Ogonach - dotknęła opuchniętego policzka. - Jeśli to ciemność poraziła mojego Johanna, to będę o niego walczyć! I przekonamy się, co to warte - zabrała medalion z rak Twilli, która odetchnęła z ulgą, tym bardziej, że w głębi duszy nie była przekonana o słuszności pomysłu Karli i Cathy.

-Leelo - pochyliła się w przód. - Jest wiele kobiet, które ucierpiały na skutek gniewu lorda Harmonda i własnych mężów - potrząsnęła torbą, która zabrzmiała w odpowiedzi. - W jaki sposób można by je rozdać potrzebującym?

-Dzień targowy - odparła bez zastanowienia rybaczką. - Johann będzie chciał mnie zostawić w domu, ale jeśli, jak mówisz, ta rzecz pomoże mi go przekonać, pojedzie z nim. Spotkam się z kobietami, którym chyba mogę zaufać, dam im amulety i przekazę, co wiem.

Ufam ci, Twillo, i mam nadzieję, że powiedziałaś mi prawdę. Niech więc tak będzie.

-Dobrze! Porozmawiaj z Johannem, każ innym przekonać mężów... Mów o zawieszeniu broni, o zawarciu układu. Lord Harmond ma żołnierzy, ale przeciwni jego woli poddani mogą opóźnić realizację jego planów.

-Zrobię co w mojej mocy, a jeśli w ten sposób odzyskam mojego Johanna... Coz, potwierdzisz swoją uzdrowicielską moc.

-Ach tak... Kim jesteś, że zakradasz się do mojego domu?

Twilla obróciła się stroną, skąd dochodził głos, Leeli zapanowało dech w piersi. Drzwi, które poprzednio otwierały się z hukiem, tym razem uchyliły się cicho, a pograżone w rozmowie kobiety nie usłyszały najmniejszego skrzypnięcia. Na progu stał mężczyzna, którego Twilla widziała, gdy odjeżdżał. Zmarszczył brwi.

-Dzięki niech beda Scalli. Przypomniałem sobie, żeby wziąć parę miedziaków i zapłacić za obrok. Znow złapałem cię na gorącym uczynku. Kim jest ten chłopak, którego sprowadziłaś tu, żeby przynieść wstyd memu domowi?

Twilla zerwała się na równe nogi i stanęła przed Johannem, dotykając dłońmi zwierciadła, choć nie zamierzała skrzywdzić mężczyzny.

-Twoja żona nie przynosi ci wstydu - odparła. - Jestem uzdrowicielką...

-Też coś! Nie ma żadnych uzdrowicieli, przynajmniej u nas. Z której farmy uciekłaś? - podszedł bliżej, a jego usta wykrzywił chytry grymas. - Twój pan pewnie cię szuka. Będzie wdzięczny, jeśli cię złapie.

-Johann!

-Sluchaj no, kobieto - szarpnieciem odwrocil glowe ku Leeli. - Nie dostalas przypadkiem... - urwal w pol zdania. Twarz mu sie rozpogodzila i nie dosc, ze od razu wygladal mlodziej, to jeszcze cala pewnosc siebie gdzies sie z niego ulotnila.

Leela przycisnela amulet do piersi, jakby chciala energia wlasnego ciala wzmocnic jego dzialanie.

-Johannie - powtorzyla i obszedlszy stol dookola stanela tuz przed nim. - Czemu jestes zly?

Spuscil wzrok i drzaca dlonia potarl czolo.

-Ja... Nie wiem. Nie chce sie klocic...

-Nie chcesz sie ze mna klocic, prawda? - wolna reka Leela dotknela policzka meza. - Nie ma miedzy nami zlosci, Johannie.

Meczczyna usmiechnal sie nagle i czule objal zone.

-Tak, wcale sie nie zloszcze - mowil z twarza wtulona w jej wlosy. - Nie wiem, co mnie ugryzlo. I jeszcze to... - odsunal Leele od siebie i wzial ja pod brode. Uniosl jej twarz do swiatla i prawie musnal palcami posiniaczony policzek. - Demon musial mnie opetac. Proszę cie o wybaczenie, jestes przeciez moja Leela! - i znow ja objal.

Twilla nie przestawala sie martwic. Klal sie na Scalle, a to bylo imie jednej z upadlych poteg. Czyzby wiec Leela miala racje, ze smierc kaplana Dandusa spowodowala rozpowszechnienie zla, ktore zasial?

-Juz dobrze, Johannie - Leela pogladzila go po twarzy. - Nie klocmy sie. Przykro mi, ze musiales zaplacic kare, ale nie zaluje, ze wraz z innymi stanelam w obronie Wandí. Nie wolno zniecac sie nad dziecmi.

-Masz racje - przytaknal. - Ale dlaczego zaden z nas nie zrobil tego, co wy? Znajdowalismy sie w mocy demona. Skoro nasz pan naklada za to grzywny, to sam musi byc w zmowie z silami ciemnosci.

-Csss - Leela zaslonila mu dlonia usta. - Nie mow tego glosno, ale i nie zapominaj. A teraz pozwol, ze ci przedstawię - odsunela sie o krok - Twille, prawdziwa uzdrowicielke. Przyszla nam pomoc.

-Ale nie ma przeciez kobiet uzdrowicieli. Lord Harmond by sie na to nie zgodzil.

-A jednak... Twilla sluzyc swa wiedza ludziom i zwierzetom, tak jak wszyscy uzdrowiciele za gorami. Jechales do Roamnrow, zeby cos ci doradzili w sprawie owcy. Pozwol Twilli ja obejrzec.

Johann spojrzal na Twille.

-Dobrze wiec, uzdrowicielko. Wiedz, ze wynagrodze cie sowicie, jesli wyleczysz moja najlepsza owce.

Gniew, jakim jeszcze przed chwila wprost kipial, zdawal sie czymś niezwykle odleglym i nierzeczywistym, totez Twilla wyzbyla sie wszelkich watpliwosci co do skutecnosci amuletu. Poszla za Johannem do jednej z szop, gdzie ciezko dyszac lezala piekna, plowa owca.

Uzdrowicielka natychmiast wziala sie do pracy. Nie miala wprawdzie torby z ziolami, ale nie zapomniala nauk Huldy i wiedziala, co nalezy zrobic. Ukleknawszy z boku na slomie Johann obserwowal ja bacznie, az wreszcie zwierze zabeczalo donosnie, podnioslo glowe i wierzgnelo, usilujac wstac. Twilla rozejrzala sie po klepisku.

-Najadla sie zielska kukurydzy. Pilnuj pol, Johannie, takie chwasty trzeba niszczyć. Na szczescie nie zjadla wiele, bo zwierze moze od tego zdechnac.

-Tak? - pomogl owcy pozbierac sie na nogi. - Dziekuje ci, uzdrowicielko. Mam tylko garosc miedziakow w szkatulce, ale wszystkie naleza teraz do ciebie.

-Nie potrzebuje zaplaty, Johannie - pokrecila glowa Twilla. - Leela jest moja dawna przyjaciolka, wiec wpadlam zobaczyc, co u niej slychac. Nie bylo najlepiej, ale odchodzac wiem, ze wszystko wrocilo na dobra droge.

Mezczyzna zarumienil sie pod opalenizna.

-Nie wiem, co dobrego uczynilas w tym domu, uzdrowicielko, ale czuje, ze zniknela takze ciemnosc, ktora mna owladnela, zlo, ktore zrobilo ze mnie innego czlowieka. Sa jednak inni, ktorzy mysla podobnie, jak ja przedtem, i jesli udasz sie do miasta...

-Nie wybieram sie tam. Wedruje jak wszyscy uzdrowiciele - tam, gdzie ludzie potrzebuja moich umiejtnosci. Powiedz mi jedno, Johannie... Wzywales imienia Scalli... Skad je znasz?

W odpowiedzi mezczyzna zarumienil sie jeszcze bardziej.

-Na targu slyszy sie rozne rzeczy, uzdrowicielko... I w karczmie, i we mlynie. Sluchalem, bo ludzie tylko o tym teraz gadaja. Ale przysiegam, klne sie na wlasna krew, ze nie zlozylem ziarna ani jagniecia w ofierze! I nie wymowie juz wiecej tego imienia.

-Wierze ci. Nerozwazny to jednak uczynek wzywac zle moce, nawet w przypadkowej rozmowie. Musze juz isc, Leelo - spojrzala na stojaca w drzwiach rybaczke. - Nic tu po mnie.

Leela złapala ja za ramie.

-Rzeczywiście, lepiej ruszaj w swoją stronę. Dziękujemy ci z całego serca, wiedz jednak, że niektórzy nasi sąsiedzi mogliby nie być ci tak wdzięczni.

Johann przytaknął z zapalem.

-Następna farma należy do Roamnora. On... Z własnej woli płacił daninę kapłanowi Dandusa.

-Dziękuję za ostrzeżenie. Leelo, uważaj na siebie. W najbliższym czasie można się spodziewać nowych kłopotów.

Gospodarze chcieli, żeby Twilla przyjęła od nich żywność i welniany koc, ale odmówiła. Kiedy opuszczała podwórze, jaszczurki poderwały się z kamienia i zaczęły krzyczeć jej nad głową. Pomachała jeszcze na pożegnanie dwójce ludziom, stojącym w progu chaty. Jeśli amulety okazały się równie skuteczne w przypadku reszty kobiet, to początek został zrobiony i sprawy mogą się potoczyć po myśli Karli i Cathy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Światło wznoszącego się coraz wyżej na nieboskłon słońca ukazywało Twilli, przywykłej już do panującego w Lesie cienia, ponurą, nagą równinę. Nie chciała wracać najkrótszą drogą do Lasu, żeby nie ryzykować schwytania przez ewentualne patrole. Jaszczurki kreciły się niespokojnie w powietrzu, ani na moment nie przysiadając jej na ramionach. Nagle cała trójka zanurkowała gwałtownie, zmuszając dziewczynę do błyskawicznego uniku. Twilla nie zdążyła nawet podnieść głowy, kiedy powtórzyły manewr. Tym razem leciały znacznie niżej, tak że uchyliwszy się przed nimi upadła na kolana. Po ich następnym przelocie leżała płasko w trawie. W ten sposób pilnowana przez skrzydlate stworzonka doczłogła się do resztek jednego z ziemnych ogrodzeń i wśliznęła w wymyła w nim wyrwę. Jaszczurki wylądowały i w mgnieniu oka przybrały rudobrazowy kolor, stapiając się z ziemią.

Twilla uznała, że najwyraźniej próbowały ją przed czymś ostrzec, postanowiła więc na razie nie opuszczać kryjówki. Nie musiała długo czekać. Po chwili poczuła poprzedzające dźwięk drzenie gruntu, a zaraz później doleciał ją szczełk oreza, parskanie koni i głos.

-Kapitan mówił, żeby się nie zbliżać do tych placków na ziemi...

-Przecież i tak żaden z nas tam nie pojedzie.

Głosy należały do mężczyzn, sadować po ostrym akcencie - najemników, takich samych, jak strażnicy w konwoju przez góry. Twilla usiłowała się jak najlepiej ukryć, mając nadzieję, że bury stroj wystarczająco ją maskuje.

-Niczego nie widac - zauwazył drugi głos. - Dlaczego cos mialoby sie pokazac?

-Nie musza sie pokazywac - wyjasnil drugi. - Sam widziales, jak demon wrzucil Jego Wielmozosc w ogien. A przeciez wszyscy zaklinali sie, ze to jego moc wykurzy demony z ukrycia, zebysmy mogli je posiekac na kawalki, pamietasz? No i kto mial racje?

-Masz niewyparzona gebe, Rolf. Uwazaj, zeby jezyk nie zaprowadzil cie do wiezienia. Jego Lordowska Wysokosc nie lubi, jak ktos opowiada glupoty o tamtej walce.

-Jakie glupoty? Widzialem wszystko na wlasne oczy. Moge to nawet udowodnic. Mam guza na glowie czy nie? Jak mnie ta glupia baba walnela...

-Maja sile, co? Tez bys mial, jakbys musial regularnie kosic kawal pola. Ale lord dal im nauczke i nie beda juz podskakiwac. Najpierw publicznie dostaly w skore, a potem mezowie dolozyli im co nieco od siebie. Ziemioryje nie przepadaja za placeniem kar.

-Casper mowil ostatnio ciekawe rzeczy - glosy przestaly sie zblizac i Twilla domyslila sie, ze rozmawiajacy zatrzymali sie calkiem niedaleko jej niepewnej kryjowki.

-Casper ma tyle rozumu, co zaba. Trzeba zebrac wszystko, co powiedzial, potrzasnac tym pare razy i odcedzic dwa czy trzy prawdziwe slowa. O czym teraz paplal?

-Mowil, ze kaplan mial w Lesie wspolnika. I ze nie probowalby bawic sie z tym stosem, gdyby nie wiedzial, ze to podziala.

-Raczej nie podzialalo. A poza tym ta, co go wykonczyla, przyszla z Lasu, nie? Baba... Ciekawe, czy one tam walcza zamiast mezczyzn. To by bylo dopiero cos... Skad niby Casper to wie?

-Kiedy pelnil warte w Straznicy podsluchal, jak lord rozmawial z kaplanem. Chociaz kaplan i tak najlepiej dogadywal sie z kapitanem, za to kapitan z lordem cos nie bardzo.

Ktorys z mezczyzn zasmial sie chrapliwie.

-Dziwisz im sie? Jakby moj stary kazal mi sie ozenic z taka wiedzma, tez bym chyba nie polubil ani jej, ani jego. Widzialem ja jak stanela na podwyzszeniu - mowie ci, na sam widok robilo sie czlowiekowi slabo. Dobrze sie stalo, ze razem z tym pokreconym Ylonem skonczyli w rzece... To znaczy dobrze dla kapitana, bo Ylon nadawal sie na oficera, dopoki demony go nie dopadly. Byl zupełnie inny niz ten.

-Lord liczy na pelzacze. Podobno sa juz blisko miasta. Posle sie je do Lasu, to urzadza im rzez, bo zaden demon sie do nich nie dobierze. Lord zna jakiegos przyjaciela kaplana, ktory powiedzial mu ponoc, co znajdziemy w Lesie. Dobra, dosc tego rozgladania sie, blizej i tak nie podjezdzam. Zadek mnie ciagle boli, jak mnie wtedy kon zrzucil...

-Co im sie stalo, ze tak powariowaly?

Nie usłyszawszy żadnej odpowiedzi żołnierze powtórzyli:

-Co im się stało?

Tym razem doczekał się reakcji, ale jego kompan mówił cicho, jakby spodziewał się, że nikt mu nie uwierzy.

-Takie latające... Dopadły koni... ludzi zresztą też. Widzisz? Mam takie małe znaczki na karku, na szczęście już nie świdzą.

-Co latające? - nalegał ciekawie drugi.

-Posłuchaj, nie zamierzam się narazić na rozmowę z kapitanem za to, że gadam o rzeczach, które nie istnieją. Chociaż jemu też się dostało. Więc skończmy na tym, że to były latające istoty z Lasu. Nie pozwoliły się nam zbliżyć do tego demona, co zabił kapłana.

-Latające istoty... - powtórzył jego towarzysz. - Cokolwiek to było, okazało się skuteczne przeciw drużynie kapłana.

Odpowiedziało mu chrząknięcie i jeźdźcy zaczęli się oddalać. Twilla nawet nie drgnęła, dopóki jedna z jaszczurek nie rozprostowała skrzydełek, szykując się do lotu.

Uzdrowicielka rozejrzała się po ciągnęcej się przed Lasem równinie, szukając najlepszej drogi, która pozwoliłaby jej pozostać w ukryciu. Dochodziło południe. Przetarła twarz dłońmi usiłując pozbyć się małych muszek, które potraktowały jej pojawienie się jak zaproszenie na ucztę. Dotarła do śladu wypalonego przez stos i uważnie, dużym lukiem obezła czarna plamę. Mimo iż płomień dawno już zgasł, nadal nie miała ochoty zbliżyć się do miejsca, w którym kapłan Dandusa przywoływał moce ciemności. Zastanawiała się, czy Lotis była owym współnikiem z Lasu, na którego pomoc mógł liczyć. Czy unicestwiony przez Ylona Lepki Ogień miał coś wspólnego z ogniskiem na równinie? Moc odpowiada na moc, więc może Lotis rozpalila własny płomień, żeby przyciągnąć moce kapłana.

Wreszcie Twilla znalazła się na skraju Lasu i wyszukała sobie przejście przez rosnący tu gęszcz krzewów. Chłodne powietrze w cieniu działało niczym balsam na panującym na równinie upale. Oparła się o jedno z olbrzymich drzew, a jaszczurki przycupnęły na pniu, natychmiast upodabniając się do kory. Potrzebowała teraz przewodnika, który zaprowadziłby ją do Wielkiego Drzewa... A może jaszczurki to potrafią? Ale stworzonka nie ruszała się z miejsca. Spodziewała się chyba, że Karla z Catha będzie na nią czekać, ale na razie była sama wśród mgieł i cieni. Na próżno wypatrywała choćby śladu życia i żałowała, że nie potrafi zmusić mgieł, aby ją przeniosły tam, gdzie chce. Uzdrowicielce nie pozostało nic innego, jak ruszyć aleją między dwoma rzędami zielonych gigantów, w nadziei na spotkanie jednego ze strażników - ludzi, nie stworów takich, jak w pobliżu rzeki.

Zarlał się z nieba, ale w Lesie panował półmrok i trochę potrwało, zanim wzrok Twilli dostosował się do nowych warunków. Kładąc się na ziemi mgła nie pozwalała wybiec

spojrzeniem zbyt daleko w przód, więc mogła tylko mieć nadzieję, że idzie we właściwym kierunku.

Nagle zatrzymała się w pol kroku, łapiąc w nozdrza delikatny zapach, woni, której nie umiałaby zapomnieć - ślad Lotis. Twilla daleko wprzód było do szkolonego psa myśliwskiego, który potrafiłby wysledzić źródło zapachu, ale ruszywszy dalej starała się wyczuć zmiany natężenia woni. Wyjęła z ukrycia zwierciadło. Lotis z pewnością coś knuła, a ponieważ lesni ludzie nie mogli jej powstrzymać...

Przesunęła językiem po spierzchniętych wargach. Musiała być bardzo naiwna, skoro sądziła, że zdoła stawiać czoło lesnej czarownicy, która przechytrzyła własnych rodaków. Najlepiej zrobić, jeśli pójdzie w przeciwnym kierunku, oddali się od Lotis... Ale ciągle szła naprzód, najciszej jak potrafiła, w towarzystwie fruujących jaszczurek, które zachowywały się całkiem spokojnie.

Wszechobecny dywan z liści zmieniał się stopniowo: tu i ówdzie pomiędzy drzewami pojawiały się dziwne zgrubienia. W niektórych miejscach przebiły się przez gromadzącą się od lat ściółkę i Twilla dostrzegła gładki kamień. Glazy sprawiały wrażenie, jakby ktoś rozmyślnie ustawił je w dwóch rzędach, pozostawiając wąskie przejście pośrodku. Przystanęła. Zapach Lotis wciąż unosił się w powietrzu, ale teraz towarzyszyła mu też inna przyprawiająca o mdłości woni. Dziewczyna nie weszła jeszcze na wyznaczoną ścieżkę; nie miała nawet takiego zamiaru, wiedząc, że jeśli zamierza zadawać się z magią, powinna zachować daleko posuniętą ostrożność.

Jaszczurki przestały krzącać nad uzdrowicielką i wróciły na jej ramiona i głowę - im chyba również nie spieszyło się w dalszą drogę.

Wyznaczona kamiennymi kopczykami ścieżka po kilku krokach ginęła we mgle... Czyżby? Twilla przyjrzała się baczniej oparom i coś sobie zaczęła przypominac. Kiedy Karla przybyła do niej po tym, jak Lotis przegnała mgłę z zamku, chmura, z której się wynurzyła, miała taki sam żółtawy kolor i podobny, grudkowaty wygląd.

Ale przecież... Chcac się upewnić zerknęła przez ramię. Zgadza się, w Lesie snuły się również kleby zwykłej, srebrzystej mgły, w niczym nie przypominającej żółtego paskudztwa. Czyżby w takim razie natknęła się na jakąś zaporę, barierę broniącą wstępu? Co dalej - ruszyć odważnie przed siebie z lustrem w dłoniach - czy może się wycofać?

Wciąż się wahała, gdy nagle żółta chmura zgestniała i zawirowała, jakby coś miotało się w jej klebach; Twilla nasunęło się skojarzenie z muchą w pajecznej sieci... Wiesz? Teraz nie potrafiłaby już zawrócić.

Zdjęła zawieszoną na szyi zwierciadło i weszła na wytyczoną kamieniami ścieżkę. Jaszczurki zerwały się do lotu, i zaczęły okrażać ją ciasnymi kęgami. Gesta pajeczyna nie ustępowała, a szamoczący się w niej cien wykonywał coraz gwałtowniejsze ruchy. Twilla

wycelowala tarcze lustra w mgle, ale zawahalasie z wezwaniem mocy, bojac sie, ze moglaby skrzywdzic uwieziona istote.

Zrobila trzy ostrozne kroki w przod i znalazla sie miedzy dwoma glazami siegajacymi jej do pasa. Oba kamienie blyszczaly, jakby przed chwila omywala je woda. Przykry odor miotajacego sie w oparach stwora stlumil resztki zdradzieckiej woni Lotis. Twilla usilowala przebic wzrokiem mgle, ale widziala ledwie cien, poruszajacy sie w gore i w dol i przywodzacy na mysl olbrzymia dlon.

Nagle poczula fale strachu - nie wlasnego jednak, lecz pochodzacego od uwiezionej istoty. Nie mogla tracic czasu. Podeszla jeszcze blizej, wciaz zaslaniajac sie zwierciadlem. Jaszczurki krazyly coraz szybciej, ale nie probowaly jej przed niczym ostrzegac, wiec skoncentrowala sie na srebrzystej tarczy, z ktorej po chwili uniosla sie srebrzysta mgielka, klebiac sie i gestniejac niczym zbierajaca sily burza. Wreszcie chmura oderwala sie od powierzchni lustra, i niczym olbrzymi swider, wbila w zoltawa pajeczyne.

Uwiezione stworzenie miotalo sie coraz gwaltowniej. W miejscach, gdzie mgla ze zwierciadla zetknela sie z paskudnymi oparami, pojawily sie ciemne linie pekniec, ktore z kazda chwila stawaly sie coraz szersze i wyrazniejsze. Zolta chmura zdawala sie teraz poruszac z wlasnej woli, a nie tylko za sprawa schwytanego w nia stwora. Nagle wiezien rzucil sie naprzod i przedarl przez resztki bariery.

Ze skulonymi skrzydlami wypelzl ze srodka ptak. Ale jaki ptak! Tak jak rosnace wokolo drzewa nalezaly do gigantow, tak i on przerastal wszystkie ptaki, jakie Twilla widziala w zyciu. Mial tulow wielkosci jej ciala, a skrzydla dorownywaly dlugoscia wzrostowi doroslego mezczyzny. Krawedzie otwartego szeroko dzioba znaczyly drobne zadziory, upodabniajac go do uzebionej paszczy. Stwor podniosl leb i wydal z siebie znajomy Twilli dzwiek. Miala przed soba anisgara.

Cofnela sie przed napierajacym ptaszyskiem, obawiajac sie, by nie wzelo jej za ciemiezce, ktory je uwiezil. Jaszczurki oddalily sie od dziewczyny i zaczely krazyc nad glowa ogromnego ptaka, ktory w lesnej gestwinie nie mogl rozpostrzec skrzydel i zatrzymal sie. Nie probowal juz wiecej halasowac, tylko wysunal glowe na dlugiej szyi w przod z taka szybkościa, ze Twilla nie zdazyla odskoczyc. Jednakze potezny, zabkowany dziob zadziwiajaco delikatnie dotknal zwierciadla. Przez chwile ptak sie nie ruszal, a pozniej uniosl glowe i uzdrowicielka zajrzala mu w zlote oczy, w ktorych plonely czerwone iskierki. Zrozumiala, o co mu chodzi, gdy pokiwal ciezko lbem - nie mogl jej wyminac, ale chcial sie wydostac z gaszczu. Cofala sie wiec dalej, nie chowajac zwierciadla, a anisgar posluszenie maszerowal za nia. Opuscili wytyczona glazami sciezke i znalezli sie z powrotem w Lesie, ale ptak wciaz mial za malo miejsca. Wreszcie ominal dziewczynę, ktora przycisnela sie do pnia drzewa, zeby go przepuscic. Nie ulegalo watpliwosci, ze ptak wie dokad idzie.

Ciekawosc kazala Twilli isc za nim, tym bardziej, ze ruszyl inna droga, niz ta, ktora przyszla. Tuz za sciezka skrecil ostro w prawo i uzdrowicielka nie zdziwila sie specjalnie, gdy po

chwili wydostali się na otwartą przestrzeń, gdzie przed laty burza powaliła jednego z lesnych olbrzymów. Anisgar wskoczył na porośnięty mchem pień i ponownie krzyknął w charakterystyczny dla siebie sposób.

Pojawiła się mgła, a wraz z nią Oxył i Karla.

-Witaj, Rittenganie! - słowo, którym Władca Lasu nazwał ptaka, dla Twilli brzmiało zupełnie obco. Anisgar spuścił głowę i pozwolił się pogłaskać. Cofnąwszy rękę Oxył powachał palce i zmarszczył brwi.

Karla tymczasem dostrzegła stojącą za ptakiem Twillę.

-Córka Księżyca!

-Gdzie... - zaczął mężczyzna podążywszy wzrokiem za spojrzeniem swej towarzyski. - Ktoś go uwięził, a teraz... Czy to ty go uwolniłaś, Córko Księżyca?

W paru słowach Twilla opowiedziała o wstretnej, gestej mgle, zapachu, który ją do niej doprowadził i pomocy zwierciadła.

-Lotis! - głos Karli wprost ociekał nienawiścią.

-Lotis - nieco spokojniej powtórzył Oxył. - Zdobyła większa moc, niż sadziliśmy. A przecież skarbnica wiedzy Khargela jest przed nią zamknięta. Skąd zatem...

-Kapłan Dandusa - przerwała mu Twilla. - Podслуchałam rozmowę dwóch mieszkańców równin. Kapłan przechwalał się, że ma wspólnika w Lesie.

-Ale on już nie żyje - zaprotestował Oxył.

-Mogła się sporo od niego nauczyć zanim zginął - zauważyła Karla. - Tego niestety nie wiemy. Ci, którzy idą ciemną ścieżką, mają swoje sposoby, aby ukryć przed innymi pełnię swej wiedzy do czasu, aż okaże się ona potrzebna. Złapała waszego posłanca... - ruchem ręki wskazała ptaka. - Kto wie, jak wyglądałaby realizacja naszych planów, gdyby nie szczęśliwy przypadek, który przywiódł Córke Księżyca w te okolice.

Oxył zacisnął ponuro usta. Bez słowa odwrócił się do Anisgara i wyciągnął rękę. Ptak złożył mu głowę na dłoń, spojrzeli sobie w oczy i dłuższą chwilę pozostali tak, bez ruchu, a Twilla i Karla mogły się im tylko im przyglądać.

Wreszcie Anisgar poderwał łeb i krzyknął po swojemu, po czym przesunął się po pniu do miejsca, w którym z ziemi sterczały wyrwane korzenie. Oxył dał Twilli znak, żeby się cofnęła; Karla już wcześniej stanęła na samym skraju polanki, toteż uzdrowicielka poszła w jej ślady, zajmując pozycję po przeciwnej stronie drzewa. Olbrzymi ptak rozpostarł skrzydła, rozpedził się biegnąc po pniu i pod niezwykle ostrym kątem poderwał w powietrze, kierując

sie ku niewielkiemu przeswitowi w gorze. Raz jeszcze krzyknal i znikl ludziom z oczu.

-Jak ci sie powiodlo, Corko Ksiezyca? - zagadnela szybko Karla. Twilla opisala przebieg spotkania z Leela i Johannem, dodala tez, ze Leela zamierza rozdac amulety innym kobietom. Przysluchujacy sie jej relacji Oxyl znow zmarszczyl gniewnie brew.

-Coz to za sily puscilas w ruch, Karlo?

-To zjednoczona moc nadziemnego i podziemnego swiata - odparla kobieta spokojnie. - Catha mi pomogla. Moc, jaka dysponuja kobiety, Oxylu, rowniez ma swoje miejsce - tu i teraz.

-Nie bedziemy sie mieszac...

-Mieszac sie! - Karla nie dala mu skonczyc. - Zrobilysmy, co uznalysmy za konieczne. To dlatego, ze nikt nie chcial sie "mieszac" przyszlo nam walczyć z opetana przez sily mroku Lotis! Za to, co zrobila, dawno juz powinna zostac osadzona.

-Takie jest prawo - zaprotestowal bez przekonania Oxyl, jakby wiedzac, ze nie zdola przywolac mocnych argumentow w obronie swojej tezy.

-Tak pilnie strzezemy tego prawa, ze niewiele brakowalo, a zostalibysmy wszyscy schwytani w peta magicznego uspienia. Lotis zlamala prawo, a teraz jest ucielesnieniem zepsucia w naszych szeregach, podczas gdy powinnismy sie jednoczyć przeciw ludziom z rownin. Catha rowniez wlada moca, a nie podlega naszym prawom. Osobiscie uwazam zreszta, ze dawno juz zostaly one naruszone i teraz potrzebna nam jest kazda bron, jaka zdolamy wykorzystac. Nasze amulety nikomu nie zaszkodza, a pomoga kobietom z rownin wiesc spokojniejszy zywoť. Poza tym ich magia nie bedzie dzialac wiecznie, musi tylko wystarczyc do przekonania najezdzcow, zeby zmienili zdanie.

-To ty podjelas decyzje o tej akcji - Oxyl nie wygladal na przekonanego. - I ty bedziesz odpowiadac za jej skutki, gdyby cos poszlo nie po twojej mysli.

-Na tobie zas... i na calej Radzie spoczywa odpowiedzialnosc za to, ze pozwoliliscie dzialac Lotis zgodnie z jej wola. Widziales przeciez, ze posunela sie do uwiezienia anisgara, waszego poslanca. Co by sie stalo, gdyby nie wrocil na tereny legowe? Na nic by sie zdaly wasze plany.

-To jeszcze nie znaczy, ze jeden blad trzeba rownowazyc nastepnym - wzruszyl ramionami mezczyzna. - Lotis rzeczywiscie zlamala prawo. Nie zgodze sie, by nasi ludzie siegali po moc dla wlasnych celow. Moze gdy amulety spelnia swoja role, zyskamy troche czasu i posiejemy niezgode w ich szeregach. Musimy poczekac - na wpol ostrzegawczym tonem Oxyl zakonczyl dyskusje. - Co mowili o tych zelaznych pelzaczach, przed ktorymi ostrzegal nas Ylon? - zwrocil sie do Twilli.

Dziewczyna powtórzyła, co usłyszała z ust Johanna i dwóch żołnierzy. Jaszczurki ze złożonymi skrzydełkami znowu siedziały jej na ramionach i na głowie. Uniosłszy lekko sprawiał wrażenie, że doskonale rozumieją całą jej przemowę.

Wysłuchawszy relacji Oxyl wyciągnął rękę i zdołał czapkę Twilli jaszczurka sfrunęła mu na dłoń. Mężczyzna podniósł stworzonko na wysokość twarzy i spojrzał mu głęboko w oczy, tak jak przedtem anisgarowi. Po chwili zafurkotały skrzydełka i małe stworzonko w asyście dwójki towarzyszy odfrunęło jedna z przecinających Las alejek.

-Zobaczmy teraz, co warta jest ta pułapka - rzekł Oxyl. - Musimy się upewnić, że nie zadziała ponownie, bo wkrótce nasi ludzie zaczną się kłócić po Lesie i lepiej, żeby nie dali się złapać.

Twilla poprowadziła dwoje lesnych ludzi do ścieżki wyznaczonej kamieniami na wpol zagrzebanymi w liściach. Resztki żółtawej mgły zniknęły, odsłaniając kamienny krag złożony z głazów, które Twilli sięgały do ramion. Ziemia wewnątrz koła nie była pokryta warstwą starych liści, lecz posadzka z podobnej wielkości kamiennych płyt. Pośrodku stało matowe czarne naczynie bez pokrywy.

Oxyl, nie przekraczając granicy kregu, wydobyl zza pasa podłużne srebrne ostrze, nieco podobne do małej strzałki, i rzucił pocisk wprost w naczynie. Trafił w sam środek wybrzuszonej ścianki. Pojemnik pękł, a potem rozsypał się na drobne kawałki.

-Kolejna sztuczka Ciemności - powiedział Władca Lasu. - Zniszczyliśmy ją, ale powinniśmy poszukać następnych, kto wie, czy nie bardziej niebezpiecznych.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Twilla siedziała ponownie przy stole w głównej jadalni. Czuli się zapomniani i niepotrzebni; mnóstwo ludzi zjawiało się w komnacie i wychodziło z niej, ale nikt nie rozmawiał z uzdrowicielką. Przez cały czas ani razu nie widziała Karli i Oxyla. Kiedy ujęła w dłoń jeden z kielichów dostrzegła Ylona, który szedł przez pokój dotykając jedną ręką ścianę. Przyjrząwszy mu się uważnie dostrzegła subtelne zmiany - z jego szczupłej twarzy zniknęły wszelkie ślady zarostu, a ogorzała od wiatru skóra przybrała nienaturalnie blady odcień. Tak jak Twilla, coraz bardziej upodabniał się do lesnych ludzi.

Tak, tylko że zaden z nich nie był ślepcem. Patrząc na powoli poruszającego się Ylona zacisnęła dłoń na kielichu z taką siłą, jakby chciała go odcisnąć w metalu. Zerwała się na równe nogi i wyszła mu na spotkanie.

Mężczyzna stanął w miejscu i odwrócił lekko głowę. Sprawiał wrażenie, jakby patrzył na nią niewidzącymi oczyma.

-Twilla? - wcale nie zabrzmiało to jak pytanie. Nie dała mu żadnej wskazówki, a mimo to ją poznał.

-Tak, to ja.

-Co slychac na rowninach? - odsunal sie od sciany. Twilla szybko dotknela jego ramienia i poprowadzila go do stolu.

-Duzo sie dzieje - napelnila drugi puchar i wlozyla mu do reki. Pokrotce opowiedziala o odwiedzinach u Leeli, nowinach, ktore uslyszala i podslychanej rozmowie zolnierzy.

Twarz Ylona do konca pozostala nieporuszona. Wysluchal jeszcze historii o uwiezionym anisgarze i dopiero wtedy sie odezwal.

-Czlowiek moze byc juz martwy, ale jad, ktory sacyl, wciaz dziala - rzekl. - Mojego ojca... zawsze nazywano sprawiedliwym czlowiekiem, gdyz scisle przestrzegal litery prawa. Ale cala ta sprawa z kaplanem, dzieckiem, stosem ofiarnym i nieszczesnymi kobietami - tak sie zachowuja najemnicy, nie ludzie pochodzacy z Dynastii. Zawsze sprzeciwial sie magii... - Ylon pochylil glowe i zmarszczyl brwi. - Moze w tym kraju samo powietrze sprawia, ze czlowiek staje sie gorszy. Moj ojciec sie zmienil - istnieje wiele rodzajow slepoty, ktore mozna zeslac na czlowieka.

-Ale on nie znalazl sie pod wplywem magii z Lasu - zaprotestowala dziewczyna. - Nigdy tu nie byl.

-Nie, to z pewnoscia sprawka kaplana Dandusa - Ylon pociagnal z kielicha. - Ale on umar! Niemozliwe, zeby wciaz rzadzil ludzmi, ktorych omotal za zycia!

Twilla przypomniala sobie slowa Leeli.

-A jezeli po kaplanie, ktory zginial od wlasnej magii, pozostaly pomysly, ktore ludziom wciaz wydaja sie atrakcyjne? Myslisz, ze mozna o nich szybko zapomniec?

-Niebawem sie przekonamy - odrzekl ponuro Ylon.

-A co z Lotis, Ylonie? - spytala nagle Twilla.

-Nie wiem, czy to dlatego, ze nie jestem juz jej niewolnikiem, czy po prostu w Lesie trudniej jej nade mna zapanowac... Ale nie moze mnie juz do siebie wezwac. Chociaz probowala, oj, probowala! - zmarszczyl brwi i pokiwal glowa, znow upodabniajac sie do zolnierza, jakim niegdys byl.

Skoro Lotis nie miala juz nad nim wladzy... Co z oczami? Czy Ylon odzyska wzrok? Twilla nie odwazyla sie o tym wspomniec. Zapewne sam dosc mysli poswiecal temu tematowi...

-Pelzacze przybyly do miasta - rzekl nagle. - Poslancy Oxyla juz je widzieli, tak ze moj ojciec niebawem wykona pierwszy ruch. Musisz go zrozumiec: odbiera to tak, jakby lesni ludzie rzucili mu rekawice. Jesli jej nie podejmie, straci mir u swoich poddanych.

-Co z sieciami?

-Podziemni ludzie wciaz przynosza nowe. Trzeba je zabrac na skraj Lasu. Byc moze jutro o wschodzie slonca przekonamy sie, czy magia pokona sile pancerza.

-Masz jakies watpliwosci?

-Nie ma rzeczy niemozliwych - wzruszyl ramionami Ylon. - Wystarczy, ze we wszystko wmiesza sie slepy los. Na razie wiemy tyle, ze zlapany w siec intruz nie ma szans uciezki. Nie wiadomo jednak, czy uda sie w ten sposob powstrzymac pelzacze.

-Ylonie... Po czyjej stronie staniesz w tej walce? - Twilla nie odrywala wzroku od twarzy mezczyzny.

Milczal przez chwile, potem znow podniosl kielich do ust.

-Nie jestem juz Ylonem, synem Harmonda. On sam, z wlasnej woli, wyzwolil mnie od zobowiazan wynikajacych z wiezow krwi. Nie podoba mi sie to, co sie stalo, nie podoba mi sie, ze posiane przez Dandusa zlo przewrocilo ojcu w glowie. Wpadlem w sidla zastawione przez Lotis, kobiete z Lasu, ale ta niewola sie skonczyla. Wybor nalezy wiec do mnie, a wszystko, czego chce... - zawahal sie na moment, bawiac pucharem. - To uczciwy pokoj. Jezeli ojciec bedzie ze wszystkich sil dazyl do narzucenia mieszkancom Lasu swej woli, przegra, a ta przegrana moze wszystkich ludzi wiele kosztowac. Gdyby dalo sie go przekonac do rozmow o pokoju... Ale najpierw musialby zrozumiec, ze porywa sie na wieksza potege, niz ta, ktora sam dysponuje, i ze nikt nie zamierza wykorzystac jej przeciw niemu dopoki on sam nie sprowokuje przeciwnika. Rozmawialem z Oxylem. Obiecal mi, ze jesli uda sie powstrzymac pelzacze, bede parlamentariuszem...

-Mylisz, ze ojciec zechce cie wysluchac? - spytala z powatpiewaniem Twilla, doskonale pamietajaca, jak traktowali Ylona mieszkancy miasteczka.

-Jezeli sieci nie zawioda, to nie bedzie mial innego wyjscia. Twilla zadrzala na mysl, ze ludzie z rownin mogliby potraktowac Ylona jak zdrajce i zgladzic, zanim zdazy powiedziec choc slowo. Zdawala sobie jednak sprawe, ze Ylon zamierzal wprowadzic zamiar w czyn, zeby udowodnic, iz nie zasluzuje na miano nieczlowieka.

W lesnym zamku godzina za godzina mijala niepostrzezenie. Twilla nigdy nie widziala, jak biegnie czas w Lesie, ale byla pewna, ze inaczej niz w swiecie zewnetrznym. Siedzieli z Ylonem przy stole, ale rozmowa sie nie kleila. Ylon zamyslil sie. Wszystko przez Lotis! Uzdrowicielka czula, jak wzbiera w niej wscieklosc. To Lotis pchnela Ylona na te sciezke, i za wszystko, co z tego wyniknie, odpowiadala lesna kobieta oraz jej magiczne sztuczki. Twilli zdawalo sie, ze wie, co to gniew i nienawisc, ale wszystko bladlo w porownaniu z tym, co czula w tej chwili.

Gdzie teraz podziewala sie Lotis? Moze juz wpadla w rece pobratymcow, a moze te ich

sztynne prawa nie pozwalały jej szukać? Niemożliwe, przecież nikt nie miał już wątpliwości, że jest zdrajczynią, i nie mogli sobie pozwolić na to, żeby pozostając na wolności pokrzyżowała im plany.

Krzatanina w sali powoli zamierała, gdy przez jedne z drzwi wszedł uzbrojony oddział mieszkanców podziemi z Chardem na czele. Maszerowali gęsiego, niosąc zwoje srebrnej sieci, a nad nimi z furkotem unosiło się stadko jaszczurek. Po chwili dołączyła do nich druga, podobna grupa.

Pojawiła się mgła i Oxyl wyszedł na spotkanie gościom. Podniósł dłoń w pozdrowieniu.

-Witajcie, zbrojmistrze. W sama porę przybywacie, bowiem pelzacze są już blisko. Chodźmy - na jego skinienie z podłogi uniosły się pasma mgiełki, które zaraz otuliły pierwszy oddział i przeniosły wojowników poza komnatę. Dalsze kleby pojawiały się błyskawicznie.

Ylon wstał od stołu, a Twilla natychmiast uczyniła to samo. Kiedy druga grupa małych ludzi zniknęła, Oxyl dał dziewczynie znak. Złapała więc Ylona za ramię i pociągnęła ze sobą. Zaraz otoczyła ich mgła i dali się jej ponieść. Kiedy otulający ich tuman rozwił się w powietrzu, stali w cieniu olbrzymich drzew, niedaleko nierównego rzędu krzewów, znaczącego krawędź lesnej krainy.

Niebo nad Lasem znaczyły pierwsze świetliste smugi świtu. Oxyl podszedł do samego żywopłotu i, odrzuciwszy w tył głowę, wydał z siebie głos do złudzenia przypominający krzyk anisgara. Zza krzaków dobiegł ich łopot wielkich skrzydeł i w wysokiej trawie zaczęły lądować ogromne ptaki. Twilla liczyła je, gdy pojawiały się kolejno, kołysząc łbami na długich szyjach i rozchylając lekko dzioby. Na skraju Lasu usiadło ich dwanaście.

Oxyl nie wyszedł do nich, a ptaki zachowywały się całkiem cicho. W pewnej chwili z równiny do uszu zebranych doleciał jakiś dźwięk - z początku było to ledwie słabe skrzyknięcie, które jednak narastało z każdą chwilą.

Usłyszawszy nad głową wysoki tręł Twilla zerknęła w górę, gdzie oprócz stadka jaszczurek z szeroko rozpostartymi skrzydłami dostrzegła również grupkę aspritów. Uzdrowicielka nie zauważyła żadnego sygnału, ale jak na komendę obłoczek różnokolorowych skrzydeł furknął na równinę, gdzie oświetliło je coraz mocniejsze poranne światło. Skierowały się ku czarnym pląmom wypalonym przez ogień i Twilla domyśliła się, że lesni ludzie postanowili w tym właśnie miejscu powstrzymać pochod dziwacznych machin wojennych. O ile w ogóle uda się je powstrzymać... Nie potrafiła się jednak domyślić, jaka rolę miały odegrać skrzydlate istoty. Jedyne, co przychodziło jej na myśl, to podobne działanie, jak w przypadku żołnierzy na koniach, kiedy to asprity tak bardzo jej pomogły. Teraz dotarły do ciemnych blizn na ziemi i na razie nie posuwały się dalej.

Głuche skrzyknięcie przybierało na sile i w końcu pojawił się szereg jeźdźców. Kiedy parli przez łąkę, trawa sięgała im do strzemion.

Na ich widok jaszczurki i asprity przystąpiły do ataku. Rozległo się parskanie spłoszonych koni i pokrzykiwania dosiadających je mężczyzn. Długa linia jeźdźców zaczęła się kurczyć i zacieśniać, aż wreszcie przekształciła się w zbity grupkę. Konie wierzgały i stawały deba, usiłując za wszelką cenę pozbyć się brzemienia.

Teraz zebrani w Lesie ujrzeli to, czego eskorte stanowili jeźdźcy. Falująca trawa nie była w stanie przesłonić pierwszego masywnego kształtu, poruszającego się naprzód w ścisłym tempie. W niewielkiej odległości za nim poruszał się następny twór. Po obu stronach pelzaczy szli żołnierze piechoty. Kiedy potężne maszyny jeszcze trochę zbliżyły się do wypalonych fragmentów ląki, w powietrzu coś zamigotało i choć nie dało się rozróżnić poszczególnych sylwetek w locie, oczywistym było, że jaszczurki i asprity znowu przypuściły atak. Piesi zaczęli krzyczeć i wymachiwać bronią w powietrzu, usiłując trafić wroga, który okazywał się stanowczo za szybki, żeby zdolali nawiązać z nim walkę.

Twilla nie miała pojęcia, co napędza pelzaczy; z pewnością nie ciągnęły ich konie, a olbrzymie kształty poruszały się niewiele szybciej od leniwego piechura. Tymczasem nekana przez oddziały powietrzne eskorta zbijała się w grupy wokół niezgrabnych maszyn.

Wśród małych ludzi z podziemi zaczął się ruch; wojownicy stojący z przodu rozwijali sieci, po czym w kilku przerzucali je ponad pasem krzewów, na ląkę. Szło im to równie sprawnie, jak rybakom, których kiedyś Twilla miała okazję obserwować przy łowieniu.

Sześć przykucniętych anisgarów zajęło pozycje w równych odstępach na obwodzie sieci. Jak na dany sygnał cała szóstka zniżyła lby i pochwyciła srebrną plecionkę w zakłowane dzioby. Cofnęły się nieco, rozciągając sieć, i z wysiłkiem wzbily w powietrze. Srebro zalsniło w słońcu.

Mali wojownicy przerzucili tymczasem drugą siatkę i kolejna szóstka anisgarów zabrała się do pracy. Po chwili oba stada kazały ponad ląką, śląc w dół srebrne błyski, na widok których napastnicy zareagowali kolejnymi okrzykami. Anisgary zaś, oswoiwszy się z ciężarem sieci, skierowały się wprost na pelzaczy i stłoczonych przy nich ludzi. Żołnierze pokazywali sobie nawzajem kolujące ptaszyska. W stronę anisgarów poszybował roj strzał, ale żadna nie dosięgła unoszących się wysoko ptaków, gdyż wszystkie groty zostały ściągnięte przez srebrzyste pajeczyny, niczym opilki przez magnes.

Anisgary zanurkowały i bez widocznego rozkazu jednocześnie puściły sieci, które opadły prosto w dół. Tak jak przedtem srebrna plecionka ściągnęła do siebie strzały, tak teraz sama została ściągnięta przez żelazne pelzacze i ortez przycisniętych do ich boków ludzi, a zetknięszy się z metalem pancerzy trzymała mocno, unieruchamiając i maszyny, i ich eskorte.

Konie swobodnie kreciły się po lące, ale siły zbrojne wysłane na podboj Lasu zostały unieszkodliwione. Gniewne wrzaski szybko zmieniły się w okrzyki przerażenia, gdy spętani ludzie stwierdzili, że nie mogą się uwolnić. Twilla słyszała radosne okrzyki mieszkańców

podziemi, którzy poklepywali się po ramionach, gratulując sobie wypełnienia zadania. W krótkich słowach opisała sytuację Ylonowi.

-Kto dowodzi wojskiem? - zapytał.

Dziewczyna przepchnęła się do przodu i odszukała wzrokiem postać w czerwonej opanczy, bez wątpliwości dowódcę oddziału.

-Ustar - odparła. Kapitan gwardii należał do tych, którzy najusilniej starali się wyzwolić ze srebrnej pajęczyny. Bez przerwy wykrzykiwał rozkazy, których jego podwładni nie mieli jak wypełnić.

-Pokieruj mnie - polecił Twilli syn lorda. Złapała go za ramię. Dołączyli do nich Oxył i Chard. W jakiś sposób Ylon wyczuł ich przyście.

-Myślę, że mnie chętniej wysłuchają - rzekł.

-Masz zatem swoją szansę, Ylonie - zgodził się Władca Lasu, - Ale uważaj, twoje słowa mogą dla nich znaczyć mniej niż myślisz.

Ylon rozesmiał się, krótko, z goryczą.

-Może w ogóle nic nie znaczyć, ale trzeba spróbować - podszedł do ściany krzewów, a Twilla znalazła mu dogodny przejście.

Od strony walczących z siecią zbrojnych dobiegał nieustanny zgiełk i szum metalu, ale nikomu nie udało się uwolnić. Nawet pelczące zdawały się być skutecznie unieruchomione.

Ylon ruszył przed siebie z Twilla u boku. Uzdrawicielka jedną ręką prowadziła swego towarzysza, druga zaś dotykała zawieszzonego na szyi zwierciadła, choć nie zanosilo się na to, żeby któryś z żołnierzy zdołał odzyskać wolność.

Hałas ucichł, kiedy wszyscy żołnierze wlepili wzrok w nadchodzącą parę. Twilla zobaczyła szkarłatną z wściekłości twarz Ustara, który szarpnął się w sieć jakby chciał się rzucić na brata, ale nic nie wskorał.

Ylon zatrzymał się na skraju spalonej polaci gruntu, gdzie kiedyś plonął stos ofiarny.

-Ustarze! - podniósł głos, żeby wszyscy dobrze go słyszeli. Kapitan splunął.

-Ty sługo demonów! Zdrajco! - rzucił chrapliwie w odpowiedzi. Ylon odwrócił lekko głowę, kierując się głosem brata.

-Gdzie jest nasz ojciec?

-Nasz ojciec? Nie jesteś jego synem, nieczłowieku! Znow postradales rozum, co?

Zapewniam cie, ze spotkasz go w odpowiedniej chwili, ale nie bedzie to dla ciebie mile spotkanie. Drogo za to zaplacisz...

-Nie wydaje mi sie - odrzekl Ylon. - Pytam wiec powrotnie: gdzie jest lord Harmond?

-Tam, gdzie jego miejsce. Kiedy sie tu zjawi...

-Ustarze - spokojny glos Ylona brzmial jak upomnienie dla rozzloszczonego brata. - Posluchaj, to dopiero pierwsza linia obrony. Czekaja na was dalsze bariery, ale nie ruszycie sie stad, dopoki lord Harmond nie zechce rozmawiac...

-Rozmawiac? - ryknal Ustar. - Przybedzie tu z ogniem i z mieczem w dloni. Zapamietaj to sobie dobrze, zdrajco. Myslisz, ze bedzie chcial paktowac z kims takim jak ty czy ta dziwka, z ktora tu przyszedles?

Ylon niespodziewanie sie rozesmial, co podzialalo na Ustara niczym uderzenie bicza.

-Ustarze, nie powinienes sie tak wyrazac o tej damie. Sam lord Harmond dal ci ja za zone...

Twilla dostrzegla rozszerzone ze zdumienia oczy Ustara, gdy ogladal ja od stop do glow.

-Wiec to ona miala...

-Niezupełnie. Jest, jak mowila, uzdrowicielka, a leczenie moze przyniesc wielkie zmiany. Ale to chwilowo nieistotne. Czy jezeli wypuscimy jednego z was, zanie sie wiadomosc lordowi Harmondowi?

Ustar znow splunal pogardliwie.

-Uwolnij ktoregos z moich ludzi, to wbije ci miecz w bebechy, zdrajco. Moj ojciec robi, co zechce.

Ylon wzruszyl ramionami.

-Niech i tak bedzie. Ty i twoi ludzie macie czas na zastanowienie sie. Daj znac, gdybys znalazl poslanca.

Powiedziawszy to Ylon zawrocil w strone Lasu. Twilla poszla w jego slady, nie zwracajac uwagi na przeklenstwa miotane z takim zapalem, z jakim zolnierze wymierzaliby ciosy w bitwie. Po odglosach zgadywala, ze wojownicy znow probuja sie uwolnic, ale ani razu nie obejrzala sie do tylu.

Nad glowami wracajacej do Lasu dwojki przez chwile smigaly jaszczurki i tanczyly asprity, ale latajace stworzonka zaraz wrocily do spetanych wrogow. Twilla nie zazdroscila tym zolnierzom, ktorzy zwroca na siebie ich uwage.

Nieczłowiek, pomyślała. Słyszała to słowo przemieszane z przekleństwami. Lotis... Az się w Twilli zagotowało. Jak będzie wyglądało życie Ylona, jeśli nie uda się zdjąć klątwy Lotis? Oddał lesnym ludziom znaczne usługi, więc może Oxyl zrobi coś, żeby przelamać zaklęcie... Wszystkie te ich prawa i prądawne przysięgi nie mogą przecież na zawsze uniemożliwić Ylonowi odzyskanie wzroku! A przecież to ona była uzdrowicielka... Tymczasem wszystko, co mogła zrobić, to stać przy nim i służyć mu swoimi oczami. Nieczłowiek! Z pewnością nikt tak jak on nie udowodnił, że jest człowiekiem, tymczasem scigały go wyzwiska, miotane przez jego własnych ludzi.

Przedarli się przez krzewy na skraju Lasu i stanęli przed oczekującymi ich Chardem i Oxylem.

-Słyszeliście? - Ylon znowu zareagował tak, jakby ich widział.

-Słyszeliśmy. Zostawimy ich, żeby się zastanowili nad tym, co ich czeka. Może za jakiś czas przestaną być tacy kłotliwi - Oxyl odwrócił się plecami do posłanców, zamierzając odejść.

-Oxylu - Twilla zwróciła się do Władcy Lasu ostrym tonem. Mężczyzna popatrzył na nią ciekawie. - Lotis... - nie wiedziała, jak wyrazić prośbę, która musiała mu przedstawić. Nagle coś zamigotało w powietrzu i znowu poczuła duszący, słodki zapach. Ylon odwrócił się, żeby stanąć na wprost dziwnego zjawiska, a Oxyl stanął na szeroko rozstawionych nogach, jak człowiek szykujący się na przyjęcie ataku.

Lotis zjawiała się wśród nich. Nie straciła ani krzty swej niezwyklej urody, ale spojrzawszy w jej zielone oczy, Twilla dostrzegła w nich śmiertelnie groźne błyski, rozniecone przez złe moce, z którymi Lotis się zadawała.

Twarz lesnej pani rozjaśnił uśmiech.

-Ylonie... Chodź do mnie... - wezwała go, kiwając palcem. Ylon się nie poruszył. Uśmiech znikł z ust Lotis. Zaciśnęła wargi w wąską kreskę.

-Chodź tutaj! - powtórzyła głośniej.

-Nie jestem już twoim niewolnikiem - odparł mężczyzna spokojnie.

-Zostałeś przeze mnie naznaczony i należysz do mnie! - zasyczała niczym kot, które próbuje nastraszyć rywala.

-Nosze twoje znamie - zgodził się Ylon. - Ale nie jestem niewolnikiem.

-Prawo zostało złamane... - rumieniec gniewu wypłynął na oblicze Lotis, gdy spojrzała na Oxyla.

-Rzeczywiście, prawo zostało złamane - odparł Władca Lasu. - Ale ty to zrobiłaś, Lotis.

Bedziemy musieli...

-Nic nie bedziecie musieli! - glos kobiety wzniosl sie do przykrego dla ucha pisku. - Mam moc, o jakiej sie wam nawet nie snilo. Patrzcie tylko, co sie stanie z tym niewolnikiem, który twierdzi, ze juz nie jestem jego pania!

Z tymi slowy podniosla dlon, ale Twilla byla szybsza. Kiedy Lotis wycelowala w Ylona palec, który rozjarzył się nieziemskim blaskiem, uzdrowicielka zaslonila mezczyzne zwierciadlem.

ROZDZIAL TRZYDZIESTY PIERWSZY

Z palca Lotis wystrzelil swietlisty pocisk, lecz zamiast trafic Ylona w piers, uderzył wprost w zwierciadło. Odbil sie od srebrzystej powierzchni i lotem blyskawicy pomknal z powrotem ku lesnej kobiecie. Lotis zdazyla tylko otworzyc usta, szykujac sie do rzucenia zaklecia ochronnego. A moze chciala krzyknac...Swiatlo zetknawszy sie z jej ciałem otulilo ja niczym plomienie. Rozlegl sie przejmujacy lament gniewu i strachu. Przez chwile Lotis stala nieruchomo w objeciach blasku, a pozniej...

Zniknela. W miejscu, gdzie przed chwila sie znajdowala widnial kamienny posag. Twilla opuscila reke z lustrem wzdluz boku i zaczela sie cofac krok po kroku, az uderzyla plecami o jedno z olbrzymich drzew. Nie odrywala szeroko otwartych oczu od posagu, który wygladal, jakby stal tu od wiekow.

-A wiec stalo sie - Oxyl przerwal milczenie. - Pokonal ja jej wlasny czar. I to na zawsze, gdyz tylko ten, co rzucil zaklecie, moze je cofnac. Kamien zas nie przemowi...

Twilla drzala na calym ciele. Przycisnela wolna dlon do ust. Co ja najlepszego zrobilam, myslala. Dopoki Lotis zyla, mogliśmy żywić nadzieje, ze uda sie ja zmusic, by przywrocila wzrok Ylonowi. A teraz Twilla sama zniweczyła nawet te malenka szanse.

-Nie ma jej - rzekl Ylon. - Dotad zawsze mialem wrazenie, ze umysl Lotis probuje mnie znalezc. Ale teraz juz nie czuje jej natretnych mysli - mowil z ulga. Na razie chyba nie zdawal sobie sprawy, co to dla niego oznacza.

-Lotis juz nic nie moze zrobic, prawda? - zwrocila sie do Oxyla. - Nikt nie zdola jej uwolnic?

Wladca Lasu potrzasnal glowa.

-Wpadla w pulapke wlasnego zaklecia, ktorego nie mozemy przelamac. Przynajmniej przestala zagrazac naszym planom.

-W takim razie... - Twilla byla rownie zla na siebie, co na Oxyla. - Nie moze rowniez zwrocic Ylonowi wzroku.

-Zgadza sie.

-Lotis... Jej juz nie ma - tym razem odezwal sie Ylon. - Pozostala pustka. Balem sie... - ciagnal cicho, ledwie slyszalnym szeptem - ze uda sie jej znnow zrobic ze mnie niewolnika. Co sie stalo?

-Skierowala przeciw tobie zaklecie, ale Corka Ksiezyca zaslonila cie zwierciadlem jak tarcza i moc czaru odbila sie w Lotis. W ten sposob zla kobieta padla ofiara wlasnej magii. Zmienila sie w kamien!

Ylon rozesmial sie pod nosem.

-Pomnik jej przekletej mocy.

Cala ta rozmowa nic nie znaczyła dla Twilli, która czuła się jak uwięziona w pułapce własnego czaru. Zniszczyła ostatni promyk nadziei dla Ylona, który na zawsze już pozostanie obiektem drwin i pogardy ze strony swoich rodaków. Kto wie, czy nie wolałby skamienieć na wieki, niż do końca swoich dni żyć w ciemności! Choć była przecież uzdrowicielka, jednak to, czego dokonała, trudno nazwać leczeniem...

-Twilla? - Ylon wyciągnął rękę, próbując dosięgnąć dziewczyny, która jednak odsunęła się zbyt daleko. - Twillo, nic ci nie jest?

Skrzywiła się i przelknęła wzbierające w gardle łzy goryczy. Ona wydaje na niego wyrok, a on się o nią martwi!

-Nic mi się nie stało - wyszeptala, walcząc z napierającym płaczem.

-Niech Trojca w Jedności będzie błogosławiona! - Ylon zlokalizował ją po głosie, okrecił się na piecie i już stał przy niej. Obiema dłońmi przesunął po jej ciele, jakby szukał rany, która chciała przed nim ukryć. Wreszcie oparł ręce na jej ramionach, przyciągnął ją do siebie i objął. - Uwolniłś mnie, uzdrowicielko. O co chodzi?

-Ja... Twoje oczy... - z trudem wykrztusiła między jednym szlochnieciem a drugim. - Lotis nie będzie mogła cofnąć zaklecia.

-Uzdrowicielko... Twillo, ocaliłaś mi życie. Nie zapominaj o tym.

-Bede... Bede twoimi oczami, na zawsze! - wykrzyknęła. Ylon uśmiechnął się.

-Nie obiecuj niczego zbyt pochopnie, uzdrowicielko. I tak wiele ci już zawdzięczam.

Twilla czuła się bezpiecznie w jego ramionach. W głębi duszy przysięgła, że stanie się tak, jak mówiła. Do końca życia Ylon będzie oglądał świat jej oczyma.

Nie poruszyli się, gdy Oxyl przywołał mgłę, żeby przeniosła ich do głównej sali zamku, w

ktorej zebralo sie juz wielu mieszkancow Lasu. Czesci z nich Twilla nigdy dotad nie miala okazji spotkac. Podzielili sie na dwie grupy - czlonkowie wiekszej z nich slali oskarzycielskie spojrzenia stojacym z boku szesciu mezczyznom i trzem kobietom, ktorzy nie mieli odwagi podniesc wzroku. Kiedy wsrod zebranych pojawil sie Oxml, cala dziewiatka wyprostowala sie w napieciu, jakby oczekujac wyroku. Twilla domyslila sie, ze ma oto przed soba bylych sprzymierzencow Lotis.

-Jestesmy podzieleni - zaczal Oxml. - I to w chwili, gdy musimy stawic czolo kolejnemu wrogowi. Carwarze - na dzwiek swego imienia jeden z mezczyzn w malej grupie spojrzal Oxmlowi w twarz. - Lotis zostala na wieki uwieziona w pulapce wlasnego zaklecia, ktore chciala skierowac przeciwko komus innemu. Spladrowala zamkniety skarbiec naszej wiedzy. Pomogles jej, Carwarze. Ty rowniez, Ethero - jedna z kobiet drgnela i otworzyla usta w niemym protescie, po czym zaraz je zamknela. - Makconie, Alsido, wy rowniez - Oxml wyliczal dalsze imiona. - Co wam obiecywala w zamian? Ze zyskacie moc, o jakiej my moglibysmy tylko marzyc? Ta moc ja zawiodla. Kiedy przybysze usiluja nas ograbic, mowimy, ze kieruje nimi chciwosc. Wydaje mi sie jednak, ze chciwosc nie jest takze obca mieszkancom Lasu. Kiedys juz byl wsrod nas ktos rownie zachlanny... Khargel.

Jeden z zebranych wzial gleboki wdech, ktory w panujacej ciszy dalo sie az za dobrze slyszec.

-Khargel - powtorzyl Oxml, jakby chcial odcisnac to imie w umyslach sluchaczy. - Jego chciwosc omal nie przyniosla nam zguby i sklocila nas z naszymi mniejszymi bracmi. Lotis zmierzala do tego samego celu. Zastanowcie sie w glebi serca: czy sluzyliscie Wielkim Drzewom, czy raczej mysliliscie o zaspokojeniu wlasnych zadz.

Ludzie, do ktorych przemawial, milczeli, i zaden z nich nie patrzyl w oczy Wladcy Lasu.

-Byla jeszcze inna moc... - przemowil w koncu mezczyzna, do ktorego Oxml zwrocil sie na samym poczatku. - Jej zrodlo lezalo poza granicami Lasu. Lotis odnalazla jej zrodlo, ktore moze wciaz byc zywe.

-Raczej nie. Ten, ktory kierowal ta sila, nie zyje - Oxml zblizyl sie o krok do niewielkiej grupki. - W tej chwili toczy sie bitwa z przybyszami, bitwa o nasze wspolne dobro. Czy powinniśmy stawac do niej podzieleni, zeby mogli wykorzystac nasza slabosc?

-Nie! - wykrzyknela jedna z trzech kobiet. - Lotis obiecala nam, ze wszystko, co odkrywamy w skarbnicy wiedzy Khargela, bedziemy mogli wykorzystac przeciw intruzom. Mowila, ze boisz sie odwolac do tych mocy, ktore ona odwazy sie sprowadzic. Ale kiedy rozpalila Lepki Ogień, obudzily sie w nas watpliwosci... - kobieta zadygotala. - Panie, teraz mowie szczerza prawde. Zrozumielismy, jakimi jestesmy glupcami i opuscilismy ja. Mozesz wtracic nas w niewole, gdyz nie zaslugujemy na nic lepszego.

Slowom kobiety towarzyszył zgodny pomruk jej towarzyszy.

-Nie ma mowy o zadnej niewoli - odrzekł Oxml.- Do realizacji naszych planow potrzebujemy wszystkich, ktorzy zdolamy zgromadzic. Dzieki wiedzy podziemnego ludu udalo sie nam spetac zolnierzy nieprzyjaciela, ktorzy maja czas przemyslec swoje beznadziejne polozenie. Moze wyniknie z tego cos dobrego.

Zebrani przestali okazywac swa niechec oskarzonym, ktorzy niebawem wmieszali sie w tlum rodakow. Oxml dal znak Twilli i Ylonowi.

-Z kim powinnismy sie ukladac, przybyszu? - spytal Wladca Lasu.

-Jesli na rowninach nie zaszly jakies ogromne zmiany, jest tylko jeden suzeren: lord Harmond. Nie ma go wsrod uwiezionych. Wojskiem, ktore eskortowalo pelzacze, dowodzi jego syn.

-Ty rowniez jestes jego synem. Ylon pokrecil przeczaco glowa.

-Kiedy Lotis odebrala mi wzrok, w oczach mojego ojca przestalem byc mezczyzna.

Twille przebiegl dreszcz. Z kazdym slowem Ylona nieznosne brzemie ciazylo jej coraz bardziej.

-Czy pokrewienstwo tak niewiele dla was znaczy? - to Karla przepchnela sie przez tlumek i dolaczyla do rozmawiajacych.

-Lord Harmond jest wojownikiem - odpowiedzial Ylon, a Twilla zwrocila uwage, ze nie nazwal lorda ojcem. - Kaleka w zadnej armii nie bedzie wiele wart. Ale zapamietajcie jedno: to wlasnie lord Harmond wladny jest wydac rozkazy, ktore przyniosa pokoj.

-Skoro nie ma go wsrod jencow, czy nalezy oczekiwac, ze wyjedzie nam na spotkanie, ryzykujac taki sam los? Nie wie przeciez, ze do schwywania pelzaczy zuzylismy wszystkie sieci - tym razem przemowil Chard, postukujac kosturem o podloge.

-Chcesz wiec, zeby ktos od nas udal sie do niego? Bylibysmy bezradni niczym dzieci. Cala nasza sila pochodzi od Wielkich Drzew... Bez nich jestesmy bezbronni - ostro wtracil Vestel.

-Boimy sie nawet wyjsc do jencow i ich rozbroic - przyznal Oxml. - Sa odziani w zelazo, maja zelazny orez. Tylko ludzie z podziemi mogliby sie tym zajac, a nie chce ich wysylac w moim zastepstwie.

Chard stuknal kilka razy donosnie w ziemie, sciagajac na siebie powszechna uwage.

-Mozemy wezwac dziki, ktore stana na strazy.

-Dziki nie sa odporne na ciosy mieczem i wlocznia - zaprotestowal Oxml. - Potrzebujemy poslanca, ale...

Posrodku komnaty pojawila sie znienacka mgla, z ktorej wypadl, potykajac sie w pol kroku, Fanna.

-Panie - wysapal, przepchnawszy sie do Oxyla. - Nadciaga nastepna armia...

Twilla zacisnela dlon na rekawie Ylona. Kolejna armia! A Chard mowil, ze nie maja wiecej sieci!

-Ale to nie zolnierze - ciagnal Fanna - tylko kobiety, chociaz tez sa uzbrojone.

Kobiety! Uzdrowicielka przeniosla wzrok najpierw na Karle, a pozniej na Cathe.

-Corko Ksiezyca, byc moze nasze poczynania przyniosly oczekiwane owoce - glos Karli wzbil sie ponad pomruk tlumu. - Chcesz sie przekonac?

Ylona i Twille otoczyly kleby mgly, przeslaniajac przestronna sale. Po chwili znow stali za sciana krzewow, patrzac na uwiezionych wojownikow i pelzacze. Jency krzyczeli o pomoc, kobiety zas zblizaly sie w rownych szeregach, przypominajac wyszkolonych rekrutow. Przystanely przy omotanych siecia pelzaczach i zolnierzach, ale nie podeszly blizej. Pokrzykiwania wiezniow brzmialy coraz grozniej.

Z grupy kobiet wystapily naprzod dwie osoby, ktore Twilla natychmiast rozpoznala. Ku skrajowi Lasu zblizaly sie Leela z osadzona na krotkim drzewcu wlocznia i Rutha, uzbrojona w miecz. Minawszy wypalone polacie trawy podeszly pod graniczne krzewy.

-Uzdrowicielko - rzucila gromko Leela, przekrzykujac zgielk czyniony przez mezczyzn. - Chcemy rozmawiac.

Twilla puscila ramie Ylona.

-Pojde do nich - rzekla do Oxyla, ktory zreszta nie mialby szansy zaprotestowac, gdyz natychmiast ruszyla przed siebie. Wynurzywszy sie z Lasu stanela pod rozpalonym popoludniowym niebem, patrzac na kobiety, z ktorymi przybyla zza gor.

-Jestem wiec - powiedziala.

Leela obejrzala sie przez ramie na spetane pelzacze.

-Zabrali naszych mezow i zaprzegli ich jak zwierzeta pociagowe, zeby napedzali te maszyny. Kiedy slonce tak prazy, w srodku jest im okropnie goraco. Chcialybysmy, zeby zostali uwolnieni.

-Chcielismy z nimi paktowac - odrzekla Twilla - ale bedziemy rozmawiac tylko z lordem Harmondem. Zaden sposrod jencow nie zgodzil sie zaniec mu tej wiadomosci.

-Ach tak... - Rutha rowniez obejrzala sie za siebie, na halasujacych coraz glosniej zolnierzy.

Zamiast jednak prosić o pomoc, mężczyźni miotali kłatwy i groźby. - Myśle, że próżno by szukać wśród nich posła. Ale my też umiemy mówić, a jest nas tyle, że lord Harmond będzie musiał nas wysłuchać. Żołnierze zmusili naszych mężów, żeby im pomogli. My chcemy ich uwolnić. Jeśli możemy się do tego przyczynić zanosząc wiadomość lordowi, chętnie to uczynimy.

Leela z zapalem pokiwała głową.

-Jak więc brzmi wiadomość, uzdrowicielko? - zapytała.

-Nie ja tu dowodzę. Poczekajcie chwilę.

Twilla przepchnęła się z powrotem przez zapórę z krzewów.

-Panie, czy zechcesz wyznaczyć czas spotkania? - zwróciła się do Oxyla.

-O wschodzie księżycy - odparł lesny władca. - Niech powie lordowi Harmondowi, żeby przybył tu o wschodzie księżycy.

Dziewczyna zastanawiała się, czy lord wysłucha słów kobiet, nawet jeśli ze wszystkich sił będą starały się go przekonać. Przywykły przecież do kierowania ich losem w hanbiacej loterii. Poza tym część gwardii mogła nie przybyć tu wraz z Ustarem. Po raz kolejny o wszystkim miał zdecydować przypadek.

-O wschodzie księżycy - powtórzyła i wróciła do czekających kobiet. - Powiedzcie lordowi Harmondowi, żeby się tu zjawił o wschodzie księżycy. Do tego czasu jego żołnierze pozostaną w niewoli. Przykro mi z powodu waszych mężów, ale nie odwazymy się ich uwolnić.

-Niech tak będzie. Chcemy jednak, żeby kobiety mogły tu zostać. Do Lorda pójdzie tylko z Leela.

-W tym diabelstwie jest okropnie gorąco - Leela zmarszczyła brwi. - Nasi mężowie się wykonczą zanim wzejdzie księżyc.

-Raczej nie. Są silni, a słońce już się zniża ku zachodowi. Niebawem się ochłodzi.

-Chodź - Rutha pociągnęła Leela za rękaw. - Im szybciej dotrzemy do lorda i przekazemy mu posłanie, tym prędzej nasi mężczyźni będą wolni. Zrobimy co w naszej mocy, uzdrowicielko - z tymi słowami okreciła się na piecie i pomaszerowała w stronę zgromadzonych na łące kobiet, które wprawdzie nie zbliżyły się za bardzo do jenców, ale przekrzykiwały się z nimi.

Twilla nie ruszyła się z miejsca, dopóki nie ujrzała, jak Rutha dosiada jednego z bezpanskich koni. Leela uczyniła podobnie i razem odjechały w stronę miasteczka. Dopiero wtedy

uzdrowicielka wrocila do Ylona i zrelacjonowala mu przebieg rozmowy. Mezczyzna zagwizdal z podziwu.

-No, no... Lord Harmond bedzie musial zmienic zdanie w kilku sprawach - przyznal.

Kobiety porozsiadaly sie wsrod trawy w niewielkich grupkach, w ktorych wszystkie dobrze sie znaly. Twilla poczula nagle uklucie zazdrosci. Zatesknila za dawnymi czasami, kiedy wedrowala z Hulda i obie spotykaly sie z powszechnym szacunkiem ludzi, ktorzy wzywali je na pomoc. W dodatku mimo iz wiekszosc czasu, w ktorym nikt nie potrzebował jej uslug, Hulda poswiecala na nauke i eksperymenty, zawsze znalazla chwile, zeby porozmawiac z Twilla, traktujac ja przy tym jak rowna sobie. Odkad uzdrowicielka przebyla gory, nie zdolala z zadna kobieta nawiązac takiego kontaktu. Karla i Catha mialy swoje miejsce w jej zyciu, ale fakt, ze wyrosly z calkiem innych korzeni, kladl sie cieniem na ich kontaktach. Moze Leela okazalaby sie przyjaciolka, jakiej potrzebowała... albo Rutha. Ale dzielila ja od nich bariera mocy, ktora nigdy do konca nie zniknie.

-Twilla? - pytajacy ton Ylona wyrwal jaz zamyslenia. Na nowo poczula brzemie, ktore przyszlo jej dzwigac. Gdyby zdolala wtedy zmusic Lotis do cofniecia skutkow zaklecia!

-Tu jestem - dwoma krokami stanela u jego boku. Lesni ludzie nie ruszyli sie z miejsca, ale wokol pojawily sie kosze owocow i sycacych ciast, oraz butle z napojem. Wszyscy zasiedli do uczy w cieniu drzew.

Twilla wziala nieco jedzenia z najblizszego kosza, wybrala niewielka karafke i wrocila do Ylona, ktory caly czas milczal, jedzac i pijac jak ktos, kto probuje nasycic sie na zapas. Po skonczonym posilku dobyl miecza i przesunal palcem po ostrzu. Twilla nie odrywala od niego wzroku.

-Beda walczyć? - zapytala, czujac narastajacy lek.

Przez chwile Ylon nie odpowiadala, a kiedy wreszcie przemowil, w jego glosie brzmiala troska.

-Nie wiem, co kieruje teraz ojcem. To dumny czlowiek i nie przyzna sie latwo do porazki. Ludzie z podziemi nie maja wiecej sieci. Jezeli lord Harmond nie wyslal tu wszystkich swoich wojownikow... - potrzasnala glowa.

-Czy moze byc tak, ze sie zgodzi, a potem postapi nieuczciwie?

Ylon zmarszczyl brwi i pochylil sie do przodu, jakby chcial sie przyjrzec trzymanemu w reku mieczowi.

-Kiedys wcisnalbym taka potwarz z powrotem do gardla temu, kto osmielilby sie ja wypowiedziec. Moj ojciec mial tylko swoj honor, kiedy krol kazal mu sie udac do kraju za gorami. Honor, ktory cenil sobie nade wszystko. Nie wiem jednak, dlaczego dopuscil do

tego, by kaplan Dandusa rozpalil stos ofiarny - takiego lorda Harmonda nie znalazem. Moze za gorami cos sie zmienilo... Przyszly jakies rozkazy od krola. Jesli tak sie stalo...

-Wtedy pokoj i wzajemne zrozumienie, ktore byc moze uda nam sie tu osiagnac, okaza sie bez znaczenia - dokonczyla Twilla. Cale ciało bolalo ja ze zmeczenia, a zanosilo sie na to, ze kłopotom nie bedzie konca.

-To gorsza wersja wydarzen. Moze byc i tak, ze ojciec zostal zmuszony do przyjecia u siebie tego kaplana - mordercy i teraz cieszy sie z odzyskanej wolności. Gdyby tak wygladala prawda to podejrzewam, ze chetnie dopilnuje, zeby noga wyznawcy ciemnych mocy wiecej tu nie postala. Jest jeszcze jedna sprawa: za mlodu, kiedy ojciec zaczynal jako nowicjusz i kolejno awansowal, byl bratem miecza dla Arvanisa. Arvanis musial wrocic do swej ojczyzny, gdy jego dwaj bracia utoneli podczas morskiej wyprawy, ale jego nauki pozostaly zywe w sercu ojca. W kazdym domu, gdzie przez dluzszy czas znajdowala sie jego kwatery, urzadzal kapliczke, w ktorej glowne miejsce zajmowal miecz. Gdybysmy zdolali go przekonac, zeby zlozil przysiege miecza, to sadze, ze nawet krolewskie rozkazy nie zmusilyby go do jej zlamania.

Twilla nie wiedziala zbyt wiele o braterstwie miecza - ot, zwiazek laczaczy dwoch dzielnych mezczyzn, gotowych walczyc za kazda sprawe, ktora uznaja za slusna. Bracia miecza slyneli z bezwzgledej uczciwosci, totez z jednej strony cieszyli sie zaufaniem wszelkich krolow i ksiazat, z drugiej zas nie podejmowali sie dzialac w sprawach, ktore znaczyly chocby cien podejrzenia.

-Dlatego wlasnie - ciagnal Ylon - ja powinienem przedstawic warunki. Mozesz mnie zaprowadzic do Oxyla?

Twilla odszukala siedzacego kawalek dalej Wladce Lasu, ktory dyskutowal o aktualnych wydarzeniach z Chardem, Karla, Catha i kilkoma mezczyznami z Lasu.

-Chodz - wstala i podala Ylonowi reke.

ROZDZIAL TRZYDZIESTY DRUGI

Twilla dlugo przysluchiwala sie przedstawianym argumentom. Ylon upieral sie, ze bedzie najlepszym negocjatorem w rozmowach z lordem Harmondem. Dziewczyna nie przestawala sie zastanawiac, czy syn lorda nie przewiduje czasem, jakiejs niemiłej niespodzianki ze strony swojego ojca. Sam Ylon nie wiedzial, po ktorej stronie opowie sie lord. Dyskusja trwala, scieraly sie poglady i sugestie, ale w pewnej chwili Twilla poczula sie tak, jakby mur oddzielal ja od debatujacych mieszkancow Lasu. Byla senna i oglupiala, niczym zyjac w wlasnym zamknietym swiecie chory. Oparla sie o drzewo, przez koszule i kurtke nie czujac nawet szorstkosc kory. Zapadala w dziwny stan, tym dziwniejszy, ze zmiana nastepowala niezwykle powoli, i dziewczyna nie bardzo wiedziala, co sie z nia dzieje. Nie czula jednak potrzeby obrony, walki z niemoca. Resztkami swiadomosci zdawala sobie sprawe z

istnienia Lasu, z obecności skupionych wokół Ylona lesnych ludzi, unoszących się w powietrzu mgieł, choć bez wątpliwości nie ruszała się z miejsca jednak miała wrażenie, że znajduje się zupełnie gdzie indziej, a wizja nowej rzeczywistości stawała się chwilami tak wyrazista, że przesłaniała jej najbliższe otoczenie, kusząc ją ciszą i spokojem. Tam nikt nie każe jej walczyć, działać... Ściany domu Huldy zamknęły się wokół niej. Wszystkie ukochane, znajome sprzęty znajdowały się na swoich miejscach; wciągnawszy głęboko powietrze Twilla poczuła silną, lekko mietową won świeżych ziół. Pośrodku stołu zagraconego większą niż zwykle ilością retort, fiolek, flakonów i jednym czy dwoma koszami z węglem siedział, niczym udzielny władca, szary kot. Przyglądał się całemu temu bałaganowi ze zwykłym lekceważeniem.

Tak, tu Twilla czuła się bezpiecznie. Otuliła się swoją wizją jak człowiek opatula się puchatym zimowym płaszczem w obliczu nadciągającej burzy. Siedziała na swoim stołeczku i polerowała stare zwierciadło. Tym razem jednak nie mruczała pod nosem słów, których nauczyła ją Hulda; nowe wyrazy przychodziły same, znikąd, jednak z taką siłą odciskały się w jej umyśle, że nie potrafiłaby ich zapomnieć:

Patrz umysłem, nie oczyma,

Moc złego zaklecia już cie nie trzyma.

Pograżona w letargu Twilla uchwyciła się kurczowo tych wersów. Wodziła palcami wkoło po powierzchni zwierciadła. Nie miała na nich żadnych osłonek i tarcie sprawiło jej ból, ale ból był nieskonczenie odległy, nie miał nic wspólnego z tym, co działo się tu i teraz. Nie przerywała pracy. Kot ziewnął. W tle przesunął się jakiś cień. Twilla podniosła wzrok, coś zamigotało... znalazła się z powrotem w Lesie. Uczępiwszy się swojej wizji ze wszystkich sił próbowała jednak wrócić do tamtego na wpol realnego świata - i udało się jej w sama porę.

Hulda przyglądała się jej z łagodnym uśmiechem na twarzy. Wcisnęła niesforny, siwy kosmyk włosów pod czepek.

-Długa drogę przebyłaś, Twillo - rzekła Wiedzaca. - Dokonałaś wyboru i dalsza ścieżka leży przed tobą otworem.

-Chceś tu zostać! - ściana za plecami Huldy wybrzuszała się i upodabiała do pnia ogromnego drzewa, ale Twilla ze wszystkich sił opierała się jakiegokolwiek ingerencji w wizję.

-Pragniemy wielu rzeczy, dziecko. Kto wie, czy mała roślinka nie chciałaby znów stać się uspiętym w glebi ziemi nasieniem... Ale to niemożliwe. Przekroczyłaś pewną granicę, Twillo, i musisz teraz znaleźć sobie własne miejsce na ziemi.

Obraz ścian komnaty zbladł, by po chwili rozwinąć się zupełnie; zniknął kot, rozparty na stole niczym król na tronie. Jeszcze przez chwilę Twilla walczyła, chcąc zatrzymać obraz Huldy, ale poczuła na czole delikatne dotknięcie i ujrzała przed sobą rzędy drzew. Catha przykucnęła przy niej, a uśmiech kobiety z podziemi przypominał wyraz pomarszczonej

twarzy Huldy.

-Gotowa do walki, tak? - spytała Catha, pokazując leżące na kolanach Twilli, zasłonięte rekoma lustro. Jedną dłoń zatrzymała się na jego powierzchni w pol gestu. Uzdrowicielka spojrzała na palce - miały zaczerwienione opuszki, ale nie krwawiły i choć czuła ból, wydawał się o zjawiskiem dalekim, nie dotyczącym jej osobiscie.

-Nie wiem... - odparła zamysłona. - Przecież nasza decyzja i tak zależy od tego, co zrobią przybysze, prawda?

-Twój młody lord się boi. Wygrał pierwszą rundę, ale w jego głosie pobrzmiewa nuta zwatpienia.

Twilla zawiesiła zwierciadło na szyi.

-Nie pojedzie sam.

-Nie, nie pojedzie sam - zgodziła się Catha z kolejnym łagodnym uśmiechem na ustach. - Chce, żebyś zapamiętała sobie jedno: kiedy serce podpowie ci, że nadszedł właściwy moment, użyj całej swojej uzdrowicielskiej mocy. Pozbadz się wątpliwości, Corko Księżyca. Moc jest wszechobecna; czasem dostrzegamy jej działanie, czasem nie, ale większość wydarzeń z jej udziałem zachodzi samoistnie, kształtując tych, którzy są ich świadkami.

-Wszystko, czego się nauczyłam, poznałam przypadkiem... - Nie. Wiedza była w tobie od początku i czekała, aż ja obudzisz.

Przekonasz się, że to wcale nie koniec twojej nauki.

-Twoje rady potrafią podtrzymać człowieka na duchu - uśmiechnęła się niepewnie Twilla.

-Mówię tylko prawdę. Chodź, zjemy coś jeszcze. Zapadł już mrok, a niebawem wszędzie księżyc.

Dziewczyna poszła za Catha i wśród lesnych ludzi i wojowników z podziemi odnalazła Ylona. Siedział z mieczem na kolanach, wódząc palcami po ostrzu, jakby polerował je tak, jak ona zwierciadło. Kiedy przysiadła w milczeniu obok niego, obrócił twarz w jej stronę.

-Daleko jeszcze do wschodu księżyca? - zapytał zgaszonym głosem, jakby wyzbył się wszelkiej nadziei, iż jego działanie przyniesie powodzenie.

-Juz niedlugo. Posłancy donoszą nam, że jency wciąż są spętani, a kobiety czekają wraz z nimi.

-Cała ta historia toczy się dzięki kobietom i przez kobiety. Najpierw pokonały nas mieszkanki Lasu. Później... - urwał nagle. - Twillo, nie chciałaś tu przyjeżdżać z za gor,

prawda? Czy kobiety, które przyjechały z toba, również trafiły tu wbrew swej woli?

-Te, z którymi rozmawiałam - tak.

-Posługujemy się kobietami niczym bronią - stwierdził Ylon. - Trzeba jednak przyznać, że naprawiłaś wiele zła i pokrzyżowałaś wiele planów, Twilla. W Lesie jest inaczej. Lotis i niektóre inne kobiety walczyły, choć z początku tylko w samoobronie. W Lesie mężczyzna i kobieta są równi, każde z nich dysponuje pewną mocą, właściwą tylko swojej płci, ale te siły się równoważą. A los kobiet w naszych rękach nie był godny pozazdroszczenia.

-Każdy naród ma swoje zwyczaje...

-Ale powinniśmy się uczyć od mądrzejszych niż my - zaprotestował Ylon. - Ustar był gotów skazać cię na wieczną hanbę, a wszystko przez nadmiar dumy...

Twilla położyła rękę na jednej z jego dłoni, gładzących ostrze miecza.

-Ustar to Ustar. Ja znam i zapamiętam Ylona. Mężczyzna zarumienił się.

-Uzdrowicielko... Pani... Ja jestem mężczyzną tylko w polowie.

-Tu, w Lesie, udowodniłaś, że niczego ci nie brak! - uciela Twilla, czując wzbierający gniew i wstyd, że to przez nią Ylon stracił szansę zrownania się z ojcem i ludźmi, którym kiedyś rozkazywał.

-Ylonie... Już jada z miasta - powiedział Fanna, stając obok rozmawiających.

Młody lord wstał z ziemi. Twilla również.

-Ty nie - powiedział, chowając miecz do pochwy i wyciągnięta ręka zagroził jej drogę.

-Ależ tak. Powiedziałeś, że to wszystko dotyczy kobiet, lordzie Ylonie. Pozwól więc, że kiedy ty będziesz rozmawiał z mężczyznami, ja zajmę miejsce wśród kobiet.

Kiedy stali na skraju Lasu, księżyc rzeczywiście już wschodził. Jency zachowywali się cicho, podobnie jak wyczekujące w pobliżu wiesniaczki. W niewielkiej odległości daleko się słyszeć stukot konskich kopyt i po chwili w blasku księżyca pojawiła się grupa jeźdźców.

Twilla zauważyła, że przynajmniej jedno z zadań zostało spełnione: jadący na czele, dumnie wyprostowany wódz, nie przywodził licznej asysty. Towarzyszyli mu żołnierze - w kolczugach i z mieczami w dłoniach - ale przybyło także dwóch zwykłych mieszkańców miasteczka. Kawalek z tyłu trzymali się jeszcze dwaj jeźdźcy, w których dziewczyna rozpoznała Ruthe i Leele.

-Już są - rzekła cicho, gdy przybysze zatrzymali się w pobliżu czarnych plam na łące. Lord Harmond, wciąż z przodu, puścił wodzę dobrze ułożonego rumaka i zdjął helm. Jego twarz

miała ten sam twarde wyraz, który Twilla zapamiętała z loterii. Nie wyglądał na kogos, kto łatwo zmienia poglądy.

Rozgarnęła krzewy, robiąc przejście Ylonowi, który ruszył przed siebie zdecydowanym żołnierskim krokiem. Trzymała się tuż za nim i kątem oka dostrzegła, że nie idą sami. Lesni ludzie pozwolili wprowadzić Ylonowi odegrać rolę mediatora, ale Oxyl, Karla, Catha i Chard wyszli na skraj Lasu. Chard wbil w ziemię kostur i zacisnął na nim ręce.

-Oto jestem... - chłód w głosie lorda Harmonda dorównywał wściekłości z jaką wcześniej przemawiał Ustar. - Pojmajcie moich ludzi.

W towarzyszącym mu oddziale zapanowało lekkie poruszenie - najprawdopodobniej nie oczekiwali tak bezpośrednich słów.

-Pojmaliśmy, lecz nie zabilismy! - dłoń Ylona opadła na rękojeść miecza, kiedy kierując się głosem ojca odwrócił głowę w jego stronę.

-To słowa zdrajcy... Chcę rozmawiać z dowódcą.

-On jest niewolnikiem tej dziewczyny, która stoi obok niego! Mówi, co mu każesz! - chrapliwy głos, który dobiegł od strony spętanych szeregów żołnierzy, musiał należeć do Ustara. - Nie paktuj ze zdrajcą, który słucha rozkazów kobiety!

Ylon nie zareagował na te prowokacje.

-Mam upoważnienie do prowadzenia rozmów - odparł spokojnie - ponieważ znam życie na równinach i wiem, co się dzieje w Lesie. Twoja armia została wzięta w niewolę, lordzie Harmondzie. Ostrzegam jednak, że nie jest to ostatnia linia obrony.

-Będzie rozmawiał tylko z przywódcą ludzi z Lasu - głos lorda Harmonda był tak lodowaty jak chłód arktycznej zimy. - Kaleka nie może układać się z wojownikami. Nie zwrócili ci wzroku; widocznie nie potrafią tego uczynić, czyli ich moc ma swoje granice. Możesz być pewien, że dowiemy się, gdzie one leżą i wykorzystamy tę wiedzę.

-Przysięgasz na Izearla?

Głos Ylona ponosił się echem po otwartej przestrzeni. Jęcy nagle ucichli, lord Harmond zaś nawet nie drgnął w siodle a jego twarz pozostała jak wykuta z kamienia. Twilla wyczuła jednak w powietrzu dziwne migotanie. Księżyc świecił nienaturalnie jasno, tak jak wówczas, gdy jego odbicie przywróciło jej moc.

-Wymówiłeś imię... - lord Harmond nie dokończył, szukając właściwych słów.

-Imię, które na równinach z pewnością jest dobrze znane - przytaknął Ylon. - Czy to nie dla Izearla kapłan wznosił stos i miał zamiar złożyć w ofierze dziecko? Nie tak brzmiały nauki

Arvanisa Czy klekales w ohydnej swiatyni Izearla?

Twarz lorda wykrzywil grymas, zdradzajacy szalejaca w duszy mezczyzny burze.

-Mowisz o rzeczach, ktorzych nie pojmujesz...

Jeden ze zbrojnych podjechal do przodu. Jego twarz nadal skrywal helm.

-Panie, to nie ma zadnego związku z tym, po co tu przybylismy. Niech nieczlowiek odejdzie stad i glosi swe bluznierstwa w Lesie, ktory tak ukochal. Jest nikim... i nic nie moze zrobic...

Tym razem to Twilla ruszyla sie z miejsca. Nie kierowal nia zaden swiadomy zamiar, ale cos narzucalo jej ruchy, jakby byla jednym z poslusznych rozkazom zolnierzy. Stanela za Ylonem i oburacz ujela lustro. Wspiawszy sie na palce przesunela srebrna tarcze nad glowa mezczyzny tak, zeby odbijala sie w niej jego twarz.

Ksiezyc ostro kreslil rysy Ylona na metalowej powierzchni zwierciadla - z wyjatkiem oczu, przeslonietych srebrzysta mgla. Twilla zaczela mowic, a jej glos, choc przeznaczony tylko dla uszu Ylona, niosl sie daleko.

Patrz umyslem, nie oczyma.

Moc zlego zaklecia juz cie nie trzyma.

Cala swa wole uzdrowicielka skoncentrowala na jednym: chciala zmusic Ylona, by w glebi swej istoty poszukal lekarstwa na slepote, by otworzyl drzwi, dzielace go od pelni wolnosc. Magia Lotis uczynila go niewidomym, ale Lotis nie bylo teraz wsrod zywych. Poza tym juz wczesniej wylamal sie spod jej wladzy, pokonal jej moc. Glos dziewczyny wzniosl sie wyzej, gdy skupiona na odbiciu w lustrze powtarzala:

Patrz umyslem, nie oczyma,

Moc zlego zaklecia juz cie nie trzyma.

I nagle ujrzala, jak pasmo mgly rzednie, staje sie coraz bardziej przezroczyte i w koncu calkowicie znika. W tym samym momencie uslyszala krzyk Ylona, krzyk, ktory do byl sie z glebi jego duszy.

-Widze! Ja widze!

Odpowiedzialy mu okrzyki wszystkich ktorzy na niego patrzyli, nie wylaczajac jencow. Kobiety zerwaly sie na rowne nogi.

-Uzdrowicielka! Uzdrowicielka go uleczyła... - zaczely wolac.

Leela i Rutha precysnely sie pomiedzy zbrojnymi, spychajac na bok zolnierza w helmie.

-Oto prawdziwa uzdrowicielka - rzekła Rutha lodowatym głosem, podobnym do głosu lorda.
- Oto uzdrowicielka, której wasz kapłan odmawiał mocy... Której i ty, panie, nie uwierzyłeś, twierdząc, że z Wiedzacych nie ma żadnego pożytku. Zapamiętaj sobie, panie, że nigdy już nie damy się wychłostać za to, że sprzeciwiliśmy się twoim słowom. Nie będziesz nam odbierał meżów, żeby walczyli w twoich wojnach - odwróciwszy się lekko w siodle zwróciła się ku ludziom stojącym pod Lasem. - Niech zapanuje pokój, niech magia służy dobrej, nie złej sprawie. Czy taka jest wasza wola, kobiety z obcego ludu?

Karla, Musselina i Catha postąpiły o krok naprzód.

-Baby nie powinny się do tego wtracać - krzyknął odepchnięty przed chwilą jeździec, podjeżdżając do Ruthy. - Wracaj do domowego ogniska i meżowskiego łoża, kobieto!

Lord Harmond nie spuszczał dotąd wzroku z Ylona, który patrzył mu odważnie w twarz, ale teraz się poruszył.

-Waltharze - rzekł. - Ja tu przemawiam głosem króla. Jeśli chcesz mówić w imieniu Izearla, jesteś w tym osamotniony. Wiele słyszałem o uzdrowicielach - pchnął konia dwa kroki w przód. - Uważałem to wszystko za plotki, ale oto udowodniłaś mi, że się myliłem.

-Nie, panie - Twilla pokręciła głową. - To wiara twojego syna przywróciła mu wzrok. Ja tylko pomogłam mu znaleźć drogę do uzdrowienia. Ale Izearl... To nie jest dobre imię dla uzdrowicieli, panie. Dla ciebie zresztą również nie - dodała, przyjrzawszy się twarzy lorda.

Harmond podniósł dumnie głowę. Księżyc srebrzył jego siwiejące włosy.

-Byłem dotąd posłuszny rozkazom, ale wielkość człowieka polega na tym, że potrafi wybierać, czyich rozkazów chce słuchać. Przybyłem tu rozmawiać; nie zamierzam tać żadnych myśli - twarz lorda złagodniała, pojawił się na niej wyraz zadumy, a przy tym zmęczenia, jakby zbyt długo musiał dźwigać jakiś wielki ciężar. - Synu, chce rozmawiać z władcami tej krainy w pokoju. Byłbym wdzięczny, gdyby uwolnili moich ludzi, którzy cały dzień byli ich więźniami.

-Stanie się, jak sobie życzysz, panie... - zaczął Oxyl, stając obok Ylona.

-Chwileczkę! - przerwał mu młody lord. - Ojczyźnie, wciąż masz pod swoją komendą ludzi, którzy chętnie poszliby inną ścieżką. Nawet przed chwilą slyszelismy, jak jeden z nich zięje nienawiscia. Chce, żebyś złożył nam Arvanisowa przysięgę miecza. Wówczas będziemy pewni, że się z nami zgadzasz.

Lord Harmond zmarszczył brwi i sięgnął po miecz. Przez chwilę zanosilo się na to, że prędzej posieka własnego syna na kawalki, niżli mu ulegnie. Westchnął jednak ciężko.

-Nie mogę ci mieć za złe tych słów. Na twoim miejscu postąpiłbym tak samo - dobył miecza, chwycił bron za ostrze i podniósł w górę. - Na te niesplamiona stał przysięgam, że nie żywie

zadnych zlych zamiarow wobec tych, z ktorymi chce zawrzec pokoj, i ze zaden z moich ludzi nie bedzie dla nich wrogiem. Na Wielkiego Kowala, ktory wykuwa dusze ludzi, przysiegam!
- po tych slowach ucalowal rekojesc miecza.

Schowal bron i zeskoczyl z siodla. Na dany znak dolaczyl do niego trzech zolnierzy - Walthar zostal na koniu - i dwoch mieszczan. Razem podeszli na odleglosc wyciagnietego miecza do Oxyla.

-Uwolnijcie moich ludzi - rzekl lord Harmond.

Wladca Lasu dal znak Chardowi, ktory wzniosl kostur. Z oczu dzika wystrzelily czerwonozlate promienie i ominawszy lukiem glowy stojacych siegnely w nocne niebo, a ich blask niemal przycmil swiatlo ksiezycy. Opadly pozniej w dol, a z punktow, w ktorych dotknely sieci, po srebrnych niciach pomknelo swiatlo. Gdziekolwiek blysnelo, wlokna pajeczyny znikaly i zolnierze odzyskiwali wolnosc. Podniosly sie wlazy w pokrywach pelzaczy i z wnetrza machin wynurzyli sie wiesniacy. Kobiety rzucily sie ku swoim mezom, roztracajac wojownikow lorda.

-Twoi ludzie sa wolni - rzekl Oxml. - Zlozyles przysiege, my zas zrobilismy, co do nas nalezalo. Czy mozemy teraz szczerze rozmawiac, panie?

-Tak.

Na skinienie Oxyla krzewy sie rozstapily, ukazujac korzenie jednego z olbrzymich drzew.

-Zasiadzmy zatem do rozmow - zaprosil mezczyzna.

Lord Harmond wraz z towarzyszacymi mu ludzmi sztywno ruszyli przed siebie. Twilla odniosla wrazenie, ze mieszczanie wystraszyli sie nieco cienia Lasu, ale mimo to wszyscy usiedli w srod korzeni. Lesni ludzie i mali mieszkancy podziemi przygladali sie im ciekawie.

-Przybyliscie do tego kraju bez zaproszenia - zaczal Oxml. - Co chcecie z nim zrobic? Szukacie niewolnikow? Czyz nie macie dosc ludzi w swojej ojczyźnie?

-Potrzebowalismy zywnosci. Za gorami mieszka wielu ludzi, ziemia zas... - lord Harmond urwal.

-Co z ziemia? - naciskala Catha. - Nie chce rodzic plonow?

-Przez dlugi czas nie probowalismy niczego hodowac, ale drazylismy tunele w poszukiwaniu tego, co skryte pod powierzchnia: metalu...

Lord najwyrazniej odpowiadal szczerze na wszystkie pytania, mimo iz Twilla nie wyczuwala dzialania zadnych zaklec. Nawet srebrzyste mgly wycofaly sie daleko miedzy drzewa, niemal znikajac w nocnym mroku.

-Metal - rzekł Chard. - My również pracujemy w metalu, nie pozwalamy jednak, by stał się naszym panem, lecz zmuszamy go, by nam służył. Wygląda na to, że sami oddalicie się mu w niewole.

-Przybyłście więc tu, aby hodować rośliny, które dadzą wam pożywienie - Oxył przejął inicjatywę w rozmowie. - Ziemia jest żyzna i chętnie odwdzięczy się tym, którzy nie będą brać jej w posiadanie niczym bezwzględni władcy. Czego jednak chcecie od Lasu?

-W naszej ojczyźnie z drewna budujemy domy, w których możemy się schronić przez zimowym chłodem.

-Zabijacie więc tym waszym przeklętym żelazem. I szukacie metalu, który moglibyście wykorzystać. Czy nie umiecie niczego zdobywać inaczej, jak tylko siłą? Odpowiedzieliśmy siłą, a wy nazwałeś nas demonami i zaczęliście stosować jakieś dziwne zabezpieczenia przeciw nam. Co z kobietami, które przywozicie tu wbrew ich woli z gór, żeby służyły wam jako tarcze? Czyje również chcecie mieć na własność, żeby służyły wam tak, jak drewno i metal?

-To się już nie powtórzy - wtraciła Karla, gdy lord Harmond nie odpowiedział od razu. Spuścił oczy.

-Pani, do tej pory służyłem wiernie mojemu królowi; jego rozkazy wyznaczały moje działania. Zmieniście to. Nie wiem, co się teraz wydarzy.

-Jeśli będziesz swojemu królowi dostarczać żywności dla niewolników, którzy pracują w kopalniach, czy zainteresuje go, jak wyglądają twoje rzędy tutaj, panie? - spytała Catha.

-Pani, król nie dba o sposób, w jaki poddani zaspokajają jego zadania. Liczy się tylko to, żeby nie musiał czekać - odrzekł lord. - Ale złamałem dane słowo...

-Nieprawda! - przerwał mu stojący z boku Ylon. - Złożyłeś nam przysięgę miecza. Dowiodłeś, że wiesz, co to honor wojownika. Nie sadzę, żebyś w przyszłości znowu posłuchał sług Izearla. Wystarczy, jeśli ludzie będą żyli w pokoju i dostatku. Gdyby moc Dandusa się odnowiła, czy nie wolałbyś, ojcze, stanąć po stronie światła?

Zapadła cisza. Lord Harmond nie patrzył na swego syna.

-Panie, ta sprawa także i nas dotyczy, choć nie nosimy broni - ku ogólnemu zdumieniu głos zabrał jeden z mieszczan. - Czasem pokój może się przekształcić w umowę handlową... - umilkł, jakby bojąc się, że przekroczył dozwolone granice.

-Handel... - przyznał Chard. - Taka mowa wszyscy rozumiemy. Nie wolno nam jednak zapominać, że targując się nie powinniśmy zaspokajać tylko własnej chciwości. Władco Lasu - zwrócił się uroczyście do Oxyła. - Ci ludzie mówią, że potrzebują drewna. Mogliby wziąć dla siebie drewno z drzew, które same umarły, gdy nadszedł ich czas. Nie musieliby

wtedy zabijac. Po kazdej burzy stare drzewa padaja na ziemie, a ich potezne pnie miazdza mlode drzewka, ktore moglyby wyrosnac na lesne olbrzymy. Niech wiec martwe sluzą żywym; taka jest kolej rzeczy, zgodnie z naszym Pierwszym Prawem.

-Oddamy wiec nasze martwe drzewa - rzucil ostro Oxyl. - A co wy mozece im ofiarowac? Otworzycie przed nimi swoje bezcenne kopalnie?

-Jesli zechca mozemy im oddac czesc metalu, ktory wydobywamy - odrzekl Chard.

-Kazda umowa ma dwie strony - wtracila Karla z naciskiem. - Co ci rolnicy, ktorzy odziewaja sie w przeklete zelazo, przyszli wladcy calej ziemi... Co oni moga nam dac?

Lord Harmond obejrzal sie na jednego z mieszczan.

-No, Katherze, co mozemy ofiarowac w zamian? Kather rozlozil bezradnie rece i pokrecil glowa.

-Panie, wszyscy ludzie czegos potrzebuja. Musimy tylko poznac te potrzeby...

Oxyl zmarszczyl brwi.

-Las daje nam wszystko - stwierdzil.

-Panie - odezwala sie Twilla. Kolejny raz odniosla wrazenie, ze nie wie ani skad pochodza slowa, ktore wypowiada, ani dlaczego wlasnie ona musi je wyglosic. - Jesli miedzy Lasem i ludzmi z rownin zapanuje pokoj... Czyz nie jest to cel, do jakiego zmierzales? Kiedy sie lepiej poznamy, moze wyniknie z tego cos wiecej, moze ukklad przerodzi sie w przyjazn, choc tak wiele nas rozni. Jesli lord Harmond nie napotka zadnych dalszych klopotow w zarzadzaniu tym krajem, przysluzy sie takze lesnym ludziom i mieszkancom podziemnego swiata. Krol, zadowolony z panujacego tu spokoju, nie bedzie dociekal przyczyn. Jestem uzdrowicielka... I sadze, ze to poczatek wielkiego uzdrawiania. Poczula nagle obejmujace ja w pasie ramie. Ylon przy garnal ja do siebie, dajac oparcie rownie mocne i solidne, jak jedno z poteznych lesnych drzew.

-Czy ktos watpi w slowa uzdrowicielki? - zapytal. Karla i Catha zerwaly sie na rowne nogi.

-Nie ma zadnych watpliwosci! To jest uzdrowienie i niech tak zostanie!

Mezczyzni wstali. Wolno, jakby obawiajac sie, ze gest nie zostanie dobrze przyjety, lord Harmond wyciagnal reke do Oxyla. Oxyl uscisnal jego opalona, stwardniala od miecza dlon.

Ylon z Twilla odeszli na bok, nie zblizajac sie do zadnej z grup.

-Co dalej, uzdrowicielko? - spytal mezczyzna szeptem.

Twilla zlozyla jedna dlon na zwierciadle, a druga odszukala bijace serce Ylona. Spojrzala

mezczyznie w oczy, ktore znow widzialy - i to nie z powodu jej wiedzy, ale dzieki woli mezczyzny.

-Zajme sie tym, co umiem - odparla sciszonym glosem. - A ty, panie, czy stanesz sie ponownie dziedzicem lorda Harmonda? Wojownikiem?

-Nie. Nauczylem sie, ze na swiecie dzieje sie o wiele wiecej, niz czlowiek jest w stanie zobaczyc i ze wiecej mozna zobaczyc, niz uwierzyc. Tego porozumienia trzeba bedzie strzec... A ktos, kto zna i rowniny i Las - Twilla poczula, ze Ylon obejmuje ja drugim ramieniem - bedzie mogl rozmawiac z ludzmi po obu stronach. Witaj nam, uzdrowicielko, ktoras tyle uleczyła!

Twilla podniosla glowe i napotkala jego usta. Jeszcze wiele zlych chwil moze czekac mieszkancow obu krain, ale zycia tych dwojga nie zakloci zaden cien.

This file was created with BookDesigner program

bookdesigner@the-ebook.org

2010-01-23

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; msh-tools.com/ebook/